





PI 476

~~50 588~~



Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia
i rozrywki dzieci.

ROK I. 1892.



Czcionkami drukarni „Pielgrzyma”
(E. Michałowski).

<http://rcin.org.pl>

Spis rzeczy w I. roczniku „Przyjaciela Dzieci”
1892 zawartych.

<i>Nauki religijne.</i>	Str.	<i>Powieści</i>	Str.
Pan Jezus dzwiga Krzyż (z rycinami)	114	Niegrzeczna Zosia i jej poprawa (z ryciną)	9
Miesiąc Maj	124	Szlachetne dziecko	27
Marya jest naszą Oredow. do Syna (z ryciną)	156	Dopóki żyję będę broni- ła matki	30
Medalik Niepokal Poczę- cia Najśw. P. Maryi	184	Mał'ana buteczka uszczę- śliwiła całą rodzinę	34
W sprawie medalu cudo- wnego	186	Kruk	38
Samuel	317	Pan Jezus uzdrawia dziecko	53
<i>Żywoty Świętych.</i>		Gwoździe w progu	55
Sw. Józef (z ryciną)	18	Pamięć na rady ojca	75
Sw. Mikołaj, biskup przy- jaciel dzieci	91, 98, 106, 115, 121	Zmysł na przywieszanie psa	109
<i>Krótkie podanie z historii polskiej.</i>		Dla czego kłamcy nie wierza	124
Smok	205	Czemu Luci wolno płakać. a Tomosłowi nie wolno?	141
Dawon Zygmunta w Krak	206	Kto grzeczniejszy	141
Myssy Popielowe	212	Podróż Aśasia i Zosi do gorących krajów	162, 169, 178, 187, 194, 201, 209, 218, 226, 238, 243, 249, 257, 268, 276, 290, 298, 306, 313, 321, 330, 341, 348, 355
Piset	222	Hu, hu, hu!	233
Wskrzeszenie Piotrowiny	228	Synek leśniczego	301
Męczeństwo ś. Stanisława	236	Dla czego śnieg pada	364, 370
Królestwo Węgierskie	241	Kolenda Zosi i Kazia	378 386
Fezenica Królówj Kingi	252	<i>Powiastrki.</i>	
Święci Sternicy	260	Świątobliwe dziecko	4
Głogowianie	265	Rostropne dziecko	8
Zawieza czarny	275	Skąpy Kasio	15
Wieloch	282	Mądra nauka matki	21
Kasper Karliński	293	Dziecięca miłość	22
Krysstof Zgłobicki	304	Dobra córka	43
Stefan Czarniecki	310	Leniwy kogucik	44
Alexandra Chrzanowska	316		
Marcin Kącki	324		

	Str.
Dowcip nieszkodliwy	57
Osiel w lwiej skórze	63
Mrugajło, trzęsiałek i krzy wousty	68
Dwoje głuptasików	70
Rozmowa z mateczką	73
Morusek	87
Co klekoce bocian	100
Obraz nad łóżem boleści	118
Janek Krzykała	127
Starsza siostrzyzka	128
Olekawy dowód miłośnier- dzia ptasiego	182
Żarty	133
Rozpustny koziołek	135
Rozmowy z mamą	137
Uważna Oleśia	139
Dobra myśl dziecka	159
Rozmowa z matką	165
Złe towarzystwo	166
Praca odkładana	174
Roztropny ojciec	175
Dobra córka	182
Rozmowy z mamą	191
Błyskawice, gromoty, pio- runy	197
Nie ruszaj cudzego	199
Pszczółka	213
Rozmowy Zosi z mamą o nieporządku	215
Kubuś	230
Roztropny Michaś	261
Okropny wypadek	271
Kłótnik	279
Kominiarz (z ryciną)	285
Posłuszeństwo	315
Pracowity i próżniak	334
Zwierciadło Rózi	340
Skrzypce	351
Kanarki	358
Dowcipny Władysław	366
<i>Opisy zwierząt domowych.</i>	
Pies (z ryciną)	282

	Str.
Owca (z ryciną)	294
Koń	311
Wół	319

Różne wierszyki.

Z nowym rokiem	8
Polska mowa	5
Aniół stróż i dziacie	6
Na ślizgawce (z ryciną)	7
Wierzęcie	14
Marynia porządna	15
Naucz wzię piosenki	17
Jaś cwiży	20
Mrówka i mucha	21
Ranna piosenka matki	22
Lalka Helci	23
Rozmowa Stasia z Mamą o tém czém jest!	25
Jósia i Mama	37
Antoś zgubił języczek	41
Piękna rada	43
Łakoma Terenia	45
Dzieweczka i babcia (z ry- cina)	45
Płosneczki	47
Na co rozum zda się	49
Grymasna Jania i grymas- ny kotek (z ryciną)	59
Z miłości dla matki	60
Kto rano wstaje	67
Dla leniuszków	70
Grzeczność	74
Lekarstwo na grymasy	78
Historja o niedobrym Jur- ku i psie Musze jego przyjacielu	79
Miecio i Marciniek	84
Krakowiak Maryni	101
Miłość bliźniego	109
Grosik	133
Złotnik poprawiony	140
Bóg oicem sieroty	145
Pracuj	151
Gwoździć w ścianie	172

	Str.		Str.
Modlitwy sieroty	181	Sw. Józef (z tekstem)	19
Piosnka	190	Rycina do tekstu: Dzieweczka i babcia	46
Przestroga	191	Ryciny do tekstu: Grymas na Jania i Kotek	59
Burza	198	Rycina do tekstu: O niedobrym Jurku i psie Musze jego przyjaciela	80
Dzieci i drzewka	204	Zwiewstowanie Najsw. P. M.	90
Kogo pochwalicie	207	Oredowniczo Różańca św.	136
Dobry Władzio	214	Pies	282
Modlitwę dziątek za matkę	217	Rycina do Kominiarza	285
Stasia i Jaś	221	Owca	294
Zosia i Róża	223	Sw. Apolonia	328
Pilna Jadzia	225	Sw. Joachim b. i m.	328
Piosnka	248	<i>Żarciki i bajeczki.</i>	
Rozsądny swawolnik	255	My mężczyźni	24
Skarbonka Feluni	255	W Szkole	56
Podarki	263	Czyste dziecko	56
Chroma Józia	266	Garbate bydło	152
Zbytni pospiech	273	O to jest osieł	152
Sen dzieci	288	Chciwy pies	246
Mała gosposia	303	Orzeł i żółw	247
Dzień dobry	305	Dwie złotówki	247
Polska dzieweczka	316	Złodziej szuka służby	248
Ozém jesteś	327	Wcely i wóz z sianem	253
Kogo pochwalić	329	Lew i myszy	254
Brzoza Gryźwińska	337	Koziatko i wilk	264
Zgoda w rodzinie	344	Kruk i lis	328
Jałmużna	345	<i>Powinszowania.</i>	
Ptaszek w gościnie	352	Dla ojca	8
Ostery jabłka	353	Dla matki	16
Do szczęśliwych dziątek	361	Wisia winszuje babci	32
Przyśpiewki	368	Powinszowanie ojcu	64
Przygoda Jasia z Burkiem	375	" matce	176
Niewiadomo co cię dziecie w życiu czeka	375	<i>Robótki.</i>	
Przyśpiewki	376	Zabawki naukowe dla dziątek	str. 85, 93, 159, 167, 286,
Nogi, ręce i głowa	383	<i>Rozmaitości.</i>	
Stach nieuk	383	Str. 65, 81, 95, 102, 112, 120,	128, 153, 192, 207, 208, 363.
Gwałzka	385	<i>Zagadki.</i>	
Z opłatkiem	385	Zagadki w obrazkach	48
<i>Ryciny.</i>			
Aniół Stróż i dziecię (z tekstem)	6		
Na ślizgawce (z tekstem)	7		
Rycina do tekstu, Niegrzeszna Zosia	12		

No. 1

Pelplin,
4 stycznia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Niech będzie pochwalony
JEZUS CHRYSZTUS!

Kochane dzieci!

Wezwaniem Bożego Imienia rozpoczynam to pismo, którego celem ma być pomnożenie chwały Bożej przez dobre dzieci, a ten Ojciec Niebieski nie odmówi zapewne swego świętego błogosławieństwa tej maluczkiej i skromnej pracy.

Dobrze to będzie, kochane dzieci, i bardzo

pięknie, jeżeli po skończonej nauce i pracy weźmiecie do ręki „Przyjaciela Dzieci“, aby oświecić rozum i zagrzać serce, a przytém i mile się zabawić.

Tém pismem pragnę, miłe polskie dzieci, pobudzać wasze młodociane serduszka do jak największej miłości Boga i wypełniania Jego świętej woli. Zatém będę wam pisał o Bogu, jak jest dobrym i ł-

skawym i o Panu Jezusie, który jest najlepszym przyjacielem dzieci.

Będą dalej w „Przyjacielu Dzieci“ ciekawe opisy różnych krain, narodów, miast, gór, rzek; wiadomości z dziejów polskich; także będą opowiadania z przyrodoznawstwa i fizyki, a zatem opisy różnych zwierząt, wytłomaczenie różnych objawów natury np. zkad powstaje deszcz, śnieg; opisy wynalazków.

Także będzie „Przyjaciel Dzieci“ podawał życiorysy sławnych mężów, którzy o dobro, wychowanie i wykształcenie dziecięte się starali, i pisać będzie o sławnych dzieciach, które się dobrocią serca, pilnością w naukach i dobrymi uczynkami odznaczyły.

O ładne powiastki i wierszyki, takie mianowicie, które do bojaźni Bożej, czci rodziców, zamiłowania cnoty i pracy prowadzą, bardzo starać się będę, a niemniej umieszczać się będą zagadki, łamigłówki itd., a przytém będą różne obrazki, które tak bardzo, dzieci, lubicie.

Szczególniej do jednej cnoty, mite dziełki zachęcać was będę, tj. do czci i miłości rodziców. Dlatego często będę wam podawał wzory i przykłady czci rodzicielskiej ku naśladowaniu, aby i was, synowie i córki, zachęcić, iżbyście byli posłuszni i szanowali waszych kochanych rodziców.

Tak więc „Przyjaciel Dzieci“ będzie waszym

prawdziwym przyjacielem, a przynajmniej będzie się starał o to. Będzie was pouczał, pocieszał, zachęcał do dobrego, a przytém i godziwą będzie wam sprawiał rozrywkę. „Przyjaciel Dzieci“ będzie w waszych młodocianych serduszkach zapalał chęć do cnoty, modlitwy, nauki i pracy. Ty Boska

Dziecino, Zbawicielu świata, pobłogosław téj maluczkiej pracy i spraw, aby wszystkie dzieci polskie Ciebie, Panie Jezu, za wzór sobie obrały. Polecam was, kochane dziateczki, jako i siebie, opiece Ojca Niebieskiego i N. Maryi Panny.

Ojciec Pielgrzym.

Z NOWYM ROKIEM.



Niechaj się raduje
Każde grzeczne dziecię,
Biegną aniołkowie
Po całutkim świecie.

Od domu do domu
Chodzą w nocy skrycie,
Aby się dowiedzieć,
Co téż wy robicie?

Czy słuchacie mamy,
Czy słuchacie taty,
Czy czerpicie pilnie
Nauk plon bogaty?

Gdy pochwały słyszą,
Cieszą się, a potem
Wpisują w swą książkę
Imię piórem złotem.

Spis wzrasta i wzrasta
Już dziś w księdześwieci
Bez liku, bez wiedzy
Nazwisk grzecznych
[dzieci.

A kto tam wpisany
W zaklętej godzinie
Tego z Nowym Rokiem
Radość nie ominie.

Bo aniołki wiedzą,
Czém ucieszyć kogo,

I ucieszyć pragną
I ucieszyć mogą.

Mają i zabawek
I pierniczków dużo;
Bądźcie tylko grzeczne,
Wnet się wam przysłużą.

Rozwiążą wór wielki
I wysypią dary,
Gdy Rok przyjdzie Nowy,
Gdy rok skona stary.

My zaś życzym tobie
Ukochana dziatwo,
Aby ten początek
Miał ciąg dalszy łatwo.

Abyś w całym roku
Z przyjemności wielu
Mogła się radować
W zdrowiu i weselu.

Świątobliwe dziecko.

Święta Elżbieta, królowa węgierska, będąc jeszcze dzieckiem, bardzo kochała Pana Jezusa,

W czasie zabawy z towarzyszkami na dziedzińcu pałacowym tak się urządzała, że biegając i skacząc zbliżała się niepostrzeżenie do kaplicy, całowała zamek z uszanowaniem i mówiła do Boskiego Więźnia, który tam był zamknięty: „Mój najdroższy Zbawicielu. ja się tu bawię, ale o Tobie nie zapominam; błogosław Twoją małą służebnicę.“



POLSKA MOWA.

O! kochaj dziatwo, słowo
rodzinne,

Skarb twój ojczyzny
wspaniały:

Tém słowem usta twoje
niewinne,

Pierwszy paciorek szep-
tały!

A co najdroższe po Bo-
gu, — dziatki!

Dla duszy tkliwój i czy-
stój:

Słodkie imiona ojca i
matki,

Brałyście z mowy oj-
czystój.

Pierwsze wrażenia, pier-
wsze pojęcia:

Pieśń ptasza, kwiatki w
dąbrowie.

Co zajmowały umysł
dziecięcia,

W téj tłumaczono wam
mowie!

A jakież czary mowa
ta mieści: [ska

Raz gromem huczy i bły-

To znów się takiej ta-
rza boleści,
Aż łzy wam z oczu wy-
ciska!

To polskie słowo, co się
u świata,
Okryło zasług wawrzy-
nem,
A kto niem gardzi albo
pomiata;

Ten złym ojczyzny jest
synem!

Wiem, że i w innych
języków sztuce
Ćwiczyć się działwie
przychodzi;
Lecz pragnę tylko, niech
tój nauce,
Ojczyste słowo 'przewo-
dzi!

W. Bełza.

Anioł Stróż i dziecię!



Ja Aniołek Boży
Pilnuję cię dziecię,
Byś w ^zżycia podróży
Nie zbłądziło w świecie.)

Gdy ci miła szkółka
Oto słuchasz Aniołka,
Gdy wchodzisz w kościo-
Ja z tobą Aniołek. [tek

Gdy kochasz każdego
Nie czynisz nic złego
Oto ja i w snu dobie
Aniołek przy tobie.

Dziecino ma droga
Słuchaj co ci radzę,
Bo ja cię do Boga
Znowu odprowadzę.

Na ślizgawce.



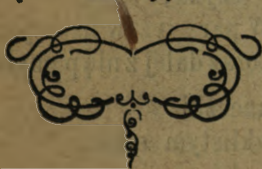
Jakby jaka wielka dama
Siedzi w sankach Wisia
mała
Nie drży z zimna — o,
bo mama,
Bardzo ciepło ją ubrała.

A braciszek ugrzecznio-
ny,
Jak przystało na chłop-
czyka;
W parę łyżew uzbrojony
Coraz dalej z nią pomyka!

Lekko suną się saneczki
Po zmarzniętym szklistym stawie,
Śmieją, cieszą się dzieciutki
Czas im schodzi na zabawie....

Roztropne dziecko.

Pewnej Świętej uka-
zał się razu jednego, gdy
była jeszcze małą dziew-
czynką, Pan Jezus, a
podając jój dwie korony,
jedną z cierni, drugą
zaś z róż, rzekł do niej:
„Moja córko wybieraj.“
„Boże mój!“ — odpo-
owiedziało dziecko, — daj
mi koronę cierniową, a
koronę z róż zachowaj
w niebie, onaby tu zwię-
dła na mojej głowie.“
Słusznie mówi ta świę-
ta dziewczynka, bo kwia-
ty téj ziemi szybko wię-
dną i uciechy doczesne
prędko znikają.



Powinszowania rozmaitego rodzaju



*do użytku polskiej dźiatwy, ku po-
ciesze rodziców, krewnych opis-
kunów i dobrodziejów.*

Dla Ojca.

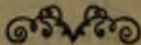
Dzisiaj radość w sercu
czuję!

To nie bez przyczyny;
Dziś Ci Tato powinszuję
Dziś twe imieniny (u-
rodziny).

Żyj mój Tato mnogie
lata

A zawsze wesoło;
Szczęście róże niechaj
wplata

W wieniec na Twe
czoło!



No. 2

Rok I.

Pelplin,
11 stycznia
1892.



Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Niegrzeczna Zosia i jej poprawa.

— Moja Zosiu popilnuj tu Jadzi, przez ten czas ja zajrzę do kuchni, rzekła mama do swej córeczki Zosi.

— Ah! Boże! odparła niechętnie dziewczynka, nigdy się nawet pobawić nie mogę.

— Pobaw się razem z Jadzią, dodała mama.

— Eh! co mi za przyjemność bawić się z Jadzią, ona dla mnie za mała! szepnęła Zosia, ale pomimo to przysunęła się do siostrzyczki, a mama, pozostawiając jej uwagę bez odpowiedzi, wyszła zająć się gospodarstwem.

Po obiedzie mama z ciocią zaczęły układać w małe łoiki maliny, przeznaczone na kompoty; Zosia, stojąc przy stole przypatrywała się ciekawie robocie, wtem weszła kucharka Agnieszka, prosząc o wydanie kawy na podwieczorek.

— Zosiu, weź klucz, otwórz do szafy i daj Agnieszce miareczkę kawy, rzekła mama.

— Eh! ja nie potrafię, niech lepiej ciocia da kawę, odparła dziewczynka, nie ruszając się z miejsca.

— Niepotrafisz, bo nie masz ochoty wyręczyć mamy, odezwała się ciocia i wstała z krzesła aby otworzyć do szafy.

— Jak będę starsza to będę mamę wyręczać, ale nie teraz, odparła Zosia ale zarumieniła się przytém i spuściła oczy, bo czuła że ciocia powiedziała prawdę.

Robota około konfitur skończyła się dopiero nad wieczorem; ciocia zmęczona i zarumieniona od ognia usiadła w ganku, aby trochę odpocząć.

— Moja ciociu, uszyj mi kaftaniczek dla lalki, odezwała się Zosia, kładąc na kolanach cioci kawałek niebieskiego perkaliku, który dostała od mamy.

— Bardzo chętnie, odpowiedziała ciocia, zanieś to wszystko do mojego pokoju i połóż na stoliku od roboty. Jutro zrana uszyję ci kaftanik.

— Ja myślałam że ciocia dziś mi to zrobi...

— Dziś w żaden sposób nie mogę, już jest późno a ja muszę jeszcze poustawiać w spiżarni słoiki z konfiturami.

Dziewczynka zachmurzyła się szepnąwszy z cicha:

— Ciocia nie chce mi w najmniejszej rzeczy dogodzić, pobiegła do ogrodu.

Czas jakiś przechadzała się między kwitnącemi kłębami, gdy nagle usłyszała wołający ją po imieniu głos mamy.

— Masz tu koszyczek Zosiu, rzekła mama, idź urwij trochę porzeczek dla ojca, który wkrótce przyjdzie z pola.

— Eh! mogłaby to zrobić Agnieszka, odrzekła dziewczynka, mnie się tak nie chce...

— Nie mam w istocie żadnego wyręczenia z mo-

jéj córeczki, rzekła mama i sama skręciła w alejkę, przy której zasadzone były krzaki porzeczkowe.

Zosia stała jeszcze przez chwilę w tem samym miejscu, zarumieniona i niepewna co z sobą począć; chciała pobiegnąć za mamą i prosić ją o przebaczenie, lecz fałszywy wstyd nie pozwolił jéj na to.

— Czyż to Agnieszka nie mogła narwać owocu? powiedziała sobie, jakby chcąc się usprawiedliwić ze swego lenistwa i braku uprzejmości nawet względem rodziców.

Zwolna przeszła przez aleję wiodącą do końca ogrodu i zatrzymała się przy sztachetach, przez które widać było drogę i stojącą po drugiej stronie chatę kowala. Przed chatą bawiła się najmłodsza, może trzyletnia córeczka kowala, Andzia, podczas gdy starsza Jagusia, zamiatała starannie małe podwórko, które następnie wysypała piaskiem. Potem nazbierała drzewa i zaniósła je do chaty, posypała ziarna kurom i zapełdziła je do kurnika i dopiero siadła na ławie przed domem. W téj chwili na progu chaty ukazała się żona kowala, a widząc porządek przed domem, odezwała się do Jagusi:

— Napracowałaś się dziś niemało, ale téż zaraz będzie wieczera.

— Co prawda jeść mi się chce bardzo, odpowiedziała z uśmiechem Jagusia, i nogi trochę mnie bołą.

— Pić, odezwała się w téj chwili Andzia, pić mi się chce!

Matka zawróciła się do izby po garnuszek, ale Jagusia nie pozwoliła na to, aby się matka trudziła. Szybko jak sarenka pobiegła do izby, przyniosła garnuszek, naczepnęła świeżej wody ze studni i sama napoiła spragnioną Andzię. Kowalka spoglądała na nią z zadowoleniem, a Zosia głęboko zamyślona zwróciła się ku domowi. Wieczera nie bardo jéj smakowała.

wała, a gdy mama spytała jęj czy prosi porzeczek, dziewczynka oblała się rumieńcem i szepnęła:

— Dziękuję.

Gdy położyła się do łóżeczka i zamknęła oczy,



...i sama napoiła spragnioną Andzię... (zob. str. 11.)

zdało jęj się, że widzi małe podwórko przed chatą kowala i krzątającą się po niem Jagusię. Długo w nocy nie mogła usnąć, a jakiś głos tajemniczy szeptał jęj wciąż do uszka:

— Bierz przykład z Jagusi, widziałaś jaka ona pracowita i uprzejma dla matki.

— Nazajutrz ciocia podług przyrzeczenia uszyła kaftanik dla lalki, a uszczęśliwiona Zosia ustroiła w niego zaraz swoją wychowanekę i zaczęła się nią bawić w najlepsze.

— Moja Józiu, odezwała się mama do cioci, zajętej robotą przy oknie, zapomniałam powiedzieć ogrodnikowi, aby przygotował rzodkiewki i przyniósł ze dwa kalafioro do obiadu.

— No to ja mu powiem, rzekła ciocia, ale jeszcze nie zdążyła wstać z krzesła, gdy Zosia kładąc lalkę zawołała żywo:

— Niech ciocia nie wstaje, ja pobiegnę do ogrodnika.

— Daj pokój, wyręczysz mnie jak będziesz starsza, z uśmiechem odezwała się ciocia, przypominając własne słowa Zosi.

Ale dziewczynka pobiegła szybko i wróciła niedługo dźwigając w ręku dwa śliczne białe kalafioro

— Nie masz litości nad sobą, że się tak trudzisz okropnie! żartowała ciocia, gdy Zosia weszła do pokoju.

Zosia położyła kalafioro na stole i pobiegłszy do cioci, zarzuciła jej ręce na szyję.

— Ah, cioteczko! zawołała; nie żartuj sobie ze mnie!

— Ja nie żartuję, z udaną powagą odpowiedziała ciocia; wiem dobrze, że lękasz się każdego utrudzenia.

— To było dawniej, cioteczko, szepnęła dziewczynka.

— Nie dawniej jak wczoraj, dodała jeszcze ciocia, ale Zosia zamknęła jej usta pocałunkiem i pochylając się do jej ucha, powiedziała cichutko:

— Zobaczysz, ciociu, jaka ja teraz będę uprzejma i usługna, nauczyłam się tego od Jagusi kowalówny.

I Zosia opowiedziała w jaki sposób przypatrzyła się wczoraj pracowitości Jagusi.

— Daj Boże, odpowiedziała ciocia.

Zosia w istocie stała się odtąd bardzo grzeczną panią, a mama powtarzała często:

— Jak to miło mieć tak dobrą córeczkę, Zosia to prawdziwa moja pociecha.

WIERZCIE!

Wiercie dzieci! wie-
rzyć trzeba.

Że jest Pan ziemi i
nieba,

Co w swój dłoni trzyma
świat.

Czcic ojca i matkę każe,

Za uczynki zdrożne ka-
rze,

A kto bratem był dla
braci,

Temu szczodro bliwie
płaci

Długim rzędem błogich
lat!

Wszystkie wielbią Go
przestworza,

Niebiosa, lądy i morza
Wszystko słucha Jego

praw.

Módlcie się więc moje
dzieci!

Niech ku Niemu duch
wasz leci!

I zgiąwszy kornie ko-
lana,

Wołajcie do panów Pa-
na:

Boże nasz! od złego
zbaw!

Marynia porządna.

Twarz czyściutka ru-
miana,
Główka gładko zczesana,
Ręce ładnie umyte,
Ma rączki pracowite.

Sukienka zapięta,
Nie zwalana, nie zmięta,
Pończoszki podwiązane,
Trzewiczki z sznurowane.

Czy do pisania siędę,
Czy to bawić się będę,
Nie potargam głoweczki,
Nie zwalam sukieneczki.

Do wieczora milutko
Tak chodzę czyściutko,
A nim się spać położę.
Rzeczy pięknie ułożę.

Będę bardzo wesola
Bo niezawstydzę czoła,
Żem niedbała, leniwa,
Będę bardzo szczęśliwa.

Skąpy Kazio.

Mały Kazio jadł przed
domem bułkę z masłem.
W tém nadchodzi ubo-
gi chłopczyna, staje

przed nim i zażawio-
nem okiem patrzy na
niego. A potem tak
mówi:

Mój paniczu! daj mi kawałeczek bułki, bo jestem bardzo głodny.

— Nie dam ci ani kawałeczka — odpowiedział Kazio — bo i ja jestem głodny. Ubodzy nie powinni jeść bułek — dodał rozgniewany.

Rozpłakał się chłopiec i szedł dalej. Mama Kazia widziała to z okna, zawołała synka i tak rzekła:

— Człowiek żyje nie tylko dla siebie, lecz powinien także pamiętać o drugich. — Idź zawołaj chłopca, i daj mu bułkę i jeszcze kilka groszy, które ty miałeś dostać.

Kazio spełnił rozkaz mamy, ale bardzo marotko.



Powinszowania rozmaitego rodzaju



do użytku polskiej dziewczyny, ku pocieszeniu rodziców, krewnych opiekunów i dobrodziejów.

Dla Matki.

Mamo luba! słuchaj proszę,
Dziś życzenia Ci przynoszę,
Uplecione z uczuć mych:
Zyj szczęśliwie, żyj wesoło
Otoczona szczęściem w
koło
Nie znaj trosków, ni chwil
złych.
Ta rocznica gdy się zdarza
Wesołości tyle stwarza —
Dzisiaj chwila nam!
Serce wiele czuje skrycie,
Nie mam bogactw, tylko
życie —
Chciéj, a dziś je za Cię
dam.

No. 3

Pelplin,
18 stycznia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

NAUCZ MIĘ PIOSENKI!

Naucz mię piosenki!
Skowroneczku mały,
Będę śpiewać Bogu
Jak ty--dzionek cały.
Złożę Jemu dzięki,
Za zdrowie i życie,
Za ciepłe słońeczko,
Co świeci w błękiecie.

Naucz mię piosenki
Hej! dębowy lesie,
A wietrzyk ją braciom
Daleko poniesie.

Zabrzmiała ona z cicha,
Do serc zakołata,
I gdzieś tam, w tułactwie
Uweseli brata.

Naucz mię piosenki
Wisła ukochana,
By była miłością
Osnuta, owiana,
By uczyła kochać
Cudną, polską ziemię,
I rwała do pracy
Białych orłów plemię.



Naucz mię piosenki
Zygmunci nasz stary,
Niech dzwoni po kraju,
A uczy nas wiary.
Niech skrzydłem modli-
Maryi się skłoni [twy
A wieniec cierniowy
Zniknie nam z skroni

Naucz mię piosenki
Ziemio nasza święta
Przesiąkła krwią braci
Na krzyżu rozpięta.
Niech śpiewam ludowi
O dawniej twój doli,
Niech się dowie z pieśni,
Co cię dzisiaj boli.

O! płyńcie piosenki
Od siola do siola,
Budźcie serca braci
Rozjaśniajcie czoła —
Uczcie dziatwę naszą
Ojczyznę miłować,
Służyć Bogu dobrze,
Stary zwyczaj chować.

Święty Józef.

Patronem sierót i w ogóle dzieci jest św. Józef, piastun i opiekun Jezusa Chrystusa. Był on ubogim cieślą w Nazarecie, a utrzymywał siebie, Najśw. Maryję Pannę i Jezusa z pracy rąk swoich. Ztąd jest także św. Józef patronem ludzi

ubogich, pracujących rzemieślników, a mianowicie cieślów.



Św. Józef z Dzieciątkiem Jezus.

Św. Józef był tak szczęśliwym, że piastował na swych rękach Boską Dziecinę. Ztąd go się najczęściej maluje z Dzieciątkiem Jezus. Był przytomny urodzeniu Zbawiciela świata w Betlehem, widział przyjazd i hołd trzech Królów, był w Jerozolimie przy ofiarowaniu Jezusa, a potem uprowadził Jezusa z świętą Matką do Egiptu. Później, gdy dwunastoletni Jezus pozostał w Jerozolimie, szukał go żałosny z Maryją Panną, a Pan Jezus nawzajem był mu posłusznym i miłował z duszy i serca św. Józefa. Jeżeli Chrystus szanował, czcił i miłował swych kochanych Rodziców, to jakżeż i wy dzieciatki kochane miłować swych rodziców powinniście. O, czcuj-

cie, kochajcie i posłusznemi bądźcie waszym rodzicom, bo oni zastępcami Boga na ziemi, oni wam dali życie i ciężko na was pracują. Bądźcie wdzięczne dla rodziców, jak i Jezus był wdzięcznym dla Najśw. Maryi Panny i św. Józefa. Proście o tę łaskę gorąco Jezusa Chrystusa i o przyczynienie się Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, a wysłucha Bóg modły wasze.

Jaś czuł.

Jaś niósł z małym kromkę
chleba,
Pan Jezus to widział
z nieba,
Widział też jak Andzia
mała
Bez śniadania smutna
stała,
Bo jej mama w czoła
pocie
Była w mieście na ro-
bocie
I dziewczynce obiecała,
Że w południe jeść dać
miała,

Jezus szepnął chłopczy-
kowi,
A ten do dziewczynki
mówi:
Czegoś smutna — mo-
żeś głodna.
Weź pół kromki —
bądź swobodna,
Bo mnie w duszy coś
mówiło,
Głodnych karmić bardzo
miło,
A za wodę, chleb dla
braci
Jezus hojnie sam zapłaci.

Mądra nauka matki.

W pewnej rodzinie, wieczorem mała dziewczynka siedząc na kolanach matki, czytała głośno żywot jakiegoś Świętego, przypadający na dzień następny. Siostrzyczki jój i bracia siedzący nokoło, zasnęli, a dziewczynka przerywając czytanie, rzekła do matki: „Patrz mamó, ja czytam, a oni śpią sobie.“ „Wolałabym moje dziecię, żebyś i ty spała tak jak oni — odpowiedziała matka z powagą — aniżeli, żebyś obrażała Boga, oskarżając ich, a wynosząc siebie.“

Mrówka i mucha.

(*Bajka.*)

Żaliła się przed mrówką mucha leniwa,
Że czas jój powoli bardzo upływa.
A mrówka na to rady daje takie:
„Pracuj! bo praca na nudy wszelakie
Najlepszym lekarstwem. Kto się z nią zapoznał,
Ten nigdy chwil nudnych w życiu nie doznał“.



RANNA PIOSNKA MATKI.

Wstajcie dzieci kochane!
Pan Jezus już wstał,
Gwiazdki w nocy rozsiane
W niebo pochował.

Już się dla nas utrudził
Pan Jezus miły,
Ptaszki w gniazdkach po-
Żeby nuciły. [budził,

Wziął słoneczko ogniste,
Co tam gdzieś było,
Wywiódł na niebo czyste
Żeby świeciło.

Puścił lekkie wietrzyki
Ażeby wiały,

By słoneczka promyki
Mocno nie grzały.

Pola rączką przeżegnał,
Ziarneczka w kłosach,
Wichry, burze odegnał,
Zamknął w niebiosach.

Wstajcie lube dziecieczki
Gdy Pan Jezus wstał,
Porozwijaj kwiateczki
Żeby je wam dał.

Ucałujcież mu rękę
Modląc się szczerze,
On tę waszą podziękę
Chętnie odbierze.

Dziecięca miłość.

Matka leżała chora i cierpiała wielkie bo-
leści. Wszystkie dzieci w domu były posępne i

smutne. Starsze kękały często i modliły się do Boga żeby dobrej matce udzielił zdrowia i dźwignął ją z łoża boleści; najmniejsze zaś prawie całymi dniami siedziało przy łożu chorój matki i pytało ustawicznie, kiedy wstanie kiedy będzie zdrową?

Raz obaczyło to dziecie fiaszeczkę z lekarstwem i zapytało:

— Mamo, co jest w téj fiaszeczce?

Matka rzekła:

— Moje dziecie, jest w niéj coś bardzo gorzkiego, co piję, żebym wyzdrowiała...

— Mamo! — zawołało dobre dziecie — jeżeli to jest tak gorzkie, to ja wypiję za ciebie, żebyś tylko była zdrową!

Wtedy uśmiechnęła się matka i cieszyła się bardzo, że ją dzieci kochają tak serdecznie.

Bóg udzielił jéj później zdrowia, dzieci więc sprawowały się jak najgrzeczniej, by jéj nie wyrządzić przykrości i nie stać się powodem do choroby nowój.



LALKA HELCI.

„Niech lalka będzie grzeczną, siedzi nad książeczką.

Niech się w kącie nie maże — bo wezmę ró-
Takie przestrogi Helenka mała, [zeczka!]
Swojej laleczce dawała.
W kwadrans potem mama woła:
— Pójdź Helenko, weź książeczkę.
Dosyć byłas już wesoła,
Pouczymy się troszeczkę! —
Słyszac to Helenka mała,
Nagle w głos się rozbeczała!
Widzac na jaką zanosi się walkę,
Rzekła mama do Helci, co karcila lalkę:
„Niech Helcia będzie grzeczną, siedzi nad ksią-
żeczką,
Niech się w kącie nie maże, — bo weźmie ró-
Każdą naukę — luba młodzieży, [zeczka!]
Naprzód do siebie samój stósować należy!

Wesoły Kącik.

* M y m ę ż c z y ż n i. Ojciec (do 3-letniego Karolka): Kogo więcój kochasz: czy ojca czy mamę?
Karolek. Ojca.
Matka. A to dla czego?
Karolek. Bo widzi mama, my, mężczyźni, musimy się trzymać razem.



No. 4

Pelplin,
25 stycznia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Rozmowa Stasia z Mamą o tém, czém jest?

STAS.

— Czém ja jestem, moja
matko? . . .

Ty tłumaczyć umiesz
gładko,
To i to mi wytłumaczysz,
Gdy powiedzieć tylko
raczysz!

MAMA.

— Jesteś najprzód dzie-
ckiem mojem,

Co rodziców w życiu
swojem
Czcic ma zawsze nad
swe siły,
To mieć będzie żywot
miły.

Jesteś bratem, dziecię
moje,
Co rodzeństwo kochać
swoje
Szczerem sercem mu po-
trzeba,

By go kochał pan Bóg
z nieba.

Jesteś także bliźnim,
dziecią,
Co poświęcać ma swe
życie
I dla ludzi i dla Boga
Iśc, gdzie wiedzie cnoty
droga.

A należysz do téj wiary,
Co poczciwy ród nasz
stary,
Który żył w niej i u-
mierał.
Napastników jej odpierał

Tyś potomkiem tych pra-
dziadów,
Co tu po nich tyle śla-
dów.

Tyle świątyń, gmachów
tyle —
I mogiła przy mogile....

Ty z Lechitów jesteś
rodu;
Ucz się, ówicz się już
za młodu,

Bo żyć trzeba dla oj-
czyzny
Od młodości do siwizny.

Masz w przeszłości wzo-
ry sławne,
A więc czytaj dzieje
dawne;
Poznaj drogą twoją zie-
mię,
Całe na niej polskie
plemię.

Jesteś uczniem, co to
w szkole
Ma uprawiać wiedzy rolę,
Co ma dzielnie wytrwać
w trudzie,
Aby z niego byli ludzie.

Ty nadzieją jesteś kraju,
Więc już w życia twe-
go maju
Chroń się zbytku i gnu-
śności,
Pracuj pilnie dla przy-
szłości.

Miej na myśli lepszą dolę
Zbieraj siły, hartuj wolę

Bóg cię łaską ubogaci;
Żyj dla prawdy i współ-
braci!

Gdy poszczęści pan Bóg
w niebie,
Obywatel będzie z ciebie
Pożyteczny co się zowie,
Lecz miej w sercu, miej
i w głowie!...

STAŚ.

— Och, mateczko, miłe
słówka,
Co wysnuła twoja główka;
Dziękicę składam za twe
rady,
W oznaczone pójde ślady
Wiem, czém jestem, czém
być mogę,
Puszczę się więc w ży-
cia drogę,

Lecz się do niej przy-
sposobię;
Jak mi radzisz, tak też
zrobię.

MAMA.

— Szanuj, dziecię, świę-
tą wiarę,
Szanuj przeszłość dzie-
je stare;
Wierz i ufaj i żyj z
Bogiem,
Niecnych czynów chciój
być wrogiem!

Nie schodź z prawej dro-
gi, zuchu,
Nie upadaj też na duchu,
Bo kto czasu nie mi-
tręży,
Zwalczy wszystko i zwy-
cięży . . .

Szlachetne Dziecię.

Zmarły przed kilku laty hr. Chambord. wnuk
Karola X. króla Francyi, słynął jako człowiek

bardzo dobrego serca. — Z dni jego dzieciństwa opowiadają następujące zdarzenie:

Książę miał lat dziesięć i nie lubił się uczyć, szczególnie zaś miał wstręt do pisania. Zeszyty jego były zawsze nieporządne i poplamione. Nadaremnie upominał go nauczyciel, nadaremnie gniewał się dziadek. Ani prośby nauczyciela, ani groźby dziadka nic nie pomagały.

Pewnego dnia, jego nauczyciel, który pisywał z nim zadania był bardzo smutny podczas lekcji, a mały książę zauważył, że rozmawiając z kamerdynerem po lekcji, miał łzy w oczach.

Gdy nauczyciel odszedł, książę zawołał kamerdynera i zapytał:

— Dla czego stary płakał?

— Płakał — odparł zapytany — gdyż za tydzień musi zapłacić dług wynoszący tysiąc franków, a niema pieniędzy.

Chłopiec zadumał się chwilę — a potem szybko pobiegł do dziadka.

— Dziadziu! — rzekł — powiedz mi, czy dasz mi pięćdziesiąt luidorów, jeżeli przez cały tydzień będę pięknie pisał zadania i na zeszytach nie zrobię ani jednej plamy.

— Pięćdziesiąt luidorów — powtórzył król — a na cóż tobie tyle pieniędzy?

— To moja tajemnica — rzekł chłopiec poważnie — nie prawdaż dziadziu, że mi je podarujesz?

— Dobrze — odparł król — przyjmuję zakład, tém bardziej, że jestem przekonany, iż ty nie potrafisz spełnić obietnicy.

— Zobaczymy.

Nauczyciel, który o niczem nie wiedział zdziwił się nadzwyczajnie nagłej zmianie w pisanu księcia. Zeszyty ucznia jego jakby za dotknięciem czarodziejskiej laseczki zmieniły się do niepoznania. Ani jednej plamy nie było na nich, a pismo było staranne i kształtne.

Po tygodniu książę zaniósł je królowi. Król przeglądał je i wyliczył chłopcu obiecaną sumę.

Rozpromieniony chłopiec oddał pieniądze nauczycielowi, mówiąc:

— Pan męczyłeś się tak długo dla mnie, więc i ja pomęczyłem się jeden tydzień dla pana. Dziadek dał mi te pieniądze jako nagrodę za staranne pismo, a ja proszę, przyjm je pan jako dowód mego przywiązania.

Pięćdziesiąt luidorów wystarczyły na zapłacenie długu, stary nauczyciel był podwójnie uradowany, bo i długu się pozbył i przekonał się o szlachetności swego ucznia. I uczeń uzyskał podwójną nagrodę, bo spełnił dobry uczynek i nauczył się pięknie pisać.



Dopóki żyję, będę broniła matki!

W pewnej wiosce polskiej żyła w osamotnieniu wdowa z dwoma synami i córką Wandą.

Gdy w 1655 r. Szwedzi, jako nieprzyjaciele, wkroczyli do Polski, najstarszy syn wyruszył na pole walki, ażeby bronić ojczyzny zagrożonej; młodszy, będąc chorym, został przy matce i siostrze w domu.

W 1956 roku Stefan Czarniecki zwyciężył nieprzyjaciela pod Warką; powstało wielkie zamieszanie. Szwedzi dopuszczali się okrutnych gwałtów; ogromne wyrządzali spustoszenia. Polacy, którzy uszli z życiem, chronili się po jaskiniach, lasach i zamkach. Ranny syn wdowy przywłókł się do domu i jak młodszy brat drugie zajął łożo. Dowiedziawszy się o tym pewien szwedzki żołnierz, przybywa za nim i żąda wydania zbiega lub okupu pieniężnego. Oznajmia biedna wdowa, że nie ma pieniędzy, bo ciężkie czasy. Rozgniewany żołdak obala ją na ziemię i omdlała opuszcza ze strasznym złorzeczeniem. Niebawem nadbiega zgraja żołdaków i podpaliła skromny dworek.

Usłyszawszy Wanda, która się ukryła przed dziką tłuszcza, trzask ognia i łomot palącego się dachu, wybiega z swego ukrycia ocala

prawie nieprzytomną matkę. A potem przy jej pomocy do poblizkiego lasku uprowadza obydwóch chorych braci i wraz z matką zajmuje się ratowaniem gorejącego dworku. Ale zaledwie rozpoczęły swoje dzieło nadciągają oddziały żołdaków szwedzkich. Z przestachu padła matka na ziemię i w nieprzytomności swojej prawie nie okazywała znaku życia. Jeden z żołnierzy wyciągnął szablę i w zaciętości swojej chciał nią ugodzić nieszczęśliwą wdowę. Wtedy córka obejmuje ją ramionami i do złośliwego żołdaka w te odzywa się słowa: „Mnie zabij, człowieku niegodziwy, lecz dopóki żyję, będę broniła mojej matki!“

Do żywego tknięty tym objawem dziecięcą odwagi i miłości względem matki przyskoczył Szwed starszy i napastnikowi wytrącił szablę z ręki, przez co ocalił życie matki i kochającej córki.

Po 1660 roku, gdy cokolwiek lżejsze nastąpiły chwile, z popiołów i gruzów w skutek miłości chrześcijańskiej, dobroczynności i poświęcenia dźwigały się chaty i dwory, owoz i dwór steranej wdowy powstał na nowo na dawnym swym miejscu. Obaj synowie na dalszej byli wojnie, tylko szlachetna Wanda, nie opuszczając swjej matki, koiła jej rany i dolegliwe smutki.





WISIA WINSZUJE BABCI.

Babciu, nie myśl, że dla
ciastka,

Znów się przypoehlebię;
Ledwie że z łóžeczka wsta-
łam,

Chciałam biedz do Ciebie.

A nie z figlów... Coś w
tém, babciu,

Innego być musi...

Zgadnijże, co? — Imieniny
Mój drogiój babusi.

W dniu takim poważną
minkę

Nawet Wisia stroi,
Bo chciałaby powinszować
Ładnie babci swojej.

Chciałaby... tylko to bieda,
Ze główka jój pusta,

Że choć serce głośno mówi,
Niewprawne są usta

Więc, abyś babciu wie-
działa,

Jak Ci życzę szczerze,
O jedno poprosić Ciebie
Chętka dziś mnie bierze.

Wnuczka strasznie Ciebie
kocha,

Choć nieraz kaprysi...

Przyłóże, proszę, Twe
ucho

Do serduszka Wisi.

Sluchaj, jak tam ono puka
Ani nie ustanie

Głosić zawszeswojój babusi
Wdzięczność, przywiąza-
nie.

No. 5

Pelplin,
1 lutego
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Dziateczki, prosimy, by
z całą starannością chowały po-
jedyńcze numery „Przyjaciela
Dzieci“

a z końcem roku trzeba sobie tako-
we oprawić w jedną książkę.

Zawarte tamże powiastki, wierszy-
ki, powinszowania i t. d., stanowiąc
będą dla nich i w dalsze lata piękną,
zajmującą i budującą rozrywkę.

Maślana Bułeczka

uszcześliwiła całą rodzinę.

Piękna maślana bułeczka, wyszedłszy co tylko z pieca, leżała sobie na stole w jednej z piekarni krakowskich. Bułeczka rumiana, ślicznie wypieczona, spoglądała dumnie około siebie, wiedząc dobrze, że krakowska bułeczka to mały, ale dobry kąsek.

Po niedługim czasie wchodzi do sklepu służąca, a wybrawszy różne pieczywo, wsunęła także naszą bułeczkę do koszyka. Służąca przeszedłszy kilka ulic, zatrzymała się przed pięknym dworkiem. Tu wyjęła pieczywo i ułożyła na stole, na którym już śniadanie stało przygotowane. Wnet zgromadzili się wszyscy około śniadania. Ojciec, matka i troje ślicznych dzieci; po modlitwie zajadano smacznie, przyczem dzieci wesoło szczebiotały.

Po chwili najstarsza dziewczynka wstała, wołając: „Teraz muszę iść do szkoły!“ Matka, włożywszy jej do torby maślaną bułeczkę, pocałowała ją, mówiąc: „Bądź zdrowa Róziu, uważaj i bądź pilną.“ Rózia wesoła wybiegła na ulicę, a że przez noc deszcz padał, więc kamienie były mokre, a rynsztoki napelnione wodą,

szła tedy ostrożnie, aby się nie zawalać. Bułeczka tymczasem ciekawie wyglądała z torbeczki na piękne kamienice i na przechodzących. W tém zatrzymała się Różia, gdyż chcąc się dostać do przyległej ulicy, musiała przebyć szeroką wodę, obok chodnika płynącą. Zmierzyła ją okiem i skoczyła na drugą stronę. Stało się to bardzo zręcznie, ale zbyt niespodziewanie dla bułeczki, która nagłem wstrząśnieniem wyrzucona z torbki, wpadła do wody. Zdziwiona Różia obejrzała się, a widząc bułeczkę oddalającą się wraz z płynącym strumieniem wody, zawołała: „Szczęśliwej podróży!”

Teraz zapewne powiecie, że bułeczka rozmokła i na tém skończyła się powiastka; ale poczekajcie. Oto biedny chłopczyk, z wybladłą twarzą, widział cały ten przypadek; widział także, że Różia nie troszczyła się więcej o bułeczkę. Przyskoczył więc, uchwycił ją zgrabnie i zaczął obcierać. Różia, która dotąd przypatrywała się temu ciekawie, zawołała: „Przecież nie będziesz jadł téj bułki, która leżała w tak brudnej wodzie?” „Zapewne, odpowiedział jój chłopczyk, takiéj jeść nie będę, ale zaniosę ją mamie, ta mokrą skórę okroi, a zreszty zrobi zupę. Mama zawsze nam mówi, że najmniejszą rzeczą nie trzeba pogardzać.“

„O jakże jestem szczęśliwą, że téj zupy jeść nie potrzebuję“, pomyślała Różia, śpiesząc do

szkoły. Wróciwszy do domu, bardzo głodną była, gdyż nie jadła drugiego śniadania; opowiedziawszy więc całe zdarzenie prosiła matki, by jój inną bułeczkę dała. Matka rzekła: „Musi to być bardzo rozsądny i posłuszny chłopczyk, chciałybym wiedzieć jego nazwisko, możebym mu mogła coś więcej podarować“. Na tém zakończyłoby się całe zdarzenie, gdyby na drugi dzień Rózia nie była spotkała małego chłopczyka, a czyniąc za- dość życzeniu matki, prosiła go, by w południe przyszedł do ich dworku. Przyszedł téż chłopczyna i opowiadał na zapytanie, że ojciec jego jest ogrodnikiem, chorując zubożał, a pomimo, że już wyzdrowiał, nie może znaleźć odpowiedniego zatrudnienia. Szczęśliwym trafem, ojciec małej Rózi potrzebował właśnie ogrodnika, kazał mu więc przyjść do siebie, a że mu się zaraz spodobał, więc przyjął go za ogrodnika do swego dużego i pięknego ogrodu. Na końcu tegoż stał mały ładny domek, do tego sprowadziła się ta biedna rodzina. Mały chłopczyk zaś będąc rozsądnem i skromnem dzieckiem, bawi się często z Rózią i jój rodzeństwem. W zimie jeżdżą ma- łymi saneczkami po szerokich drogach ogrodu, w lecie zaś pomaga im własne ogródki w porządku utrzymywać, często przytém wspominają o maślanej bułeczce, która uszczęśliwiła całą rodzinę.

Józia i Mama.

— Moja droga mamó, wytrzymać nie mogę,
Tak mi Bryś dokucza: potrącił mię w nogę
I pyszczek otworzył i chciał mię pokasać...
— Pewnieś się unosił; musiałeś się dasać,
Bo gdybyś się z Brysiem łagodnie obchodził,
To onby ci pewnie w niczém nie zaszkodził...
— Jam krzyknąłna śpiocha. bo spał, nie chciałbiegać.
— I na psa nie trzeba gwałtownie nalegać.
Obchodź się z nim grzecznie, a obaczysz wtedy,
Czy cię, mój Józiu, nie posłucha kiedy?...
Gdy na niego krzyczysz i gdy mu dokuczysz,
To go tylko, synu, złościwości uczysz.
O, i ty, gdyś śpiący, pracy się nie chwytasz;
Chociaż cię wzywają, o to ani pytasz;
Cóż dopiero piesek?... Patrz, Bryś teraz leży,
Skoro go zawołam, natychmiast przybieży...
— Brysiu, pójdź tu, Brysiu! — mama zawołała —
Zaraz go, gdy nadbiegł, chętnie pogłaskała;
Bryś macha ogonem, skacze i spogląda,
Na skinienie robi, co mama zażąda,
Czeka na rozkazy, wcale się nie leni...
Widząc to Józiu, tylko się rumieni;
Zawstydził się bardzo, w oku błyszczy łezka,
Że z własnej przewiny skarżył się na pieska.
Nauczył się wtedy: Jak się kto obchodzi,
Tak się z nim obchodzą; dobre — dobre rodzi,

§ KRUK. §

Dzieciom państwa Poleskich wielką sprawiał przyjemność i zabawę ułaskawiony kruk, którego dostały jeszcze przeszłego roku od leśniczego. Był on małym gdy go w lesie schwytano.

Kuba tak się nazywał kruk, przyzwyczał się wnet do niewoli i do swych małych panów. Z początku karmiono go w klatce, a ponieważ kruki różne rzeczy jedzą, nie brakło mu więc nigdy na pożywieniu. Raz podzieliły się dzieci z nim swoim śniadaniem, drugi raz przyniosły mu z obiadu kawałek mięsa lub skórki z kiełbasy, inną razą wyprosiły w kuchni dla niego kawałek sera, jaja lub ziemniaka.

Gdy Kuba wyrósł i mógł się już dzióbem bronić przeciw zaczepce psów lub kotów, puszczone go wolno na podwórze.

Wkrótce pokazało się, że ma wielki spryt do mówienia. Wymawiał nazwiska wszystkich mieszkańców domu i powtarzał bardzo wyraźnie takie wyrazy i zdania, które częściej słyszał.

I tak np. wołał nieraz:

„Matko jestem głodny,“ albo „Ojcie, już będę grzecznym“.

Kuba był ulubieńcem wszystkich, lecz miał

jedną wielką wadę, lubił bardzo błyskotki i gdzie je tylko zobaczył porywał i chował w jakim ukrytem miejscu.

Raz siedziała matka z szyciem w ogrodzie w altance, dzieci bawiły się, a Kuba skakał pomiędzy niemi.

Nadeszła służąca i zawołała matki do gości, którzy właśnie przybyli.

Gdy matka wróciła i porzuconą robotę znowu do rąk wzięła, brakowało jej srebrnego naparstka. Szukała go w koszyku, w altance, na koniec wszędzie w ogrodzie, ale napróżno.

Nakoniec przyszedł jej na myśl kruk, zawołała go do siebie i rzekła: „Kuba, tyś porwał naparstek“. Ale z Kubą nie było rady, bo on odpowiadał zuchwale: „Tyś porwał naparstek“.

Matka śmiać się tylko musiała z zuchwałych odpowiedzi Kuby, ale naparstka nie było i nigdzie go znaleźć nie było można.

W jesieni sprzątano drzewo z podwórca, a na samym spodzie tegoż znalazł się naparstek. Pewnie Kuba usiadł tam z naparstkiem, upuścił go, a ten stoczył się pomiędzy kawałki drzewa.

W sąsiedztwie u państwa Morskich był także kruk, który się chował na podwórzu i nigdy do pokoju nie przychodził, więc też nie miał sposobności do robienia takich psót i dla tego nikomu nie przychodziło na myśl, że i on umie je płatać, jak wszystkie kruki. Aż tu naraz zda-

rzył się wypadek: z pokoju pani Morskiej zgiął bardzo kosztowny pierścionek; do pokoju tego nikt z obcych nie wchodził oprócz ulubionój przez wszystkich służącój Marysi, która panią ubierała i w pokoju sprzątała, a okna były tak wysoko, że do nich nie podobna było sięgnąć z podwórza; podejrzenie więc padło na niewinną dziewczynę, którą téż wkrótce oddalono.

Dopiero, gdy w kilka dni państwo Polescy przybyli tam w odwiedzinę, a dzieci dopytywały się o ulubioną Marysię, opowiedziano całe zdarzenie, jeden z chłopczyków, spostrzegłszy kruka przez okno, zawołał: oto złodziej! on pewno porwał pierścionek, a nie poczciwa Marysia! Domysł ten przypadł do przekonania pana Morskiego, bo rzeczywiście tylko skrzydlaty złodziej mógł przez otwarte okno dostać się do pokoju; zaczęto szukać troskliwie i w kryjówce, gdzie kruk zwykle przesiadywał, znaleziono zgubę.

Po Marysię posłano téż zaraz, wobec wszystkich ją przeproszono, a prócz tego na pamiątkę tego przykrego zdarzenia pani Morska hojnie ją obdarzyła; pan Morski zaś wzięwszy strzelbę chciał zaraz śmiercią ukarać sprawcę, ale poczciwa Marysia uprosiła mu przebaczenie.



No. 6

Pelplin,
8 lutego
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

Antos zgubił języczek.

„Jest to cnota nad cno-
tami

Trzymać język za zę-
bami.“

Antos usłyszał te słowa
I siadł w kącie jak nie-
mowa;

Ten i ów go o co pyta
Głową kiwnie, oti kwita,
Lub też na wszelki
przypadek

Mruczy tylko jak nie-
dźwiadek.

Zapłakała mała Zosia:
Zginał języczek Antosia!
„O znajdziemy sposób
na to“

Odpowiedział Zosi Tato,
„Niech tylko dadzą o-
biadek

Wnet przemówi nasz nie-
dźwiadek.“

Wtem służąca zupeł-
nie

Antoś woła: „jeść mi
chce się“

„Znalazł się jęczyczek
przecie!“

Teraz powiedz moje
dziecię

Co to były za przyczyny
Żeś zamilkł na trzy go-
dziny?...

„Bom słyszał, jak wczoraj
z rana

Rzekła Mama do Stefana:
Jest to cnota nad cno-
tami

Trzymać język za zę-
bam.

Chciałem trzymać dobę
Ale mi się jeść za-
chciało;

A jak zupa zapachniała
To już i buzia gadała“.

„Nie w tym synu“ Oj-
ciec powie,

Zasadza się to przysłow-
wie.

By zamykać swoje usta;
Lecz, by mowa zdrożna,
pusta

Nie była naszym udziałem,
łem,

Kiedy czasem słówkiem
małem,

Można krzywdę bliźnim
zrządzić,

I tym samym bardzo
zblądzić.

Trzymaj język za zę-
bami

Znaczy; nie szafuj słowami,

Pomyśl, gdy mówić o-
chota,

Bo roztropność to jest
cnota.



Dobra córka.

Mała 10-cioletnia dziewczynka patrzyła ze żalem w sercu na chorego niebezpiecznie ojca, który nigdy nie chodził do kościoła. Nikt z domowników nie śmiał mu wspomnieć o przyjęciu świętych Sakramentów. Dobra córka postanowiła to uczynić. „Mój ojcze, rzekła do niego w chwili, kiedy sama z nim została, jesteś bardzo chory, a ja nauczyłam się z katechizmu, że kto w grzechach ciężkich umiera bez spowiedzi, nie dostanie się wcale do nieba. Gdybyś tak

umarł, mój drogi ojcze, to ja bym cię tam nigdy nie zobaczyła; błagam cię więc i proszę, wypowiadaj się przed śmiercią.“ To powiedziawszy, zaczęła rzewnie płakać. „Dobrze, dobrze, rzekł wzruszony ojciec, poproś tu księdza proboszcza“. Wnet nadszedł kapłan, chory wypowiadał się szczerze, poczem przywoławszy do siebie swe drogie dziecko, rzekł ściskając je czule: „Gdyby nie ty, cóżby się ze mną stało. Dziękuję ci moje dziecko.“



Piękna rada.

— Czemu gardzisz Grzesiem. poczciwym chłopakiem?

— Bo on ze wsi, mamó; on wiejskim prostakiem!..
— Kochać się i wspierać mają wszystkie dziatki,
Bo wszyscy do jednej należymy matki...
Gdy dzieci są zgodne, doznają pociechy.
Kochaj zatem Grzesia, chociaż on z pod strzechy.

Leniwy Kogucik.

Były to raz trzy koguciki w jednym kurniku i piałły porządnie, każdy kilka razy w ciągu nocy, jak to jest obowiązkiem porządnych kogucików. Aż raz sprzykrzyło się to jednemu najładniejszemu z nich białemu, i powiedział tak do swoich dwóch braci:

— Ciekawa rzecz. poco my téż piejemy i piejemy wszyscy trzój? przecież dosyć już jak jeden zapieje, to i tak będą ludzie wiedzieli, która godzina.

— Po to piejemy, że to jest obowiązkiem kogucików. — odpowiedzieli dwaj inni koguciki.

— A to piecież sobie, jeżeli chcecie, a ja będę spał! — mruknał biały leniuch i przestał pisać w nocy, jak należy.

Pierwszój nocy nikt na to nie zważał, ale drugiej i trzeciej gospodarz pomiarkował, że tylko dwaj koguciki pieją, i wypatrzył, który śpi zamiast pisać, I pomyślał gospodarz, że bia-

ty kogucik musi być chory. skoro nie pieje i kazał gospodarz białego kogucika zabić, aby inne koguciki i kury nie zaraziły się także od niego. Więc zabito ślicznego białego kogucika, a to nieszczęście go spotkało za to, że był leniuch.



Łakoma Terenia.

Przestrzegała mama łakomą Terenię,
By nie wiele jadła... Trzpiotka nie słuchała,
Lecz gdy była chorą, jakże narzekała!
Oj, miała też przytém smutne doświadczenie.



DZIEWECZKA I BABCIA.

— Moja Babciu ukochana,
Patrz, jak męczę się od rana,
Patrz na moje szycie:
Płótno grube, grube nitki,

Więc się robi obręb brzydki
Aż się przykrzy życie!
Jak zwyczajnie człowiek stary,
Bierze Babcia okulary,
Patrzy na chusteczkę,



Dzieweczka i babcia.

I tak rzecze: — Ej, dziewczuszko,
Prawdę powiem ci na uszko:
Tyś leniuch troszeczkę!

Ani płótno, ani nitka,
Tylko niechęć bywa brzydka,

Kiedy nudzi szycie;
Gdy robota zajmie szczerze,
Ścieg się każdy bacznie bierze,
Nie przykrzy się życie.

PIOSNECZKI.

CHŁOPCZYKA.

Nie wiem co grymasy,
Dobre moje czasy —
Gęsta moja mina
Jestem zuch chłopczyna!

Na kiju koniczek,
Z sznureczka rzemyczek,
Czerwone siodełko,
Istne pieścidełko.

Od rana do nocy
Hasam co w méj mocy,
Skaczę, wyśpiewuję,
Na koniu cwałuję.

Nie beczę, nie nudzę,
Nigdy nie marudzę,

Co każą to robie,
Jestem wesół sobie.

Kocha mnie siostrunia,
Tatunio, mamunia,
Dobra moja mina, [na.
Bom szczęśliw chłopczy-

DZIEWCZYNKI.

Od rana pracuję,
Nigdy nie próżnuję —
Sprzątam z mamą mateczką,
Kręcąc się w kółeczko.

To trochę zamiotę,
To warkoczyk splotę,
'Braciszka zabawię,
Albo co naprawię,

Nigdy się nie nudzę,
Rodziców nie trudzę,
Jak umiem pracuję,
Czasu nie marnuję.

Do roboty siadam,
Z braciszkiem pogadam,
Powiem mu bajeczkę,
Zaśpiewam pioszeczkę.

Kochają mnie za to,
Matus, brat i tato,
To nie żadne dziwa,
Ze jestem szczęśliwa.

Zagadki w obrazkach.

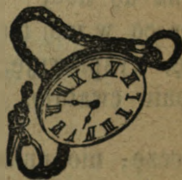
Stoi Wach na drwach,
Wyciąga łapy na gapy.



Jestem zwierzę piękne,
trwałe,
Zastługuję na pochwałę.
Położ głoskę na mym
przodzie,
A zostanę rybą w wodzie.



Mamtwarz białą—Okazała.
Czasem z kwiatkiem czoło
I dwanaście ócz wokół.
W środku zaś dwa noski,
Jak pręciki albo włoski.
Choć schowacie do kieszeni
Nic się u mnie nie odmieni.
Gdy na ścianę wzrok
wasz padnie, [dnie.
Każde dziecko mnie odga-



No. 7

Pelplin,
15 lutego

1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Na co rozum zda się.

(Rozmowa Ojca z Synem.)

Ojciec.

Stefciu, zabawki swe poskładaj ładnie,
Bo ci do szkoły wkrótce iść wypadnie.

Syn.

Tak prędko?

Ojciec.

Czas już.

Syn.

ja się bawić wolę,
Niż tam z książką wciąż siedzieć przy stole.

Ojciec.

Wiem dobrze o tém, ale trudna rada,
Kiedy każdemu uczyć się wypada.

Syn.

Czemu mi każą czas nad książką trawić
Kiedy daleko przyjemniej się bawić?

Ojciec.

Abyś miał rozum.

Syn.

na co rozum zda się?

Ojciec.

On do wszystkiego zawsze, w każdym czasie,
Ludziom potrzebny; człowiek przy rozumie
Sam sobie radzić i wystarczyć umie,
A kto go nie ma jest jak w liczbach zero,
Choć chęć posiada do wszystkiego szczerą,
Nic nie potrafi.

Syn.

a przecież ja sobie
Choć nic nieumiem, wszystko co chcę zrobię.

Ojciec.

Wszystko?

Syn.

tak wszystko — boć przecież mam ręce:
Skopię ogródek, pieszczalkę wykręcę,
Nakarmię ptaszki.,.

Ojciec.

tego nikt nie uczy;
Ale co zrobisz jeżeli głód dokuczy?

Syn.

Zjem co mi dadzą.

Ojciec.

a gdy nikt nic nie da?

Syn.

Wtedy... i wtedy nie będzie mi bieda.

Ojciec.

Jakim sposobem?

Syn.

wzmę kawał chleba.

Ojciec.

A z kąd go weźmiesz?

Syn.

poszukać potrzeba:

W szafie, w szufladzie — jednym słowem wszędzie,

Ojciec.

Ale co zrobisz gdy chleba nie będzie
W całutkim domu?

Syn.

to taty poproszę

By mi udzielił choć ze cztery grosze,
A wtedy mając już pieniądz gotowy

Kupię w piekarni u pani Janowej
Cały bochenek.

Ojciec.

może być wypadek
Ze tata nie ma.

Syn.

poproszę sąsiadek.

Ojciec.

Te ci nie dadzą.

Syn.

no to wtedy sobie
Trochę pieniędzy swą pracą zarobię,
I kupię bułek.

Ojciec.

powiedz jaką pracą?

Syn.

Taką za którą ludzie dobrze płacą.

Ojciec.

Kiedy ty żadnej nie umiesz roboty!

Syn.

To się nauczę — niebraknie ochoty.

Ojciec.

A zatém widzisz że u c z y é się trzeba:
Bez nauk, pracy, może braknąć chleba.

Dopokiś mały Tata myśli o tém,
Gdy wzrośniesz własnym żyć trzeba kłopotem;
Prosić u drugich to nie wielka sztuka,
Chcąc być człowiekiem potrzebna nauka.



Pan Jezus uzdrawia dziecię.

Podług podania ludowego.

Gdy Pan Jezus jeszcze po ziemi chodził, wstąpił raz jednego do ubogiej chatki i prosił o nocleg.

Możecie zostać na noc, odpowiedział właściciel tej chatki, jeżeli na smutne twarze pa-trzeć chcecie i nam za złe naszych kłopotów i boleści nie weźmiecie.

„Szanuję każdą dolegliwość”; rzekł Pan Jezus, ona jest służebnicą Bożą, która duszy drogę do Nieba toruje, zatem więc uczynicie to, co serce wasze wam przykazuje.“

Wesoło palił się ogień na kominie i wnet zastawiono wieczerzę dla Pana. Następnie ofiarowano czyste postanie. Nazajutrz wstał Pan Jezus pokrzepiony, aby się puścić w dalszą podróż.

„Pokrzepiliście duszę moją i wzmocniliście

ciało moje waszą gościnnością. Nie mogę od was odejść, nie zostawiając znaku wdzięczności mojej. Powiedźcie, coby sercu waszemu czystą radość sprawić mogło?”

„Ach, nie macie żadnej mocy do tego!” odrzekła smutnie żona właściciela. „Mamy jedyne, kochane dziecko, a to nam bardzo chore. O żebyśmy choć jeszcze raz jeden mogli widzieć uśmiech na twarzyczce naszej kochanej dzieciny.”

„Zaprowadźcie mnie do dziecka! mówił Pan Jezus. Kocham dzieci bardzo; może że sprawię co zyczycie!” Rodzice zaprowadzili gościa do łoża dziecięcia swego. Leżało blade cierpiące; lecz skoro Pana Jezusa ujrzało, — poczęło się uśmiechać, i to tak ślicznie i mile, że zranione serce rodzicielskie uczuło jakoby balsam niebieskiej pociechy.

Choć Zbawiciel świata od wieków w niebie króluje, to jednak i dziś podobne pociechy rodzicom sprawia.

Dla tego udajcie się tylko do Pana Jezusa, wy serca rodzicielskie, gdy wam kochane dziecko na łożu choroby i boleści leży; niewidzialnie chodzi On zawsze jeszcze od chaty do chaty, a na co spojrzy, to się uśmiecha i wyzdrowieje albo umiera, aby wtenczas u Niego w niebie żyć na wieki.

GWOŹDZIE W PROGU.

Jaś był zdatnym i jak to mówią sprytnym chłopcem, ale posiadał jedną wadę: był bardzo roztargniony skutkiem tego wiele popełniał błędów.

Pewnego dnia rzekł do niego ojciec:

— Jasiu! postanowiłem wyleczyć cię z twój lekkomyślności, i dlatego za każdym twojem przewinieniem wbiję gwoźdź w próg domu, aby ci przypomnieć o przekroczeniu, a ilekroć dobrze postąpisz, wyciągnę go z progu.

Ojciec uczynił, jak powiedział i codziennie wbijał w próg nowe gwoździe, a bardzo rzadko je wyciągał. Wreszcie cały niemal próg pokrywały gwoździe. Nic to nie szkodziło starszym osobom chodzącym pomału, ale Jaś, który zwykle w podskokach przechodził z jednego miejsca na drugie, pewnego razu tak mocno się pośliznął, że upadł i stłukł sobie rękę.

Zwyczajnie upadający spoglądają na miejsce, na którym się przewracają, tak też uczynił i Jaś, i teraz dopiero spostrzegł, iż cały próg błyszczał od łepków gwoździ. Wstyd sprawiony przekonaniem, że własne błędy przyczyniły się do jego upadku, był silniejszy, niż dotkliwy ból, jaki czuł w ręce. Mocne tedy uczynił postanowienie, żeby się poprawić.

Nazajutrz był tak pilny i powolny, że wiele gwoździ zniknęło z progu, a po upływie kilku dni, jeden tylko gwoździec tam pozostał. Wtedy rzekł ojciec:

— Patrz, Jasiu. W progu jest tylko jeden gwoździec, a i ten zaraz wyciągnę; wszak pewno bardzo się z tego cieszysz?

Ale Jaś spojrzawszy na próg, zamiast się radować, gorzko zapłakał.

— Czemu płaczesz? — zapytał go ojciec łagodnie — powinienbyś się cieszyć, że niema już żadnego gwoźdźca w progu.

— Prawda — odrzekł Jaś smutnie — gwoździ tam już niema, ale ślady po nich pozostały.



∞ Zarty i figle. ∞

W szkole. Nauczyciel: dla czego chodzi się do szkoły?

Uczeń leniuch: Nad tém pytaniem i ja sobie nieraz głowę łamałem....

Czyste dziecko. Matka: Ależ chłopcze, jakiś ty brudny! powiedz tylko, gdzieś sobie tak ręce pobrudził?

Synek: Ach Mamo, ja pewno się twarzy mojej dotknąłem.

No. 8

Pelplin,
22 lutego
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

POWCIP NIESZKODLIWY.

Niegdyś w szkołach za młodych moich czasów, było dwóch uczniów, Oleś i Wicus, którzy i kochali się z sobą i uczyli oba bardzo dobrze. Ale Wicus był wielki figlarz i często za to odbierał połajania.

Raz Oleś pisał a Wicus siedząc za nim z tyłu, zaczął go po głowie, po uszach, po szyi dotykać delikatnie końcem pióra gęsiego, udając niby muchę przelatującą od miejsca do miejsca. Oleś oganiał się, machał ręką to w prawo to w lewo, koledzy się śmiali skrycie, aż wreszcie dostrzegł to nauczyciel i przybliżywszy się do swawolnika rzekł:

— Niepoprawiony jesteś Wicusiu. [Uczysz się dobrze, jesteś pilny i staranny, ale te figle twoje czasami są nieznośne. Dla czego nie zapatrujesz się na Olesia, który jest bez żadnego ale?

— Przepraszam pana nauczyciela, odrzekł chłopiec i Oleś ma także swoje ale.

— Jakto? spytał się nauczyciel śmiesz oskarżać swego kolegę?

— A tak proszę pana nauczyciela, odrzekł Wicus, bo żeby Oleś był bez żadnego ale, toby się nazywał ksander, a przecież wszyscy wiemy, że się nazywa Ale-ksander. Rozśmieli się wszyscy z tego dowcipu, a nauczyciel rzekł:

— Udał ci się dowcip mój Wicusiu, bo zabawił każdego a nikogo nie obraził. Z takim dowcipem możesz zawsze wystąpić, ale strzeż się dowcipkować gdy tém komuś przykrość możesz sprawić. Gdyby Oleś zamiast pisać chciał drzemać i przymykać oczy, twoje rozbudzanie go naśladowaniem muchy byłoby pożyteczne. Przy pracy zaś, przynosiła Olesiowi szkodę, bo mu przeszkadzało i zmuszając do oganiania się odrywało od zajęcia. Gdy masz na myśli jaki figielek, wprzód zawsze zastanów się, czy nim komu istotnej nie wyrządzisz przykrości. Ustrzeże cię to od wielu nieprzyjemnych wymówek a nawet połażań, a zrobi miłym i kochanym przez wszystkich.

X

Grymaśna Jania i grymaśny kotek.

— Jakiż grymaśny ten mały kotek!
Chciałby wciąż tylko jakichś łakotek,
Chleb już niedobry, bułka gdy sucha,



To z niéj nie ruszy nawet okrucha.
— O! mój koteczku! za ciężkie czasy,
Aby wyprawiać takie grymasy,
Nie zawsze będzie mleczko.... śmietanka,

Lub smaczne mięsko — mówiła Janka.
Koteczek słucha, uszy nadstawia.
Lecz się nazajutrz tak samo sprawia.
Jania się gniewa; przybiera minę
Bardzo surową, łaje kocinę,
Mówi, że wcale nie da śmietanki.
Słyszając to mama, rzecze do Janki:
— Tak srogo karzesz kotka, kochanie,
Więc cóż się teraz tobie dostanie?
Wszak i ty także robisz grymasy
I nie uważasz na ciężkie czasy,
A wyżej stoisz od kotka w świecie,
Bo go rozumem przewyższasz przecie;
Więc gdy źle robisz; powiedźże sama,
Jak cię ukarać powinna mama.



Z miłości dla matki.

Zdarzenie prawdziwe. Zaszło w zimie 1787 r. w Westfalii.

Pewien chłopiec zjadł śniadanie
I uwijał się po drodze,
W tém przypadku wpadł pod sanie
I zajęknął z bólu srodze,
Bo mu nogę przejechano
I aż kości zdruzgotano.

Matka ciężko chorą była,
Gdy się o tém dowiedziała,
Z żalu z łóżka wyskoczyła
I na miejscu tuż omdlała —
Na następstwa swe niepomna,
I leżała bezprzytomna.

Kiedy lekarz malcowi
Pośród bólu nogę składał,
Ni słóweczka nie wypowie,
Ani psykiem nie zabiadał,
Choć dokucza ona lichy,
On był wtedy całkiem cicho.

Widząc chłopca w takiéj doli,
Co za serce wszystkich chwyta,
— Czy cię, chłopcze, nie boli? —
Z ciekawością każdy pyta.
— Och, mnie boli do żywego,
Lecz niech matka nie wie tego.

Jam zawinił — moja mama
To cierpieniem przypłaciła;
W niéj jest dla nas dobroć sama —
Niech nie martwi się więc miła!
Zniosę dla niéj męki srogie,
Bo mi życie jój jest drogie.

O, ja serce znam matczyne!
Gdyby matka ginąć miała,

Za błąd raczej niech ja zginę,
Bo dla dzieci żyćby chciała!
Oprócz mnie ma jeszcze dziatki,
Więc ratujcie życie matki!

I choć straszne były bóle,
Chłopiec tłumił je sam w sobie,
A hartowną mając wolę,
Nie chciał matki gryś w chorobie;
Znosił męki niesłychane,
Aż czas zgoił ciężką ranę.

Wreszcie matka wyzdrowiała,
Wyszedł z rany synek mały,
Toż pociechę wielką miała,
Że w swych bolach był wytrwały;
Bogu słała szczerze dziękę,
Że dla dobra jój zniósł męki.

O, był potem pilny, grzeczny
I wyleczył się z pustoty,
Był krajowi pożyteczny;
Mając przytém piękne cnoty
I hart woli z łaski Boga,
Dola jego była błoga.



Osieł w lwiej skórze.

Uciekł osieł młynarzowi, bo jako zwierze leniwy nie chciał pracować. W lesie znalazł lwią skórę. „Nic nad to lepszego“, pomyślał osieł, „skoro teraz tę skórę wciągnę na się, to zwierzęta i ludzie będą myśleli, że jestem lwem.“ I aż zaryczało oślisko *ya* z wielkiej radości.

Bierze tedy osieł na się lwią skórę i idzie do zwierząt. Płochliwy zając, piękna sarna i jelen, nawet wilk i niedźwiedź, widząc zdaleka lwa, zaraz uciekać zaczęły. Cieszył się osieł wielce z tego przestachu. „A co to będzie,“ mówił sam do siebie, skoro po lwiemu zarycze“. Jakoż ryknął przeraźliwie tylko że nie jak lew, ale jak zwykły osieł, powtarzając „*ya ya*“.

Skoro zwierzęta głos ten usłyszały, tak zaprzestały uciekania, a z ośła szydzić zaczęły. Właśnie téż szedł parobek od młynarza, szukając ośła, który uciekł. Sądząc po lwiej skórze zdaleka, myślał że to lew, ale gdy głos ośli usłyszał, postąpił śmiało naprzód, a złapawszy pana ośła za uszy, zaczął porządnie kijem po plecach obkładać, a potem tak mu powiedział: „Jeżeliś oślem, to bądź oślem, głupcze, bo powierchowność lwa nie stanowi.“ Potem zaprowadził ośła do młyna, gdzie go znowu do roboty zaprzężono.

Ztąd płynie nauka dla ludzi, aby się nie dać ludzi powierzchownością, i aby nie sądzić, że ładny ubiór stanowi wartość człowieka. I najpiękniejszy ubiór i największe bogactwa nic nie znaczą, jeżeli ich właściciel jest głupim, nieoświeconym człowiekiem. A więc uczcie się dzieci, abyście były mądrymi, a nie głupimi jak osły.

Powinszowanie Ojcu.



Ojczy drogi! składam ci na wiązanie próby własnego pisania, na jakie się zdobyć umiałem. Czuję, że jeszcze nie wprawny; lecz u silnie pracowałem, i nie

myślę poprzestać pracować — i w tém ma cała zasługa. Powiedziano mi, że Cię najbardziej ucieszę, gdy pierwsze „kocham Cię Ojczy! „ własną mą ręką skreślić potrafię. To też spodziewam się, że przyjmiesz to pismo z pobłażliwą miłością, a ja przyrzekam, że codzień o postęp z pilnością i pracą starać się będę.

No. 9



Pelplin,
29 lutego
1892.



Rok I.



Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

Do naszych małych czytelników i czytelniczek.

Od czasu wydawania „Przyjaciela Dzieci“ odebraliśmy już kilkanaście listów pisanych przez dzieci na jednej lub dwóch liniach starannie i porządnie. Nie tylko ucieszyliśmy się z bardzo miłego nam przywiązania dzieci naszych do „Przyjaciela Dzieci“ lecz również dbałość i pilność naszych małych czytelników stanowią dla nas wielką pociechę.

W niektórych odebranych listach nie znaleźliśmy ani błędu, ani zbytniego pośpiechu, i każdy napisany był czytelnie, co niezmiernie ułatwia i czytanie pisma i jego zrozumienia. Niech-

że ta staranność nigdy was nie opuszcza, a później gdy prędzój zaczniecie pisać, niech każda litera będzie taką jak być powinna, nie jakimś wykręconym kulasem lub gzyzakiem trudnym do odgadnięcia, ale literą od razu zrozumiałą.

Nie każdy ma talent do pięknego pisania, ale wyraźnie każdy pisać może i powinien. Litery drukowane nie są ładne, ale posiadają ważny przymiot wyrazistości, tak, że na pierwsze rzucenie okiem, wszystkie litery od razu się poznają, wyraz z łatwością się składa i czytanie idzie płynnie bez znużenia. Gdyby litery drukarskie nie miały tego przymiotu, czytanie ich byłoby prawdziwą męką, jakiej doświadczamy zwykle, gdy w piśmie *m—n—u—w* stanowią kreski, *c—e—ę—o—a—ą* półkółka i kółka najczęściej zalane atramentem, *p—d—b—h—k* jakieś kulasy podobne do siebie, *l—ł—t* nie przekreślone właściwie, *i* pozbawione często kropki a *r s* lub *c r* wyglądające jak *n—u*. Pismo takie nie jest pisaniem, ale bazgraniem, co drugi lub trzeci wyraz trzeba przystawać, przypatrywać się, domyślać, tu opuścić tam fałszywie przeczytać

Pragnąc uniknąć podobnego zepsucia pisma, trzeba się od młodu starać pisać wyraźnie. Dla tego dobrzeby było, abyście kochane dziecieczki pisali listy do nas własnoręcznie. Wyrę-

ręczając rodziców i tak zajętych różnemi domowemi kłopotami, zrobicie im wielką przyjemność, a sami przyzwyczajając się będziecie do pisania listów starannie i wyraźnie, co już będzie dla was wielką korzyścią. W listach tych możecie pomieścić wasze życzenia i wymienić to co się wam najlepiej w „Przyjacielu Dzieci“ podoba.

Listy jednak takie sami koniecznie piszcie, dajcie je do poprawy, potem przepiszcie z uwagą, a tym sposobem wprawiać się będziecie do myślenia, i zastanawiania. Prosimy was o to szczerze, i mamy nadzieję, że prośbę tę chętnie spełnicie.



❧ Kto rano wstaje. ❧

Kto raniutko wstaje
Temu Pan Bóg daje,
Temu Jezus szczęści
Każdą sprawę święci.

Raniutko raniutko
Na świecie milutko,
Gdy przyjdzie południe
Nie będzie tak cudnie.

Raniutko dzieteczki
Do pracy książeczki,
Dobre wasze chęci
Pan Jezus poświęci.

MRUGAJŁO, TRZĘSAŁEK
i
KRZYWOUSTY.

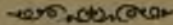
Franus lubił niezmiernie naśladować ludzi, co mu ganiła mama, a ojciec często się gniewał. Jednego razu zobaczył panienkę, która często mrugała oczami, bo miała słabe więc ją światło raziło. Franus zaraz zaczął mrugać oczami i tak się do tego przyzwyczaił że mu już potem powieki same się podnosiły i spadały jakby w jakiej chorobie. Nazwano go też mrugajłem. Później zobaczył w jednym z handli subiekta, któremu przy pokazywaniu towaru, spadał często pukiel włosów i zasłaniał oko. Wtedy subjekt mając zajęte ręce, zwykle tak zręcznie umiał potrząsnąć głową, że pukiel schodził z oka i łączył się z włosami na głowie. Franus jak tylko powrócił do domu, zaraz tak samo zaczął potrząsać głową i choć wszyscy się śmiali z niego, i on sam chciał głowę

trzymać w spokojności, to jednak trząsał nią ciągle, że aż przykro było patrzeć. Nazwano go za to trzęsałkiem. Wreszcie zobaczył jednego co miał już od urodzenia taką w twarzy wadę, że jak mówił to mu się usta krzywiły i wykręcały aż do ucha. Franuś wprędce tak samo zaczął się wykrzywiać i zaledwie usta otworzył, zaraz te bieżyły w stronę ucha jakby jakiemu największemu kalece. Nazwano go więc krzywoustym. Mama aż załamwała ręce ze zmartwienia a gdy Franuś spojrział w lustro i zobaczył jak mu się oczy mrużą, głowa potrząsa a usta tak szkaradnie krzywią, rozplakał się i zawołał z rozpaczą:

— Mamo! ratuj mnie bo sam sobie nie poradzę.

Udano się więc po radę aż do doktora. i ten najprzód kazał jeść bardzo mało przez dzień cały, a drugiego dnia osadził Franusia w dużym fotelu. uwiązał silnie głowę do poręczy żeby się nie trzęsała, chustką zawiązał oczy żeby się nie mrużyły, a usta włożył w pętelkę ze sznurka zrobioną, zaciągnął silnie i przywiązał do prawego ucha, żeby się nie krzywiły ku lewemu. Męka to była straszliwa dla Franusia, bo sznurki ciągnęły to głowę, to usta i piłowały skórę aż do krwi. ale trzeba było wszystko przecierpieć boć trzęsałkiem, mrugajłem i krzywoustym trudno było zostać. Po tygodniu i taki

męczarni, Franuś odwykł od tych nałogów, ale wychudł straszliwie i wyglądał jak tyczka.



DLA LENTIUSZKOW

(nauczka.)

Kotek miauczy: miau! miau!

Ja już szarą myszkę mam!

Piesek szczeka: hau! hau!

Ja zajaca wzięłem sam!

Krówka ryczy: mu! mu! mu!

Ja mam mleko, proszę brać!

Kura gdacze: tu! tu! tu!

Mam dość ziarek, dzieciom dać!

Każdy od samego rana

Pełni obowiązki swoje,

Tylko Różia rozespana

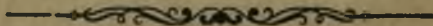
Krzywi się iż muszek roje

Nie dają jój dłużej spać.

Na to brzeknie mała muszka,

Siadłszy Rózi koło uszka:

— Książka czeka! proszę wstać!



DWOJE GŁUPTASIKÓW.

Staś uczył się zamknięty w pokoju, bo przysposabiał się do egzaminu z klasy niższej

do wyższej. Po chwili Józio młodszy jego bracieczek otworzył drzwi i wsuwając głowę, rzekł:

— Mój Stasiu daj mi papieru niepotrzebnego, bo Ewusia zrobi mi z niego sanki.

Staś podał mu papier i drzwi przymknął. Zaraz potem otworzyła je Anulka, mówiąc:

— Mój Stasiu daj i mnie papieru, bo ja chciałabym mieć sanki.

— Masz Anulku, odrzekł Staś, tylko mi więcej nie przychodźcie, bo mi w nauce przeszkadzacie.

Mimo tego w kwadrans potem zajrzał Józio, prosząc o sznurek do sanek; — o to samo poprosiła znowu Anulka. Staś choć się skrzywił ale dał im po kawałku szpagatu, i znowu zalecił im żeby mu nie przeszkadzali. Ale nie uszło i pół godziny a Józio poprosił brata o książkę z obrazkami, Anulka zaś o ołówek i czysty papier do rysunku, mówiąc: że im się bardzo nudzi, bo zabawa z sankami już im się naprzykrzyła.

— Nudzi się wam? zapytał Staś, a to dziwna rzecz, bo ja się nigdy nie nudzę. Dam więc wam zabawkę, w której jeżeli to zrobicie co wam powiem, to dam i książkę z obrazkami i ołówek z papierem do rysunku.

— Dobrze! dobrze! — zawołały dzieci, a Staś cichaczem wziął lusterko w rękę i zwracając niem tak, żeby światełko padało na ścia-

nę, mówił dalej:

— Obróćcie się twarzami do ściany, czy widzicie na niej małe okrągłe światełko?

— Widzimy! widzimy! ach! jakie śliczne!

— To złapcie je! odezwał się Staś, mignął lusterkiem ku górze, to znowu je opuszczał, to nagle poruszał, dzieci skakały, wspinały się, przebiegały od kąta do kąta ściany, a choć czasami dotknęły się go rękami, to światełko zabłyśczało, mignęło i znowu poskoczyło w górę. Wreszcie Staś tak nakierował lusterko, że światełko zatrzymało się w rączce Anulki, ta też zaraz zawołała: — Mam je mam, złapałam i już je nie puszczę. — To mi je daj Anulku, odrzekł Staś i lusterko schował do kieszeni. Światełko naturalnie w tej chwili zniknęło, Anulka patrząc na pustą rękę posmutniała, zasmucił się i Józio i oboje zawołali: — A gdzież się podziało?

— Jest z was dwoje głuptasików, odezwał się Staś, chcieliście złapać to co się nie da uchwycić, boście głuptasiki a głuptasików zawsze tak zwodzą a potem wyśmiewają.

Dzieci zawstydzili się, odeszły smutne a a gdy Staś skończył naukę, oboje przysunęły się ku niemu i zapytały: — Co trzeba mój Stasiu robić żeby nie być głuptasikami?

— Uczyć się, odrzekł Staś, a wtenczas wasz zwodzić nie będą jak ja zrobiłem.

No. 10

Pelplin,
7 marca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Rozmowa z mateczką.

Pawelek. Co to Mamo znaczy *nicpoń*?

Mama. *Nicponiem* nazywają każdego co z siebie nie przynosi pożytku. Nic po nim albo *nic-poń*, i dla tego próżniak i darmożjad jest *nicponiem* bo naprawdę nic po nim jest nikomu.

Pawelek. To ja nie jestem takim, bo się uczę, a Marynia nazwała mnie *nicponiem*.

Mama. Musiałeś jój przeszkadzać w jakimś zajęciu.

Pawelek. Tylko jój poplątałem nici z kłębkim, a ona zaraz wylała mnie i nazwała *nicponiem*.

Mama. Bardzo słusznie, bo jój przeszkodziłś w pracy, kto robocie przeszkadza zamiast pomagać, to jest nicponiem, bo nic po nim tylko przeszkoda.

Pawełek. Kiedy ja nie chciałem jój przeszkadzać tylko pomódz, ale mi się jakoś nie udało.

Mama. To wszystko jedno, bo tego co chce człowiek się nie widzi, tylko to co robi. Gdybym ja chciała dać ci jabłko a dała n. p. szyszkę sosnową, czy byłbyś z tego kontent?

Pawełek. Nie byłbym proszę Mamy.

Mama. A widzisz? Jednak chęć moja była by dobrą, chociaż z téj chęci nie byłbyś zadowolony. Cóż więc po dobrej chęci jeżeli z niej nie ma korzyści lub poprawy?

Pawełek. Prawda Mamo, słów tych nigdy nie zapomnę.



Grzeczność.

Zosia woła na Janowę:

— Przynieś wody, uczesz głowę,

Wyprasuj mi kołnierzyki,
Ułóż sukienkę, daj trzewiki!
Sługa rzecze: — nic nie zrobię,
Niech panienska radzi sobie.
— A dlaczego? — Trzeba ładnie
Się odzywać, gdy wypadnie
Żądać jakiegobądź przysługi,
Choćby nawet i od sługi.
— Masz słuszość, dobra Janowo,
Niegrzeczném było me słowo,
Więc mi daruj, proszę winy...
— O teraz nie ma przyczyny
Nic odmówić miłej Zosi,
Kiedy pięknie o to prosi.



Pamięć na rady Ojca.

(Wspomnienie z dziejów Polski).

Kiedy dzielny Władysław Łokietek leżał na śmiertelném łożu, przywołał syna swego Kazimierza, i w te się odezwał słowa:

— Czuję synu, że Bóg powołuje mnie do żywota wiecznego. Jeżeli po śmierci mojej powołany zostaniesz na króla, bądź ludzkim i spra-

wiedliwym, ale nie słabym w swoim zarządzie. Upartych w złości karz surowo, żałującym zapominaj winy, a z dobrymi dziel swoją władzę. Że jednak jesteś zbyt młodym jeszcze, abyś mógł być dobrym stróżem swego postępowania, przyjmij do rady Jaśka z Melsztyna, człowieka doświadczonej prawości i bardzo rozumnego i słuchaj go jak mnie Ojca twego, co cię po Bogu i ojczyźnie najlepiej ukochał na ziemi! Jeśli spełnisz to, umrę spokojny, bo przekonany będę, że zapewnisz szczęście ludowi podległemu twojej władzy.

Kazimierz klęcząc przy łożu ojcowskiem, przyrzekł umierającemu, że spełni tę ostatnią jego wolę, a gdy Łokietek d. 2. marca 1333 roku zakończył swój żywot, młody Kazimierz liczący zaledwie dwadzieścia trzy lat życia, natychmiast przywołał Jaśka z Melsztyna i oświadczył mu, że stósownie do życzenia ojcowskiego, bierze go za swego doradcę i przyrzeka we wszystkiem być mu posłusznym.

Koronacya Kazimierza odbyła się w Krakowie d. 25. kwietnia 1333 roku, a gdy uroczystości skończyły się, młody król zaraz przywołał swego opiekuna prosząc go o radę jak ma sprawować swoje rządy.

— Trzeba naprzód miłościwy książę, odrzekł Jaśko, zacząć rządy od siebie i wytępić

wszystkie złe zachcianki jakie się wewnątrz was znajdują. Lubicie za nadto różne igraszki i zabawy, porzućcie je i jeden dzień się bawcie a tydzień pracujcie. Lubicie płoche słowa i rozmowy puste jak wiatr. Zaniechajcie ich a szukajcie nauki w rozmowach z rozumnymi ludźmi. Narzekacie na brak czasu, wstawajcie rano i strzeżcie się beczynności, a czasu wiele się przysporzy. Rozważajcie przytém przy pacierzu wieczornym, sprawy dnia całego czy upłynął wam pożytecznie, a ustrzeżcie się w dniu następnym popełniać to, coście uznali zdrożnym a więc naganym. Gdy to spełnicie, weźmiemy się do ludu, aby tak jak my postępował, a wtedy wszystko będzie dobrze i wy książę staniecie się wielkim i lud wasz w wielkość urośnie.

Kazimierz spełnił tę piękną radę poczciwego opiekuna, a i przepowiednia jego spełniła się.

W dniu bowiem 5 listopada 1370 roku gdy umarł w Krakowie, pamięć jego potomni uczcili mianem Wielkiego a naród cały przywdział żałobę płacząc nad utratą mądrego i sprawiedliwego króla.



Lekarstwo na grymasy.

„Ja nie chcę chleba z masłem, ja chcę chleba
z miodem.

Ja nie chcę chleba z miodem ja chcę z masłem
miodem,

Ja nie chcę chleba z masłem, chcę bułki z herbatką.

Ja nie chcę brać od mamy, niech mi daje tatko.“

Tak się mazał Staś chociaż, mu już lat pięć było
Nareszcie to mazanie matce się sprzykrzyło.

Wzięła i wszystko schowała,
I Stasiowi nic nie dała.

Staś więc w bek, aż się zaniósł, w tem ojciec
z nienacka

Nadszedł i za grymasy przyłożył mu klapsa.

Odtąd Staś przeparty głodem
Je chleb z masłem, serem, miodem,
Nie grymasi, zje co dadzą,
Tak złe dzieci się prowadzą.



Historya o niedobrym Jurku i psie Musze jego przyjacielu.

Jurek, swawolnik, jakich mało,
I pies, przyjaciel jego Mucha,
Oj, zacnych to się dwóch dobrotało,
— Jednego rzekłbyś mają ducha!

Gdzie pole figłów, psot i sprzeczek,
Gdzie sprawa śliska albo krucha,
Tam zaraz pędzi nasz Jureczek
I pies przyjaciel jego Mucha!

Chłopczysko się nie uczył zgoła,
Rodziców nigdy nie postucha,
A tylko włóczy się dokoła.
Z nim pies, przyjaciel jego, Mucha.

Lecz wodę nosi dzban dopóty,
Dopóki mu nie urwą ucha,
Poznał to chłopak ten zepsuty
I pies, przyjaciel jego, Mucha!

Raz kozła zobaczyli zdala,
— Na łące pała go dziewczucha,
Więc zaraz Jurek się zapala
I pies, przyjaciel jego, Mucha.

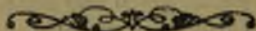
Za brodę ciągną go, za włosy,
Kozieł stoi niemy — patrzy słuca,
W tém — krzyknie Jurek w niebogłosy
I pies, przyjaciel jego, Mucha!

Kozieł znać dość już miał mitręgi,
Więc kopytami ściągnął zucha,
Rogami Jurek dostał cięgi
I pies, przyjaciel jego, Mucha!



O, widok wcale był niemiły,
Gdy Jurek leżał jak bez ducha,
A potém wrzeszczał z całej sity,
Z nim pies, przyjaciel jego, Mucha!

Jak zmyci poszli przyjaciele,
I po niewczasie przyszła skrucha,
Bo też i Jurek przelał wiele,
I pies, przyjaciel jego, Mucha!



No. 11

Pelplin,
14 marca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Rady dla kochanych dzieci.

Żeby się dziecko z całej nauki wyuczyło tylko czytać i pisać i nic więcej, toby nie warto było chodzić do szkoły i czasu marnować. Lepiej by było przez ten czas pomagać w robocie ojcu i matce w domu. Ale jak się dziecko przy czytaniu i pisaniu pilnie zastanawia i bierze sobie do głowy to, czego się uczy i co czyta, dopiero wtedy prawdziwie się uczy, bo mu się rozum wyjaśnia i dusza poczuwa do pełnienia dobrych uczynków.

Wtedy jedynie korzyść przynosi nauka,
Kiedy się w niej pomocy do zbawienia szuka.

Dziecko przede wszystkim powinno poznać Boga, uczyć się chwały Jego i obowiązków dla Niego. Elementarz na to nie wystarczy. Trzeba słuchać o Stwórcy jeszcze mowy księdza i nauczyciela, trzeba czytać ewangelię, trzeba czytać żywoty Świętych, którzy więcej niż my poznali Boga. Dzieci powinny także w wolnych godzinach od nauki czytywać książki o utworzeniu i układzie świata i o tych różnych stworzeniach i dziwach, co nas na ziemi otaczają.

Każda książka i świat cały,
Niech was uczą boskiej chwały.

A po Bogu dziecko powinno najwięcej czcić ojca i matkę, bo Bóg tak zalecił i błogosławi tych, którzy tak czynią. Ci, co powiadają, że się dużo nauczyli na książce, a nie mają uszanowania i miłości dla rodziców, nieprawdę mówią, bo oni się niczego nie nauczyli. Nawet gorszy jest zły piśmienny od złego niepiśmiennego, bo ten przykładem więcej między ludźmi szkody zarządzić może.

Chwałę Bogu najlepszą dają małe dziatki,
Przez miłość, posłuszeństwo, cześć ojca i matki.

Dzieci dobre powinny wiedzieć, że co się powiedziało o czci dla rodziców, powinno się też stosować do nauczycieli i kapłanów Bożych i do

starszych ludzi, boć nakazane jest, żeby przed sędziwą i siwą głową powstawać.

Błogosławieństwa swego temu Bóg udzieli,
Kto cześci kapłanów, starców i nauczycieli.

Dzieci powinny wiedzieć, że to jest dla nich dobre, co dla wszystkich ludzi bez wyjątku jest dobre: dla starszych i młodszych, dla jednej i niejednej z niemi wiary. Usłużnością, pomocą i kochaniem należy wszystkich ludzi częstować, bośmy wszyscy bracia i dzieci jednego Boga. Dziecko dobre dba o dobre postęпки innych dzieci i samo słucha rady pocziwych ludzi.

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego,
Bóg nam tak kazał kochać, jak siebie samego.

Kiedy dziecko poznało nauki i skorzystało z nich, potrafi żyć dalej na świecie i podoba się Bogu i ludziom. Zawsze będzie ono pobożne, skromne i zgodne w domu i za domem. Na drodze uszanuje starszą osobę i pozdrowi ją wedle chrześciańskiego obyczaju: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Z uczynków a nie z mowy każdy pozna dobre dziecko i radować się nim będzie w nadziei, że będzie z niego pociecha dla rodziców. Chłopczyk będzie rósł zdrowo i na chwałę Bogu, a od czasu do czasu zasilając główkę naukami od ludzi uczciwych i

z książek, wyrośnie na roztropnego i pożytecznego człowieka. Dziewczynka zawsze pobożna, zamiłowana w czytaniu dobrych książeczek, a skrzętna w pomocy matce, wyrośnie na chwałę domu rodzicielskiego i na miłą gospozię.

Kto pobożny, to i możny;
Kto poczciwy, to szczęśliwy;
Kto pracuje, to zyskuje;
Kto stateczny, to bezpieczny.

A jak się o takiego choć obcy zapyta,
Rzekną: To dobry człowiek, to dobra kobieta.



MIECIO I MARCINEK.

- Chodź się bawić, mój Marcinku!
— Nie, nie pójdę; mam się uczyć.
Tata mówi: Słuchaj synku,
Nie trzeba się nigdy włóczyć;
Bez żadnego biegać celu!...
Nie pójdę więc przyjacielu!
— Dam ci wisien — cóż odpowiesz?
— I tém, Mieciu, mię nie złowisz,

Bo już u mnie taka sprawa:
Wprzód nauka, niż zabawa!



Przyjemna i użyteczna rozrywka dla dziewczątek.

W niniejszym numerze podajemy wzór kroju
na sukienkę z bluzką dla lalki wysokości na 26
centymetrów.



Numery oznaczają miarę podług centymetrów.

(Objaśnienie.)

Bluzka z białego muślinu (podług dołączo-
nego kroju) namarszcza się u szyi i też rękawki.
Sukienka z niebieskiego batystu suto marszczona

na piersiach i w pasie, naramki tworzą niebieskie jedwabne wstążeczki w zgrabną kokardkę związane. Kokardka z téj samej wstążki zdobi sukienkę w pasie po prawej stronie. Czepuszek biały muślinowy, z niebieską kokardeczką i bandażykami i falbaną na około obszyty bardzo do stroju lalki się przyczynia. Białe pończoszki i wycięte niebieskie pantofelki dokończają ubioru.

Gdy podług tego objaśnienia *przy pomocy matki, starszej siostry, cioci, lub kuzynki* zabierzecie się do szycia sukienki dla waszej lalki to podobne będziecie téj pilnej dziewczusce, którą tu na obrazku widzicie i słusznie wraz z nią powiedzieć możecie do lalki...



...i ty dostaniesz nową sukienkę...

Ciocia Marynia.

MORUSEK.

— Ach! ty Morusku, Morusku, mówiła Mama patrząc na swego synka. Ręce powalane jakbyś je w błocie umaczał.

— O! ja mam czyste, świeżo, umyte! odezwała się Adelcia pokazując ręce.

— Sukienka poplamiona i wygnieciona, mówiła dalej Mama, a Adelka zaraz dodała:

— O! moja czysta i nic nie zgnieciona.

— Spodzienki ściągnięte, trzewiki zakurzone, znowu odezwała się Mama i znowu Adelcia przerwała:

— U mnie wszystko w porządku, bo ja nic nie lubię niszczyć i bardzo jestem ostrożna.

Mama nie zważając nawet na mowę Adelci, poprawiła jak mogła ubranie na synku i rzekła:

— Jesteś Morus niepoprawiony, idź zaraz do Maryanny i poproś żeby cię umyła i przebrała.

— Ach! to prawda, odezwała się Adelcia że jest Morusem niepoprawionym, ja nie taka, wszak prawda Mamó?

Mama nic nie odpowiedziała.

— Dla czego mnie Mama nie pochwali? zapytała Adelcia, przecież zasłużyłam na to.

— Samaś się chwaliła ciągle to dosyć.

— Kiedy jabym wolała, żeby mnie Mama pochwaliła.

— To trzeba się saméj było nie chwalić i czekać na moją pochwałę.

— To dla czego?

— Dla tego moje dziecko. Własne nawet chwalenie nie podoba się nikomu.

— To już chwalić się sama nigdy nie będę, tylko poczekam aż mnie albo Mama albo Ojciec pochwalą.

— I to nie, moje dziecko, tylko rób dobrze dla własnego zadowolenia, bo ludzie nie skorzy są do pochwały, więc byś się martwiła gdyby cię nie chwalono. Jeżeli zaś cieszysz się tylko radością sama w sobie, to tę radość Bóg widzi i takiemu dziecku błogosławi.

— Ach! prawda Mateczko prawda, zawołała Adelka, teraz nawet będę się kryła jeżeli co dobrego zrobię, żeby mnie ludzie nie widzieli a Bóg błogosławił.

Odpowiedzi Redakcyi na zapytanie swych małych przyjaciół.

Stefci G..... Cieszy nas bardzo, że ci się „Przyjaciół Dzieci“ podoba — lecz co ci się stało w rączkę, że nie mogłaś sama liściku napisać?

No. 12

Pelplin,
21 marca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Małym naszym czytelnikom
i czytelniczkom

przypominamy, by prosili rodziców o wczesne odno-
wienie przedpłaty na Pielgrzyma z Krzyżem i

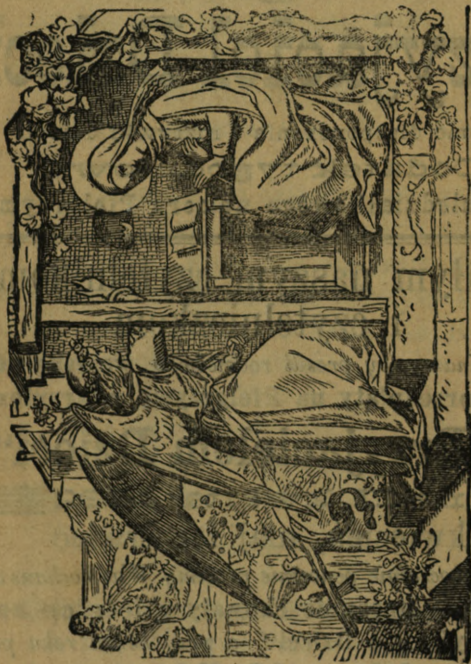
z „Przyjacielem Dzieci“

na II. kwartał 1892
kwiecień, maj i czerwiec

Równocześnie ponownie prosimy Was kochane dzie-
teczki byście starannie chowały pojedyncze nume-
ry „Przyjaciela Dzieci“ a przy końcu roku posta-
ramy się o **piękne okładki**, w które cały rocz-
nik będzie można oprawić. Będzie to dla Was i w póź-
niejsze lata trwała i użyteczna pamiątka z lat dzie-
ciwych.

Ojciec Pielgrzym,

Zwłastowanie N. M. F.



Ciebie Monarcha wieczny od wielów swojemu,
Za matkę obrał Słowa Jednorodzonemu,
Przez które ziemi okrag i nieba ogniste

I powietrza i wody stworzył przezroczyście.
Ciebie obliubicę przyozdobił sobie,
Bo przestępstwo Adama nie ma prawa w Tobie.

ŚW. MIKOŁAJ, BISKUP

przyjaciel dzieci.

Kochane dziatki!

Wszak słyszałyście już wszystkie często o św. Mikołaju? Powiadam wam, moje kochane dziatki, nie ma chyba miejsca w świecie katolickim, gdzieby nie znano świętego Mikołaja, gdzieby go nie czczono. Otóż widzicie moi mili, jest on przyjacielem dzieci, on was dzieci nadewszystko kocha; wszak ten święty był przez całe swoje życie podobnym do dziecięcia dla swój niewinności i pobożnej wiary, a te dwie cnoty odebrał od swych rodziców i zachował je szczęśliwie za łaską Boską aż na swe łożo śmiertelne.

To też podług pobożnego podania ludu katolickiego św. Mikołaj w wilią swego święta do dziś dnia chodzi po świecie i przynosi dobrym pobożnym dzieciom piękne rzeczy; niedobrym zaś przynosi św. Mikołaj różgi, żeby rodzice nimi ich ukarali i chłostali, ażeby zostały dobrymi, pocziwymi dziećmi. Zstępuje niby ten Święty Pański z nieba z miłości do dzieci, aby ukarać niedobre dzieci, niewinne zaś, a grzeczne dzieci wynagradzać i błogosławić im. Teraz zaś, moje dziatki, chcę wam za pomocą Boską opo-

wiedzieć dużo ślicznych rzeczy z życia świętego Mikołaja, żebyśmy się niemi zbudowały. Czytajcie to chętnie i często o tym Świętym, a opowiadajcie téż potem waszym mniejszym braciszkom i siostrzyczkom nieco o św. Mikołaju, boć to dzieci zawsze lubią słuchać opowiadań, działwa się przysłuchuje, a i wielcy ludzie to niekiedy chętnie słuchają.

I. O latach dzieciennych świętego Mikołaja.

Daleko, bardzo daleko od nas. w Azyi, gdzie leży ziemia święta, żyło w mieście Patera w Lycii około roku 300, małżeństwo bardzo pobożne i bogobojne, które Pan Bóg hojnie obdarzał dobrami doczesnemi. Imię męża było Epifaniusz, żony Joanna; a mieli tylko jedno dziecko, a to dziecko to był nasz święty Mikołaj. Urosło ono w wielkiej piękności ciała, ale téż i duszy, podobne do Boskiego Dzieciątka Jezus.

Jak te drzewo, które zwiemy topolą, wprost wzbija się ku niebu, nie tylko pień, ale wszystkie i najmniejsze gałązki, z których żadna ani na prawo ani na lewo nie rośnie, tak téż rosnał i nasz młody Mikołajek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZABAWKI NAUKOWE

dla chłopców.



Kto potrafi zanurzyć w wodzie palce nie umoczywszy ich?

Objaśnienie. Wrzucić w wążkę płytkie naczynie napełnione wodą, pieniądz, kawałek drewnianka lub jaki inny przedmiot i zapowiedzieć waszym braciszkom lub siostrzyczkom, że wyjmiecie go nieumoczywszy palcy. Nie uwierzą wam zapewne, ale wy uwierzcie, bo przekonacie się, że „Przyjaciel Dzieci“ umie wykonywać rozmaite sztuczki, choć nie jest czarodziejem.


Zanim zanurzycie palce w wodzie, posypcie grubo powierzchnię jój proszkiem zwanym *lycopodium*.

(Proszku tego dostaniecie za parę fenygów w każdej aptece). Gdy tego proszku nasypiecie na wodę możecie śmiało zanurzyć palce, a skoro wyjmiecie przedmiot w niej zatopiony, przekonacie się, że palce są suche.

Zapewne jesteście ciekawi, dla czego woda nie przyłgnęła do palcy i nieumoczyła ich?

Oto dla tego, że pomiędzy cząsteczkami wody i proszku *lycopodium* nie istnieje siła przyczepności. Tak samo nie przyczepiają się cząstki wody do tłuszczu; dla tego to kaczki, gęsi, łabędzie wypłynawszy z wody są zupełnie suche, gdyż pióra ich zawierają w sobie tłuszcz, który czyni je nieprzemakalnymi.

Gdybyście to doświadczenie robili z wodą gorącą to przekonalibyście się, że można w ten sposób zanurzyć palce w gotującą wodę a palce nie doznają oparzenia. A to dla czego? Dla tego, że woda nie przyczepiając się do palcy oparzyć ich nie może.

 Jednak tego doświadczenia nieradzimy wam robić bo najmniejsza nieostróżność może narażać na bolesne oparzenie. Mówimy wam o tém tylko dla tego, abyście zrozumiały w jaki sposób średniowieczni czarownicy mogli wyjść cało z prób ognia.

Niektórzy z was uczyli się już może w historii, że w wiekach średnich ludzi podejrzanych o stosunki ze złym duchem, tak zwanych czaro-

wników i czarowice poddawano próbom ognia — że kazano im przebiegać przez rozpalone szyny, lub nurzano ich w warze, i jeżeli z próby téj wyszli cało uwalniano ich od winy. Zdarzało się, że niektórzy, takie próby wytrzymali, byli to ci, co znali jakiś środek ubezpieczający ich od oparzenia, jak ten który wam podajemy w dzisiejszej sztuczce.



NASI MALI WSPÓŁPRACOWNICY

piszący do

„Przyjaciela Dzieci.“



Kochany Panie Redaktorze!

Choć dopiero mam 9 lat to jednakowoż bardzo chętnie czytam „Przyjaciela Dzieci“ i nie

mogę się doczekać nim znów wtorek nadejdzie, w którym to dniu dopiero go z poczty odbieramy. Znajduję w nim bardzo piękne, ciekawe dla nas dzieci powiastki; a osobiście bardzo mi się podoba w ostatnim Nr. O „Morusku.“ Proszę zatem o jak najwięcej podobnych powiastek. Obawiam się, aby i mnie nie posądzono tak jak Stefcie, którą rączka bolała a ja Bogu dzięki mam zdrowe ręce chociaż dostałem nieraz od mamy po nich jak się uczyłem pisać.

Z serdecznem pozdrowieniem

A y J i

K o, 16 marca 1892.

Odpowiedzi Redakcyi

Janusi P. w B. Siostrzyczce powiedz, że po nowe wzory do jój lalki pisaliśmy a ż do Paryża i że jak nadejdą, to je otrzyma, ale niech nam doniesie czy panna lalka szanuje swoje sukienki, bo jeżeli nie, to niech za karę chodzi w starój i brudnej.

— *Tadziowi M. w R.* „Przyjaciół Dzieci“ dziękuje za życzenia a Mamusi zasyła ukłony, i z wdzięcznością postąpi podług jój życzliwój rady.

No. 13

Pelplin,
[28] marca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Niniejszy numer „Przyjaciela Dzieci” jest
w tym kwartale ostatnim.

*Ojcom, matkom i wszystkim dbającym o pouczenia
i godziwą rozrywkę dzieci polsko - katolich polecamy
popierać*

„PRZYJACIELA DZIECI,”

*którego każdy abonent **Pielgrzyma** odbierze w
każdy wtorek **darmo.***

Redakcja.

ŚW. MIKOŁAJ, BISKUP

przyjaciel dzieci.

(Ciąg dalszy.)

I. O latach dzieciennych świętego Mikołaja.

Oczy swoje i serce swoje nieustannie wznosił ku niebu i ku wszystkiemu, co jest wiecznem. Postępując w latach, postępował téż i w pobożności i zdolności, to téż rodzice wcześniej posyłali go do szkoły, gdzie bardzo szybko przewyższył wszystkich, przytém zaś Mikołaj nie zapomniał nigdy o swój duszy nieśmiertelnej. Dla tego starannie omijał wszelkiego towarzystwa z dziećmi płochemi, a tylko z takimi się bawił, które były pobożne i skromne.

2. Święty Mikołaj w latach młodzieńczych.

Będąc młodzieńcem lubił najwięcej przebywać w kościele, a z wszystkich książek najwięcej i najchętniej czytywał Pismo Święte. Kiedy inni młodzieńcy oddawali się uciechom światowym, to święty Mikołaj klęczał przed ołtarzem i pogrążonym był w gorącym nabożeństwie; albo czytał w Piśmie Świętym i w niej znalazł mądrość życia ludzkiego.

Nad tém zapominał o wszelkich marnościach tego świata i przyzwyczaił się żyć w cichości i samotności daleko od gwaru światowego. Święty Mikołaj był jakoby kwiatem leśnym, który w zaciszu i w ustroni widzianym tylko od oka Boskiego, pachnie i kwitnie pod samotnymi drzewami lasu.

3. Święty Mikołaj w szkole.

Natchniony od Boga uczył się Mikołaj pilnie teologii (t. j. nauki przysposabiającej do stanu duchownego). Pościł często, czasem nawet 5 razy w tydzień. Modlił się wiele we dnie i w nocy, i Pan Bóg wynagrodził go postęпами w nauce; rodzice i jego wuj mieli wielką z niego pociechę. Wuj jego Mikołaj był biskupem w Myrse i był mężem uczonym i świętobliwym; baczył bardzo pilnie na młodego Mikołaja, a gdy widział jego piękne postępy w nauce i jego życie pobożne i cnotliwe, to radził ojcom Mikołaja, żeby swego syna poświęcili służbie Bożej. Pobożni rodzice uradowali się tém nie mało; bo to dobrzy rodzice chyba zawsze się cieszą, skoro jedno z ich dzieci zostanie kapłanem, albo wstępuje do klasztoru, podczas gdy złośliwy i przewrotny świat na to się uśmiecha, ponieważ patrzy innemi oczami! Pobożni rodzice pobożnego Mikołaja usłuchali dobrej rady biskupa tém chętniej, że widzieli, iż Mikołaj brzydzi się światem i wszystkim, co jego jest.

(Oleg dalszy nastąpi.)

CO KLEKOCE BOCIAN.

— Klekot! klekot! — klekoce bocian na szczycie stodoły. — Jak się macie ludziska! Oto już przyleciałem do was, chociaż tam na zimowem mieszkaniu bardzo mi było wygodnie, a nawet miałem tam wyborne żabki i bardzo smaczne wężyki, jakich tu u was wcale niema; mam nadzieję jednak, że i tutejsze teraz smakować mi będą, gdyż ich dawno nie kosztowałem. Ciepło też było, rozkosznie na zimowem mieszkaniu, ale mimo to, jak widzicie, śpieszyłem się do was, ażeby was pocieszyć dobrą wieścią: Oto *Wiosna*, śliczna młoda panienska, bardzo bogata i zawsze precudnie wystrojona, chociaż skromnie, ło tylko w kwiatki, liście i trawy, przybywa tu do was na pewno! Szkoda tylko, że niedługo bawić będzie, bo musi i do innych krajów w odwiedzinie śpieszyć.

Nie smućcie się wszakże jój odjazdem, bo zaraz po niej przybędzie do was jój rodzony tatuś, jaśnie wielmożny wielki pan *Lato*, który obsypie was podarunkami, ziarnem, owocem, nabiałem, jarzynami, ho ho, trudno nawet wyliczyć wszystkich darów, jakie on dla was wiezie, ale pamiętajcie o tém, że dostaniecie je wtedy tylko jeżeli się przekona, żeście na nie pracowitością poprzednią zasłużyli.

Gdy pan *Lato* odjedzie dalej w świat, przyjedzie znów do was rodzona ciocia panny *Wiosny*, pani *Jesień* i także naprzywozi wam różnych darów, których pan *Lato* zabrać od razu nie zdołał. Jest to bardzo dobra kobiecina, ta pani *Jesień*, ale jak po niej będzie miała przybyć matula téj całej rodziny, pani *Zima*. to już darujcie, ale mnie tu wówczas nie będzie, bo trzeba wam wiedzieć, że ja téj baby nie cierpię, jak... jak... niewiem kogo. Wolałbym już narzeczcie ze psem się spotkać, jak z tą sekutnicą, której nie chcę wcale widzieć na oczy.

Zatém, nie miejcie do mnie żalu. proszę, za to, ale jak tylko poczuję, iż jój odwiedziny nadejść mają, to pomimo że was serdecznie Kocham, wezmę nogi za pas. skrzydła rozwinę, umowię się z krewniakami, aby podróżować na wspólny koszt, i... wio!...! tam, gdzie *Zimy* nie ma, do widzenia z wami.

KRAKOWIAK MARYNI.

Będę się uczyła żebym co umiała,
Żebym sobie ładne piosenki śpiewała;
Kędy się obrócę, to sobie zanucę
Przy pracy, zabawie przyjemnie czas strawię.

Będę się uczyła żebym co umiała,
Żebym sobie sama na chleb zarabiała,
Na sukienkę ładną wstążeczkę jedwabną,
Gdy na to zarobię to podskoczę sobie.

Będę się uczyła żebym co umiała
Żebym na książeczce w kościele czytała
Mama wiem jak z tego będzie ucieszoną,
Kupi mi od święta książeczkę złoconą.



Abecadło

dla dzieci polskich

w pudełku z 33 kostkami misternie
z drzewa wyciosanymi i oblepionymi
literami alfabetu polskiego.

Cena z przesyłką 85 fen. Do nabycia w Ekspedycji Pielgrzyma w Pelplinie.



„Abecadło kostkowe“ ma ułatwić dzieciom poznanie abecadła polskiego i naukę polskiego czytania. Im rychlej się dzieci abecadła nauczą, tém lepiej dla nich, bo tém łatwiejszą będzie późniejsza nauka. Abecadło kostkowe łączy w sobie z a b a w ę z n a u k ą i nadaje się przez to

mianowicie dla dzieci małych, w wieku od lat 5 do 8, chociaż i starsze zapewne chętnie się niem bawić będą.

Abecadło to obejmuje 33 kostek, na których znajduje się 2 razy abecadło wielkie i 4 razy abecadło małe. Litery są tak na pojedyncze kostki ponaklejane, że można z nich poskładać nietylko wyrazy, ale i nawet krótkie zdania.

Przedewszystkiem powinny się dzieci nauczyć układać z kostek cały alfabet według założonego wzoru. Rodzice niechaj dziatki przytém objaśnią, jak się każda litera wymawia.

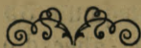
Gdy to będą umiały, łatwo im będzie układać całe wyrazy i zdania według wzorów a później każdy inny wyraz, zadany im przez rodziców. Aby tém więcej jeszcze za hęć dziatki do składania, można im za szybkie ułożenie jakiegokolwiek zdania lub wyrazu wyznaczyć drobne nagrody, orzech, jabłko lub tém podobne.

W ten sposób dziatki, bawiąc się, łatwo się czytać nauczą, a przynajmniej łatwiej, niż z elementarza.

Można téż kostki te użyć do nauki rachunków do dodawania i odciągania, do obliczania zawartości kwadratów i ciał kubicznych.

Wydawca puszczając w świat to „Abecadło kostkowe“ wyraża życzenie, aby biedne nasze dziatki polskie z niego skorzystały, by jak najgorliwiej u-

czyły się czytania polskiego i by kochały szczerze piękną swą mowę ojczystą, od Boga im daną.



Odpowiedź Redakcyi.

Ew. B. w N. Jak to dobrze, że napisałaś całą prawdę „Przyjacielowi Dzieci.“ Nie umiesz dobrze po polsku, bo w szkołach uczą cię tylko po niemiecku a po polsku uczy cię tylko Mama — dla tego wolisz czytywać niemieckie powiastki, niż „Przyjaciela Dzieci,“ za co Mama się gniewa. „Przyjaciel Dzieci“ się nie goiewa — ale przeczytawszy twój liścik postanowił sobie koniecznie podbić twe serduszko do tego stopnia, abyś z miłości dla niego czytywała chętnie polskie i z łatwością pisała po polsku. Odpowiedz więc czy chcesz mieć z „Przyjaciela Dzieci“ szczerego, serdecznego przyjaciela? Pisuj często do „Przyjaciela Dzieci“ a on będzie śledził postępów w tych listach i będzie bardzo szczęśliwy gdy po pewnym czasie mu napiszesz. „Umiem po polsku i z przyjemnością czytam polskie książki.“ Jeżeli „Przyjacielowi Dzieci“ uda się doprowadzić do tego, to będzie się czuł zupełnie szczęśliwym bo będzie widział, że praca jego przynosi pożytek dziatkom polskim.

No.14
Pelplin,
4 kwietnia
1892.



Rok I.
Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciół Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.
Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

*Kto się spóźnił
może jeszcze teraz
zapisać na każdej poczcie*

PIELGRZYMA

z
Przyjacielem Dzieci

KRZYŻEM

te trzy pisma razem

w ekspedycji za 1,20 na każdej poczcie za
1,50 z przyniesieniem do domu za 1,75.

Redakcja.

ŚW. MIKOŁAJ, BISKUP

przyjaciół dzieci.

(Ociąg dalszy.)

4. Choroba w Azji.

Zaraza czyli dżuma, moje miłe dzieci, jest to straszna choroba. Była ona dawniej w Azji bardzo często, a zabijała niemiłosierni tysiące ludzi. I do nas do Europy przychodziła, i tu straszną była. Ale teraz nas Pan Bóg przed tą okropną chorobą już dawno zachował. Otóż około r. 300 lub może nieco później, panowała ta zaraza w Małej Azji, a szczególnie w Lycyi, w tym kraju, gdzie się nasz święty Mikołaj urodził i gdzie jego rodzice mieszkali. A ta zaraza w niektórych miejscach była tak straszną że całe miasta i całe wsie wymarły. Nie było już prawie nikogo, co chciał chorym pomóc, i ich pielęgnować.

I rodzice św. Mikołaja z wielkim poświęceniem pomagali zarażonym jak mogli. Ale niestety — i oni ulegli chorobie, a Mikołaj stracił swych dobrych, ukochanych rodziców. Pobożny syn pochował ich po chrześcijańsku i dał odprawiać nabożeństwa i modlitwy za ich dusze. Sam zaś nie przestał być pomocą chorym, dopóki się zaraza nie skończyła. Przez śmierć rodziców swych św. Mikołaj został panem wielkie-

go majątku, którego używał gorliwie ku dobru utrapionych i uciśnionych bliźnich.

5. Czemu niekiedy św. Mikołaja widzimy na obrazkach z trzema dziećmi stojącymi w wannie.

O tém z jego życia opowiadają następujące zdarzenie. Mąż znakomitego rodu miał trzech synów, których posłał na nauki do miasta Aten, bo tamtejsze szkoły wówczas były najświetniejsze. Ci trzej chłopcy więc musieli z Wschodu odbyć daleką podróż. Ich ojciec zaś który był człowiekiem pobożnym nakazał im w podróży wstąpić w mieście Myrze do biskupa Mikołaja i prosić go o jego błogosławieństwo. Chłopcy ci przybyli późno w wieczór w mieście Myra i wstąpili do domu gościnnego aby nazajutrz iść do biskupa. Gospodarz zaś, u którego nocowali był człowiekiem bezbożnym. Przyszedł on nocą do komory, gdzie owi trzej chłopcy spali zabił ich i pokrajał ciała ich w kawałki, które wrzucił do wanny z wodą soloną, w której i inne mięso leżało. Sromotna ta zbrodnia św. Mikołajowi została nocą we śnie w sposób cudowny objawioną. Mikołaj poszedł, skoro dzień zajaśniał, natychmiast do owego gospodarza i zarzucił mu otwarcie jego zbrodnię. Gospodarz upadł świętemu do nóg, przyznał się do morderstwa i błagał litościwie o przebaczenie. I rzekł święty biskup: „przynies natychmiast ową wannę.“ Uczy-

nił to gospodarz i św. Mikołaj upadł na kolana i błagał Pana Boga, ażeby gwoli św. Imienia jego wskrzesił do życia tych trzech zamordowanych chłopców.

I oto! złączył się przed nim w wannie Jeden członek rozćwiertowanego ciała z drugim i wnet owi trzej chłopcy stanęli przed nim zdrowo i cało w wannie. Upadli św. Mikołajowi do nóg i dziękowali mu z gorącemi łzami i całowali mu z czcią poświęcone jego biskupie ręce. On zaś nie zezwolił na to upokorzenie, lecz podniósł ich, upomniał ich do wdzięczności dla Boga i udzielił im swego biskupiego błogosławieństwa, dla którego przecież do Myry przybyli gdyż im tak pobożny ojciec żegnając ich w domu, nakazał.

Widzicie, otóż, kochane dzieci, w jakim to uszanowaniu ten ojciec miał świętego biskupa, jak to dbał o jego biskupie błogosławieństwo, i jak Pan Bóg mu wynagrodził to zaufanie. Jakżeby było dobrem, gdyby rodzice swoje dzieci bardzo często polecali św. biskupowi Mikołajowi.

Dla tego to niekiedy widzimy na obrazkach św. Mikołaja, jak w wannie, albo innem naczyniu trzej ładni chłopcy stoją albo siedzą, którzy składają ręce i spoglądają miłym wejrzeniem na św. Mikołaja, jako do Opiekuna dzieci w szczególnych potrzebach.

(Dokończenie nastąpi.)

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Szedł Jan Kanty kapłan święty,
Szedł nauczać królewicze,
Patrzy — nędzarz przeziębnięty
Idzie boso przez ulice.

To Pan Jezus nagi bosy,
Westchnął w duszy kapłan miły
I lzy jak dwie krople rosy,
Tę szanowną twarz zrosiły.

Wnet obuwie z nóg swych ściąga
I łagodnie doń przerzeczę:
Nie mam bracie i szeląga,
Co mam przyjm biedny człowiecze.

A sam bosemi stopami
Wchodzi w królewskie komnaty,
Królowa zalana łzami
Rzeczę: Janie nie bogaty.

Obuwieście znów stracili!
I rozkazała w tej chwili
W miejsce które wziął ów nędzarz ubogi
Włożyć nowe obuwie świętemu na nogi.

ZMYŚL I PRZYWIĄZANIE PSA.

Był sobie raz bardzo ubogi i ślepy staru-
szek. Miał starą chałupkę pod miastem.

Staruszek nie miał ani tatki, ani mamy, ani brata, ani siostry; miał tylko jednego wierne- go przyjaciela — tym przy acielem był duży pies.

Pies nazywał się Bryś. Bryś był bardzo dobry: wiedział, że staruszek nie widzi nie opu- szczał go nigdy i ciągle mu usługiwał.

Co rana staruszek przywiązywał do szyi Brysia sznureczek. a Bryś był rozumny piesek. Wiedział, że ślepy staruszek sam chodzić nie może, i chce, żeby Bryś go prowadził.

Więc Bryś szedł powoli z przodu, a sta- ruszek z kijem trzymał za sznureczek i szedł za nim. Takim sposobem oprowadzał pies swego pana po podwórzach różnych domów i przypro- wadziwszy staruszkę, zatrzymywał się.

Wtedy dziadek zaczynał śpiewać. a miesz- kańcy dawali mu to grosik, to chleba kawałek, to łyżkę jakiejś strawy.

Ślepy staruszek nigdy nie zjadał sam tego, co mu dawano, zawsze dzielił się z Brysiem. Później staruszek brał znowu za sznurek psa i szedł dalej.

Czasem staruszek bardzo długo śpiewał i nic mu nie dano, wtedy Bryś gniewał się i szcze- kał głośno. Razu jednego Bryś leży przy łóżku staruszkę; dzień biały się robi, już późno, a ja- koś staruszek nie woła na niego.

Wstaje wtedy. zbliża się do pana, ale pan nawet go nie pogłaskał, jak to zwykle robił. Leży i stęka.

Pies zrozumiał, że jego pan chory musi być. Spuścił ogon i smutny zaczął chodzić z kąta w kąt.

Ci, co dawali jałmużnę, dziwili się, że staruszka tak długo nie widać. Naraz słyszą, że na podwórzu pies szczeka gwałtownie i niezwykle. Jakaś kobieta wyjrzała przez okno poznała Brysia.

Brys był sam, bez staruszka. Dobra kobieta zawołała go do siebie i chciała go nakarmić. Lecz Brys nie brał chleba, tylko czekał i targał kobietę za suknię.

Z początku nie rozumiała, o co psu chodzi, zaczęła go wołać i głaskać. Wtedy Brys wypuścił suknię i pobiegł naprzód, ale ciągle oglądał się, czy kobieta za nim nie idzie. Kobieta domyśliła się, że pies chce ją gdzieś zaprowadzić i poszła za nim. Tak szła aż do mieszkania starego ślepego staruszka.

Weszła do izdebki i zobaczyła, że staruszek jest bardzo chory. Wtedy zrozumiała, o co chodziło Brysiowi.

— Poczciwe psisko — mówiła kobieta — chciało, żeby ktoś poratował staruszka.

A Brys machał ogonem z radości, że go zrozumiano. Kobieta zaraz zawiozła staruszkę do szpitala. Tam go prędko wyleczyli.

A Brys tymczasem chodził po domach znajomach, zjadał czémprędziej, co mu dano i szedł czekać swego pana pod bramą szpitalną. Trwało

to, dopóki staruszek nie wyzdrowiał i nie zabrał Brysia znowu do siebie.

Nasi mali współpracownicy.



Frankfurt n. Od., 31. III. 92.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowny Redaktorze i nasz Przyjacielu!

Ośmielam się do Ciebie parę słów napisać, wszystko co w Przyjacielu Dzieci dotychczas wyczytałam wszystko to bardzo mi się podobało jak naprzykład o św. Mikołaju, Niegrzecznej Zosi, Maślanej bułeczce, i o psie Musze i więcej takich innych. Wszystko to bardzo piękne i pożyteczne rzeczy. Przyjaciela Dzieci czytam bardzo chętnie z wielką radością i proszę o więcej. Jestem w obcych stronach nie ma tu polskiego nauczyciela tylko wszystkie niemieckie, po polsku nie słyszę nic w szkole. Z łaski Pana Boga i pomocy Ojca, tyłem się po polsku nauczyła. Do szkoły chodzę dwa lata.

Franciszka R

Co nie dobrze proszę o poprawienie.

Poprawiliśmy tylko kilka małych błędów i cieszyliśmy się starannemu pismu, zachęcamy do częstszego pisania do nas. Dobrego twego ojczulka pozdrawiamy serdecznie.

REDAKCJA.

Dalsze listy i odpowiedzi dla braku miejsca umieścimy w przyszłych numerach.

No. 15

Pelplin,
11 kwietnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Michałowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

PAN JEZUS DŹWIGA KRZYŻ.

Żołnierze zdjęli z Pana Jezusa płaszcz szkarłatny, a ubrali Go w Jego własne szaty. Potém kazali Mu wziąć ciężki krzyż na ramiona, aby go zaniósł na miejsce, gdzie miał być ukrzyżowany; to jest na górę Kalwaryę, nie daleko za miastem. Pan Jezus kilka razy upadał pod krzyżem i nie byłby go doniósł na górę, gdyby Mu nie był pomógł jeden dobry człowiek, Szymon Cyrenejczyk. Niektóre pobożne niewiasty szły za Panem Jezusem i płakały. Chciały

óne Panu Jezusowi ulżyć, ale źli żołnierze im nie dopuścili.]

UKRZYŻOWANIE PANA JEZUSA.

Nareszcie przyszedł Pan Jezus na górę

Kalwaryę. Wtedy żołnierze, zdarli z Niego szaty skrważone i przywrzale do ran. Potém rozciągnęli Pana Jezusa niemiłosiernie na krzyżu i przybili Mu ręce i nogi wielkimi gwoździami.

Potém podnieśli krzyż z Panem Jezusem i wpuścili w wydrążony dół. I Pan Jezus cały krwią zboczony zawisł między ziemią i niebem za nas wszystkich.



ZDJĘCIE Z KRZYŻA I ZŁOŻENIE DO GROBU.

Na drugi dzień, t. j. w Wielką Sobotę miały być święta żydowskie. A nie było wolno, żeby ciała przez święta zostawały niepogrzebane. Dla tego żydzi kazali je zdjąć z krzyża i pochować. Wtedy jeden żołnierz przebił włócznią bok i Serce Pana Jezusa. Przez to chciał nam Pan Jezus pokazać jak nas ukochał. t. j. że ma dla nas otwarte Serce i że oddał dla naszego zbawienia wszystką Krew swoją.

ŚW. MIKOŁAJ, BISKUP *przyjaciół dzieci*

(Olag dalmcy).

6. *Święty Mikołaj pomaga w czasie klęski głodowej.*

Pan Bóg nadsyła ku doświadczeniu i wypróbowaniu ludzi często rozmaite klęski. Tak też nawiedził miasto Myrę wielką biedą. Święty Mikołaj klęczał często całe godziny w kościele przed Przenajświętszym Sakramentem i błagał

Pana Boga o litość i łaskę dla swój trzody. Pan Bóg wysłuchał jego modlitwy i pokazał téż zarazem cudem że gotów jest pomódz swemu ludowi. Słyszał bowiem św. Mikołaj, że przybyło kilka okrętów z pszenicą nad brzegiem morskim, natychmiast tam pospieszył i prosił, ażeby mu dla swojego miasta, które głód cierpi, z każdego okrętu dali po 100 korców. Ale odpowiedzieli mu: „Nie wolno nam Święty Biskupie, bo zboże to jest wszystkie wymierzone a musimy je oddać w Aleksandryi do śpichlerzów cesarskich.“ Powiedział zaś Św. Mikołaj pełen zaufania: „Czyńcie tylko tak, jak wam każe, pozwalam wam to w imię Boże i aczkolwiek udzielicie cokolwiek moim z głodu umierającym ziomkom, nie będziecie mieli uszczerbku.“

I uczynili to majtkowie wierząc jego słowu i oto! nie zostali zawiedzeni, bo w Aleksandryi oddali właśnie tyle, ile byli otrzymali i wielbili chwałę Bożą i Św. Biskupa Mikołaja. Ten zaś pełen świętej radości, wrócił do swych owieczek, i kazał im chwalić Boga i jemu czynić dzięki. I rozdzielił pszenicę każdemu wedle potrzeby, i cudowne błogosławieństwo było na tém zbożu, że nie tylko na ową klęskę głodową, ale i jeszcze na następny rok starczyło.

7. *Św. Mikołaj Patronem żeglarzy.*

Pewnego razu Św. Mikołaj przy pięknej

pogodzie wsiadł na okręt; i choć wiatr sprzyjał, to zwrócił on majtkom uwagę na to, że niebawem burza nadejdzie! Żeglarze go za to wysmiali. Ale nim się spostrzegli powstała straszna burza, i wszyscy na okrecie myśleli że okręt już zginie. Wszyscy upadli do nóg Św. Mikołajowi i prosili go, by od Pana Boga ratunek dla nich wybłagał. I modlił się Święty do Boga i niebawem burza ustała; obłoki się rozdzieliły i słońce znów zajaśniało i fale morskie uspokoiły się.

Widzicie otóż, kochane dziatki, odtąd go właśnie czczą żeglarze, jako swojego osobliwego opiekuna w niebezpieczeństwach morza.

Niedługo potem jeden z majtków poszedł zwinąć żagle, spadł na pokład okrętu i natychmiast ducha oddał. Św. Mikołaj modlił się nad nim i znów powrócił do życia.

Inną zaś razą znajdowało się wiele ludzi na okręcie. W tém znów powstała straszliwa burza. Wołali tedy żeglarze w swoim niebezpieczeństwie: „Święty Mikołaju, słyszeliśmy, że Pan Bóg za twoją przyczyną wiele czyni o pomóż i nam z tego niebezpieczeństwa.“ Ledwo to wyrzekli, oto! stanął mąż wśród nich i rzekł: Którego wołaliście. oto jest, ufajcie w pomoc Bożą!“ I oto! natychmiast uchwycił ster i kierował łodzią przez wzburzone fale! Burza ustała i ów mąż zniknął.

(Dokończenie nastąpi)

OBRAZ NAD ŁOŻEM BOLEŚCI.



Józia, jedyna córka zamożnych i cnotliwych ludzi. a przeto jedyna ich pociecha, w kwiecie wieku ciężko zachorowała. Lekarz zapisał jój tak gorzkie lekarstwo, że chora skosztawszy, żadną miarą zażyć go nie chciała. Przemysłna miłość matki, która pełna trwogi stała przy łożu chorój, umiała sobie wkrótce poradzić. Przyniosła jój w jednej ręce lekarstwo a w drugiej precudny obraz przedstawiający P. Jezusa w Ogrójcu jako z rąk Anioła przyjmuje kielich męki. Przystąpiła do chorój i rzekła:

— Kochana córko! spojrzij na ten śliczny obraz; patrz jak ochotnie twój drogi Jezus bierze gorzki kielich z rąk Ojca niebieskiego, i wychyla go aż do dna! Gdyby Jezus był nie wypił tego kielicha — dusza nasza nieśmiertelna nie byłaby uleczona. A ty, nie chcesz wypić tego lekarstwa, które tylko twe zdrowie ma na celu? Czy się nie wstydzisz? Twój Zbawiciel wypił wszystkie gorycze aż do dna, a tybys nie chciała choć jednej łyżki z niój zażyć? Józiu, dobre dziecko! Czybys ty to potrafiła uczynić?

Chora dziwnie spojrzała na matkę, a pò chwili namysłu wzięła gorzkie lekarstwo i rzekła:

— Daj, matko! Niech się dzieje wola Boża! Z miłości ku Bogu mojemu, chętnie odtąd pié będę to gorzkie lekarstwo!

To rzekłszy, wzięła łyżkę pełną téj goryczy, spojrzała na ów piękny obraz i spokojnie wypila wszystko, ani się nie skrzywiwszy. Uradowana matka powiesiła obraz przy łożu córki; a ile razy jéj podawała gorzkie ono lekarstwo, wskazała tylko na obraz a Józia brała wesoło i spokojnie z rąk matki ową gorycz, która jéj i na zdrowie ciała i duszy wyszła.

Ile razy ci, dziecko, Ojciec niebieski, ów Boski lekarz gorzkie lekarstwo cierpień i smutków przepisze, nie wahaj się go wychylić; spojrzuj na Syna Bożego w Ogrójcu, a nie będzie ci trudno uczynić tak, jak On uczynił.



Nasi mali współpracownicy.



Byd. d. 29. 3. 92.

Kochany Panie!

Bardzo cieszę się na „Przyjaciela Dzieci“ nie mogę się doczekać wtorku. Stryjek mi zawsze go przynosi i jestem mu bardzo wdzięczna za to. Chodzę do niemieckiej szkoły, ale mama mnie uczy po polsku. Mam też braciszków, najstarszy też się uczy ale nie tak bardzo lubi czytać, jak ja, i mam wiele książek polskich i książkę do nabożeństwa.

Czytelniczka przyjaciela dzieci

E. Cz

Mamusi i stryjkowi zasyłamy podziękowania za pomoc udzieloną Tobie w nauce.

REDAKCJA.

No. 16

Pelplin,
25 kwietnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

ŚW. MIKOŁAJ, BISKUP
przyjaciel dzieci.

(Dokończenie).

Gdy zaś ci ludzie przybyli na ląd, poszli do kościoła dzięki czynić Panu Bogu, i tam znaleźli męża śpiewającego psalmy w chórze, i poznali w nim swego wybawcę. Poszli ku niemu, upadli do nóg, i opowiadali mu w obec wszystkiego ludu, jak ich ocalił. Św. Mikołaj zarumienił się z wstydlivości i rzekł: „Moje dzieci Panu Bogu oddajcie cześć, ja jestem grzesznym człowiekiem.“ I odprowadził ich na bok i odkrył im, że ta burza na nich przysłała na karę

za ich grzechy, które im wyliczył, jakoby ich był widział grzeszących! Upomniął ich prawdziwie po ojcowsku i pożegnał ich skruszonych i żałujących za swe grzechy, z mocnem przedsięwzięciem Pana Boga już więcej nie obrażać.

Dla tego też żeglarze z wdzięczności bardzo często budowali kościoły i kaplice nad brzegiem morskiem na cześć Św. Mikołaja i dla wielkiej wdzięczności za szczęśliwe ocalenie z wielu niebezpieczeństw, których tyle na morzu. „Chcesz li nauczyć się modlić, idź na morze, a tam się snadnie nauczysz“ mówi stare przysłowie. Albo „Kiedy trwoga, to do Boga.“

8. *O śmierci św. Mikołaja.*

Św. Mikołaj, jakkolwiek za życia swego wiele wycierpiał boleści i trudów, doczekał się podeszłego wieku. Umarł w klasztorze swoim siońskim, pożegnawszy jeszcze wprzód kapitanów swojej dyecezyi. Przyjął ostatnie święte Sakramenta i prosił obecnych kapitanów, żeby modlili się z nim i za niego, co też z chęcią uczynili. Co raz te więcej słabnął! To też tém gorliwiej przygotował się na dobrą śmierć, kilkakrotnie zawołał na swém łożu śmiertelném: „W Ciebie, o Panie! pokładałem nadzieję moję; nie zginę na wieki.“ Przy słowach: „W Twoje ręce polecam ducha mego; wybawieś mię o Panie,

Boże prawdy," widział Św. Mikołaj niebo otwarte, Aniołowie z nieba zstąpili zaprowadzili jego piękną duszę którą wyzionał, przed tron Najwyższego. Stało się to 6. grudnia r. 352 w piątek przedpołudniem o dziewiątej godzinie.

Św. Juliusz I. wtedy na stolicy apostołskiej zasiadał a cesarzami byli dwaj młodzi synowie cesarza Konstantyna. Klasztorem Syońskim zarządzał Opat Makaryusz.

Gdy Św. Mikołaj umarł, mnisi klasztoru umyli ciało jego, oblekli go w szaty biskupie i zaprowadzili święte ciało do kościoła. Potem położyli je w kosztowną trumnę marmurową. Biskupi i kapłani z całej okolicy przybyli na uroczysty pogrzeb. Z ciała świętego zaś wychodziła przedziwna, niebieska woń. Pochowano je w głównym kościele w mieście Myrze.

I marmur począł sączyć zbawienny olejek. Gdy zaś raz jednego z następnych biskupów z swojej stolicy biskupięj gwałtem wyrugowano, ustało to cudowne zjawisko dopóty, póki nie zaprowadzono go znów do swego biskupstwa.

W r. 1087 święte ciało Św. Mikołaja kupcy przenieśli do Bari w królestwie neapolitańskim (w Włoszech) i pochowano je uroczysto w tamtejszym kościele Św. Szczepana. Wiktor III był wtedy papieżem, a Henryk IV. cesarzem rzymskim, w Neapolu zaś panował książę Rogier.

(KONIEC)

DLA CZEGO KŁAMCY NIE WIERZĄ.

Staś przybiegł cały zapырzony do Mamy i rzekł:

— Moja Mamo, wołałem Barbary żeby przyszła do Mamy, a ona powiedziała że mi nie wierzy i nie pójdzie, a przecież Mama sama kazała jój zawołać.

— Ja ci powiem dla czego nie chciała ci uwierzyć, odrzekła Mama, oto dlatego, że raz zwiodłeś ją, czyli skłamałeś że ją wołam. a ona była zajęta myciem podłogi i musiała zbałamucić przez to wiele czasu, a wszystko na próżno. Niechce więc drugi raz narażać się na tyle mi-tęgi.

— To tylko raz jeden tak zrobiłem, ale teraz przecie nie było w tém zmyślenia.

— To prawda, odrzekła Mama, ale ona o tém nie wiedziała. Posłuchaj teraz jednego zdarzenia jakie się przytrafiło Wojciechowi u wuja na wsi. Wiesz o tém że on pasie bydło, między którym i jego znajduje się krowa. Otóż raz był z bydłem w polu a wszędzie jak tylko można było okiem dojrzeć, lud schylony pracował przy sprzęcie zboża, żął sierpem, zbierał garście, wiązał snopki, słowem każdy się spieszył, bo dzień był pogodny, więc na wyścigi uwijano się z robotą. W tém Wojciechowi co tylko przecha-

dzał się to tu to owdzie pilnując aby było w szkodę nie poszło, przyszedł figiel do głowy, żeby tak zajętych praca poruszyć jakim przestraczem. Począł więc biegać między bydłem i wołać:

— Ludzie ratujcie! wilk napadł bydło a huź! a huź!

Ludziska usłyszawszy to, dalej w pedy biedz do Wojciecha i z tego pośpiechu. jeden krzyczał. drugi się przewrócił. kobiety dyrdały jak która mogła, dzieci płakały a Wojciech ujrawszy to, wziął się za boki i tak się śmiał że aż mu oczy zasłyły łzami. Kiedy się poznało że to kłamstwo, wszyscy fukneli na Wojciecha, że im czas zmitreżył niepotrzebnie i tak szkaradnie oszukał. Wojciech śmiechem na te wymówki odpowiedział, ale wkrótce zapłakał. W godzinę bowiem dwóch wilków na prawdę przybiegło i jakby na ukaranie kłamcy. chwycili się krowy Wojciecha. Zaczął więc już krzyczeć nie na żarty, a choć od krzyku aż mu oczy na wierzch wyłaziły. nikt się nie ruszył od roboty, tylko skuliwszy ramiona myślał sobie w duchu:

— Krzycz i rozkrzycz się a już nas drugi raz nie oszukasz. Krowę téż Wojciecha wilki porwały, a gdy na szkodę płakał i narzekał i wyrzucał że mu z pomocą nie przyszli, każdy rzekł:

— Czyż mogliśmy miarkować że na prawdę wilcy krowę twoją obrabiają. Skłamałeś raz to mogłeś i drugi raz skłamać. a my nie na to u roboty żeby latać po polu dla twój zabawki.

Wojciech uznał słuszność tłumaczenia ale choć już więcej nie kłamał długo mu nie wierzono, a nawet i dziś jeszcze nie zupełnie mu wierzą, bo powiadają:

— Kto go tam wie czy prawdę mówi czy zmysła....

Niechże cie to nauczy Stasiu jak strzedz się trzeba choćby najmniejszego kłamstwa. O dobrem ludzie wiele mówią, ale złego nigdy nie zapomną.

— Barbara jednak zapomni. bo jak mi nie uwierzy to jej powiem że jak Mamę kocham tak prawdę mówię. to pewny jestem że nie pomyśli nawet abym ją mógł zwodzić.

— A dlaczegóż miałaby takiemu zapewnieniu wierzyć?

— A to proszę Mamy, jeszcze nigdy pod tém zaklęciem nawet żartem nie skłamałem.

— Wszystko to bardzo dobrze moje dziecko, odrzekła Mama, ale powinieneś całe swe życie tak się starać żeby ci zawsze wierzono bez żadnych zaklinań.

JANEK KRZYKAŁA.

Janek słyszał jak w polu wołali parobcy na woły idąc za pługami: heć! heć! Bawiąc się później w domu i biegając z biczykiem, wołał także głośno: heć! heć!

— Janku krzykało przycisz się, zawołał Ojciec, przecież nie za pługiem chodzisz w polu

Janek przecichł i po chwili biegając wołał jak fornale na konie: hou! hou! a później prru! prru!

— Czy fornalem zostałeś? — zapytał Ojciec, że ciągle jedno w kółko powtarzasz?

Janek znowu przycichł ale wkrótce zaczął wołać jak gospodynie na drób: tip, tip, tip!

— Janku krzykało przecież to nie podwórze żebyś kurczęta zwotywał. Przycisz się moje dziecko. — Więc jakże będę wołał? zapytał Janek markotnie?

— Wołaj sobie jak chcesz, odrzekł Ojciec tylko nie tak ciągle jedno w kółko, bo ci co słuchają to zaraz sobie mówią w myśli: jakież to musi być głuptasik ten mały chłopczyk, kiedy jak sroka ciągle jedno skrzeczy i skrzeczy.

— Kiedy tak, to zamknę usta i nie pisnę ani słówka. — To cię nazwą milczkiem albo niemową. — Więc mówić trzeba? — Naturalnie że trzeba, tylko grzecznie i rozumnie, odpowiedział Ojciec i ucałował Janka.

Starsza siostrzyczka.

Mama z Ciocią siedziały przy stoliku i szyły dla dzieci ciepłe kaftaniczki. Mały Janek, co jeszcze nie miał dwóch lat, kręcił się koło Mamy i przeszkadzał w robocie. Marynia siedziała na małym stołeczku przy komodzie i szyła także kaftanik dla swojej lalki. Po chwili Mama rzekła:

— Maryniu, zabaw się troszkę z Jankiem, bo mi przeszkadza; a na to odezwiała się Ciocia:

— Ach lękam się, żeby taka roztrzepana jak Marynia, nie zrobiła Jankowi jakiej szkody.

— Niech Ciocia będzie spokojną, odezwiała się Marynia, czyż to nie jestem dla Janka starszą jego siostrzyczką!

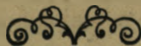
Potem wzięta Janka za rękę, oprowadzała go po pokoju, przez próg przeniosła, zabawiała obrazkami, włożyła mu w buzię okruszek utłuczonego karmelka, gdy zaczął się krzywić, a chłopczyk zaraz się uspokoił, a kiedy go włożono do kolebki na spanie, to kotysząc, śpiewała mu przyciszonym głosem żeby w domu nie robić wielkiego hałasu:

Lulaj że mi lulaj,
Czarne oczki stulaj,
Nie ruszaj oczkami
Nie machaj nóżkami
Tylko lnlaj, lulaj,
Czarne oczki stulaj.

Janek wkrótce usnął, a wtedy Marynia cichaczem przysunęła się do Cioci, jak myszka na paluszkach, żeby przypadkiem Janka nie obudzić i rzekła:

— A cóż Cioteczko, czy nie umiem być starszą siostrzyczką?

Ciocia ucałowała Marynię w oba buziaczki i powiedziała, że Marynia jest grzeczną i kochaną dziewczeczką.



Odpowiedź Redakcyi.

Pannie Jadwidze P. Dwie powiastki nadesłane, przełomaczone z niemieckiego barzo dobrze i starannie, zostaną wkrótce użyte do „Przyjaciela Dzieci.“ Dziękujemy za tę pracę i prosimy o więcej.

Ościenkami drukarni „Pelgrzyma“ (K. Mielkowski) w Pelplinie.

No.17

Pelplin,
2 maja
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Miesiąc Maj.

PRĘDOWNICZKO RÓŻAŃCA ŚW.

MÓDL SIĘ ZA NAMI.

Kochane dziecieczki nie wystawiajcie sobie, iż Różaniec jest nabożeństwem ludzi prostych. O nie koronka każdemu przystoi; książętom i nędzarzom, mędrcom i prostakom rodzicom i dziatkom mężczyznom, żołnierzom, rzemieślnikom, tak dobrze jak staruszkom, dziewczątkom i zakonnicom. Koronka każdemu przystoi, tak jak Najśw. Panna jest dla wszystkich, jak Pozdrowienie Anielskie każdy mówić może, tak jak P. Bóg i miłość jego wszystko ogarnia. Ludwik

XIV. codziennie odmawiał koronkę, a spostrzegłszy raz u pewnego dworaka lekkie zadziwienie na widok tak wielkiego monarchy, oddającego się tak zwyczajnemu nabożeństwu, powiedział: „Królowa matka moja nauczyła mnie tego pobożnego zwyczaju i nigdy go nie opuszczę.“

Miliony Pozdrowień Anielskich codziennie podnoszą się z wszystkich krańców świata, gdyż miliony ludzi poznało, iż nic łatwiejszego jak rozmówić się z Matką Boską i przedłożyć Jój swe prośby, troski i żali. Różaniec jest jakoby dzwonkiem, dzwoni się biorąc do ręki różaniec, wnet się bramy nieba otwierają, prośbę podać można, a Najśw. Panna wnet ją wystuchuje. Jeżeli kochane dziecko nie możesz codziennie całego Różańca odmówić, zmów dwie lub trzy dziesiątki, zmów przynajmniej jedną, staraj się odmawiać jedną z rana a jedną wieczorem; rano, aby poświęcić Najsw. Pannie godzinyienne, wieczorem, aby Jój powierzyć godziny nocne. A mianowicie odmawiaj pobożnie, spokojnie, z radością i gorliwością Anielskie Pozdrowienia, z których się składa. Królowa Różańca świętego uwieńczy cię w Niebie, jeśli ty wiernie na ziemi uwieńczyć Ją będziesz.

Jak skuteczném jest odnawianie i noszenie Różańca św. przy sobie poznacie z następnego przykładu który tu przytaczamy:

W roku 1808 dnia 2 maja wielkie powsta-

ło wzburzenie w Hiszpanii przeciwko Francuzom, którzy ten kraj opanowali. Zabijano, gdzie którego napadnięto, osobliwie w stolicy kraju w Madrycie. Między Francuzami znajdował się także lekarz nazwiskiem de Klaubry, wielki czciciel Maryi, który właśnie tegoż dnia na Jój cześć był u komunii św. a potem spieszył do swego obowiązku. W drodze napadł na niego rozbestwiony tłum z dobytymi szablami; mając go za Francuza chciano go zamordować. W tém niebezpieczeństwie uciekł się lekarz pod opiekę Jezusa i Maryi a słysząc odgrazanie się Hiszpanów przeciw Francuzom jako bezbożnikom. wpadł na szczęśliwą myśl. „Nie jestem bezbożnikiem, zawołał do tłumu oto dowód!“ I dobył Różaniec z kieszeni. Hiszpanie ujrawszy Różaniec, schowali szable do pochew. Niektórzy jednak nie chcieli się tém zadowolnić. Wtém zjawił się kościelny kaplicy, w której lekarz komunię św. przyjmował i rzekł: „Nie czyńcie mu nic złego moi ludzie; sam go widziałem ku czci Maryi dzisiaj u Komunii św.“ Na te słowa rzucili się lekarzowi w objęcia, całowali Różaniec jemu go podali do ucałowania i odprowadzili go na bezpieczne miejsce. Gdy lekarz wrócił do Francyi. opowiadał wszędzie o cudownej opiece, jakiej doznał za przyczyną Maryi Różańcowej, i gorąco dziękował Bogu w czasie Mszy św., która się na intencję jego ocalenia odprawiła w jed-

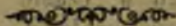
nym z kościołów.

Aby i nas N. Marya P. wzięła pod swą obronę.

Ciekawy dowód miłosierdzia ptasiego

opowiada jedna z gazet berlińskich. Pewien miłośnik ptaków zobaczył w Berlinie na jednej z ulic wróbla karmionego przez towarzyszy, którego dobrze wypasiona powierzchowność nie wskazywała, żeby miał być pisklęciem.

Karmienie to zaciekało bardzo widza. zbliżył się więc do gromadki wróbli i zaczął się jój przypatrywać. Wystraszone ptaki zerwały się z ziemi ale karmiony przez nich towarzysz nie frunął za nimi, tylko skakał niespokojnie tu i owdzie i w końcu złapać się pozwolił. Pokazało się że biedny wróbel był ślepy.... wówczas pan puścił go swobodnie, a zaraz inne wróble znowu zleciały się do niego. Przerwana uczta wznowiona została, dopóki wóz nie rozproszył całego ptasiego towarzystwa. Wtedy wróble wzięły ślepego towarzysza między siebie i odleciały na dach sąsiedni.



Zarty.

Starszy brat Józio pilnie się uczył a Janek ciągle mu przeszkadzał zapytaniami w przedmiotach drobnych a nawet dziecinnych.

— Ej! chłopcze, nie przeszkadzaj mi, rzekł wreszcie Józio znudzony, bo ci urwę głowę jak wróblowi.

— Frrru! wróbel już odleciał! zawołał Janek a teraz przyleciała muszka malutka i bziiii! usiadła na głowie Józia.

To rzekłszy, Janek przyczajony za krzeselkiem zaczął szmerać pręcikiem po włosach Józia zupełnie jakby mucha po nich chodziła. Józio zajęty pracą, nie zwrócił uwagi na figiel braciszka, trząsnął głową, machnął rękę, wreszcie klapnął się a Janek głośno zachichotał.

— A, to ty zbereźniku, odezwał się Józio, zaraz zaraz, nadkręcę ci ucha.

— O! mój Józiu nie śpiesz się, nie ma nic pilnego, chętnie zaczekam choćby do jutra.

GROSIK.

Jeżeli grosik
Czasami macie,

Jeśli go z serca
Biednemu dacie...
Dziateczki moje!
Dobrze zrobicie,
Bóg wam ofiarę
Odda obficie;
Może nie groszem,
Lecz tą pociechą,
Co w sercu dzwoni,
Jak niebios echo.

Jeżeli grosik
Czasami macie,
I za ten grosik
To posprawiacie
Czego wam braknie,
Co jest potrzebne.
Będzie to, dziatki,
Bardzo chwalebne,
Bo was nauczy
Grosik oszczędzać
I swe potrzeby
Samym opędzać.

Lecz jeśli grosik
Czasami macie,
I niepotrzebnie
Śpiesznie wydacie
Na jakie cacko,

Lub przysmak jaki...
Niedobry będzie
Użytek taki.
Macie dość jadła
I dosyć cacek,
Pocóż wam jeszcze
Lalka — lub placek?

ROZPUSTNY KOZIOŁEK.

Koza kupiona na jarmarku przechadzała się po podwórzu i chrupiąc coś zębami potrząsała długą brodą. Wiktorek bacznie się jój przyglądał ale zdaleka, żeby go nie ubodła. Kucharka przechodząc zanuciła:

Była babuleńka
Rodu bogatego,
Miała kozioteczka
Bardzo rozpustnego,
Fik, mik, tik miki!
Szwady rydy rydy mach ciach ciach!
Bardzo rozpustnego.

Wiktorek uśmieł się z piosenki i pobiegł zaraz do Mamy, prosząc aby mu wytłomaczyła co to znaczy mach ciach i szwady rydy.

— Widzisz, mój synku, odrzekła Mama, koziołek był bardzo rozpustny, szwendał się po różnych dziurach i kątach, rad i napomnień nie słuchał, tu mach koziołka, tam ciach nogą albo rogiem, i dlatego to jego szwendanie i niesłuchanie dobrej rady przerobiono na szwady rydy, dodano: mach ciach! i z tego zrobiło się takie zabawne zakończenie, z którego się ten koziołek bardzo wstydzi a ludzie się śmieją i powtarzają. Koziołkowi to jednak można przebaczyć, ale ja znam pewnego chłopczyka który go we wszystkim naśladuje, a nazywa się

— Wiem, Mateczko, przerwał chłopczyk ze śmiechem, nazywa się Wiktorek, ale ja mu powiem do ucha, żeby tego nie robił.

— Bardzo dobrze, odrzekła Mama, a jak cię usłucha to go nazwę bardzo dobrym i grzecznym chłopczykiem.

Oredowniczko Różańca św.



Módl się za nami!

Opisankami drukował „Pielgrzymo” (K. Michałowski) w Pielźnie.

No. 18

Pelplin,
9 maja
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

Rozmowy z Mamą.

ZOSIA. Moja Mamo, niech Mama gniewa się na Maryannę, bo mi daje takie przytyczki że ich słuchać nie mogę.

MAMA. O cóż ona ci daje za przytyczki?

ZOSIA. Powiada, że kto się myć codzień nie chce, to powinien zostać kominiarzem.

MAMA. A czy ty nie myjesz się codzień?

ZOSIA. Czasem się nie myję, jak Aniela zapomni.

MAMA. A dla czegoż nie przypomnisz sama żeby cię umyło?

ZOSIA. Kiedy woda taka zimna, to kontenta jestem że zapomniała.

MAMA. Więc Maryanna nic złego nie powiedziała bo kominiarze także codzień się nie myją. Ja zaś, Ojciec i Ciocia myjemy się codzień więc na kominiarza nie jesteśmy zdadni, ale ty co innego, mogłabyś zostać kominiarzem.

ZOSIA. Ach! moja Mamo, to już będę się myła, ale Maryanna powiada, że ze mnie to byłaby wyborna beczka.

MAMA. A dla czego to?

ZOSIA. Bo powiada że w beczkę co wrzucić to przyjmie, a że ja wszystko zjem co mi w buzię kto włoży, więc jestem jak beczka.

MAMA. Więc nie rób tego, to nie będziesz podobna do beczki

ZOSIA. Ale Maryanna powiada, że mi uszy już zaczynają rosnać jak osiołkowi, a to nie prawda, bo patrzyłam w lustro i uszy mam takie jak dawniej.

MAMA. Więc kiedy nie prawda to co mówisz, to pocóż się na nią gniewasz?

ZOSIA. Ale bo to Mamo jest przytyczek, że się krzywiłam przy nauce z Ciocią.

MAMA. To się nie krzyw przy nauce, a Maryanna nie będzie ci dawać przytyczków.

ZOSIA. Mama to tylko Maryanny trzyma stronę, a nic nie jest za mną.

MAMA. Nie moje dziecko, ja jestem tylko za prawdą. Myj się codzień to nie będziesz zdatna na kominiarza; nie bądź łakoma i nie

zjadaj wszystkiego co ci w buzię wpadnie, a nie będą cię beczką nazywać: przy nauce nie krzyw się to nie powiedzą że ci uszy rosną jak osiołkowi. Przytyczki tylko wtedy gniewają, kiedy robimy coś niedobrego a ludzie wytykają to słowami.

ZOSIA. Prawda Mamo, bo jak Maryanna powiedziała że śpiewam jak ptaszek, tom się o to nie rozgniewała.

Uważna Olesia.

Zygmuntek chcąc zrobić figla, rzekł do Olesi:

— Wiesz co Olesiu, przyszedł mi jeden figiel do głowy. Oto przybierz się w moją kurteczkę i majtki, a ja wezmę na siebie twoje sukienki, i udamy przed wszystkiemi, że ty jesteś mną a ja tobą. — Zobaczysz co to potem będzie śmiechu.

Olesi spodobał się ten żarcik, więc prędko przebrali się, a że byli do siebie bardzo podobni, i głos mieli prawie jednakowy. domownicy zatém odrazu nie mogli poznać, które z nich jest Zygmuntkiem a które Olesią. Kiedy tak śmiejąc się i żartując obeszlą wszystkich domownikóm, Zygmus₂ rzekł:

— Pójdźmy Olesiu do Mamy, to Mamę tak samo zwiedziemy jak drugich.

Olesia zastanowiła się i choć w pierwszej chwili podskoczyła radośnie ale wprędce powstrzymała się i rzekła:

— Nie mój Zygmuś, Mamy i żartem zwodzić nie należy.

— Masz słuszność, odrzekł Zygmus, nie pomyślałem nad tém.

Poszli jednak do Mamy, ale Olesia wbiegłszy do pokoju zaraz zawołała:

— Mama może myśli że ja Zygmuntek, ale tak nie jest, bo tylko mam ubranie na sobie Zygmunta. a jestem Olesia...

Kiedy Mama dowiedziała się, że Olesia dlatego wyznała odrazu czém jest, żeby Mamy nie zwodzić. pochwaliła ją za to bardzo, powiedziała że jest uważną Olesią i uściskała serdecznie.

ZŁOŚNIK POPRAWIONY.

Był chłopczyk, lecz nazwiska wam go nie wymienię

Bo się za niego rumienię.

Niby rozsądny, dowcipny, nadobny,

Ale ze złości do osy podobny.

Osa go téż nazywali,
A choć czasem kto pochwali,
Głos się odzywa z kącika
Nie chwalcie tego złośnika.

Raz więc myśli sobie:

Co ja teraz zrobię?

A! wiem już, rzekł do siebie: gdy mnie gniew
[napadnie,

Pomyślę sobie: złym być nie ładnie

Bo złych zwykle nienawidzą,

Ze złośników wszyscy szydzą,

Kto chce łatwo wszystko może,

W dobrych chęciach Bóg pomoże.

I nasz chłopczyk się poprawił.

Czem Rodzicom radość sprawił,

W dobrém idzie coraz dalej

Dziś byście go nie poznali.

Zawsze bądźcie dziecieczki pełne łagodności,
Broń Boże gniewu dąsów i broń Boże złości,
Miłość wasze serduszka niech napęlnia małe,
Bądźcie grzeczne, uprzejme i wyrozumiałe.

SZEMU LUCI WOLNO PŁAKAĆ,

A TOMUSIOWI NIE WOLNO?

— Czemu ta Lucia ciągle śpi i śpi — py-

tał Tomuś, patrząc na malutką siostrzyczkę leżącą w kołysce.

— Bo Lucia jeszcze malutka, nie umie chodzić, nie umie mówić, więc śpi sobie spokojnie.

— A jak nie śpi to krzyczy u! u! Czego ona tak krzyczy? — pytał dalej Tomuś. O, już zaczyna! — i to mówiąc przypatrywał się siostrzyczce, która właśnie skrzywiwszy się przez sen najpierw po cichu, a potem coraz głośniejsz płakać zaczęła.

Mama wyjęła maleńką z kołyski, zaczęła ją tulić i kołysać, i wkrótce Lucia płakać przestała, a Mama powróciła do swojej roboty. Za ledwie jednak wzięła igłę do ręki, Tomuś stanął tuż przy niej, a opierając się o jej kolana, krzywił się i tarł oczy nielitościwie, chociaż łez w nich wcale nie było.

— Co ci jest? — pytała Matka troskliwie.

Tomuś nic nie odpowiedział, tylko krzywił się coraz więcej.

— Czy cię co boli? — pytała dalej Matka.

— Nie.

— Czy ci się jeść chce?

— Nie.

— Czy ci się spać chce?

— Nie.

— Czy ci zimno?

— Nie.

— To może ci za gorąco? — dopytywała się dalej Mama.

— Nie.

— A cóż ci się stało?

— N—i—c.

— Więc czegoż płaczesz?

Tomuś znowu nic nie odpowiedział, tylko coraz więcej tarł oczy, wołając: — uu, uuu, uu, uu... u.

— Czegoż się więc mażesz i płaczesz? — mówiła Matka surowo, odejmując Tomusiowi ręce od oczu.

— Aa Lucia... — mówił płacząc.

— Jakto Lucia? — pytała Matka.

— Jak Lucia płacze, to Mama jój nic nie mówi, tylko ją kołysze, a jak ja płaczę, to się Mama gniewa i pyta, co mi jest.

— Mój synku — rzekła Matka z uśmiechem — czy Lucia mówić umie?

— Nie.

— Powiedz mi więc, mój Tomusiu, czy Lucia może powiedzieć, czego chce?

— Nie.

— Jakże więc chcesz, mój synku, żebym się na Lucię gniewała i pytała, czego chce, kiedy ona jeszcze taka malutka i mówić nie umie. Więc ani Mamy nie zrozumie, ani téż nie powie, czego jój potrzeba. Jak Lucia płacze, to jój się nawet Mama nie pyta, tylko albo jój

daje jeść, albo ją kołysze, chcąc uspokoić swoją matą córeczkę.

— Czy ona zawsze tak krzyczeć będzie?

— Nie, mój synku, i Lucia, jak będzie starsza, nauczy się mówić, to nie będzie płakała, tylko przyjdzie i powie lub poprosi Mamy, gdy czego zechce.

— A jak ja byłem mały i płakałem, czy mnie też Mama tak kołysała?

— Tak samo, mój synku, tak samo. Mama cię tuliła i kołysała. Ale teraz mówić już umiesz, masz już lat cztery, jesteś już duży chłopczyk nie powinienes się więc mazać i płakać, lecz przyjsć pocałować Mamę lub Ojca w rączkę i śmiało powiedzieć, czego chcesz.

— To niech mnie Mama pocałuje — rzekł Tomuś — a już nigdy płakać nie będę.

Mama z ochotą pocałowała synka, pogładziła go po główce, a Tomuś, objawszy obiema rączkami Mamę za szyję, uściskał ją serdecznie pobiegł do drugiego pokoju do Ojca, i powiedział, że on już nigdy płakać nie będzie. Ojciec go także uściskał i ucałował, a Tomuś odtąd nigdy się nie mazał, bo wiedział, że co wolno malutkiej Luci, która mówić jeszcze nie umie, to nie wolno Tomusiowi, który mówić umie i ma już lat cztery.



No. 19

Pelplin,
16 maja
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Bóg ojcem sieroty.

Patrz jakie ja mam piękne od Taty sukienki,
Mówiła Frania do biednej Helenki.

O, jak ja cię załuję że ty nie znasz Taty!

Ha i mnie Tatko da z nieba, On bardzo bogaty,

KTO GRZECZNIEJSZY.

Na okrągłym stoliku, stał koszyk, pełen
smacznych ciasteczek. W pokoju nikogo nie było
zupełnie, w tém otworzyły się drzwi i ukazała

w nich siedmioletnia dziewczynka, w błękitnej ładnej sukience, w świeżuchnym fartuszku; trzymała bułeczkę z masłem i zajadając ze smakiem, podskakując zbliżyła się do okna przy którym stał stół z przysmaczkami. Trudno było go nie spostrzedz, trudniej jeszcze niezatrzymać się przy nim. Dziewczynka zbliżyła się i ciastkom przypatrywać się zaczęła. Śliczne były rzeczywiście, wystrojone migdałami i cukierkami, ślinka szła do ust patrząc na nie. Dziewczynka wiedziała iż Matka spodziewała się wieczorem Babci na herbatę i domyśliła się że dla niej były kupione owe ciastka, lecz pomyślała sobie:

— Chociażby i ubyło jedno, niktby tego nie poznał.

Więc sięgnęła ręką, wzięła jedno ciastko i cichaczem wysunęła się ze zdobyczą do ogrodu.

Nikt rzeczywiście ubytku nie spostrzegł, koszyk został schowany, bo w pokoju much było dużo i piesek kręcił się po nim ustawicznie, więc Mama obawiała się aby ciastka uszkodzone nie zostały.

Po obiedzie Mama rzekła do córeczki:

— Wandziu powiedz Maryannie, aby cię ubrała, pójdziemy kupić trochę owoców. Babcia bardzo lubi śliwki, a teraz właśnie pora na nie.

Dziewczynka nie dając sobie powtórzyć drugi raz tego rozkazu, poskoczyła natychmiast aby

się ubrać i niebawem zjawiała się w kapelusiku i płaszczku.

Już miały wychodzić gdy pokazała się w sieni mała dziewczynka z pełnym koszykiem śliwek. Była ubraną biednie, trzewiki miała podarte, sukienkę połataną, twarzyczkę nędzną i wybladłą.

— Kupię od niej owoców, rzekła Matka, nie będziemy potrzebowały wychodzić.

Wandzia skrzywiła usteczka.

— Czyż ona może mieć dobre śliwki? Spójrz tylko Mamo jak koło niej biednie, pewno będą kwaśne.

— O nie sądź nigdy córeczko, o człowieku po sukienkach, odparła Matka. Cóż że jest biedną, dobrą mimo to być może: kto wie która z was lepsza i grzeczniejsza.

Niepodobały się Wandzi widocznie te słowa gdyż zachmurzyła twarzyczkę: nic wszakże już nie powiedziała. Matka tymczasem zbliżyła się do małej przekupki, kazała odmierzyć cztery kwarty, a że dziewczynka, miłą chociaż biedną powierchownością ujęła ją jakoś za serce, rzekła przeto do niej.

— Zaczekaj chwilę przyślę ci podwieczorek.

To powiedziawszy oddaliła się do dalszych pokoi. Wandzia podążyła za nią zwolna, oglądając się za ubogą dziewczynką.

— Ona ma być ode mnie grzeczniejszą, myślała idąc, jak Mama mogła to powiedzieć.

Ukrajawszy spory kawałek chleba i sama nasmarowawszy go masłem, Matka kazała następnie Wandzi zanieść go czekającej w sieni dziewczynce.

Chętnie spełniła ten rozkaz Wandzia.

— Bóg zapłać, rzekła mała, gdy piękna panienka podała jej chleb i uchwyciwszy białą jej rączkę przycisnęła do ust z wdzięcznością, przyczem dwie grube łzy stoczyły się po białych jej policzkach.

Te łzy wzruszyły Wandzię.

— Czyś głodna, zapytała, że tak mi dziękujesz?

Dziewczynka podniosła oczy.

— Trochę, odparła ze smutnym uśmiechem.

— Masz przecież cały koszyk śliwek przed sobą.

— To nie moja własność panienko, Ojciec dzierżawi ogród i dał mi dziś te owoce abym je rozprzedała, lecz dając powiedział mi: pamiętaj tylko że to nie twoje.

— Chociażbyś i zjadła parę, nie ubyłoby wiele w koszyku, Ojciec nie domyśliłby się nawet tego.

— Och! panienko nie śmiałabym tego zrobić, jabym się sama przed sobą zawstydzila żem była łakomą i nieposłuszną.

Wandzia zarumieniła się mimowoli.

— Czy codzień chodzisz po mieście z owocami? zapytała.

— Codzień panienko, raz jabłka sprzedaję, raz śliwki raz wiśnie, co dojrzeje w ogrodzie z tém idę na ulicę.

— I nigdy nic z tego nie skosztujesz?

— Nigdy panienko, Ojciec gdyby dostrzegł bardzoby się zmartwił. a ja tak lękam się tego bo powiadają, że zmartwienie zdrowie odbiera.

Wandzia znowu się zarumieniła.

— Przychodź do nas codzień, rzekła, Mama często potrzebuje owoców. To powiedziawszy odaliła się zamyślona.

W chwilę potém przybyła Babcia uściskawszy Wandzię kazała jój usiąść obok siebie i rozmawiała z nią jak zwykle. ale dziewczynka była dziwnie roztargnioną, co chwila zamyślała się, aż Babcia zapytała co jój jest takiego.

— Sama nie wiem co mi jest Babuniu, chciałabym być wesołą a nie mogę.

Podano wreszcie kolacyą. Mama wyjęła bułki, masło, owoce i ustawiła to wszystko na stole, nakoniec wyjęła i koszyk z ciastkami. Na jego widok silny rumieniec wystąpił na twarzy dziewczynki, oczy w ziemię spuściła. a choć nikt nie zwrócił uwagi iż jednego ciastka brakowało, przecież się jój zdawało że każdy spostrzedz musi jego ubytek.

Babcia sądząc że ma ochotę na ciasto lecz nie śmie o nie prosić sięgnęła po jedno do koszyczka i z uśmiechem położyła przed wnuczką. Ale dziewczynka odsunęła go i podniósłszy się raptem z krzesła uciekła do drugiego pokoju.

— Co tobie Wandziu? zawołała przestraszona Matka i doścignawszy córeczkę objęła ją w ramiona.

— Nie całuj mnie Mamo rzekła Wandzia zanosząc się od płaczu jestem brzydka niegrzeczna. łakoma. dobrze Mamo mówiłaś że ta nieładna. blada. odarta dziewczynka od której kupiłaś śliwki jest daleko grzeczniejszą ode mnie.

Nie mogąc nic zrozumieć z tych słów bezładnych Mama kazała usiąść Wandzi obok siebie i jaśniej się wytłómaczyć.

Z trudnością przyszło uczynić to dziewczynce, powoli uspokoiła się wszakże, otarta łzy i wyznała szczerze swoją winę.

— Nie byłam głodna. mówiła kończąc swoje opowiadanie, a jednak uległam łakomstwu. Chciałabym teraz skryć się choćby pod ziemię. tak mi wstyd wszystkich na kogo spojrzę. To powiedziawszy znowuż łkać zaczęła.

— Żal mi cię Wandziu rzekła Matka. kto błądzi pokutować musi ale wierzaj mi. chociażbyś się skryła pod ziemię. wstyd którego doznajesz i tam dręczyłby cię jeszcze, rumieniła-

byś się sama przed sobą. Lecz dosyć tych łez,
one nic tutaj nie pomogą.

To mówiąc dobra Matka otarła własną
chustką zapłakane oczy Wandzi.

— Widzę, że żałujesz, rzekła całując ją
czule, mam przeto nadzieję że się poprawisz,
posłuchaj tylko méj rady. Ile razy w myśli two-
głos jakiś tajemny szeptać ci będzie coś złego,
przypomnij sobie ową dziewczynkę, którą nawet
głód nie skłonił aby uległa łakomstwu i powiedz
sobie zawsze: nie chcę być od niej gorszą.

Wandzia ucałowała ręce Matki, poczem o-
bie powróciły do Babci.

PRACUJ.

Kto się robić leni,
Ten się z nędzą żeni,
Praca życie słodzi,
Praca w złocie chodzi.

Praca zdrowie daje,
Piękne obyczaje,
Praca grzeszyć wzbrania,
Ku Bogu nakłania.

Pracuj i chwal Boga,
Oto życia droga
W niej uszczęśliwienie
I przyszłe zbawienie.

Kto niechce pracować,
Oj! będzie żałować.
Za młodu dziateczki
Do pracy — książeczki!



ZARTY.

Garbate bydło.

W królewskim ogrodzie zwierzęcym w Berlinie stał chłopiec i przypatrywał się wielbłądom, mówiąc: Myślałem zawsze, że dla królewskiego ogrodu wyszukują i kupują najpiękniejsze zwierzęta, a tu wystawiają takie garbate i koślawe bydło, że aż wstyd i hańba.

Co to jest osieł?

„Widziałas ty osła“ zapytał się nauczyciel w szkole pewnej dziewczynki. „Widziałam“ była odpowiedź. „A co to jest osieł?“ „Osieł jest to takie dziecko, które się nic nie uczy.“

No. 20

Pelplin,
23 maja
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

KILKA UWAG DLA RODZICÓW

o

śmiertelności dzieci wśród lata.

Z każdym rokiem ile razy wraca gorące lato, tyle razy więcej pogrzebów dzieci widać. Śmiertelność ta pokazuje się zawsze w pierwszym tygodniu upałów i znika, jak tylko nastaje powietrze chłodniejsze, zabrawszy ze sobą dziesiątą część dzieci od piersi matek po większych miastach i wsiach. Wielu na pociechę

sobie powiada, że to się tak już dzieje niezawodnie z prawa natury. Tak nie jest. Lekarze zastanawiający się nad tém mówią, że tu winowajcami są nierozum i lekkomyślność ludzka, jeżeli nie niedbałość. Kiedy nam starszym jest gorąco, cóż robimy?

Oto ubieramy się lżej, idziemy się kąpać, chłodzimy pokoje, otwierając okna, więcej pijemy chłodzących napoi, aniżeli jemy, a idąc spać, nie przykrywamy się pierzyną, tylko lekką kołdrą. Że dzieciom téż podobnej wygody wśród gorących dni potrzeba, o tém wielu nie pamięta. Dowód na to, że w niejednym domu widzieć możesz dziecię ciężkimi poduszkami spętane i przy zamkniętych oknach. Rozmyślnie każe się dzieciom łykać mleko i klejkiem zaspakajać pragnienie swe, a kiedy z powodu tego dziecko dostanie śmiertelnych nieraz womitów, to tedy strach, a zawołany lekarz może je od śmierci ratować. Więcej litości więc dla tych malców, które jeszcze nie umieją powiedzieć, co im dolega, czego im potrzeba. Skoro nastąpi pora gorąca, zaraz téż chłodniej je ubierajcie i ulżycie téż w ciężarze pościeli. Nie żałujcie im więcej wolnego poruszania się i chłodnych kąpeli, po zwykłym nakarmieniu spróbujcie dać im wody, może z cukrem, lekkiej herbatki ostudzonej; pedawajcie im to, ile razy będą miały pragnienie. Najlepsze bowiem mleko, które im zwykle po-

dajecie, przy nadmiarze staje im się szkodliwym. Krowie mleko, które tak często bywa dzieciom dawane, sprawia im to gorączkę, to częste rozwolnienie.

Grzeszą też niektórzy rodzice tém, że nie dość pilnie dzieci sami dozorują, zostawiając je mamkom na łaskę, i tak śmiertelność dzieci pomnażają. Nigdy nie pozwólmy dzieciom siedzieć na mokrej podłodze albo na kamieniach lub żelazie. Nie pozwólmy im jadać za nadto owocu i popijać równocześnie wody, co tém szkodliwsze dla nich jeśli owoc jeszcze nie zupełnie dojrzały. To wszystko bowiem jest powodem, że latem więcej dzieci umiera jak zimą, bo aż jedna dziesiąta. [Jeżeli niejednej niedbałej matki sąd karny nie ma sposobności pociągnięcia do odpowiedzialności za życie dziecka, to tém większa jej odpowiedzialność przed Bogiem i sumieniem, jeżeli dziecko umarło z powodu jej lekkomyślności.]



Marya jest naszą



Oświadczką do Syna.

Pięknie to oświadcznictwo Maryi wyraził Kościół w onej prześlicznej pieśni:

Witaj Gwiazdo morza,
Wielka Matko Boża!
Za Matkę się udaj,
Prośby nasze oddaj
Synowi Twojemu
Królowi Naszemu.

Przykład skutecznego orędownictwa Maryi,
wyjęty z dziełka: „Czém jest Marya.“

Pewien człowiek zacnego rodu, lecz złego życia, miał jednak nabożeństwo do Matki Boskiej. Idąc raz za interesem, przechodził koło otwartego kościoła, do którego wszedł bezmyślnie, a widząc tam obraz M. Panny z Boskiem Dzieciątkiem na ręku, ukląkł chcąc zmówić „Zdrowaś Marya“ według swego zwyczaju. Lecz jakieś było jego zdziwienie, kiedy spostrzegł, że Boska Dziecina miała na sobie pełno ran, z których krew obficie płynęła. Ujrawszy to zapytał M. Panny: O Pani! jacyż to bezbożnicy poranili tak strasznie Syna Twojego? „Ty, odrzekła Matka Boża i współnicy grzechów twoich ciężej Go ranicie, aniżeli Go Żydzi przy ukrzyżowaniu zranili.“ Mówiąc to z wielką czcią ocierała krew z ran Pana Jezusa. Grzesznik zaś on zalewając się łzami, błagał N. Pannę, zowiąc Ją Matką najłaskawszą, aby mu wyjednała odpuszczenie grzechów jego. Matka Boska powiedziała mu na to: Wy mnie zawsze nazywacie Matką najłaskawszą ile razy potrzebujecie mojej pomocy, ale

robicie mnie Matką Bolesną, ciężkimi grzechami obrażając Boga.“ „Pani, odrzekł grzesznik, jeśli mi wyjednasz odpuszczenie grzechów. już Cię nie będę zasmucał nigdy nowymi upadkami.“ Wtedy N. Panna zaczęła prosić Pana Jezusa, aby dla Jój miłości przebaczył temu grzesznikowi. Boskie Dzieciątko z początku nie wielką ku temu okazywało ochotę. Wtenczas Najłaskawsza Najmiłosierniejsza Matka Zbawiciela. postawiła Boskiego Syna na ołtarzu, a sama upadła do nóg Jego. Boskie Dziecię zawołało natenczas: „Co robisz Matko? nie mogę patrzeć na taką postawę Twoją. Boskie prawo nakazuje dzieciom czcić rodziców swoich nie chcę się wyłamywać z tego prawa, przebaczam temu grzesznikowi za którym się wstawiasz, a na dowód, że mu przebaczam, niech się zbliży i ucałuje rany moje.“ Człowiek ten ucałował je z wielką skruchą i pociecha serca i ujrzał że rany zaraz zniknęły. Wróciwszy w téj chwili do domu, nagrodził wszelkie krzywdy, i prowadził odtąd świątobliwe życie, zostawiając nam przykład, abyśmy nigdy nie tracili ufności, póki Maryi polecać się możemy, bo Ona nie odstąpi nigdy od podnóżka tronu Syna, dopóki grzesznikowi do Niój się uciekającemu przebaczenia nie wyjedna.

DOBRA MYŚL DZIECKA.

Pięcioletni Wojtuś miał młodą jeszcze matkę, a babkę dosyć już starą. Obiedwie kochał bardzo i one jego nawzajem. Nadeszły urodziny babuni. Wojtuś odmawiał poranny paciorek i służąca mu powiedziała: „Módl się, żeby Bóg pobłogosławił babci i dał jej wszystko dobre. Módl się także i za mamę, żeby doczekała lat sędziwych i była kiedyś tak starą jak babunia.“ O to nie będą się modlił, zawołał Wojtuś. Ja bardziej wolę Boga prosić, żeby babunia była tak młodą jak mama.

ZABAWY DLA DZIATEK.

Królowa.

Gdy zbiorą się chłopcy i dziewczęta, jedna z męzatek lub starszych dziewcząt siada na kamieniu, wzgórkę, lub w izbie na miejscu najwyższem i dokoła siebie zbiera wszystkie dziewczęta, niby królowa mnogim otoczona dworem.

Wtém przybywają swaty czyli dziewosłęby, niby ze stron dalekich, a zapytani przez królową — czego potrzebują, przedstawiają jój młodziana, żądając dlań oblubienicy. Królowa wymienia wtedy dziewczęta po imieniu, a która się swatom podoba, zapewnia o takowej, że będzie z niój dobra żona i gospodyni. Postowie niedowierzają i zapytują dziewicy, czy umie chleb upiec? Zapytana, żeby nie okazać, iż pragnie wielce wyjść za mąż, odpowiada, że nie umie. Wtedy królowa rozkazuje, żeby zaraz chleb wypiekła. Posłuszna dziewczyna z całą zręcznością udaje wszystkimi ruchami pieczenie chleba. Następnie kaza jój zgotować obiad, nie uprząść, płótno utkać, uszyć koszulę, wyprać bieliznę, drób zwoląć, a w ostatku dziecię nakarmić i ukołysać. Zawsze pomimo wstydlivego zapewnienia, że tego nie umie, później na rozkaz królowej dziewczyna wszystko wykonywa wybornie. Po tój próbie królowa zadaje podobne zapytania młodzianowi, który najzgrabniej pokazać musi, że umie orać, bronować, siać, kosić, młócić, drwa rąbać i t. p. Gdy wszystko zręcznie okazał, dziewczica przychodzi do grona swatów, a niby insi postowie przybywają po drugą pannę, z którą powtarza się wszystko jak z pierwszą, zabawa zależy na odmianie niektórych zapytań i śmiesznych ruchach dziewczyny i młodziana.

No. 21

Pelplin,
30 maja
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

W tym numerze rozpoczynamy piękną i nauczającą powieść dla dzieci p. t.:

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

Zdarzenie prawdziwe.

Prosimy dzieciętki by z całą starannością chowały pojedyncze numery „Przyjaciela Dzieci” by nie zatracić związku tej powieści, którą zawsze z wielkiem zainteresowaniem czytać będą.

Ojciec Pielgrzym.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

Adas i Zosia mieszkali na wsi ze swoją Mamą. Ojciec tych dzieci odjechać musiał gdzieś bardzo daleko, zagranicę, gdy Adas miał dopiero półtora roku, a Zosia parę miesięcy, żadne z nich nie pamiętało go nawet. Od tego czasu minęło lat pięć, Adas miał już teraz siódmy rok, a Zosia piąty kończyła.

Mama opowiadała im często o Ojcu, mówiła, że on do nich powrócić nie może, chociaż bardzo pragnął obaczyć swoje ukochane dzieci, ale że kiedyś, jak uzbiera tam zagranicą dużo pieniędzy, to ich wszystkich do siebie zabierze. Listy od Ojca przychodziły często i Mama wtedy rozweselała się trochę, pokazywała dzieciom, co tam było o nich napisanego w liście, czasem nawet Ojciec dopisywał kilka słów przy końcu dużemi literami, ażeby Adas, który już czytać umiał, mógł je sam odczytać.

Dzieci bardzo kochały Ojca, chociaż go nie znały, i nieraz dopytywały się Mamy, kiedy pojedą do niego? Ale Mama zwykle wzdychała ciężko i odpowiadała, że nie tak prędko, bo

podróż bardzo dużo kosztuje, a Ojciec nie zbierał jeszcze tyle pieniędzy i nie ma tam zagranicą tak wygodnego mieszkania, ażeby się mogli wszyscy pomieścić.

Gdy Adaś podrósł, Mama zaczęła go uczyć trochę geografii, a Zosia, bardzo roztropna dziewczynka przysłuchiwała się zawsze z zajęciem lekcyi Adasia i lubiła oglądać różne kraje na mapie. Mama powiedziała, że Ojciec mieszka w Anglii i pokazała im ten kraj na mapie. Jest to duża wyspa, otoczona dokoła wodą i nie można tam dostać się inaczéj, tylko okrętem.

— Moja Mamo — mówiła raz Zosia — poco Ojciec pojechał do téj Anglii? kiedy już koniecznie musiał wyjeżdżać zagranicę, czy nie mógł zamieszkać gdzie bliżéj? ot tu na przykład w Niemczech, albo w Turcyi — i pokazywała paluszkim te kraje.

— Wolał jechać do Anglii — odpowiedziała Mama — bo Ojciec ma tam Wujaszka, a waszego Dziadunia, brata rodzonego Babci, której portret wisi tu nad kominkiem. Babcia była Angielką i ten Dziadunio jest także Anglikiem. Jak się dowiedział, że Ojciec z kraju wyjechał, napisał do niego, ażeby przyjeżdżał jaknajprędéj do Anglii, a tam mu pewnie będzie dobrze.

— A to jak my do Ojca pojedziemy, bę-

dziemy musieli płynąć okrętem — to doskonale, jabym bardzo chciał zobaczyć okręt.

— Zobaczyć i jabym chciała — mówiła Zosia — ale płynąć okrętem to tak straszno być musi i może się okręt rozbić jak w tej powiastce, co to nam Mama czytała.

— Aha! jak w Robinsonie — rzekł Adaś — no to cóż, tobyśmy się uratowali i mieszkali na bezludnej wyspie.

— Co to znaczy bezludna wyspa? — pytała Zosia.

— Taka wyspa, gdzie ludzi niema — odrzekł Adaś.

Ależ ja nie chcę takiej wyspy — mówiła dziewczynka przestraszona — ja chcę jechać do Ojca, do tej Anglii, a tam przecież muszą być ludzie, kiedy i ten Dziadunio Anglik tam mieszka.

— Zdaje się, moje drogie dzieci, że pojedziemy jeszcze dalej niż do Anglii — rzekła Mama, uśmiechając się smutnie — nie chciała-bym ja odjeżdżać od rodzinnej mojej ziemi, ale pojechałabym na koniec świata, byle być razem z waszym Ojcem, a i wy pewnie chcielibyście go obaczyć, nieprawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMOWA Z MATKĄ.

KAZIO. Proszę Mamy, Ciocia się ciągle na mnie gniewa, że się nachylałam przy pisaniu...

MATKA. A czy nie robisz tego?

KAZIO. No prawda że się czasem nachylałam?.. Ale dla czegoż tak ciągle napomina?

MATKA. A bo się możesz przyzwyczaić i toby było szkodliwym dla ciebie, gdyż przez nachylanie się przy pisaniu psują się pierś i oczy.

KAZIO. Przecież sam mogę uważać na siebie; niekoniecznie żeby mi aż Ciocia to przypominała.

MATKA. To prawda, a jednak nie robisz tego, a wiesz dla czego? Boś się już do tego przyzwyczaił, odzwyczaić się zaś od czego to bardzo trudno gdyż przyzwyczajenie staje się drugą naturą, i człowiek potem robi bezwiednie to, do czego się przyzwyczaił.

KAZIO. Prawda, kochana Mamo; bo Andzia przyzwyczaiła się do wkładania paluszka do buzi, i teraz jej odzwyczaić nie można. Co się to z nią namęczy Ciocia, a to wszystko nadaremnie!

MATKA. Widzisz moje dziecko, jak to łatwiej się przyzwyczaić, niż odzwyczaić. Dla tego to starsi uważają na dzieci by się przyzwyczajały tylko do dobrego, a nigdy do złego, i radzą, napominają bo od tego całe ich przyszłe szczęście zależy.

KAZIO. Kiedy tak proszę Mamy, to już będę słucał Cioci i nie narzekał, a jak się nachylę to sam sobie dam klapsa i to dobrego, żeby go nie zapomniał.

MATKA. Bardzo dobrze, bo tylko pilną bacznością na siebie można się ze złych przyzwyczajzeń poprawić.

KAZIO. Dziękuję kochanej Mamie — rzekł chłopczyk i serdecznie pocałował Mamę w rękę.

ZŁE TOWARZYSTWO.

Ludwik, roztropny ojciec nie pozwalał swym dorosłym synom i córkom obcować z ludźmi, których postęпки nie były obyczajne i czyste. Tak też zakazał pewnego razu swój córce odwiedzać w towarzystwie brata lekkomyślną Łucyą. Na to się córka tak odezwała:

— Ale ojciec, uważasz nas jeszcze za bardzo dziecinnych jeżeli mniemasz, że odwiedziny te nam szkodzić mogą.

Ojciec atoli nie mówiąc wziął zimny węgiel z komina, a podając go córce, rzekł:

— Weźmij go, córko, nie spalisz się, bo jest zimny.

Co téż córka uczyniła, lecz spostrzegła, że sobie delikatną rączkę zbrudziła, a niespostrzeżenie i białą sukienkę splamiła. Widząc to, zawołała z oburzeniem.

— Tak ostróżnie schwyciłam węgiel a jednak się pobrudziłam.

— Widzisz moja córko, — odrzekł ojciec, że węgiel chociaż cię nie sparzył jednak cię splamił. Tak samo się rzecz ma z przedstawianiem z ludźmi nieobyczajnymi.



ZABAWY DLA DZIATEK.

Gąski.

Z grona bawiących się chłopiec jeden zostaje wilkiem, drugi gąsiorem, reszta dzieci trzy-

mając się jedno drugiego staje sznurem z gąsiorom na czele. Wilk siada w pośrodku na ziemi, niby kopie dołek i nieci ogień. Gąsior z gąskami obchodzi go dokoła i następną prowadzi rozmowę:

Gąsior: Wilczku, co robisz?

Wilk: Kopię dołeczek.

Gąsior: Na co ten dołeczek?

Wilk: Na ogienieszek.

Gąsior: A na co ogienieszek?

Wilk: Na wody ogrzanie.

Gąsior: A na co ta woda?

Wilk: Na talerzyków zmywanie.

Gąsior: A te talerzyki?

Wilk: Na gąsek krajanie.

Gąsior: A gdzie te gąski masz?

Wilk: U ciebie za pasem.

W téjże chwili wilk zrywa się na równe nogi, goni i chwyta ostatnią w szeregu gąskę, którą odprowadza na bok. Późém powtarza się znowu ta rozmowa, dopóki wilk wszystkich gęsi nie wyłowi. Gąsior broni, ale obronić nie może, za co wilk pozwala później gąskom wyszturzać gąsiora jako złęgo obrońcę.



No. 22

Pelplin,
13 czerwca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ciąg dalszy).

— O bardzo, bardzo — odpowiedziały dzieci a Adaś dodał: — Ale gdzież to my pojedziemy, moja Mamo? tu na mapie niema już dalej za Anglią żadnego kraju.

— Bo to jest mapa Europy — rzekła Mama — a wiesz przecież, że są inne jeszcze części świata.

— Wiem, wiem — mówił Adaś — Azya, Afryka, Ameryka i Australia. Ale pocóż my do

tych innych części świata pojedziemy, jeżeli Ojciec w Anglii mieszka?

— Teraz jest jeszcze w Anglii, odpowiedziała Mama, ale w ostatnim liście pisał, że wyjedzie wkrótce aż do Indyi; tak się nazywa kraj bardzo gorący w Azji. Ojciec będzie tam mógł prędko zebrać dużo pieniędzy i nas zabierze do siebie.

— A czyż do tych gorących krajów także okrętem jechać trzeba? — spytała Zosia.

— A czy my tam zobaczymy różne dziwne zwierzęta i dziwne drzewa? — dodał Adaś.

— Może tam są małpeczki? — wołała znów Zosia.

— W Indyach jest mnóstwo zwierząt i roślin takich, jakich wy nie widzieliście nigdy, chyba na obrazkach. Są tam małpy, słonie, straszliwe tygrysy, rosną piękne palmy i wiele innych pięknych drzew; zimy niema wcale w tym kraju, ale nieustanne panują upały.

— Słonie, małpy, tygrysy! — wołały dzieci, składając ręce z wielkiego podziwienia — i my tam pojedziemy, i my to wszystko zobaczymy?

— Byle tylko Bóg dobrego zdrowia wam użyczył — rzekła Matka z westchnieniem — a Ojcu pobłogosławił, ażeby mógł przysłać nam pieniądze na drogę.

Upłynęło kilka miesięcy od téj pory, dzieci rozmawiały nieraz o krajach gorących i o

swojej podróży do Ojca, powoli wyszło im to z pamięci, matka zaś nie wspominała więcej o tém i coraz była smutniejszą coraz częściej zamyslała się i wzdychała.

Dnia pewnego Mama wyjechała za jakimś interesem do sąsiedniego miasteczka i miała dopiero na obiad powrócić. Tymczasem przyszedł listonosz i przyniósł duży list opieczętowany, z dwiema czy trzema markami. Stara Marcinowa służąca położyła list ten na stole, a dzieci zaczęły mu się ciekawie przypatrywać. Poznały odrazu, że to list od Ojca, bo na znaczkach była pani w koronie na głowie. Mama im mówiła, że to jest wizerunek królowej angielskiej. Adaś zaczął oglądać uważnie drukowane napisy na znaczkach i odczytał: *India*.

— Zosiu! Zosiu! zawołał chłopczyk — Takto musiał już zajechać do gorących krajów, bo na znaczkach napisano Indya! Ale widać, że i królowa angielska także tam pojechała, kiedy jój potret zrobili na znaczkach.

Gdy to mówił, weszła Mama usłyszała te słowa Adasia, pochwyciła list w ręce, otworzyła go szybko, a czytając, zalała się łzami. Ale nie musiała płakać ze smutku, tylko z radości, bo padła na kolana i dzieciom kazała uklęknąć przy sobie, mówiąc:

— Dziękujemy Bogu, drogie dzieci, nieza-

długo zobaczymy Ojca, pojedziemy do niego, do Indyi.

Gdy się Mama uspokoiła, rozłożyła mapę i pokazała dzieciom, gdzie są Indye, jaką drogą popłyną, potem wytłómaczyła im, dla czego na znaczkach pocztowych indyjskich był wizerunek królowej angielskiej. Ogromna część Indyi należy do Anglików i ta sama królowa tam panuje. Ojciec zamieszkał właśnie w angielskiem mieście, był urzędnikiem angielskim miał tam bardzo piękny dom z ogrodem wspaniałym, pobierał znaczną pensyą i mógł już teraz sprowadzić do siebie żonę i dzieci, bo wiedział, że im na niczem zbywać nie będzie.

(Ociąg dalszy nastąpi).

GWOZDZ W ŚCIANIE.

Chcąc mieć ojciec przekonanie,
Jak wytrwali są synowie,
Więc pokazał im gwóźdź w ścianie
Mocno wbity — i tak powie:
— Kto z was wyrwie gwóźdź ten duży,
Lecz rękoma, chociaż młode,

Ten się dobrze mi zasłuży
I otrzyma téż nagrodę!
Więc najstarszy rozpoczyna
Lecz nie może; przyszła kolój
Na drugiego znowu syna;
Szarpnął lecz go ręka boli.
Przyszedł trzeci, trudna rada!
Ciągnie, lecz gwóźdź nie wypada.
To téż gniewa się i z'łości,
Nie miał bowiem cierpliwości.
Každy stracił już nadzieję.
Wtém najmłodszy z nich przybywa,
Gwóźdź nagina potém chwieje,
Wreszcie szarpnie i wyrywa
— O, toś godzien, synu, chwały,
Ucieszony ojciec powie,
Boś ty w pracy był wytrwały,
Nie jak inni trzój synowie!
Pamiętajcie więc me syny!
Wielkie zdziałać można czyny,
Gdy się praca nie zda nudną;
A choć byłaby zbyt trudną,
To pomału i cierpliwie.
A dokona się szczęśliwie.

PRACA ODKŁADANA.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany; pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. — Ojciec my ten kawał ziemi oczyścimy! powiedzieli dnia jednego trzej synowie. daj go nam na rok jeden. Chętnie odpowiedział i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu marca, już do gruntu puściło. Dni bywały piękne i najzdadniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia, oczyścili dział swój zupełnie. Najmłodszy więcej się bawił, niż robił; tamtych skończona była praca, kiedy on swoją zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiadał: O dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie! Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franus odkładał nadal pracę. Nadeszło lato, z latem upały; ile razy wzięł się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. Nadejdzie chłodna jesień. mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza! Nadeszła jesień, ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz

go kropił. Przyjdzie zima, mówił, bywają dnie piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię. Przyszła zima, Franuś do kamieni i do zeschłych łądyg; lecz cóż? przymarzły zupełnie, nic robić nie mogli.

Drogie dziecko! Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzej: terazniejsza godzina sprzyja twój pracy, a któż ci za dalsze zaręczyć może.



ROZTROPNY OJCIEC.

Mały Piotruś lubił swoim rodzicom albo swojemu rodzeństwu potajemnie wziąć coś do zjedzenia. Matka, która go pochwyciła raz na owym brzydkim uczynku, oskarżyła go przed ojcem. Ojciec postanowił zaraz jak najsurowiej ukarać szkaradny występpek. Piotruś, przekonany o winę, zaczął mocno płakać i prosić o przebaczenie, przytaczając to na swoją obronę, że tylko przywłaszczył sobie rzecz małą. Ale ojciec nie zważając na takie usprawiedliwienie rzekł surowo: „Właśnie téż dla tego powinienes być ostro ukarany, abyś od małych rzeczy nie do-

szedł do większych; bo dobrze mówi przysłowie: „Od łyeczka do rzemyczka; od rzemyczka do koziczka; od koziczka do koniczka; a od koniczka do stryczka.” Nie bierz nigdy tego, co do ciebie nie należy, jeśli zaś coś spodoba się tobie i chciałbyś to mieć proś o to, a sam nie bierz wcale.” To powiedziawszy wymierzył synowi zasłużoną karę.

POWINSZOWANIE MATCE.

Chciałem mówić i łyzy mowę stłumiły — zacząłem pisać, ręka mi zadrżała. Po raz pierwszy droga Mamo! chciałem uczucia, które dotąd serdecznym tylko objawilem uściskiem ubrać w myśli i słowa — Nie dziw się więc, że one tak niedokładne i niejasne! . . . Czytaj je raczej w sercu, a ono Ci jak najwyraźniej powie, że me przywiązanie wyższe nad wyrazy, trwalsze nad wielkie wyobraźni pomysły . . . Przyjm je z równą czułością, i wierzaj, że dla Ciebie, droga Mamo! mam tylko jedno życzenie — lecz niezmiernie: bobym Cię rad widzieć szczęśliwszą od wszystkich ludzi na ziemi!

No. 23

Pelplin,
20 czerwca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Niniejszy numer „Przyjaciela Dzieci” jest
w tym kwartale ostatnim.

Wielebne Duchowieństwo, Ojców, matki i wszystkich dbających o pouczenia i godziwą rozrywkę dzieci polsko-katolickich prosimy popierać

„PRZYJACIELA DZIECI,”

*ktorego każdy abonent **Pielgrzyma** odbierze w każdy wtorek darmo.*

Redakcja.

Pielgrzym z Krzyżem i Przyjacielem Dzieci kosztuje kwartalnie w eksp. 1,20 na pocście 1,50 z przyniesieniem do domu 1,75. — Na pocście iść: Zeitung Pielgrzym aus Pelplin (Zeitungsliste II Abt. s. 66.)

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

Było to w jesieni, w listopadzie, Mama śpieszyła, jak mogła, z przygotowaniami podróży, ażeby przed wielkimi mrozami wyjechać. Wskazując na mapę, mówiła do dzieci:

— Patrzcie jak tylko się tu dostaniemy, do południowej Europy, już nie będziemy się obawiali zimy, bo tam jest znacznie cieplej, niż u nas a potem coraz cieplejsze kraje mieć będziemy po drodze. Do Taty przyjedziemy zapewne około Bożego Narodzenia ale tam nie będzie ani śniegu ani mrozu, daj Boże, ażeby nam upał zanadto nie dokuczał.

W kilka dni po otrzymaniu owego listu z Indyi, nadeszły także i pieniądze przysłane przez Ojca na drogę; Mama kupiła różne rzeczy potrzebne dla siebie i dzieci, Zosi uszyła sukienkę muślinową, Adasiowi ubranie z lekkiego płóciennika, żeby im nie było gorąco na Święta Bożego Narodzenia w Indyach, kupiła im także duże białe kapelusze słomiane, z szerokimi rondami i upakowała to wszystko do futra, bo teraz

dzieci musiały jechać w ciepłych kapturkach i paltocikach watowanych.

Nadszedł dzień wyjazdu, Mama pożegnała sąsiadów i znajomych zrana poszła z dziećmi do kościoła, ksiądz proboszcz odprawił Mszę świętą na ich intencją, pobłogosławił na drogę i odjechali do poblizkiej stacyi kolejowej.

Podróż koleją nie zmęczyła i nie znudziła wcale Adasia i Zosi, chociaż jechali długo, przez kilka dni. W większych miastach zatrzymywali się i odpoczywali; przejeżdżali najpierw przez Kraków, potem przez Wiedeń, gdzie to nasz dzielny król Jan Sobieski zwyciężył Turków, przybyli nakoniec na brzeg morza, do miasta Wenecyi. Tu mieli wsiąść na okręt.

Dzieci pierwszy raz w życiu widziały morze i okręty, nie mogły się nacieszyć tym widokiem. Wenecya wydała się im bardzo dziwna i niepodobna wcale do innych miast. Domy i pałace pobudowane tam są na wodzie, na palach, słupach drewnianych, w dno morskie wbitych, a po ulicach płynie woda. Zamiast doróżek są piękne łódki, a kto chce z jednego domu do drugiego się dostać, musi płynąć łódką. Wenecya jest we Włoszech, a takie łódki nazywają się po włosku gondole.

Mama wsiadła z dziećmi do ładnej gondoli i kazała się zawieść do portu, to jest do miejsc, gdzie stoją okręty, nim wypłyną na środek

morza. Dzieci widziały nieraz na obrazkach okręty, a jednak zdziwiły się bardzo, gdy obaczyły, że one są takie ogromne jak domy. Ojciec pisał do Mamy, ażeby odszukała w porcie w Wenecji okręt angielski, nazwany królowa Wiktorya. Kapitan tego okrętu był znajomy Ojca i przyrzekł opiekować się dziećmi i ich Mamą. Nie wszystkie okręty w porcie jednakowo wyglądały; jedne miały ogromne żagle z płótna, a inne wysokie czarne kominy, tak zupełnie, jak lokomotywy. Mama powiedziała dzieciom że to są statki parowe, czyli parowce i oni właśnie takim płynąć mieli.

Mama przypatrywa'ła się uważnie wszystkim parowcom i wkrótce spostrzegła ten, którego szukała. Na przodzie tego okrętu była wyrzeźbiona figura kobiety w koronie, podobna do téj, co jest na markach angielskich, był tam także napis ogromnemi literami i Adaś wyczytał od razu na głos: Wiktorya! Gondola podpłynęła do tego okrętu i na znak przewoźnika spuszczone z pomostu drabinkę, Mama z dziećmi weszła po drabince na ten pomost i przemówiła parę słów po angielsku do majtków, którzy wyszli tam na jój spotkanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



MODLITWY SIEROTY.

Zdala od ludzi, opuszczon od świata,
Do Ciebie Panie próby me dziś wznoszę;
Nie mam rodziców ni siostry, ni brata,
Ni przyjaciela — lecz łzą lic nie roszę,
Bo mi Ty Boże ich tutaj zastąpisz,
Jesteś mym Ojcem, łask swych nie poskąpisz
I choćby gniotła największa niedola
Szemrać nie będę... Dziej się Twoja wola!

Bez granic miłość Twoja ku nam Panie!
Tyś zesłał syna jedynego mile —
I tyś usłyszał proroków wołanie,
Którzy w otch'aniach jęczeli lat tyle,
Byłeś ich ojciem ich zbawicielem.
I ja sierota do nóg się Twych ścielę —
Z stróżem Aniołem pieśnią do Cię lecę:
„Kochany Ojcze, miej mię w swój opiekę!“

Ty sierót Boże, Ty biednych opieko,
Wysłuchaj próby, przyjm mię w swe ramiona;
Przytul do Siebie miłosierną ręką...

Weź mię jak matka do swojego łona,
Bo gdzież się, Panie, dziś udam sierota?
Pod czyją strzechę i pod czyje wrota?...
Tylko do Ciebie, Ty się ulitujesz.
I mnie grzesznego w nędzy poratujesz!

DOBRA CÓRKA.

Dawnymi bardzo czasy żył pewien poczciwy starzec ze swoją córeczką Urszulką pośród gór karpackich w ubogiej chatce. Matka Urszulki dawno już umarła. Ojciec, znajdując się w podeszłym wieku, nie mógł pracować. Biedny staruszek nie miał nikogo na świecie, oprócz swojej kochanej Urszulki, która jako dobra, pobożna i pracowita dziewczynka prawdziwą była podporą podeszłego ojca i ciągle o nim miała staranie. Urszulka chodziła do lasu na jagody, orzechy i zbierała dzikie owoce, aby stary ojciec miał czém się posilić. Chodziła do źródła po czystą kryniczną wodę, żeby ojciec kochany miał czém ugasić pragnienie. Jednem słowem, Urszul-

ka wszystko nosiła, czego tylko mógł ojciec potrzebować.

Razu jednego wyszła także do lasu, aby nazbierać polnych gruszek i jabłek do gotowania i suszenia. W tém spostrzegła jakiegoś starca, który przechodząc przez mostek, wpadł do wody. Dobra i miłosierna Urszulka ulitowała się nad nieszczęśliwym i pomogła mu powstać na nogi osłabione, oświadczając mu chęć odprowadzenia go do domn, żeby się osuszył. Nieznajomy człowiek rzekł wtedy: „Widzę, moje dziecko, że masz dobre serce, bo ulitowałaś się nad starcem. Wiem, że masz czułe staranie o swoim ojcu. Szanujesz wiek podeszły, Bóg ci téż pobłogosławi. W upominku przyjmij odemnie roślinę, która uszczęśliwi ciebie i twojego ojca, oprócz tego zjedna ci miłość u ludzi.“ Jakoż starzec ofiarował Urszulce pewne uzdrawiające ziele i odkrył jój tajemnicę leczenia wielu chorób. Po chwili staruszek, który miał postać pustelnika, odszedł gdzieś i odtąd go już Urszulka więcéj nie widziała. Kto istotnie był tym starcem, pozostało to na zawsze dla Urszulki niewiadomem. Dobra i dobroczynna dziewica, nie mogąc okazać wdzięczności, wznosiła zawsze dziękczynną modlitwę do nieba za błogi dar, który otrzymała dla uszczęśliwienia siebie i bliźnich swoich, a chociaż wszyscy kochali ją i szanowali bardzo, pozostała przecieź przez całe ży-

cie skromną i pokorną. Pan Bóg jej téż błogosławił i otaczał ją swoją ojcowską opieką.

MEDALIK

Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Dziewicy.

Niezmiernie skutecznym i bardzo pomocnym środkiem jest medalik Niepokalanego Poczęcia Maryi Dziewicy. Początek jego téż taki. W roku 1830 objawiła się Matka Boska pokornej zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, której imię dotąd jest nieznanem; poleciła jej wybicie cudownego medalika i nauczyła ją téj modlitwy, która krzewiła cuda nawrócenia i uzdrawiania po całym świecie, a którą dzisiaj prawie wszystkie usta prawdziwych chrześcian powtarzają, mówiąc: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. ‘

No. 24

Pelplin,
27 czerwca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzymia.

**Prosimy zaraz
na swój poczcie zapisać**

PIELGRZYMA

Przyjacielem Dzieci

KRZYŻEM

te trzy pisma razem kosztują
w ekspedycji za 1,20 na każdój poczcie za
1,50 z przyniesieniem do domu za 1,75.

Redakcja.

W SPRAWIE MEDALU CUDOWNEGO

przyniosłeś kochany „Przyjacielu Dzieci,“ w Nr. 23 artykułik, który niniejszém uzupełniam.

Powiadasz w tym artykuliku, że Siostra Miłosierdzia, której Najśw. Marya Panna r. 1830 się objawiła i w obec której wyraziła życzenie rozszerzenia medalu z napisem: „O Maryo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy,“ jest nieznaną. Rzeczywiście była ogółowi nieznaną aż do jój śmierci. Gdy jednak 31. grudnia 1876 umarła, ogłoszono jój nazwisko. Była to Zeo (w Zgromadzeniu Katarzyna) Labouré, urodzona 2 maja 1806 w środkowej Francyi. „Pielgrzym“ w r. 1880 w numerze 79 umieścił obszerny artykuł o téj sprawie z powodu 50. rocznicę owego objawienia.

(Dziękujemy za tę uwagę. Ponieważ 30. czerwca b. r. upływa właśnie 60 lat, odkąd pierwsze medale, znane „cudownemi“ wybito, poda „Krzyż“ znowu krótką wiadomość o tym medalu. Przyp. Przyjaciela Dzieci).

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

— Ach, Mamo, Mamo! — wołała biedna Zosia — jakże to okropnie! my tego chyba nie wytrzymamy!

— Wszyscy ludzie wytrzymują to jakoś — odrzekła Mama — trzeba mieć cierpliwość, Choroba morska jest bardzo przykra, ale nie jest wcale niebezpieczna.

— Ach, jaką szkoda, że do tych Indyi nie można dojechać zwyczajną drogą, wagonem ale koniecznie płynąć trzeba tym szkaradnym okręciskiem — mówił znów Adaś, jęcząc i stękając.

— A taką miałeś ochotę podróżować po morzu — rzekła Mama.

— Alboż ja wiedziałem, że ta morska choroba jest tak okropna — mówił biedny chłopiec.

— Kochane dzieci, uspokójcie się — powiedziała Mama — pamiętajcie, że znosicie to cierpienie dla miłości Ojca. Ja wiedziałem, iż żegluga morska jest męcząca i niebezpieczna,

ale inaczej nie mogłybyśmy się dostać do Ojca; bądźmyż cierpliwi, a Bóg dobry doprowadzi nas szczęśliwie do niego.

Dzieci musiały być cierpliwe, bo innej rady nie było. Parowiec tymczasem płynął szybko. Minał dzień cały, noc nadeszła. Adaś i Zosia usnęli w swoich wiszących łódeczkach, nazajutrz rano byli już trochę zdrowsi, ale tak osłabieni, że nie mieli nawet ochoty wstawać. Ucieszyli się niezmiernie gdy Mama im powiedziała, że okręt zatrzymał się w porcie greckim i że będą mogli wysiąść na parę godzin na ląd.

— Odpocznijemy tam troszkę — rzekła Mama — kupimy sobie pomarańcz prosto z drzewa, a potem już pewnie choroba morska nie powróci.

Możecie sobie wyobrazić radość i podziwienie Adasia i Zosi, gdy Mama zaprowadziła ich do pięknego gaju pomarańczowego. Tu już nie tylko ciepłych czapeczek nie potrzebowali, ale i okrycia wzięli lekkie na siebie, bo słońce przygrzewało tak prawie, jak u nas w maju, a jednak była to pora zimowa.

— Teraz już widzę dobrze, że jesteśmy w ciepłym kraju — mówił Adaś — jakże to dziwnie, jak dziwnie! toż tu zimą pomarańcze dojrzewają. Patrz, Zosiu, jakie śliczne sterczą wszędzie na drzewach, zupełnie, jak złote jabłka.

— Ciekawam bardzo, jak tu u nich jest

latem — mówiła Zosia — musi być okropnie gorąco. Pewno także i latem są dojrzałe pomarańcze.

— Pomarańcze przez cały rok dojrzewają — powiedziała Mama — bo nigdy nie przestają kwitnąć. Patrz tu na tém drzewie są i dojrzałe owoce i kwiaty białe pachnące.

Cudny był zapach w tym gaju pomarańczowym. Dzieciom tu tak się podobało, że nie miały wielkiej ochoty powracać na okręt ale trzeba było się śpieszyć, aby czasem bez nich nie odjechał do Indyi. Dzieci gotowe już były drugi raz odbyć morską chorobę, byle tylko płynąć do Ojca, ale Mama ich upewniła, że już teraz nie mają się czego obawiać i w rzeczy samej, nie cierpiały już więcej.

Pogoda była prześliczna, nie tylko ciepło, ale gorąco się robiło w godzinach południowych, dzieci nie nudziły się podróżą, Mama tyle im opowiadała ciekawych rzeczy, kapitan miał ładną bibliotekę i dał im do przejrzenia parę pięknych książek z obrazkami, Wiedział, że dzieci są grzeczne, nie popsują mu książek, więc rad był przyjemność im sprawić.

Pewnego rana Mama przebudziła dzieci, mówiąc:

— Wstawajcie, okręt przybył do portu, wysiadziemy na ląd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOSNKA.

Biedne takie dzieci,
Co się ciągle włóczą
Do szkoły nie chodzą,
I nic się nie uczą.

Dzieci te zostaną
Zawsze nienkami,
Ludzie ich téż będą
Wytykać palcami.

Z takich dzieci wzrosną
Nieporadni ludzie,
Spędzać będą życie
W mozole i trudzie.

Uczmy się więc pilnie,
Choć my jeszcze mali,
Nauka nas w życiu
Od przygód ocali.

PRZESTROGA.

— Ej zobaczysz, Janku,
Że skaleczysz nogi!
Lecz Jaś skakał dalej.
Śmiejąc się z przestrogi,
I dopiero wówczas
Wspomniał o przestrodze,
Gdy już skakać nie mógł; —
Guza miał na nodze!

ROZMOWY Z MAMA.

WACŁAW. Dlaczego to tak *dużo* ludzi
mieszka w mieście?

MAMA. Nie mówi się *dużo* ludzi, tylko
wiele ludzi.

WACŁAW. A dlaczego?

MAMA. Bo *duży* znaczy wielki albo wyso-
ki, a *wiele* znaczy mnóstwo czegoś. Na znaczną

więc liczbę istot żyjących mówi się: wiele ludzi — wiele psów, koni i t. d. Jak zaś chcesz wyrazić ogrom jakiego zwierzęta, mówi się *duży* pies, wilk, jastrząb. Czasami i człowieka dużym nazywają, ale tylko wtenczas kiedy mówią o nim z pewnym lekceważeniem. Jeżeli i ty i Zosia wyrośniecie a nic nie będziecie umieli. to o was powiedzą ludzie: Wacław to *duży* chłopak, a Zosia *duża* dziewczucha, ale w głowach straszne u nich pustki. Jeżeli zaś wyrośniecie z nauką w głowie to powiedzą: Wacław to już wysoki chłopaczek, a Zosia spora panienska, a w główkach rozumku niemało.

WACŁAW. Niech Mama będzie pewna, że o mnie nigdy nie powiedzą, żem *duży*, tylko wysoki.

MAMA. Bardzo piękne postanowienie, pamiętaj żebyś go tylko wypełnił.

Pierwszy obrazek Franusia - malarza.



No.25

Pelplin,
4 lipca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciół Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Kto się spóźnił
może jeszcze teraz
zapisac na każdej poczcie

PIELGRZYMA

z

Przyjacielem Dzieci

KRZYŻEM

te trzy pisma razem kosztują
w ekspedycji za 1,20 na każdej poczcie za
1,50 z przyniesieniem do domu za 1,75.

Redakcja.

<http://rcin.org.pl>

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Olag daliśmy).

— Czy już przyjechaliśmy do Indyi? — zawołały dzieci, zrywając się żywo i siadając na łóżeczkach.

— Nie jeszcze — mówiła Mama — dojechaliśmy dopiero do Egiptu, do portowego miasta Aleksandryi.

— Do Egiptu! — powtórzyła Zosia przecierając oczki — obaczmy ten kraj, gdzie Izraelici byli w niewoli.

— Czy obaczmy i morze Czerwone? — zapytał Adaś.

— Będziemy płynęli morzem Czerwoném — odpowiedziała Mama — mamy je właśnie po drodze do Indyi.

Dzieci ubrały się prędko, wyszły na pokład i obaczyły wybrzeże lądu, a na niem mnóstwo pięknych domów białych. Pomiędzy domami wznosiły się wysokie, wysmukłe wieżyczki, Mama im powiedziała, że to są meczety, świątynie mahometańskie.

Na brzegu rosły drzewa jakieś dziwne, niepodobne do naszych, wysokie, a cienkie, jak

słupy, bez żadnych gałęzi, na samym szczycie dopiero miały ogromne pęki liści rozstrzępionych także jakichś dziwnych.

— Patrz, patrz. Adasiu — mówiła Zosia — czy tu widziałeś kiedy takie drzewa? to nie są ani sosny, ani dęby, ani brzozy. ja jeszcze nigdy takich drzew nie widziałem.

— Nie prędko zobaczycie sosnę, moje dzieci — powiedziała Mama — w ciepłych krajach rosną inne gatunki drzew, a te, które tu widzicie, to są palmy daktylowe.

— Daktylowe! — wykrzyknęła Zosia — to może na tych drzewach rosną daktyle?

— Tak, moje dzieci i w Aleksandryi kupimy sobie świeżych daktyli, zobaczymy, czy takie dobre, jak te suszone, które u nas sprzedają jako bakalie.

— Więc to ztąd do nas przywożą daktyle? — wołała dziewczynka — Adasiu, widzisz, my zajechaliśmy aż do daktylowego kraju.

Okręt stał przez dwa dni w porcie egipskim i Mama z dziećmi wysiadła na ląd. Adaś i Zosia roztwierali oczy i napatrzeć się nie mogli różnych dziwów. Nigdy jeszcze w życiu nie widzieli takich ludzi, w takich strojach osobliwych. Były tam twarze rozmaitych kolorów, i białe, i żółte, i brunatne, i czarne, jak węgiel. Ludzie ci poubierani byli w szerokie spodnie, kurtki jaskrawe, na głowach mieli zawoje białe lub ko-

lorowe, albo czapeczki okrągłe czerwone z kutasami. Niektórzy znów owinieci byli od stóp do głowy w długie białe płaszcze, z kapturami nasunietymi na czoło. Mama powiedziała dzieciom, że to są Arabowie.

— Alboż to tu Arabia, gdzie mieszka pokolenie Izmaela? — zapytał Adaś bo on już się uczył historii biblijnej i wiedział o Izmaelu, co o mało nie zginał z pragnienia na puszczy, a potem był ojcem liczного narodu.

— Arabia jest ztąd niedaleko — odrzekła Mama — jak wypłyniemy na morze Czerwone, będziemy mieli po jednej stronie Egipt, a po drugiej Arabią.

Adaś i Zosia przwvębli już teraz zupełnie do morskiej podróży i nie meczyli się nią wcale. Na szczęście pogoda trwała ciągle bardzo piękna. ani razu nie było burzy ani nawet silniejszego wichru i parowiec szybko pedził po wodzie, tak prawie, jak lokomotywa po ziemi. Dzieci często przechadzały się z Mama po pokładzie.

Raz Mama im powiedziała, że płyną teraz przez kanał Suezki, gdzie dawnieji był ład wązki pas ziemi, łączący dwie części świata. Afrykę i Azyą. Kilkanaście lat temu ludzie przekopali tę ziemię i tym sposobem dwa lądy się rozerwały, a morze wpadło w przekopany rów i teraz okrety wygodnie tedy przejeżdżają. Potem pokazała im Mama po lewej stronie brzeg lądu sterczący

wysoko, gdzie w oddaleniu ukazały się wysokie góry! Powiedziała im Mama, że tam jest góra Synai, na której Mojżesz spisywał przykazania Boże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błyskawice, Grzmoty, Pioruny.

Gdy w lecie niebo okryje się czarnymi chmurami pocznie błyskać, i grzmieć wnet pada strach na ludzi bo staje im w myśli straszliwy majestat Boży, który grzechami swemi wciąż obrażają. Błyskawica olśniewa jasnością grzmi bez ustanku, piorun za piorunem wali, zdaje się że całe goreje niebo.

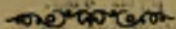
Podczas takiej burzy nie trzeba stać przy oknach i drzwiach, na przewiewie przy kominie, osobliwie jeżeli się na nim ogień pali; nie trzeba mieć przy sobie, kluczów, nożów i innych rzeczy z żelaza, mosiądzu, miedzi i innych metali robionych, bo to wszystko przyciąga pioruny,

BURZA.

Gdy się niebo chmurzy
Dmą wiatry, wciąż błyska.
I piorun grzmi w burzy,
Unikaj ogniska,
I nie stój pod drzewami,
Gdzie przeciąg przewiewa,
Nie igraj kluczami,
Nie chroń się pod drzewa.
Nie stawaj przy wodzie
I zdała miń wieże.
Bo chociaż w przygodzie
Człowieka Bóg strzeże,
To w każdej potrzebie,
Należy strzedz siebie,
A Boska opieka,
Ochroni człowieka.



Nie ruszaj cudzego.



Upał sierpniowy dokuczał palącemi promieniami słońca, najmniejszy wietrzyk nie chłodził skwaru, najmniejsza chmurka ani na chwilę nie zasłoniła słońca.

Franciszek wracał z odpustu z synkiem Jaśkiem, jeszcze tęgą milę mieli do domu. Jaś idąc do kościoła podskakiwał wesoło, ale teraz ledwie włókł nogi za sobą i co chwila zatrzymywał się odpoczywając, a ciągle prosił ojca o wodę.

Już się parę razy po trochu napił, przecież mu to wcale nie uspokoiło pragnienia i owszém wzbudziło jeszcze większą chęć do picia. Właśnie przechodzili około ogrdu nie wysokim murem otoczonego, kiedy Jaś zobaczył na drzewie prześliczne dojrzałe gruszki:

— Tatku! patrzajcie jakie piękne gruszki, zawołał zatrzymując się.

— Prawda, że piękne, rzecze ojciec.

— Przydałoby się zjeść kilka, ochłodziłbym się i posilił.

— Zapewne, żeby się przydało.

— A wiecie tatusiu, ja przeskoczę przez murek i utrząsnę kilka.

— Dobrze, rzeczcie ojciec przejdź Jasiu, utrząśnij i uzbieraj; tylko nim to zrobisz przypomnij sobie jedno z dziesięciorga przykazań Bozych.

— A które? pyta Jaś.

— Siódme! Powtórz mi je.

— Nie kradnij! odrzekł chłopak. Ale przecież mój tatusiu to nie kradzież urwać parę gruszek z drzewa.

— Wszystko co nie jest nasze, a bierzemy nazywa się kradzież.

— A jeżeli nikt nie widzi? rzeczcie Jaś.

— To Bóg widzi i nasze sumienie.

— Nie gniewajcież się na mnie miły tatusiu, bom sobie ani nie pomyślał, że chciałem popełnić przydyki grzech, już mi się teraz gruszek odechciało, pójdźmy dalej.

— Zaczekaj, zawołał ogrodnik, ukazując się z za muru, masz szczęście, że jesteś dobre i posłuszne dziecko. Gdybyś przelazł przez mur, byłbym cię schwycił i zaprowadził do wójta, a ześ usłuchał, muszę ci to nagrodzić. I wzięwszy kilkanaście gruszek, dał Jasiowi, który je z wielką radością przyjął i podziękował, a ogrodnik rzekł:

„Posił się chłopcze, a pamiętaj nigdy nie ruszaj cudzego.”

Nie krzywdź twego bliźniego,

Uczy święta wiara;

Kto sięgnie do cudzego,

Wnet go spotka kara.

No. 26

Pelplin,
11 lipca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ociąg dalszy).

Ta ziemia, to była Arabia, wielka pustynia, na której Izraelici błądzili przez lat czterdzieści, wyszedłszy z niewoli egipskiej. Okręt płynął teraz morzem Czerwoném. Zosia myślała że woda w tém morzu będzie takiego koloru, jak syrop malinowy.

A to pocóż ono się Czerwone nazywa, kiedy ma taką wodę zielonkawą, ani troszkę nie czerwona? — pytała.

— Teraz ta woda jest zielonkawa — odpowiedziała Mama, ale zdarza się czasem, że nagle robi się czerwona. W morzu tém rosną drobniuteńkie roślinki czerwonego koloru, w pewnej porze roku wypływają na wierzch i całe morze zabarwiają na czerwono.

— Czyż w morzu mogą wyrastać rośliny? — zapytał Adaś zdziwiony.

— Tak, moje dzieci — mówiła Mama — w morzu rosną rośliny odmiennego rodzaju, niepodobne do tych, które na ziemi widzimy, nazywają się wodorostami. Nie mają one ani korzeni, ani liści, czasem jedym końcem przyczepiają się do skał podwodnych, a najczęściej pływają swobodnie pod wodą. Wyglądają jakby nici, taśmy lub sznury zielone. Niektóre są ogromne, dłuższe daleko od największych drzew lądowych, inne drobniuteńkie. Te naprzykład, co to farbują czasem wodę w morzu Czerwonym, tak są malutkie, że tylko przez szkło powiększające dojrzeć ich można.

Na morzu Czerwonym było tak gorąco, że nasi mali podróżnicy musieli się przebrać w letnie suknie i włożyć białe słomiane kapelusze.

Mama codziennie kąpała dzieci w wodzie morskiej, którą wlewano do wanienki. Woda ta nie dobra jest do picia, słona i gorzka, ale do kąpieli wyborna.

Okręt zatrzymał się znowu w portowym

mieście arabskiem Adenie. Dzieci i tu na ląd wysiadły z Matką, ale miasto Aden nie podobało im się wcale. Nie widać tam było ani jednego drzewka, słońce okropnie paliło, dzieciom się pić strasznie chciało; Mama kupiła im wybornych owoców u jakiegoś Turka, czy Araba w ogromnym zawoju z materyi w pasy białe z różowem. Adaś i Zosia z wielkim smakiem zajadali świeże daktyle, figi, arbuza czerwonego i słodkie soczyste winogrona.

— U nas w Topolówce musi być teraz mróz tegi może i śnieg pada, wszyscy w futrach chodzą po dworze, a w pokojach palą — mówiła Mama.

Dzieci przypomniały sobie dopiero w tej chwili, że niezadługo ma być Boże Narodzenie, a one zajechały do gorącego kraju.

Adaś i Zosia jedną tylko osobliwość obaczyli w Adenie, a to wielbłądy, ogromne zwierzęta z garbami. Dzieci poznały je odrazu, bo nieraz widziały na obrazkach wielbłądy i wiedziały, że one żyją w Arabii, że są bardzo silne i wytrwałe, mogą długo obejść się bez wody, dla tego też w pustyni, gdzie niema ani rzek, ani studzien, na wielbłądach zwykle ludzie podróżują. Wielbłądy mają w podgarlu obszerną sfałdowaną torbę i gdy piją, zawsze sobie w tej torbie zostawiają trochę wody na później. Dla tego to one mogą się obejść bez napoju w

pustyni, bo ciągle połykają po troszę wody z
tęj swojej śpiżarenki.

(Olag dalszy nastąpi).

Dzieci i drzewka.

Kochane dzieciuki,
Nie łamcie drzewinki;
Kto drzewko szanuje,
Pan Bóg go miłuje.
Pośród ogródeczka,
Wyrasta gruszceczka,
Gruszceczki zielone,
Jabłuszka, czerwone,
Maliny słodziutki
Wisienki śliczniutki.
Aż oczy się śmieją
Gdy one dojrzeją.
Więc drzewka kto ceni,
Ma o nich staranie
Owoców w jesieni
Z ogródka dostanie,
A kto nie szanuje
Ten ich nie skosztuje.

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIÉJ.

I. Smok.

Pod zamkiem krakowskim, na górze Wawel stojącym, do dziś dnia jest głęboka pieczara, w której smok siedział ogromny, na raz troje dobytku pożerający. Porywał téż ludzi i dusił, a naród ze strachu wielkiego, nie śmiał się zbliżyć ku Wawelowi i srodze płakał.

Widząc nieszczęście ludzi Krakus Książę, postanowił Smoka zgładzić, a za poradą szewczyka Skuby, podrzucił mu barana zabitego, wypchanego siarką. Smok wypadł z jamy, barana pożarł, a gdy go zaczęło wewnątrz palić, biegał do Wisły i pił tak długo wodę, aż rozpękł.



Dzwon Zygmunt w Krakowie.

Na Wawelu zamek leży,
A nad zamkiem bije z wieży
Dzwon on sławny Zygmuntowski,
Tym co legli w łasce Boskiej:

Bam - ba - łam - bam - ba łam!
Pokój wam! pokój wam!

Na górze Wawel w Krakowie, który był dawniej stolicą Polski, wznosi się piękny kościół katedralny, a w nim dzwon Zygmunt dźwięczny głos wydaje. Zwany dla tego Zygmuntem, iż go król polski Zygmunt I ulać kazał. Dzwon to piękny, okazały, najświetniejszy z polskich dzwonów. Głosił nieraz chwałę polskich królów i wodzów, gdy ci po zwycięztwach nad nieprzyjaciółmi do Krakowa uroczyście wjeżdżali.

Znajduje się na tym dzwonie herb Polski i Litwy, tj. orzeł i pogoń, oraz wizerunek fundatora Zygmunta.

„Dzwoń, miły Zygmuncie, dzwoń,
Sercem w piersi śpiżowe,
Zrozumieją serca mowę
Ubogie dzieci Piastowe.
Dzwoń dzwoń, Zygmuncie, dzwoń!“

Dobre myśli.

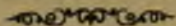
Skromność zdoła młodziana, a zuchwalstwo gubi,
Niechże cnotę skromności każde was polubi.

* * *

Nie bądź roztrzepany, bo to brzydka wada,
Rozważ wpierw: co mówić lub czynić wypada.

* * *

Jak rdza trawi żelazo, tak zazdrość człowieka,
Kto na małym przestaje, większego doczeka.



KOGO POCHWALICIE.

Raz przez kładkę szli chłopczyki,
A że byli swawolniki,
Więc krzyczeli i skakali,
A tu kładka w dół się wali...
Jeden w głębię wody wpada;
Chłopców zbiegła się gromada.

Ten ze strachu w głos narzeka,
Ten się chowa, ów ucieka,
Jeden tylko śmielszy z koła,
Nic nie krzyczy, nic nie woła,
Do pomocy zaraz staje,
Tonącemu żerdź podaje,
To przyciąga, to nadstawia.
I szczęśliwie go wybawia...
Kogóż tedy pochwalicie?
Tego co ocalił życie,
Czy też tchórzów, co płakali
Lub sromotnie uciekali?...

Drugiobrazek Franusia-malarza.



No. 27

Pelplin,
18 lipca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ciąg dalszy).

Okręt Wiktorya na kilka godzin tylko za-
trzymał się w Adenie, wieczorem odpłynął dalej
i Mama, całując dzieci na dobranoc, powiedziała
im, że teraz nakoniec wypłyną na wielkie mo-
rze, na Ocean Indyjski i jeżeli Bóg pozwoli,
wkrótce przybędą do Indyi, i Ojca obaczą.

Dzieciom już ta podróż troszkę się przy-
krzyć zaczynała, chociaż były zupełnie zdrowe,
a na okręcie nic im nie brakowało, miały dobre

Jedzenie i owoców dostatek. Kapitan był dla nich bardzo dobry, dopytywał się zawsze Mamy, czy czego nie potrzebuje, a jak tylko o co poprosiła, natychmiast spełniał każde jój życzenie: Adaś i Zosia rozumieli już trochę po angielsku. Na okręcie była służąca Angielka, bardzo dobra dziewczyna; ta zawsze przychodziła sprzątać w ich pokoiku i pomagała Mamie kąpać ich i ubierać. Z początku rozmawiała z Adasiem i Zosią na migi, ale zawsze wskazując jaką rzecz, nazywała ją po angielsku, a dzieci roztropne i uważne, pamiętały te nazwy. Mama umiała dobrze po angielsku i tłumaczyła im to, czego nie rozumiwały. Adaś pierwszy przemówił po angielsku do służącej, prosząc, ażeby mu przyniosła wody do picia, Zosia poszła za jego przykładem i wkrótce zaczęli rozmawiać ze służącą.

Jeden z majtków okrętowych, ten sam ogromny z rudemi faworytami, co to dzieci wyniósł na pokład w Wenecyi, zawsze się do nich uśmiechał, ile razy go spotkali, czasem, jak miał czas, brał na ręce Zosię, a Adasia prowadził za rączkę i pokazywał im różne rzeczy na okręcie. Mama dziękowała mu, że jest taki uprzejmy dla nich, i zapytała, czy nie ma własnych dzieci w Anglii? Majtek powiedział, że właśnie zostawił w domu taką małą córeczkę, jak Zosia, zupełnie nawet podobną do niej.

— O Mateczko — mówił raz Adaś, wzd-

chając — kiedy my już dojedziemy do tych Indyi? Może ten okręt nie może trafić; to morze takie ogromne, nigdzie brzegu nie widać, jakże oni zgadną, w której stronie ziemia?

— Bądź spokojny — odrzekła Mama — nasz kapitan tak doskonale potrafi okręt protrafi okręt prowadzić po morzu, jak gdyby tu była droga oznaczona na wodzie. Ma on do tego różne sposoby. Wszak wiesz, co to są cztery strony świata? mówiłam ci to, gdyśmy się uczyli geografii. Słońce zawsze wschodzi na niebie z tej samej strony, zachodzi znów w inną na przeciwko. Te dwie strony nazywają się wschód i zachód. Jeżeli po prawej ręce mamy wschód, a po lewej zachód, to prosto przed nami będzie północ, a za nami południe. Kapitan wie dobrze, iż chcąc do Indyi się dostać, trzeba płynąć ciągle trochę na wschód, a trochę na południe. On wie, gdzie jest wschód, i gdzie południe, ma w swoim pokoiku dużą mapę i potrafi w każdej chwili pokazać na tej mapie, w którym miejscu okręt się znajduje.

— To chwala Bogu, że taka śliczna pogoda — rzekła Zosia — bo gdyby się niebo zachmurzyło, toby kapitan nie mógł zgadnąć, w której stronie słońce wschodzi, a w której zachodzi.

— Moje dziecko — rzekła Mama — kapitan w dzień i w nocy, w pogodę i słotę, umie

doskonale rozpoznać cztery strony świata. Ma on do tego różne sposoby, a najpierw igłę magnesową; jest to cienka blaska z takiego żelaza, które ma dziwną bardzo własność; zawsze się obraca jednym końcem na północ, a drugim na południe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRÓTKIE PODANIE

Z

HISTORYI POLSKIEJ.

2. Myszy Popielowe.

W Kruświcy panował Popiel nad Polanami, prześladował kmieci, nie podobał się dzielnemu narodowi. Bardziej go jeszcze podburzała żona Niemkini, niecierpiąca Polanów z całej duszy, a najbardziej Popielowych stryjów, których było dwudziestu czterech. Raz zaprosiła ich na wielką ucztę, do zamku Kruświckiego, a gdy jedli i pili, naczyniła im z wiedzą męża miodu zatrutego i wszyscy pomarli.

Niemkini trupów kazała powrzucać do je-

zióra Gopła, i myśleli oboje, że się już wszystko skończyło. Ale z ciał pobitych powstało takie mnóstwo myszy, że Popiel musiał przed nimi uciekać. Siadł na łódź i puścił się na wody goplańskie, myszy za nim. Uciekł do wieży kruświckiej, myszy za nim. Dobył miecza, co rozetnie którą, to z każdej połówki nowa mysz powstaje, aż go wreszcie razem z żoną zagryzły.

Pszczołka.

Pszczołka siedziała na kwiatku i zbierała miód. Pocierała nóżkę o nóżkę, lub wyciągała długą trąbkę i wysysała miód z kwiatka.

— Pszczołko! rzekła mała Jagusia, przypatrując się z ciekawością owadowi. Pszczołko, czemu tak gorliwie pracujesz, co ci tak pilno?

— Muszę pracować i zbierać miód, rzekła pszczołka, dopóki kwiatki kwitną. W zimie nie będę mogła tego robić.

— To prawda, odrzekła Jagusia, ale przecież dzień jest bardzo długi.

— Niebardzo, odrzekła pszczołka. Dzień tak szybko przemija, że ani się obejrzysz, a już

noc zapada. A kto na to liczy, że dzień jest tak długi i odkłada pracę na później, ten nigdy jój nie ukończy.

— Ale, ale, mówiła dalej Jagusia, kto cię wynagradza za twą pracę?

— Nikt, mówiła pszczołka. Największą zapłatę znajduję w tém, że mogę być pożyteczną. Wstydzę się lenistwa.

— Jakież z ciebie pożytek, z ciebie tak małego owadu? spytała Jagusia.

Pszczołka popatrzyła chwilę na Jagusię, potem rzekła:

— Kochane dziecię, czy nigdy nie jadłaś miodu z chlebem? Czy nigdy woskowego stoczka nie paliłaś na twój choince?

Dobry Władzio.

Dostał Władzio karmelek, ucieszył się bardzo,
Bo czyliż słodyczami dzieci kiedy gardzą?
Już go wyjął z papierka, już ma kłaść do buzi,
Wtém pomyślał:

— Toć przecież trzeba dać coś Rózi,
Popatrzył na przysmaczek: — Mam tu jeden oto,
Ale co tam! połówkę dam siostrze z ochotą —

Dobry chłopczyk przełamał karmelek na dwoje,
I cieszy się tém wielce, że jedzą oboje.



Rozmowy Zosi z Mamą.

O nieporządku.

MAMA. Dlaczego, Zosiu, postawiłaś lalkę
w kąciку, obruciwszy ją buzią do ściany.

ZOSIA. Bo lalka była niegrzeczna, mamusiu!

MAMA. I cóż popełniła tak niegrzeczności?

ZOSIA. Znalazłam ją przed łóżkiem zbruka-
ną i bardzo zawałaną.

MAMA. A czy lalka sama weszła pod łóżko?

ZOSIA. Ale skądże, mamusiu? Przecież ona
nie żywa.

MAMA. Jakim więc sposobem dostała się
pod łóżko?

ZOSIA. Zapewne Małgosia zrzuciła ją, gdy
stała łóżko wieczorem.

MAMA. A więc to Małgosi wina, chociaż
zdaje mi się, że Małgosia nie zawiniła w tym razie.

ZOSIA. Dla czego, mamo?

MAMA. Bo lalka nie leżała na miejscu dla
niej przeznaczoném. Wszak ma własne łóżeczko.
Któż zatem zostawił ją na dużem łóżku?

ZOSIA. Ja sama położyłam ją tam, ale cóż
ja temu winna, że Małgosia cisnęła ją na ziemię.

MAMA. Otóż znalazł się prawdziwy winowajca. Nie możesz, Zosiu, obwiniać ani lalki, ani Małgosi, tylko samą siebie, i słusznie jesteś ukarana, za twoją niedbałość.

ZOSIA. Droga mamó, czy ja umyślnie pogniotłam lalce sukienkę i zamorusałam jój buzię?

MAMA. Tego byłoby już zawiele; ale przez to, że nie położyłaś jój na miejscu, lalka zniszczyła się zupełnie. Ten sam los spotkał niedawno książeczkę z obrazkami, którą dostałaś od wuja. Upuściłaś ją pod stół i nie chciało ci się jój podnieść. Tymczasem nadbiegł Filus i poszarpał ją w kawałki.

ZOSIA. Czy ja mogę ciągle uważać, ażeby wszystko, czém się bawię, położyć na swoim miejscu?

MAMA. Jeśli tego nie będziesz czyniła, nie utrzymasz nigdy ładu wśród rzeczy należących do ciebie i każdy nazwie cię niedbałą dziewczynką.

ZOSIA. O! mamusiu, niechciałabym zasłużyć na tak brzydką nazwę.

MAMA. Postaraj się więc zastosować do moich rad, a unikniesz téj nieprzyjemności.

ZOSIA. Natychmiast, mamusiu, zajmę się uporządkowaniem moich książek i zabawek i nie będę już ich rozrzucać po kątach.

No. 28

Pelplin,
25 lipca
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

MODLITWA dziatek za matkę.

Boże Wielki! przed Twym tronem
Upadamy, drobne dziatki,
Potączonych pieśni tonem
O szczęście prosim dla matki.

Ty ją dałeś, czcic kazałeś,
Ona skarbem dla swych dzieci,
Prosim Ciebie, Boże w niebie,
Niech jój łaska Twoja świeci.

Matka słodzi nasze chwile,
Wiedzie przez życia bezdroże,

Za jój trudy, za prac tyle.
Szczęść jój Boże! szczęść jój Boże!

Pomoc Twoja niech ją krzepi
I niech długo żyje z nami
W sercach naszych cnotę szczepi,
Nie rzuci nas sierotami.

Niech żyjemy pod jój okiem
Dzieląc w dobrem jój staranie,
A za każdym w życiu krokiem.
Błogosław jój, dobry Panie!

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ołóg dalszy)

— Jakto, sama się obraca? alboż ona ży-
wa? — zapytała Zosia zdziwiona.

— Czyż tylko to, co żyje, poruszać się
może? — rzekła Mama — kamyczek nie żyje,
a jak szybko się stacza z pochyłego pagórka;
woda nie żyje także, a płynie w rzekach i po-
tokach.

— Ach, to prawda, moja Mamo — ode-

zwał się Adaś — i okręt także nieżywy, a jak prędko płynie do Indyi i nas wszystkich wiezie.

— Ba! nie sztuka, jak podpała pod kotłem i para zacznie go pędzić — mówiła Zosia.

— Alboż para żywa? — odparł znów Adaś.

Przy takich rozmowach czas upływał prędkiej a dnia jednego po południu ów ogromny majtek, przyjaciel Adasia i Zosi, przechodząc przez pomost, powiedział z wesołą miną:

— Ziemia już niedaleko, mały Janek ją spostrzegł z bocianiego gniazda.

Powiedział to po angielsku, ale dzieci rozumiały doskonale, wiedziały także, co znaczy gniazdo bocianie. Jest to miejsce na szczycie wysokiego masztu okrętowego, gdzie się sadowi mały majtek i rozgląda na wszystkie strony. a jak co zobaczy niezwykłego na morzu, zaraz daje znać kapitanowi. Mały Janek, żwawy i zgrabny chłopak okrętowy, lubił niezmiernie drapać się po masztach. Mama zapytała majtka, co to za ład widać, a on powiedział, że wyspę Cejlon.

— Jeszcze nie Indyje! — rzekła, Zosia zmartwiona.

— My chyba już nigdy do tych Indyi nie dojedziemy — dodał Janek z westchnieniem.

— Mylicie się, moje dzieci — mówiła Mama — bo Cejlon należy do Indyi.

— Indyje! Indyje! — wołały dzieci, klaszcząc

w ręce i wyskakując po pokładzie — przyjechaliśmy już do Indyi i zobaczymy Ojczulka.

Ojczulka nie zobaczymy tu jeszcze — rzekła Mama z westchnieniem — bo on nie mieszka na Cejlonie ale na stałym lądzie i czeka na nas w mieście Kalkucie, znacznie dalej.

Dzieci znowu się zasmuciły tą wiadomością, ale Mama ich pocieszyła, powiedziała, że już teraz przebyli znacznie większą część drogi i codziennie się zbliżają do Ojca, trzeba więc mieć cierpliwość. Mówiła także iż na Cejlonie obaczą pewnie wiele rzeczy ciekawych. Mama wiedziała od kapitana że okręt miał się zatrzymać na téj wyspie przez dni kilka.

Wszyscy majtkowie zbiegli się na pokład okrętu, przyszedł i kapitan, każdy chciał obaczyć ziemię jaknajprędzej i niezapługo pokazał się w oddalaniu pas ciemny. Zdawało się dzieciom że ten pas płynie prosto do okrętu, powiększa się, jakby się z wody wynurzał, nakoniec obaczyły wyraźnie ziemię. a potem rozpoznały na brzegu piękne drzewa palmowe, do wysokich i równych słupów podobne. Długie liście zielone, rozstrzępione jakby poszarpane, zwieszały się z ich wierzchołków i prześlicznie się kołysały na wietrze.

— Daktyle, daktyle! — wołały dzieci.

— To nie są palmy daktylowe, ale kokosowe — powiedziała Mama — one mają owo-

ce zupełnie odmienne, do orzechów podobne, ale daleko większe, takie, jak duże tykwy. Twarda skorupa tych orzechów pełna jest białego, słodkiego mleka które ma smak podobny nieco do mleka migdałowego.

— I można pić to słodkie mleko? — pytały dzieci.

Pokosztujemy go, jak wysiadziemy na ląd — rzekła Mama — i jądro w tych orzechach jest także smaczne, a nawet i z pnia palm kokosowych wycieka słodki sok; robią z niego doskonały cukier.

— Cukier, prawdziwy cukier? z takiego soku, co wycieka z drzewa? — mówił Adaś zdziwiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STASIA I JAS.

Patrzcie oto, jak do Stasi
Kot się garnie, pies się łasi,
Przed Jasiem zaś każde zmyka.
Wiecie z czego to wynika?
Stasia dobrą jest dziewczuszką
I poczciwe ma serduszko,

Nie podrażni psa, ni kota,
Lecz popieści. Jaś niecnota
Nadokucza im okropnie.
Skubnie kotka. pieska kopnie,
Rozgniewany z kijem wpadnie.
Czy to dobrze? czy to ładnie?
Fe! niegrzecznego chłopczyka
Nawet i zwierzę unika.

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIÉJ.

3. Piast.

Po śmierci Popiela zebrali się kmiecie, bo panów jeszcze wtedy nie było, naradzić się, kogo zrobić najstarszym między Polanami gospodarzem.

Ze ludu było dużo więc żywność w Kruświcy rychło zjedli i niedostatek im dokuczał. Żył pod Kruświcą, nad samem Gopłem Piast kołodziej, mający za jeziorem pasiekę. Jednego razu, podczas zjazdu Kruświckiego nawiedziło go dwóch podróżnych. Piast z żoną Rzepichą przyjęli ich gościnnie i uczęstowali czém tylko mogli. Podróżni odchodząc pobłogostawili Pia-

stowi i ochrzczili mu syna Ziemowita, a jak powiadają, byli to dwaj aniołowie. Po odejściu pielgrzymów przyszła do Piasta gromada ludu z miasta prosząc aby ich posilił. Nie dał się Piast prosić, ale ich nakarmił i napoił do sytości.

Jak się dowiedzieli będący w mieście, że u kołodzieja można się najeseć i napić, ruszyli tłumnie do niego, chcąc się równie jak tamci nasycić. Piastowie oboje zakłopotali się czém taki tłum nakarmią, ale ujrzeli cud pański, bo w cebrach mięsa i miodu wciąż przybyło, tak, że wszyscy się najedli, a w zapasie kołodzieja ubytku znać niebyło. Tedy rzekną do siebie kmiecie: Co będziemy szukać dla siebie gospodarza, kiedy mamy tego kołodzieja lepszego, jak wszystkie księżęta zagraniczne. Obierzmy jego naszym starszym. I obrali, a synowie, wnukowie i prawnukowie kołodzieja rządzą Polską przez pięćset lat szczęśliwie.



ZOSIA I RÓZIA.

— Jak to jest brzydko płakać! Ta Rózia od stróżki

Skaleczyła przypadkiem paluszek u nóżki
I już gęste łzy roni z nachmurzoną minką...

— A ty czyś nie płakała, moja panienko,
Kiedys padła jak długa wczoraj na podłogę?

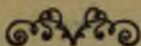
— O ja, droga mateczko, przecież płakać mogę,
Bo ja jestem panienką, a nie stróża córką,
Co cały ranek miotła zamiata podwórko,
Bo ja mam delikatne i ręce i nogi,
Jój zaś ciało jest ciałem dziewczynki ubogiej,
Które może ból cierpieć.

— Teraz, Zosiu miła,
Powiedz, kto ciebie stworzył?

— Wszak mama mówiła
Że to Pan Bóg.

— A Rózię?

— I Rózię tak samo,
Przecie tego wszystkiego uczyłam się, mamó!
— Jeżeliście więc obie stworzone przez Boga,
To powinnaś ją kochać, córeczko ma droga,
Jak siostrę, gdyż ludzie na tym świecie wszyscy,
Czy bogaci czy biedni, czy dalsi czy bliscy
Są twoimi bliźniami. Nie pragnij więc dziecię
Wywyższać się zuchwale nad innych na świecie,
Aby Ten, co ukochał wszystkie swe stworzenia,
Nie unżył cię, córko, za chęć wywyższenia.



No. 29

Pelplin,
1 sierpnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

PILNA JADZIA.

— Proszę mamy, jeśli łaska,
Kupić dla mnie książkę jaką,
Choćby wcale bez obrazka,
Prostą sobie, zwykłą taką!

Tak prosiła Jadzia mała,
A służąca z niej się śmiała:

— Zkąd ci Jadziu ta ochota?
Poco kłopot panienczce
Proś o lalkę, ptaszka, kota,
Ale co ci po książeczce!

A Jadzia jój odpowiada:

— Moja droga, trudna rada,
Ptak zwykł śpiewać, kotek mruczyć,
A człowiek się musi uczyć.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ociąg dalszy).

Czemuż nie — odrzekła Mama — cukier jest w wielu bardzo roślinach, w korzeniach, w łodygach i owocach; trzeba tylko umieć go z tamtąd wydobywać i z rzadkiego soku wyciągnąć twarde i białe bryłki.

— Patrz, patrz, Adasiu — zawołała Zosia, spoglądając na ląd, coraz widoczniejszy — jak ta ziemia dziwnie wygląda. Zupełnie zdaje się, jakby jakaś góra ogromna wychodziła z wody.

— Ja doprawdy, Mamuniu, nie mogę żadnym sposobem zrozumieć, jak ta woda utrzymuje się w morzu i nigdy się na ląd nie rozleje? — pytał znów Adaś.

— A czy nie rozumiesz — odpowiedziała Mama — dla czego zupa z talerza nie wylewa się na obrus.

— O, Mateczko — rzekł Adaś — to każdy rozumie — bo talerz jest głęboki, a zupa trzyma się w nim, jakby w jamie wydrążonej.

— Widzisz — mówiła Mama — otóż i morze dla tego w swoim łożysku się trzyma,

że ono jest głęboko wydrążone w ziemi, jak ogromna jama.

— Jakto, Mamusiu, morze to jest taka ogromna jama? — pytała Zosia, składając ręczki z wielkiego podziwu — jama pełna wody!

— A cóż ma być, moje dzieci? — mówiła Mama — czy wydziałycie kiedy, jak deszczyk spadnie, co się to dzieje w ogrodzie lub na podwórzu? Woda ścieka zaraz z wyższych miejsc w niższe, spływa w rozmaite dołki i jamki i robią się z tego jakby jeziorka. Jeżeli w ogrodzie jest sadzawka to woda deszczowa różnemi strumyczkami do téj sadzawki spływa.

— Aha! więc morze to taka ogromna, ogromna sadzawka wydrążona w ziemi; teraz już wiem — mówiła.

— Do sadzawki woda ścieka malutkimi strumyczkami — rzekła Mama — a te wysychają gdy się wypogodzi, do morza niosą wodę wielkie rzeki takie, jak Wisła i jeszcze większe, Cała ziemia ma powierzchnią nierówną, pokrytą górami i dolinami. Rzeki zawsze spływają z wyższych miejsc w niższe wyżłobionemi korytami, a morza, to są najgłębsze i największe wydrążenia, jak powiedziałaś sama ogromne jamy, gdzie się wody pełno nalewa.

— Tylko nie z deszczu — odezwał się Adaś.

— A z czegoż? — pytała Mama — woda na całej ziemi, ta, co płynie w rzekach i zlewa

się w jeziora i ogromne morza, zawsze tylko z deszczu pochodzi. Po stworzeniu świata, jak wiemy z pisma św. Pan Bóg oddzielił wody od lądów. To znaczy, że na ziemi porobiły się góry i doliny. bo inaczej, gdyby ziemia była zupełnie gładka, wodaby ją zalała zupełnie i nie byłoby suchego lądu.

— O, Mamo, a gdzieżbyśmy mieszkali? zawołała Zosia przestraszona — a toż chyba wtenczas trzebaby mieszkać ciągle na okrętach.

— Musieliby ludzie arkę budować, jak Noe w czasie potopu — rzekł Adaś, który pamiętał dobrze historią biblijną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIEJ.

4. Wskrzeszenie Piotrowiny.

Stanisław Szczepanowski biskup krakowski, kupił u Piotrowina wieś piotrowin, a że przy wypłacie pieniędzy niebyło świadków, więc krewniacy nieboszczyka zapozwali biskupa przed sąd

królewski. Stanisław nie mógł znaleźć dowodu, ani też żadnego pisma, jako wieś kupić. Udał się więc na modlitwę i przez trzy dni modlił się gorąco, prosząc Pana Boga, ażeby mu dozwolił króla i przeciwników swoich przekonać. Trzeciego dnia poszedł do kościoła świętego Tomasza, gdzie Piotrowin był pogrzebiony, rozkazał otworzyć grób a kiedy to uczyniono tknął pastorałem dawno zmarłego nieboszczyka i zawołał wielkim głosem: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Piotrze wstań a sprawiedliwość zeznaj.“ Tedy podniósł się Piotr z grobu swego i poszedł za biskupem przed króla, a stanąwszy przed Bolesławem śmiało zeznał, jako od Stanisława Szczepanowskiego wziął zapłatę całkowitą za wieś Piotrowin i król zaraz przysądził ją biskupowi krakowskiemu. Po tém biskup zapytał Piotrowina czy chce żyć na świecie, czy też wrócić do grobu, a Piotrowin odpowiedział na to biskupowi. „Puść mię z tego świata do żywota wiecznego, który już niedługo mieć będę, abym zawsze żył a nieumierał, a teraz cię zaś proszę, módl się za mną, ażeby mię Pan Bóg wybawił z mąk czyszcowych, w których pozostaje.“ I odszedł Piotrowin do grobu, a król i biskup, który potem świętym został powrócili do Krakowa.

KUBUŚ.

Nie domyślilibyście się nigdy czytelnicy, jakiego ja mam przyjaciela! Nosi zawsze prześliczną, czarną jak aksamit sukienkę a jest przytém tak miły, sprytny i zabawny, że przepadamy za nim w domu wszyscy, pomimo, że czasami umie broić szalone figle. Pamiętam, przyniesiono nam go kiedyś z lasu prosto z gniazda, a młody kruczek tak nam odrazu przypadł do serca że postanowiliśmy zająć się jego losem. Lecz niestety, wczesnie bardzo zaczęły się objawiać złe instynkta w naszym wychowalcu. Kubuś był widocznie wielkim ladaco, bo zaledwie podrosł trochę, już się okazało, że miał żyłkę do złodziejstwa.

Straszna wada!... pewnego dnia pochwycił naparstek mojej siostrzyczki Maryni i przetrzymał go w ukryciu całe pół dnia, innym znów razem podobały mu się okulary babuni dla których bardzo odpowiednie schowanie znalazł w podwórzu pod drzewem, a kiedyś jeszcze wyszperał w koszyczku i porwał zeń klucz od piwnicy, czém doprowadził do rozpaczyny starą naszą gospodynię. Ale jaki on jest śmieszny!... Dziś rano naprzykład wyciągnął portmonetkę z

kieszeni paltota wujaszka i dalejże rozkładać pieniądze jakby je liczyć zamierzał. To samo było z biletami wizytowemi. Udawał, że odczytuje wszystkie na mch nazwiska, a robił to z taką zabawną powagą!...

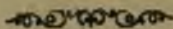
Czasami Kubuś poczuwa ochotę do dalszego spaceru, a wówczas nie krępuje się niczyjem pozwoleniem. Zabiera się daleko w pole wraz z oraczami, którym niezmiernie lubi towarzyszyć — siada na grzbietach wołom i nachyba się do ich wielkich uszu, jakby im opowiadał coś ciekawego...

Apetyt służy mu wyśmienicie i to o każdej porze. Wynajduje sobie na ziemi różne ziarneczka i okruszyny, ale najlepiej lubi jadać przy stole równocześnie z nami.

Ale Kubuś nie jest tak znów wielkim smakoszem jak myślicie. Wie, że łakomstwo brzydka jest bardzo wada, często więc zadawalnia się surowemi kasztanami, lub chwyta w ogrodzie owady, na których smaku zna się wybornie. Prowadzi téż nieustanną wojnę z ogrodnikiem, któremu przez złość wrywa nieraz zręcznie swym dziobem, całą grządkę flanców. Najlepiej sobie radzi z pragnieniem, a ile razy je poczuje, odkręca śrubę pompy, która się z łatwością obraca i używa wówczas do woli. Często téż w dnie upalne czuje potrzebę orzeźwienia się pod strumieniem zimnej wody; więc się pluszcze, pryska i otrząsa potem bez końca. Podejrzewam go na-

wet, że chciałby się pozbyć swój smutnej czarnej barwy, zazdroszcząc białych sukienek gołębiom, ale darmo!... Na to trzeba mieć stodycz i łagodność gołąbków. Niewiem od kogo się Kubuś nauczył, chyba od swój przyjaciółki sroczi, naśladować cudze głosy, nie poznalibyście gdy zacznie ryczyć jak krowa, albo szczeakać przedrzeźniając pieska. Wczoraj byłam zdumiona, słysząc jak wybornie naśladował trąbkę starego Jana. Sądzitam, że najpewniej Jan sam powraca z polowania. A to Kubuś trąbił używając przejeżdżki na grzbiecie naszego pokojowego pieska, który unosił go zmykając, przestraszony tą muzyką.

A czy wiecie, że Kubuś jest chciwym nauki? Tak jest, nie śmiejecie się. Jak tylko zobaczy niedomknięte drzwi naszej szkoły, czémprędzej wsuwa się do pokoju i gospodaruje tam z całą swobodą. Otwiera książki, przewracając kartki jedne po drugich, jakby się czegoś z nich uczył, rozrzuca kredy i ołówki, i umoczywszy dziób w kałamarzu, wodzi nim po papierze tworząc odrębne jakieś nieznanne pismo. Czy chcielibyście czytelnicy mieć takiego kruczka jak Kubuś, któryby się podjął za was odrabiać zadane lekcye? ...



No. 30

Pelplin,
8 sierpnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Hu, hu, hu!

— Stasiu chodź do mnie, poczytamy trochę. Mam taką śliczną książeczkę; mama chora, potrzebuje spokoju, dosyć się już nabawiła. Chodź, popracuj teraz troszeczkę! mówiła dwunastoletnia Helcia siedząc w dziecinnym pokoju przy stole.

— Nie mogę teraz, bo jestem ogromnie zajęty; nie mam ani chwileczki czasu.

— A cóż ty robisz takiego? — zapytała siostra, odwracając się od stolika ku oknu pod którym na ziemi siedział Staś.

— Buduję dom. Patrz! jaki wspaniały! — zawołał chłopczyk, zachwycony swoim dziełem. Na ziemi wznosił się kilkopiętrowy budynek, zręcznie z drewnianych klocków ułożony.

— Otóż macie! zaraz to wszystko runie i będzie bałas okropny.

— Właśnie, że nie runie. Oho! dobry ze mnie budowniczy. Już ja wiem jak domy budować i prawdziwe potrafiłbym. Najprzód dam podstawę mocną, silną, bo bez tego nic! Potém dziury na drzwi i okna, następnie komin i już jest dom.

— Bardzo pięknie, ale jabym w takim domu mieszkać nie chciała! No, ale teraz chodź do mnie, braciszku. Wiesz, że mama sobie życzy, żebyś choć godzinę dziennie ze mną pracował w czasie jój choroby.

— Kiedy ja nie lubię pracować.

— Bo jesteś próżniaczek. Ale trudna rada, każdy człowiek pracować musi, choć mu się nie chce. Jak się uczyć nie będziesz, to co z ciebie wyrośnie? Nic dobrego z pewnością. Chyba tylko gęsi paść potrafisz później.

Staś się zadumał. On gęsi wcale nie lubił, bo raz przestraszył się całego stada, gdy rozdrażnione, syczące, rzuciły się na niego.

— Jeżeli koniecznie trzeba, to jużbym wolał koniki — rzekł po chwili. — Helcia się roześmiała.

— Ja mam nadzieję, że wcale pastuszkiem nie będziesz, tylko grzecznym chłopczykiem, który słucha siostry.

— Ani myślę, nie jesteś moim nauczycielem. Nie masz okularów na nosie i nie zażywasz tabaki. Jakże mam cię słuchać?

— Mój Staśku, proszę cię bardzo.

— Nie nudź mnie . . .

— Stasieczku . . .

— Hu, hu, hu! — przerwał jój chłopczyk i wsunął się pod stół. — Hu! hu! hu! — krzyczał, ile razy siostra otworzyła usta by coś powiedzieć. Helcia chciała przypomnieć, że krzyk ten może mamę zbudzić i zaniepokoić, ale nie mogła przyjść do słowa, gdyż Stasiak natychmiast zatykał uszy i jak mógł najgłośniej krzyczał hu! hu! hu! Niegrzeczny Staś wcale z pod stołu ruszyć się nie chciał. Biedna Helcia, ona tak pragnęła wykonywać życzenia mamy, zajęć braciszka czas jakiś poważną pracą, a tu wszystkie jój dobre zamiary rozbijały się o upór chłopczyka. Helci łzy zakręciły się w oczach; coraz ich więcej, więcej, w końcu rozplakała się na dobre; wyjęła chusteczkę z kieszeni i szlochała głośno.

— Trrrarararr — gruchnęło nagle i wspaniały budynek runął na ziemię, a klocki z hałasem potoczyły się w różnych kierunkach, bo w tej chwili właśnie z pod stołu z wielkim

impetem wyskoczył Stach i rzucił się Helci na szyję.

— Siostrzyczko moja droga, Helciu, nie płacz nie płacz, bo to mnie bardzo martwi, już będę grzeczny, już będę czytał z tobą, choćby całe dwie godziny.

— Ach, jak to dobrze! jak dobrze! — zawołała Helcia, obcierając łzy i wstrzymując łkanie. Już nie będziesz krzyczał, gdy będę do ciebie mówiła.

— Nigdy, nigdy, bo to było bardzo niegrzecznie — mówił Stasiak zawstydzony i zasnucony chyląc główkę.

Rzeczywiście było to bardzo niepocziwe, co zrobił Staś przez upór i nieposłuszeństwo. Nietylko wyrządził wielką przykrość dobrej swój siostrzyczce, ale jak się później okazało, łoskot spadających klocków i owe hu, hu, hu! kilkakrotnie potwarzane, obudziły biedną chorą mamę i opóźniły jej wyzdrowienie.

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIEJ.

5. *Męczeństwo świętego Stanisława.*

Bolesław śmiały król polski, wrócił z Kijo-

wa i począł bardzo grzeszyć. Stanisław Szczepanowski biskup krakowski, ten sam, który Piotrowina wskrzesił, udał się na zamek królewski i upominał Bolesława, aby się w grzechach upamiętał. Nie zważał Bolesław na upominania biskupa, ale dalej brnął w grzechach. Wtedy biskup króla z ambony wyklął i zabronił mu styczności z kościołem. Bolesław krwi gorącej, srodze się na biskupa rozgniewał i wysłał żołnierzy aby go zabili.

Stanisław odprawiał wtedy mszę na skałce w kościele świętego Michała za Wisłą. Wpadli żołnierze do kościoła, ale wnet przestraszeni uciekli. Wtedy król Bolesław wpadł sam do kościoła i biskupa przed ołtarzem zabił, a żołnierze wywlekłszy ciało przed kościół rozsiekali je w sztuki.

Powiadają że po odejściu króla, cztery orły przyleciały i przez trzy dni strzegły ciała męczennika, dopóki go kapłani nie pochowali. Król uszedł do Węgier i tam żywota w ciężkiej pokucie dokonał. Biskupa zaś Ojciec św. za koronę męczeńską, do godności świętego wyniósł.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

— Pan Bóg urządził to wszystko inaczej — powiedziała Mama — więc lądy podniosły się wysoko, a na téj suchej ziemi powyrastały drzewa i zioła, zwierzęta je zaludniły i ludziom jest dobrze i wygodnie.

— Ale dla czego Mamunia mówiła — zapytał Adaś — że ta wszystka woda, i w rzekach, i w morzu, jest z deszczów? jakże to być może?

— Czyż nie wiesz że woda zawsze wysycha? Nawet i w sadzawce naszej, w ogrodzie, zawsze opadała, jeżeli długo deszczu nie było. Ta woda, co wysycha ulatuje w powietrze, do chmur, a potem na powrót spada z deszczykiem i zwykle gdy dłuższe są słoty, woda w rzekach i stawach przybiera, a czasem i z brzegów wylewa. Rzeki niosą te wodę do morza i ono także tym sposobem nie wysycha.

— Ja jeszcze nie mogę zrozumieć, moja Mamo, co to takiego jest wyspa — mówił Adaś — bo jeżeli morze to jest jama, to wyspa chyba

— Góra — dokończyła Mama — ogromna góra co tak od dna morskiego się podnosi i sterczy ponad powierzchnią wody.

Na tém zakończyła Mama rozmowę, powierzyła dzieci pocziwemu majtkowi, który je tak lubił, i sama odeszła do sypialnego pokoju, czyli do kajuty, ażeby pokładać trochę rzeczy i przygotować ubranie stósowne dla siebie i dzieci bo chciała z niemi wysiąść trochę na ląd. Adaś i Zosia siedzieli spokojnie na wielkim zwoju grubych sznurów i patrzali z wielkiem upodobaniem na brzeg, na śliczne drzewa palmowe, a teraz już widać było wszystko doskonale. Majtek powiedział im, że okręt zaraz się zatrzyma, bo do samego brzegu nie może podpłynąć, tam jest bardzo płytko.

Ażeby okręt nie mógł się poruszyć i stał spokojnie w porcie, niedaleko od brzegu, żeglarze zarzucają na dno morza ogromną, ciężką kotwicę żelazną, uwiązaną łańcuchem do okrętu. Kotwica zagrzebuje się w ziemi pod wodą i trzyma okręt jak konika na lince. Dzieci zrozumiały wszystko, co do nich mówił majtek bo już się nauczyły przez czas swój podróży po angielsku i umiały nawet zapytać o wszystko same.

Gdy tak przypatrywały się wszystkiemu, co się działo na wodzie i na brzegu wyspy,

sposzregły, jak łódka odpiłyęła od lądu i wyraźnie do okrętu się zblizala.

— Zosiu, Zosiu! — wołał Adaś — czy ty widzisz, kto tam siedzi w tój łódce? Jakiś pan w ogromnym kapeluszu i dwie kobiety z wiosłami. Ach! jakie one dziwne. Czarne, jak cyganki, nawet trochę czarniejsze i jeszcze ubierają się w takie długie białe suknie.

Majtek zaczął się śmiać i wytłómaczył dzieciom, że to nie są wcale kobiety. W Cejlonie wszyscy mieszkańcy tak się dziwnie ubierają w suknie białe, a do tego nie obcinają włosów i upinają na głowie długie warkocze, wyglądają więc zupełnie jak kobiety.

— A dla czegoż ten pan, co jedzie łódką, ubrany tak ładnie, w zwyczajny biały garnitur, po męsku zrobiony i w kapelusz? — pytała Zosia.

Ależ ten pan ma twarz zupełnie białą — mówił Adaś — on pewnie nie tutejszy, on musiał tu przyjechać z Europy, może to jaki podróżnik.

Tymczasem łódka zblizyla się zupełnie do okrętu Wiktorya, ów pan w kapeluszu przemówił coś po angielsku do majtków, spuszczone drabinkę, on wskoczył zgrabnie na pomost a w tój samój chwili wybiegł kapitan okrętu i przywitał go z wielką serdecznością.

(Ociąg dalszy nastąpi).

No. 31

Pelplin.
15 sierpnia
1892.



Rok I

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

KRÓTKIE PODANIE

Z

HISTORYI POLSKIEJ.

6. Królestwo węgierskie.

Jadą, jadą posłowie, od Boles'awa księcia polskiego do węgierskiego króla, a gdy przyjechali do stolicy, dziwuje się naród dzielnym ludziom, pięknemu orężowi i ślicznym koniom. Posłowie przyjeżdżają na królewski zamek i proszą o królownę dla swego pana.

Przyjął posłów mile król i rzecze: Dam

moją dziewczkę waszemu księciu, a dam jej dużo srebra i złota na wiano.

A królowna Kinga, powiada ojcu: Ojciec mój, Polacy mają srebro i złoto, ale daj im na wiano to, czego im brakuje, daj im jedną z gór solnych, których masz tyle.

Ojciec uśmiechnął się i mówi. — Weź moje dziecię, weź górę Stefanową!

Królowna podziękowała ojcu i pomodliwszy się szczerze ze łzami, w otchłań solną Stefanową górę, wrzuciła pierścień złoty, obrączkę od zrękówin.

A gdy przybyła do Krakowa, zaślubiwszy księcia Bolesława rzecze: Mężu najmilszy, jedźmy na wschód słońca.

I przyjechali o dwie mile od Krakowa, do miasteczka Wieliczki, a gdy wśród rynku księstwo stanęło, królowna robotnikom rzecze; Kopcie tu! I kopali głęboką studnię na kilkanaście sążni, aż pod motyką zadzwoniła szczerą skała.

— Już kopać nie można, rzecze najstarszy z górników bośmy trafili na szczerą opokę.

— Więc dobądźcie na wierzch kawał téj opoki, rzecze królowa Kinga. I wnet wydobyto na wierzch, kawał soli przezroczystej, a gdy ją rozbito na poły, ukazał się w pośrodku ten sam pierścień królownej, który wrzuciła w górę Stefanową na Węgrzech. Tym sposobem zaopatrzyła pobożna księżniczka naród polski w sól, któ-

ra dotąd dobywają, a nigdy jój przebrać nie mogą, choć od odkrycia kopalni kilka set lat przeszło.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy)

Ten pan powiedział coś po angielsku do kapitana, ten coś odpowiedział, dzieci nie dosłyszały tego wcale, to téż ogromnie się dziwiły, a nawet przestraszyły trochę, gdy ten obcy pan z głośnym okrzykiem poskoczył do nich, chwycił na ręce Zosię ucałował ją postawił na pomoście i znów porwał Adasia, i ścisnął je jedno po drugim.

— Moje dzieci! moje ukochane dzieci! — wołał ten pan po polsku i Adaś i Zosia zaczęli się już czegoś domyślać, gdy w tém nagle wbiegła Mama na pomost i z takim uniesieniem radości rzuciła się w objęcia nieznanego że dzieci odrazu domyśliły się wszystkiego, nim jeszcze Mama zawołała:

— To wasz Tatko, to Tatko nasz kochany!

Wszyscy czworo poszli do swojej kajuty, tu Tatko opowiedział, jak nie mógł sobie rady dać z tęsknoty czekając na nich, a gdy się dowiedział, że kapitan okrętu Wiktorya miał się zatrzymać na kilka dni w Cejlonie, zaraz wybrał się naprzeciwko nich, i taką im sprawił niespodziankę.

Mama śmiała się i płakała z wielkiej radości, bo nie spodziewała się obaczyć Tatkę tak prędko. myślała, że będzie na nich czekał w mieście indyjskiem Kalkucie.

— Skoro już tu jesteśmy wszyscy razem — powiedział Tata — nie rozstaniemy się więcej ani na jedno chwilę. Najpierw więc dziś zabieram was na ląd, nająłem już bardzo ładny i wygodny „bungalow,” gdzie pomieszkamy sobie przez te kilka dni, póki Wiktorya nie podniesie kotwicy a wtenczas ruszymy do Kalkuty.

— A toż co za bungalow? — zawołała Zosia.

— Tak się nazywają wiejskie domy w Indjach — powiedział Tatko — obaczycie, jak to ładnie wygląda. Ściany są porobione z bambusowego drzewa, podłogi wyściełane matami, plecionymi z palmowych liści.

— A co to za drzewo bambusowe? — pytał znów Adaś.

Adaś i Zosia odrazu przyłgnęli do Tatki, chociaż w pierwszej chwili wzięli go za jakie-

gość obcego pana. Oboje siedzieli na jego kolanach, patrzeli mu w oczy z uśmiechem a on je pieścił i całował.

— Poczekajcie — mówił Tatko — jak wsiądziemy na łód pokaże wam mnóstwo ciekawych rzeczy. Na Cejlonie rosną różne osobliwe drzewa i rośliny, jest tam pełno zwierząt, jakich wy nie widzieliście nigdy w życiu. Wszystko to będziemy oglądali razem, bo muszę z wami się wybrać na dalszą wycieczkę w głąb wyspy.

— Tatuńciu jakże to dobrze, że Tatuńcio już do nas przyjechał — wołała Zosia i podniosła się na kolanach Tatki objęła go za szyję i pocałowała serdecznie.

— Ależ to wście do mnie przyjechali nie ja do was — mówił Tatko rozrzewniony.

— Ba! — zawsze Tatko wyjechał kawał drogi naprzeciwko nas — odezwał się Adaś — bo Mama mówiła że dopiero za tydzień, a może aż za dziesięć dni się zobaczymy. Teraz to mi już zupełnie wszystko jedno, kiedy dojedziemy do tych Indyi, kiedy Tatka jest z nami.

— Wszakże ci mówiłam, że już teraz jesteśmy w Indyach — powiedziała Mama — to morze nazywa się indyjskie i wyspa Cejlon należy do Indyi.

— Więc my już przyjechaliśmy! — woła-

ły dzieci klaszcząc w rączki i skacząc na kolanach Taty.

Tak byli wszyscy szczęśliwi, że o Bożym świecie zapomnieli w tém zapukał ktoś do drzwi kajuty, Mama poszła otworzyć i wszedł chłopiec okrętowy zapytać, czy nie chcą państwo na łąd odpłynąć, bo właśnie kapitan kazał spuścić wielką łódź na morze, ażeby im było wygodniej. Tatko poszedł natychmiast podziękować grzecz-nemu kapitanowi, a Mama wybrała się z dziećmi i pospieszyła z nimi na pomost.

(Ociąg dalszy nastąpi).

BAJECZKI.

1. Chciwy pies.

Pies porwał rzeźnikowi kawał mięsa i uciekając przed nim skoczył do wody. W tém płynąc spostrzegł w jój zwierciadle innego psa, trzymającego w pysku także kawał mięsa. Puszczą co żywo swoje, aby tamtemu wydrzeć, ale i mięsa niedostał i swoje stracił.

*Chciwym los zawsze najgorzej płaci,
Cudzego nie tknie, a swoje straci.*

2. Orzeł i żółw.

Prosi żółw orła żeby go nauczył latać. Jakże możesz latać rzecz orzeł kiedy nie masz skrzydeł. Kochany orle odpowiada żółw niepytaj się. a tylko wynieś mię w górę i naucz latać! O! ja jestem bardzo pojętny.

Orzeł, nie mogąc się wymówić, porwał żółwia. wyniósł pod obłoki i puścił, ale głupi żółw, spadł jak kamień i roztrzaskał się o skały:

*Do czegoś nie stworzony nigdy nie myśl o tém,
Bo jako ów żółw głupi przyplacisz żywotém.*



FIGIELKI,

1 Dwie złotówki.

Pan dał chłopcu złoty na ocet, złoty na oliwę. Chłopiec poszedł ale zaraz wrócił. Przy-niosłeś co ci kazałem pyta pan. Nie, odpowie chłopiec. — A czemu pyta pan? bo mi się złotówki pomieszały nie wiem która na ocet, a która na oliwę.

2. Złodziej szuka służby.

Pan posłyszał o północy łoskot w piecu i wkrótce ujrzał jak usuwają się cegły, a przez dziurę widno głowę złodzieja. Co ty tu chcesz hultaju, krzyknie pan. Przyszedłem się dowiedzieć, odpowie złodziej, czy pan niepotrzebuje służącego.



PIOSNKA.

Małym chłopcem jestem,
Ale żadnym gościem
Nigdy się nie zdradzę,
Ze się źle prowadzę.

Zrobię, co mi każą,
Przyjmę, czém obdarzą,
A nie mam ochoty
Do sprzeczki, pustoty.

I w domu i w szkole
Porzucam swawolę;
Za me obyczaje
Nikt mnie téż nie łaje.

Mam spokój prawdziwy,
Jestem więc szczęśliwy;
Každy dozna tego,
Kto nie robi złego.

No. 32

Pelplin,
22 sierpnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Otag dalszy).

Spuszczono drabinę z pomostu na łódź, Tatko sam dzieci pozosił i usadowił wygodnie, kilku majtków robiło wiosłami i w parę minut łódź przybiła do brzegu, a Adaś i Zosia z rodzicami wysiedli na ląd.

O, cóż to za przyjemna była przechadzka! Tatko niósł na rękach małą Zosię pieszczoškę, Mama wsparta się na jego ramieniu, a Adaś

biegł naprzód, oglądając się co chwila i rozmawiając wesoło z rodzicami i sióstrzyczką.

— Jak to szczęśliwie, żeście się wybrali w tę podróż w zimie, w Grudniu — powiedział Tatko — bo wam gorąco zbytecznie nie dokucza. Teraz tu jest dosyć znośnie, w lecie dzieci mogłyby ucierpieć od upału, a tak powoli przyzwyczajają się do tutejszego klimatu.

— Co téż tatko mówi — rzekła Zosia — alboż to jest zima?

— Czyż nie pamiętasz, jak było zimno, gdyśmy wyjeżdżali z Topolówki? — zapytała Mama — przecież zaledwo miesiąc upłynął od téj pory, zima nie mogła się skończyć tak prędko; u nas muszą być ogromne mrozy, za kilka dni będzie przecież Boże Narodzenie.

— Boże Narodzenie! — wykrzyknął Adaś — jakże to może być, żeby w takie gorąco było Boże Narodzenie?

— Pewnie może być, skoro Mama tak mówi — odrzekła rozsądna Zosia. — Ale, Mamuniu, czy będziemy mieli choinkę na wigilią?

— Nie prędko, drogie dzieci, obaczycie choinkę, bo tu nie rosną sosnowe drzewa — odrzekła Mama i mówiąc to westchnęła; musiała sobie przypomnieć duży las sosnowy, tuż za wioską, gdzie mieszkała z dziećmi i gdzie często chodziła z niemi na przechadzkę.

— Niema sosny — odezwał się Tatko, któ-

ry także troszkę posmutniał i westchnął — ale są inne drzewa bardzo piękne i ja urządę dla mojej dziatwy drzewko na Boże Narodzenie.

— A ja przywiozłam z sobą opłatki — powiedziała Mama — przyrządzimy sobie wiecezrę na wigilią.

— A co! — zawołał Tatko już zupełnie wesoło — zasiądziemy wszyscy razem do stołu, i będzie nam dobrze. Ale otóż i nasze mieszkanie.

Bungalow, dom, gdzie mieli nocować, bardzo się dzieciom podobał. Ściany w nim nie były wcale murowane, tylko wyplatane z czegoś, jakby koszyk jaki, we środku obite miękkimi matami, z delikatnych włókien. tak samo była wyścielona cała podłoga. Ściemniło się już tymczasem i dzieciom oczki się do snu kleić zaczynały. Mama zaprowadziła je do ślicznej małej izdebki i zobaczyły tam dzieci bardzo dziwnie urządzone łóżeczka. U góry było coś podobnego do baldachinu, po bokach spuszczał się naokoło gęsty muślin i okrywał tak szczelnie łóżeczko jak pudełko.

— Mamuniu, czy ja tam we środku będę spała? — zapytała Zosia zdziwiona.

— Pocóż to, moja Mamo — pytał znów Adaś — toż tu w pokoju niema żadnego wiatru, do czegoż te namiociki przy łózkach?

— Bo tu w gorącym kraju mnóstwo jest

dokuczliwych much i komarów — rzekła Mama — nie dałyby wam usnąć spokojnie, są także i różne większe owady niebezpieczne, ale nie obawiajcie się, najdrobniejsza muszka nie dostanie się do was przez tę gestą zasłonę.

— O jaki Tatko dobry że nam takie wyborne łóżeczka przygotował — mówił Adaś — a czy i Mama będzie miała na noc taką zasłonkę?

— Tu zaraz w drugim pokoju jest także samo łóżko i dla mnie — odpowiedziała Mama — tu taki zwyczaj i wszyscy tak sypiają, bo inaczej trudno byłoby wytrzymać z nieznośnymi muchami.

(Opis dalszy nastąpi).

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIEJ.

7. Pszenica Królowej Kingi.

Srogi Mogół pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza a królowa Kinga, będąca tam księżką, zabrała za-

konnice z klasztoru i poczęła uchodzić w górę.

Sieje góral ozimą pszenicę, a wtém widzi one niewiasty uciekające ku górom. Szczęśó Boże! rzecze zakonnica na przodzie idąca. Daj panie Boże. odpowie góral.

Słuchaj człowiecze, rzeknie owa niewiasta, jutro będzie nas gonił nieprzyjaciel i zapyta cię, czyśmy tedy nie szły. Więc mu odpowiedz, że szłyśmy tedy ale wtenczas gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na oném polu, gdzie wczoraj siał pszenicę już dziś kłosa bujają. Wtém nadlatuje éma Mogołów, a jeden pyta. Czy niewidziałeś tu wczoraj uciekających zakonnice? Widziałem, odpowie góral, ale prawie wtenczas, jak tę pszenicę siałem. Wtedy najezdnik krzyknie na swoich, wracajmy, już ich nikt nie dogoni. I nawróciła sie horda, tą sama drogą, która przyszła. a nikt więcej nie oglądał Tatarów w tamtych stronach.

BAJECZKI.

3. Woły i wóz z sianem.

Ciągnęły woły wóz z sianem, ale że im się przykrzył ciężar namówiły się żeby wóz

przewrócić. I jak rzekły, tak zrobiły, na środku kałuży przewróciły wóz i siano zamokło w wodzie. Gospodarz je wybrał i rozpostarł na polu żeby wyschło, a tymczasem woły musiały pracować o głodzie, bo innego siana nie było.

*Leniuch często źle wychodzi,
Robiąc na złość sobie szkodzi.*



4. Lew i Myszy.

Spał lew z rozwartym pyskiem, w którym bielity się dwa rzędy ostrych kłów. W koło niego biegały myszki, a jedna młoda i zuchwała wskoczyła mu w paszczę. Lew obudził się i pochwycił zbyt nagle, a ona rzecze: „Ach Wielmożny lwie, daruj mi karę na którą zasłużyłam, a ja ci się odwdzięczę”. „Ciekawy jestem, rzekł lew puszczając mysz, jak ty nędzna myszko potrafisz odwdzińczyć się takiemu panu jak ja.

W kilka dni potem lew złapał się w sidła, a myszka usłyszawszy ryk przeraźliwy, przybiegła węzły przegryzła i lwa uwolniła.

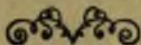
*Nie gardź przyjaźnią i najbiedniejszego
Bo w nim wybawcę znaleźć możesz swego.*

Rozsądny swawolnik.

— Ej braciszku, ej ty mały,
Słuchaj mamy, słuchaj tatki,
Na swawoli przez dzień cały
Nie zyskują wcale dziatki!

Lecą dzionki jakby ptaszki,
Z dzionków prędko będą lata,
Minie młodość na igraszki:
Czyż nieukiem mam mieć brata!?

Na to słówko Mani ostre
Jaś zapłonił się po uszy...
Uściskawszy starszą siostrę
Jał się uczyć z całej duszy.

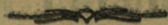


SKARBONKA FELUNI.

Felunia ma skarbonkę, składa w nią potrosze
Rozmaite pieniążki: złotówki i grosze,

Składa, gdy co dostanie od mamy lub tatki
Na swe własne potrzeby, na własne wydatki.
Czasem dziadzio coś wrzuci, babunia dołoży,
Kasa czasem się zmniejszy, to znów się pomnoży.
Są niekiedy i pustki w skarbonce dziewczeczki,
Wyszły wszyscyutkie grosze, wszystkie złotóweczki.
A na co téż Felunia wydać tyle może?
Na zabawki?... przysmaczki?... o! gdzież tam,
mój Boże!

Ona dla siebie nigdy i grosza nie bierze,
Lecz nad losem biedaków litując się szczerze,
Im oddaje to wszystko, ją tak serce boli,
Gdy widzi kogo w nędzy, w smutku i w niedoli,
Ze każdemu chce pomódz, każdemu dać rada,
I w tym celu pieniążki do skarboaki składa.
Niejeden nieszczęśliwy do niéj się ucieka:
To nędzarz schorowany, to biedny kaleka,
To sierotka — nieboga szuka wsparcia u niéj,
Bo wszyscy znają serce poczciwéj Feluni.
A ile téż do nieba modłów za nią płyniel
O! Stwórca wszystkie słyszy, daje téż dziecinie
Dobre zdrowie i szczęście, łaskę Swoję zsyła
Dzieweczka wzrasta w cnotach, wszystkim droga,
miła.



No. 33

Pelplin,
29 sierpnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ciąg dalszy).

Dzieci spały wybornie téj nocy, a gdy się przebudziły, ujrzały przez muślin swoich namiotników, że już dzień biały, usłyszały z drugiego pokoju przyciszone głosy rodziców, którzy chodzili na palcach i rozmawiali cichutko, ażeby im snu nie przerywać. Dzieci zaczęły sobie oczy przecierać i przypominać wszystko, co się stało wczoraj.

— Zosiu, Zosiu, wstawaj! — wołał Adaś — ty może zapomniałaś, że my już przyjechaliśmy do Indyi, do Tatki i będziemy z Tatką mieszkali.

— Nie, nie, nie zapomniałam! — odparła Zosia — jakem się przebudziła, sama nie wiedziałam, czy to mi się śni, czy to tak naprawdę. Ale jak spojrzałam na ten namiocik.... A czy ty słyszysz, Adasiu, jak muchy czy komary okropnie brzęczą w pokoju? tożby one nas były skąsały!

Mama nadeszła zaraz, jak usłyszała tę rozmowę, odstłoniła namiociki, umyła dzieci, ubrała i uczesała, potem poszli razem do Tatki, ażeby mu powiedzieć dzień dobry. Dobry ten Tatko nie mógł się nacieszyć ukochanymi swojemi dziećmi, ciągle je pieścił, całował, nosił na rękach, i powtarzał, że teraz już nigdy się z niemi nie rozstanie.

Mama przygotowała śniadanie; było mleczko, wyborne jakieś placuszki ryżowe, które Ojciec z sobą przywiózł, ale Zosi zachciewało się kokosowego mleka, ciągle przypominała, że Mama jeszcze na okręcie obiecała dać im do pokosztowania tego przysmaku na Cejlonie. Tatko wybiegł natychmiast, a gdy powrócił, niosąc kilka ogromnych kokosowych orzechów. Mama powiedziała, że chce chyba popsuć dzieci takim dogadzaniem i nauczyć je kaprysów. Ale Mama

uśmiechała się, mówiąc to, żartem tylko, bo wiedziała dobrze, iż dobre te dzieci popsuć się tak łatwo nie mogą.

Tatko otworzył jeden orzech ostrym nożem, i wylał w filiżankę biały sok, bardzo do migdałowego podobny; Zosia chwyciła filiżankę, i piła z wielkim smakiem, potem dała się napić Adasiowi kokosowego mleczka. I jemu także ten przyjemny, orzeźwiający napój bardzo smakował.

Po śniadaniu Ojciec powiedział że im musi koniecznie pokazać różne osobliwości Cejlonu. więc zaraz wybrali się wszyscy na wycieczkę.

Dzieci myślały, że zajedzie powóz, albo bryczka, ale jakże się zdziwiły, gdy obaczyły czém miały jechać. Przed domem stały dwa palankiny; Ojciec im powiedział, że to się tak nazywa. Wyglądało to zupełnie, jak duże pudło bez nakrywy osadzone na mocnym kiju, który przechodził przez środek i z obu stron się przedłużał. Palankiny te nieśli na ramionach tragarze kuso odziani, w białych zawojach na głowie. Byli to Indyanie o twarzach ciemnych ciemniejszych niż u Cyganów. Mama powiedziała dzieciom, że i Cyganie przybyli kiedyś bardzo dawno z Indyi do Europy i dla tego taką mają ciemną cerę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRÓTKIE PODANIE Z HISTORYI POLSKIEJ.

8. Święci Sternicy.

Dwóch zuchwałych panków, Piotr Pszonka Jasińczyk i Otto Toporczyk ze Szczekarzewic, rozgniewani na króla Kazimierza Wielkiego, że ich ukarał ostro za szkody i niesprawiedliwości ludowi wiejskiemu wyrządzane, pojechali tajemnie do kraju sąsiedniego i podmówili tamtejszego księcia, aby wysłał swoich wojaków na pustoszenie Polski.

Księżę, skoro mu obaj zdrajcy przyrzekli, że przeprowadzą bezpiecznie jego wojsko w kraj polski wysłał znaczne wojsko. które podeszło aż pod Zawichost. Tu trzeba było przebyć Wisłę, a że mostu nie było, Jasińczyk i Toporczyk obiecali wynaleźć bród.

Wsiedli w łodzie i wynalazłszy miejsca płytkie, pozatykali w poprzek rzeki żerdzie, bród wskazujące, aby poganie o świcie Wisłę przebyć mogli.

W nocy ukazało się dwóch młodzieńców,

jaśniejących niebiańskim blaskiem. Płynęli oni w łodzi z góry Wisłą, a gdy przybyli na miejsce gdzie żerdzie powtykane stały, ruszyły one żerdzie z swego miejsca, szły za aniołami płynącymi i na najgłębszych toniach zatrzymały się.

Aniołowie zniknęli. O świcie szeregi nieprzyjaciół rzuciły się w fale wiślane, ale nie mogąc się utrzymać na głębi gromadami tonęły. Wtedy pozostali na brzegach, sądząc, że ich zdradzili przewodnicy, rozsiekali w sztuki Piotra Pszonkę i powiesili Ottona Szczekarzewickiego. Taka bywa zapłata zdrady.

NIEROZTROPNY MICHAŚ.

Nieładnie to bardzo, zwłaszcza dla chłopczyka gdy go nazywają tchórzem. Ale co innego jest tchórzowstwo, a co innego roztropność. Tchórz, to ktoś taki, co się boi rzeczy wcale nie strasznych, na przykład ciemnego pokoju, niewinnego owadu; ba! są na świecie dzieci co się boją nawet zimnej wody. Ale kto bez żadnej potrzeby naraża się na niebezpieczeństwo nie zważając na przestrogi, nazywa się nieroztropnym.

Michaś biegał raz po ogrodzie z braciszkiem Jasiem i siostrzyczką Manią. Ogrodnik ustawił przy drzewie drabinę. bo miał obcinać zeschnięte gałęzie. poszedł właśnie po narzędzia swoje, a przy drabinie nie było nikogo.

— Wejdzmy po drabinie — zawołał Michaś — to tak będzie ślicznie siedzieć tam sobie wysoko na drzewie.

— Ej, daj pokój — rzekła mała Mania — wiesz dobrze, Michasiu, że mama nie pozwala wchodzić na drabiny. Może się przewrócić i pospadamy...

— Tchórz! tchórz! — przerwał Michaś z pogardą — te dziewczęta to zawsze takie tchórze. Ale ty, Jasiu, przecież się nie boisz?

— O nie — odezwał się Jaś rezolutnie — ja nie tchórz.

I wszedł Michaś pierwszy na drabinę. za nim śmiało ruszył braciszek, a w końcu i Mania zaczęła się wdrapywać na pierwszy szczebel bo jój wstyd było. że ją tchórzem nazywano. Lecz niestety! drabina się zachwiała spadła, a z nią razem i nieroztropna dziatwa. Michaś potłukł się najwięcej, bo najwyżej siedział. Mania tylko się przewróciła na ziemię, ale wstała natychmiast i pobiegła do mamy, wołając o ratunek.

Na ten raz nic się bardzo złego nie stało, Michaś oberwał parę guzów, Jaś tylko jednego,

mama się prędko uspokoiła i porządnie wylażała Michasia, bo nie pierwszy to już raz mu się zdarzała taka swawola.

— Pamiętaj zawsze — mówiła mama — że to zupełnie co innego tchórzostwo, a co innego rąztropność. Wstydby mi było, żeby mój syn był tchórzem, ale nie chcę także, żeby był nieróztropnym.



PODARKI.

Niosę tu przecudne róże,
Zrobię z nich wiązankę dużą.
Będzie dla ojczulka mego,
Kocham go z serca całego.

Niosę także stokroteczki,
Mateczka nym światem całym,
Komu was dam, kochaneczki?
Obdarzę ją kwiatkiem małym!

Rozkwitły mi konwalijki,
Piękne białe jak lilijki,
Komu dam cię, śliczny kwiecie?
Kto najdroższy mi na świecie?

Chrystusowi ofiaruję,
Bo go serdecznie miłuję!
Chronić będzie duszę moją,
Przyjmie ją w opiekę swoją.

Chryste Panie, chroń tve dziecię,
Jako gwiazdę na błękanie,
By duszyczka moja mała,
Jak konwalia była biała!

BAJECZKI

5. Koźlątko i Wilk.

Koza wypędzona na paszę zamknęła koźlątko w oborze i wychodząc rzecze mu. Pamiętaj nie otwierać nikomu, choćby nawet mówić że ja go przysyłam, dopóki sama nie otworzę. Wilk po jej odejściu przychodzi i udawszy głos kozy i mówi. Kochaneczko otwórz mi. — Kto tam? pyta koźle. To ja twoja matka rzecze wilk kozim głosem. Nie wierzę mówi koźle — A dla czego pyta wilk? — Bo widzę, odpowie koźle, wilcze kudły, chociaż głos matki słyszę.

*Ruda matki zawsze zbawi,
Bog postusznych błogostawi.*

No. 34

Pelplin,
5 września
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Odważne czyny.

Przykłady
z Dziejów Polski.

Głogowianie.

W czasie oblężenia Głogowa zażądali nieprzyjaciele w zamian za to, że przez trzy dni zaprzestaną oblężenia w zakład dziecięcych się mieszczan. Po trzech dniach gdy oblężeni niechcieli się poddać wysłał nieprzyjaciel dziateczki na czele wojsk swoich przeciw murom sądząc że mieszczenie przeleższy się o życie dziecięcych nie będą śmieli strzelać do jego wojska.

Ale Głogowianie silnie stali przy Bolesławie Krzywoustym, a choć im żal najdroższej krwi było, przecież nie wahając się zaczęli miotać pociski, pobili wprawdzie dziatki najmilsze, ale i nieprzyjacielowi ciężką zadawszy klęskę ocalili miasto.

Chroma Józia.

— O jakże biedna mówiono w koło,
Ta mała Józia! gdy w każdej porze
Inne dziewczątka skaczą wesoło,
Ona wraz z niemi igrać nie może,
Tylko się do swój matki przytuli
Lub też z trudnością chodzi o kuli:
Prawda że biedna, lecz Pan Niebieski,
Aby oddalić od niej zgryzoty,
Dodać otuchy, osuszyć łezki,
Dał nieszczęśliwej wielkie przymioty,
Tak że od chromej z skurczoną nogą
Wszyscy przykłady brać tylko mogą.
Godzień biedaczka gorąco, szczerze,
Czcząc Stwórcy świata Wszechmocną wolę,
W cichój modlitwie zamawia pacierze,
A wkrótce potem siada przy stole,

Uczy się lekcyi z pilnością całą,
Jak pracowitym dzieciom przystało.

Jeśli jój czasem braciszek z siostrą
W czém się sprzeciwią, lub bez przyczyny
Wyrzekną jaki wyraz zbyt ostro,
Ona im wszystkie przebaczy winy,
A zamiast mścić się za brzydkie kłótnie,
Westchnie jedynie spojrzawszy smutnie.

Widząc, jak ciężko jest żyć na świecie
Tym, którzy własnej nie mają chatki,
Biednych staruszków zgłodniałe dziatki,
Wspiera częstokroć skromnemi datki.
A wspomóżei darem jój ręki,
Łzami wdzięczności niosą swe dzięki.

Rozważna w czynie, baczna w rozmowie,
Skromna wśród grona statecznych osób.
Dobrem swém sercem przy każdym słowie
Ując każdego znalazła sposób.
Tak, że ją wszyscy, starsi i mali,
Serdecznie w całym domu kochali.

Był to zaprawdę aniół na ziemi,
Cichy spokojny, cnotliwy, błogi,
Który pięknymi czynami swemi
Wskazuje drugim zbawienne drogi,
I postępując szlachetnym torem
Dla wszystkich innych staje się wzorem.
Bóg téz w dobroci swój niezbadany
Chcą: jój przymioty rzadkie nagrodzić,

Przemienił z czasem żywot stroškany,
Sprawił, że mogła bez kuli chodzić:
Znikło kalectwo, wróciło zdrowie
I już ją *biedną* dziś nikt nie zowie.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

Mama wsiadła z Adasiem do jednego palarkinu, Ojciec z Zosią do drugiego a tragarze pochwycili je opierając kije na barkach i ponieśli żwawo. Mama trzymała nad głową ogromny parasol, okrywając nim i siebie i Adasia od upału; takż sam parasol miał i Ojciec, osłonił też nim starannie swój małą pieszczotkę. Wszyscy mogli z sobą rozmawiać po drodze, bo tragarze nieśli oba palankiny jeden przy drugim.

— Jak to dobrze — rzekł Tatko — żeście przybyli tu w Grudniu, bo niema jeszcze wielkich upałów i powoli się przyzwyczaić do zmiany klimatu. W letnich miesiącach jest gorąco do niewytrzymania.

— Ach, Tatku! — zawołała Zosia, klaszcząc w rączki, i śmiejąc się do rozpuku — ja znowu zupełnie zapomniałam, że to teraz jest zima i niezadługo będzie Boże Narodzenie. U nas nawet i w lecie nigdy nie było mi tak gorąco.

— Najpierw muszę wam pokazać gaj cynamonowy — powiedział Ojciec — obaczycie tam także inne piękne drzewa indyjskie.

— Gaj cynamonowy? — mówiła dziewczynka, otwierając szeroko błyszczące oczęta — czy tam drzewa, Tatku całe są z cynamonu? jakież to musi być dziwne!

— Obaczysz sama — odpowiedział Ojciec śmiejąc się.

Ale Zosia zapomniała prędko o drzewach cynamonowych, bo co chwila widziała po drodze różne dziwne i prześliczne rzeczy. Ojciec rozporządził, ażeby tragarze nieśli palankiny taką drogą, gdzie było dużo drzew, ażeby upał nie dokuczał zanadto Mamie i dzieciom. Najwięcej tam było owych wspaniałych palm kokosowych, o liściach ogromnych roztrzępionych. Tatko zabrał z sobą do palankinu parę kokosów i Zosia popijała sobie co chwila smaczne mleczko. Dali także jeden orzech Adasiowi, ażeby miał się czém orzeźwić; Dzieci rozglądały się na wszystkie strony, nagle Adaś krzyknął:

— Paw! paw! jaki śliczny, jaki ma ogon ogromny! Czy widzisz pawia, Zosiu?

— Widzę, widzę — wołała dziewczynka — jak pysznie sobie spaceruje! ale tam jest i drugi, i trzeci, o co za śliczności! Tatku, czyje to pawie? czyj to jest ogród?

— To są dzikie pawie — odrzekł Ojciec — w Indyach pełno tych pięknych ptaków po lasach, żyją tu sobie tak swobodnie, jak u nas kruki, wrony i sroki. I te pawie hodowane w Europie pochodzą także z Indyi. Dawniej kiedyś jakiś podróżny musiał przywieźć na okręcie kilka pawi, pielęgnowano je starannie. pawice niosły jajka, wykluły się młode wyrosły i coraz więcej tych pięknych ptaków się mnożyło. Ale u nas nigdzie ich niema po lasach ani polach.

Pawie spłoszone uciekły, a dzieci rozglądały się znów na wszystkie strony, czy nie zobaczą czego osobliwego. Wkrótce usłyszano z daleka wielki tętent, las się przerzedzał ogromna łąka zielona rozciągała się przed naszymi podróżnikami przez środek jój płynął bystry strumień.

— Zatrzymajcie się trochę i stańcie tu pomiędzy drzewami — powiedział Ojciec do tagarzy po angielsku; dzieci już doskonale rozumiały ten język, więc zapytały, co to będzie? Ale nim Ojciec odpowiedział, ukazało się z da-

leka ogromne stado jakichś bydła rogatych, z dużemi łbami, większych znacznie od krówek.

— Tatku! Tatku! co to takiego? — wołały dzieci.

— To jest stado dzikich bawołów moje dzieci — odpowiedział Ojciec — nie obawiajcie się, one nam nic złego nie zrobią, pewnie nas nie spostrzegą nawet pomiędzy drzewami. Te bawoły chcą się napić wody ze strumienia, a potem pomkną dalej. Przypatrzcie się, jakie to są piękne zwierzęta.

(Ociąg dalszy nastąpi).

OKROPNY WYPADEK.

Jadzia jest troszkę łakoma. Jak zobaczy, że mama smaży owoce, to już przez cały dzień ślinka jej do ust idzie, póki ich nie pokosztuje. Mama zwykle daje córeczce troszkę owoców do pokosztowania, ale każe na to cierpliwie czekać, a Jadzia czekać nie lubi.

Raz wbiegła do pokoju, gdzie stały na stoliku świeżo usmażone truskawki, a tak ślicznie

pachniały, że Jadzia nie mogła się oprzeć pokusie, przysunęła krzesło do stolika, uklękła na niem i zanurzyła paluszek w słodziutki syrop.

Lecz cóż to się stało? Jadzia nasza, zamiast nieść słodki paluszek do buzi, wydaje krzyk przeraźliwy, zeskakuje z krzesła, które się przewraca z hałasem, a paluszkciem, umoczonym w syropie, wymachuje w powietrzu jak szalona. Okropny wypadek spotkał łakomą dziewczynkę. Oto osa, równie łakoma, jak ona, chciała także pokosztować smacznych owoców, a wszedłszy do słoika, nie mogła się już z niego wydobyć, bo zagrzęzła w gęstym syropie. Jadzia właśnie w to samo miejsce włożyła paluszek, osa pewnie myślała, że ona ją chce udusić, albo utopić do reszty w syropie, więc ze złości ukłóła ją okropnie w ten paluszek.

Biedna Jadzia długo cierpiała ból dotkliwy, nim się paluszek zagoił, ale przynajmniej oduczyła się łakomstwa. Ile razy ją korciło dotknąć jakich łakoci bez pozwolenia, zaraz sobie przypomniwała okropny wypadek z osą i cofała rączkę z mimowolną obawą.



No. 35

Pelplin,
12 wrześn.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

ZBYTNI POSPIECH.

Kilka już razy, kochana dsiatwo,
Opisywałem onych guzdrałów,
Którzy wśród dziennój pracy nawałów
Nic nie dokończą, choć skończyć łatwo.

Teraz o takiej wadzie wam wspomnę,
Co w mowie ludzkiej zwie się pospiechem,
Jest ona także nie małym grzechem,
I często zrządza szkody ogromne.

Frania naprzykład, nie znając granic
W prędkości swojej, miała ochotę
Od rana skończyć każdą robotę,
Aby być wolną... i wszystko za nie!

Raz mama rzekła — oto sukienka,
Która pojutrze pójdzie do prania,
Niech ją zatém spruje panienka,
Ale nie „łap! cap!“ jak robi Frania.

Trzeba nożyczki trzymając w dłoni,
Z zastanowieniem się należytém,
Rozcinać ścięgi, pruć bryt za brytém,
Wolno, ostrożnie... wszak nikt nie goni?

Siadła, z początku wierna zasadzie,
Jaką głosiły usta mateczki,
Tnie po kolei wszystkie niteczki,
I sprute bryty na stronie kładzie;

Lecz wnet po chwili powiada sobie:
— Przecinać nitki próżny ambaras,
Im skończę prędzęj, tęp lepij zrobie,
Na cóż tu ślęczyć, gdy można zaraz?

Szarpie więc mocno Frania uparta
Trzymane bryty, i wkrótce potem
Pęka materya z wielkim łoskotem,
A suknia na dwie części rozdartą.

Mama zaś wszedłszy, tak rzeknie na to:
Rozdarłaś suknię, chcąc ją spruć prędzęj,
Lecz ja na nową nie mam pieniędzy,
Więc nosić będziesz sukienkę z łatą.

Jaka z zdarzenia tego nauka
Wypadła, każdy łatwo z was zgadnie!

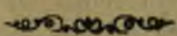
Trzeba rzecz wszelką robić dokładnie,
Bo źle a prędko nie wielka sztuka.

Odważne czyny.

Przykłady
z Dziejów Polski.

Zawisza czarny.

Za króla Władysława Jagiełły żył w Polsce zawołany rycerz zwany Zawisza Czarny, od czarnej zbroi, którą nosił. Tego wysłał król na pomoc Cesarzowi Zygmunтови przeciwko Turkom. Cesarz stał z wojskiem nad Dunajem, ale gdy ujrzał nieprzeliczone śmy bisurmanów, uląkł się ich liczby i szybko przeprowił się z wojskiem za Dunaj. zobaczywszy zaś że Zawisza Czarny za Dunajem pozostał, wysłał łódź po niego. Zawisza groźnym wzrokiem zmierzwszy posłańca rzekł: Powiedz twojemu panu że rycerz polski uchodzić nie umie a bojaźni nie zna. To rzekłszy skoczył na konia i z dwoma towarzyszami uderzywszy na Turków i położywszy ich niemało trupem, chwalebłą śmierć znalazł.



Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

Stado bawołów naprawdę wspaniale wyglądało. Wszystkie pędziły jak wiatr z pochyłymi łbami wywijając ogonami, zmierzając prosto do strumienia i zaczęły pić wodę chciwie. Gdy już dostatecznie się napiły, pobiegły znów z wielkim tętentem i hałasem w inną stronę, a wówczas palankiny z naszymi podróżnikami wyszły ze swego ukrycia i puściły się w dalszą drogę.

Przybyli nareszcie do gaju cynamonowego. Ojciec pokazał Mamie i dzieciom osobliwe drzewa, z których otrzymuje się cynamon i powiedział, że nigdzie w całych Indjach nie rośnie taka ofitość tych drzew, jak na Cejlonie. Ztąd rozwożą cynamon na cały świat. Zosia dziwiła się jednak bardzo, że nie czuć było zapachu cynamonu w tym gaju. Drzewa te miały ładne liście ciemnozielone, grube i skórkowate, jak u kamelii, ale niktby się nie domyślił, gdzie tam w nich jest pachnący cynamon. Ojciec odłamał małą gałązkę z jednego drzewa, zdjął z niej wierzch-

nią korę i pod spodem dopiero pokazała się jakby druga kora czerwona; to był cynamon i gdy dzieci potarły go w rękę, uczuły bardzo mocny zapach.

Tatko i Mama przechadzali się wraz z dziećmi po tym pięknym gaju, a tragarze tymczasem ustawili palankiny na ziemi i odpoczywali. Ojciec pokazał dzieciom także wspaniałe drzewo chlebowe, rosnące obok cynamonowych. Z pomiędzy wielkich liści zielonych wyglądały owoce okrągłe, ogromne, jak ludzka głowa, brunatne i naprawdę podobne do pękatych bochenków chleba. Dzieci miały ochotę i tego pokosztować, ale Ojciec powiedział, że owoce chlebowe nie jedzą się surowe, tylko pieczone, tak samo, jak chleb prawdziwy, zerwali więc jeden duży owoc i włożyli do pałankinu, ażeby go w domu upiec na wieszak. Tymczasem Ojciec urwał trochę fig świeżych i innych jakichś owoców bardzo słodkich i soczystych, a dzieci zjadły je z wielkim smakiem.

Wypocząwszy dobrze w gaju cynamonowym, wsiedli znów wszyscy do pałankinów, ale tym razem Ojciec wziął do siebie Adasia, a Mama Zosię. Tatko kazał tragarzom powracać inną drogą, aby dzieci nowe jakie ciekawe rzeczy zobaczyły. I niedługo czekały; jak tylko pałankiny weszły w głąb lasu, zdała pomiędzy drzewami ukazało się ogromne zwierzę, ociężałe stępujące

na grubych, jak kłody, nogach, a Adaś i Zosia oboje razem krzyknęli:

— Słoń! prawdziwy słoń!

Dzieci nieraz widziały słońca na obrazku, nie dziwnego, że go odrazu poznały.

— Ach, Tatku, cóż to za ogrom, co za ogrom! — wołał Adaś, roztwierając oczy.

— Mamuniu, jakież on duży, jaki duży! — powtarzała znów Zosia.

A słoń tymczasem szedł sobie pomalutku, raz chwycił trąbą wielką gałąź drzewa, bo mu pewnie zawadzała, i zgruchotał ją w jednej chwili, jakgdyby to było ździebełko słomy.

— A to siłacz dopiero! — wykrzyknął Adaś, a Zosia nic nie mówiła, bo jój się troszkę aż straszno zrobiło, więc przytuliła się do Mateczki i w milczeniu wpatrywała się w ogromnego słońca.

Gdy zwierz znikł w oddaleniu Ojciec opowiedział dzieciom, że dzikie słońce całemi stadami żyją po lasach na Cejlonie i na stałym lądzie w Indyach. Mieszkańcy urządzają na nie obławy, a gdy złapią, obłaskawiają i używają do różnych posług. Czasem nawet jeżdżą na nich i Ojciec obiecał, że kiedyś koniecznie, przewiezie dzieci na słońcu.

Zaledwie zniknął słoń wśród gęstwiny leśnej, gdy dzieci usłyszały nad głowami swemi dziwny jakiś pisk, a spojrzawszy w górę, spostrzegły na

gałęziach drzew całą gromadkę dziwnych stworzeń obrośniętych, brodatych, niezgrabnych. Zwierzęta te miały nogi długie, cienkie ogony, także długie i bardzo zabawnie skakały po drzewach, czepiając się gałęzi.

(Ociąg dalszy nastąpi).

KŁÓTNIK.

W całej szkole nie było większego kłótnika jak Szczepanek syn organisty, z każdym zaczynał, każdego szturchał, popychał, bił, kto mu się dał bić, gryzł, drapał mocniejszych od siebie, a kiedy już mu brakło takiego, z którym mógłby się kłócić, to zaczepiał gospodarskie psy na łańcuchach, drażnił się z niemi, ciskał kamieniami; wszyscy go we wsi nie lubili, a jak się pokazał na drodze, zaraz wszystkie psy szczekały i rwały się na łańcuchach.

Im dalej w las tém więcej drzew, im starszy był Szczepanek tém więcej dokazywał; w końcu przyszło do tego że nieraz przyszedł do domu z podrapaną twarzą, z podbitém okiem, z podartemi sukniemi, bo jak trafił na silniejszego to mu się oberwało za uszy. Raz nawet

zdarzyło się że będącego już parobczakiem, drudzy parobcy z wsi sąsiedniej, z którymi szukał zwady, tak go potężnie zbili że sześć tygodni wyleżał, a potem przez całe życie chromał na nogę.

Czy myślicie że go to nieszczęście poprawiło, gdzież tam, broił wciąż po dawnemu i z latami coraz się gorszym stawał, tak że go ludzie jak ognia unikali: a on jakby umyślnie szukał zaczepki, bo już tak przywykł do kłótni, jak pijak do wódki i niemógł przeżyć tygodnia żeby się nie poswarzył, jeżeli nie pobił.

Ale każda rzecz ma swój koniec, a każdego człowieka złego, dosięgnie sprawiedliwa kara. Raz pokłóciwszy się z własnym szwagrem, kiedy gniew wziął nad nim górę porwał kłonicę i uderzywszy go w głowę na miejscu zabił.

Upamiętał się po tak straszliwem nieszczęściu, ale mu żal późny nieprzydał się na wiele, bo go zaaresztowano, odstawiono do sądu i dziesięć lat przesiedział w wilgotnym lochu, okuty w kajdany, o lichój strawie, a choć go później wypuścili, to mu ciągle na oczach stała ofiara jego szalonego gniewu i do śmierci trapiło sumienie.

Szalony kłótnik co wciąż szuka sprzeczeki,
Swą złością bliźnim zadaje cierpienie,
Pogardy godzien, pomnijcie dziateczki
Ze Bóg go karze, a dręczy sumienie.

No. 36

Pelplin,
19 wrześn.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Niniejszy numer „Przyjaciela Dzieci“ jest
w tym kwartale przedostatnim

Wielebne Duchowieństwo, Ojców, matki i wszystkich dbających o pouczenia i godziwą rozrywkę dzieciak polsko-katolickich prosimy popierać

„PRZYJACIELA DZIECI,“

którego każdy abonent *Pielgrzyma* odbierze w każdy wtorek darmo.

Redakcja.

Pielgrzym z *Krzykiem* i *Przyjacielem Dzieci* kosztuje kwartalnie w eksp. 1,20 na pocście 1,50 z przyniesieniem do domu 1,75. — Na pocście kładź: *Zeitung Pielgrzym aus Pelplin* (*Zeitungsliste II Abt. s. 66.*)

Odważne czyny.

Przykłady z Dziejów Polski.

Wieloch.

Przy oblężeniu twierdzy Wielkie Łuki, tak gęsty ogień miotano z murów, że nikt nie mógł się odważyć na podpalenie bramy od czego zwycięstwo zależało. Kiedy na próżno Król Batory zachęcał żołnierzy, wysuwa się naprzód chłop mazur nazwiskiem Wieloch i porwawszy w ręce pochodnię śmiało rusza naprzód, kula przeszywa mu rękę, ale on na to niezważając chociaż mu ból dokuczał, dopada do bramy i podpała. Po bitwie król pochwalił jego mężstwo, a później szlachcicem uczynił.

Opisy zwierząt domowych.



Pies.

Niema pieska jako kruczek,
Wyuczył się różnych sztuczek,

Wciąż na tylnych łapkach staje,
Kozły maga, kij podaje.
Niewiem jak mu sił wystarczy,
Przez dzień biega, podskakuje,
A noc całą znowu warczy,
Gdy złodzieja gdzie poczuje.
Wierny, choć go kto uderzy,
Nie ugryzie, jeszcze liże,
Gdy mnie niema, smutny leży,
Gdy mnie ujrzy, uszkiem strzyże.

Najwierniejsze to stworzenie ze wszystkich zwierząt domowych, przywiązany do człowieka, stróżuje mu dobytku, strzeże domu od złodzieja. Pojętny i chętny uczy się warować, służyć, szukać, podawać i wiele innych sztuk, a posłuszniejszy jest jak nie jeden leniwy chłopczyk. Węch ma bardzo delikatny i zdaleka swego pana zwietrzy; węchem wynajduje drogę, którą on szedł, choćby nawet po dłuższym czasie, węchem tropi zwierzynę, poznaje rzeczy, pana, drogę, którą raz przebył, umie poznać i o kilkanaście a nawet o kilkadziesiąt mil trafi do domu. Kiedy pana niema, smuci się, kiedy powraca, kręci ogonem, strzyże uszami i radośnie szczeka. Co mu tylko pan każe, wszystko natychmiast robi, karę, choćby niesprawiedliwą znosi cierpliwie, a taki pojętny, że zdaje się jakoby mowę ludzką rozumiał.

Różne są gatunki psów. Największe psy pochodzą z Nowej Ziemi w Ameryce; wielkie,

kudłate, czarne, lub czarno-biało łaciaste. Między palcami mają rozpięte błony, podobnie jak gęsi, to też wybornie pływają a w swój ojczyźnie łowią w morzu ryby, któremi się żywią. Po nich najsilniejsze są brytany, wierne stróże domu, które się i wilków nie ulęką, a na złodzieja jedyne. Psy używają się także do polowania. Z tych gatunków najszybsze są charty, chwytające zająca w biegu; ogary szczekają najmocniej i używają się na grubszego zwierza; wyżły najlepsze do wietrzenia zajęcy i wyruszania dzikiego ptactwa; pijawki czyli buldogi używają się na niedźwiedzie i jamniki na lisy. Pudle, psy białe z pokręconym jak u owcy włosem, najpojętniej uczą się sztuk rozmaitych. Kundle po wsiach używane do strzeżenia gospodarstwa. Owczarskie psy strzegące owiec, śmiało stawiają się wilkowi. Mopsy, kurlandzkie wyżełki i szpicle, są to próżniaki i elekanty pomiędzy psami, bo tylko wylegają się po dywanach i kanapach w pańskich pokojach, a niektóre stare niewiasty, ba i młode ciężko grzeszą, całując je po mordach i pieszcząc jak dzieci.

Ogromne kundle na górze świętego Bernarda, ratują ludzi zbłąkanych wśród śniegowych zasp. Syberyjskie im podobne, używają się do zaprzęgu sań i przewożą szybko ludzi i towary. Psy amerykańskie są nagie bez szer-

ści, fioletowo miedziane i nie szczekają wcale. Pomiędzy psami panuje straszliwa choroba, wścieklizna, to téż jeżeli pies zaczyna być smutny. ogon zwiesza, pić nie chce i na własnego pana warczy, najbezpieczniej go zabić, bo może wielkiego narobić nieszczęścia.

Pies żyje niekiedy do 25 lat.



KOMINIARZ.

Mała Kasia wbiegła przestraszona do pokoju matki, wołając: „Moja kochana mamo, boję

się bardzo, na poddaszu jest jakiś człowiek strasznie czarny“.

„To nie wiesz jeszcze, zapytała matka, kto jest ten czarny człowiek?“

„O nie wiem, zawołała Kasia, i nie chcę go już widzieć drugi raz, szkaradnie wygląda“.

„Tak źle nie będzie, rzekła matka. To kominiarz, który kilka razy do roku do nas przychodzi i wykonywa bardzo konieczną dla nas pracę. Wiesz dobrze, że w kuchni gdzie się ogień pali, pozostaje wiele czarnego dymu, również i w piecach Dym wychodzi kominem w powietrze, lecz w kominie pozostaje zawsze coś z niego. To, co pozostaje i w kominie się osadza zowie się sadzą, wygląda czarno i zapala się bardzo łatwo.

Kominiarz wchodzi do komina, wyskrobuje sadzę drapaczką, a potem miotłą wymiata. Gdyby tego nie robił, mógłby łatwo powstać ogień i zniszczyć nasz dom.

Kasia słuchała uważnie, ale właśnie usłyszała, jak kominiarz za ścianą kuchenną drapał, a przestraszona na nowo, skryła się pod fartuszek matki.

Matka powstając, rzekła: „Chodź Kasiu, wyjdziemy razem“.

„Dokąd pójdziemy?“ zawołała mała Kasia i biegła już ku drzwiom.

Matka włożyła kapelusz i płaszcz i rzekła:
„Pójdziemy do żony i do dzieci kominiarza.“

„To kominiarz ma także dzieci?“ — zapytała Kasia.

„O ma, a nawet grzeczne dzieci,“ odpowiedziała matka.

Kasia pytała dalej: „Czy one także tak czarno wyglądają?“

„O nie, wyglądają ładnie, rzekła matka, zobaczysz je“.

Kasia bała się wciąż, ciekawa jednak widzieć dzieci, szła spokojnie z matką.

Przeszli przez kilka ulic, nareszcie weszła matka z Kasią do jednego domu. Przystojna i czysto ubrana kobieta wyszła naprzeciw nich i wprowadziła do pokoju. Pokój był bardzo porządnie urządzone, a przy małym stolczku bawiło się dwoje ładnych dzieci. Mała dziewczynka podała Kasi stołeczek i lalkę. Kasia zaczęła z dziećmi rozmawiać.

Niedługo otworzyły się drzwi, a ów straszny kominiarz wszedł do pokoju. Żona pobiegła do niego i podała mu rękę. Dzieci przyskoczyły i wołały: „Ojczy, ojczy!“

Kominiarz rzekł: „Pozwólcież mi się pierwszej umyć.“

Potém poszedł do sąsiedniego pokoju i wnet wrócił z czystem obliczem i w takim ubraniu, jakie nosił ojciec Kasi,

Teraz zapytała matka Kasi: „Widzisz Kasiu, to jest kominiarz, boisz się go jeszcze?”

„O już nie, odpowiedziała Kasia, bo się przecie umył”; poszła do niego i podała mu grzecznie rączkę.

SEN DZIECINY.

Już mateczko miła
Maleństwo uspiła,
I spogląda na nie,
Na swoje kochanie.

Czas płynie i płynie;
Dziś błogo dziecinie,
W miękkiej kolebeczce,
Przy dobrej mateczce.

Nie zawsze tak będzie,
Gdy latek przybędzie,
Wnet dowiesz się, dziecię,
Że Bóg ci dał życie,
Abyś na téj ziemi,
Siłami własnymi,
Wszystko zdobywało,
I w dobrém wytrwało.

A teraz dziecino,
Z modlitwą matczyną,
Usypiaj w spokoju,
Bez troski, bez znoju.

No. 37

Rok I.

Pelplin,
26 wrześn.
1892.

Redaktor
E. Micha-
łowski.



Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Prosimy zaraz
na swej poczcie **zapisać**

PIELGRZYMA

z

„**Przyjacielem Dzieci**“

— i —

KRZYŻEM

te trzy pisma razem kosztują
w ekspedycji za 1,20 na każdej poczcie za
1,50 z przyniesieniem do domu za 1,75 m.

Redakcja.

<http://rcin.org.pl>

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Otag dalszy).

— Ojczulku, co to takiego? — wołała Zosia.

— Jeszcze nigdy w życiu takich dziwnych zwierząt nie widziałem — mówił znów Adaś.

— To są małpy — odrzekł Ojciec.

— Małpy! — powtórzył Adaś — a ja ich nie poznałem! nieraz przecież widziałem małpki na obrazkach, ale jakieś inne, nie takie brodate.

— Bo małpy bywają bardzo rozmaite — mówił Ojciec — a te, które tu widzicie, są najpospolitsze na Cejlonie.

Indyanie wyobrażają sobie, że te małpki są bardzo mądre, dla tego, że mają takie długie, poważne brody i okazują im takie uszanowanie, jak sędziwym ludziom. Tymczasem one wcale nie mają więcej rozumu od innych zwierząt.

— Ale jak one zabawnie temi nogami swojemi chwytają gałęzie drzew — mówił Adaś, który był bardzo roztropny i uważny — takie długie mają palce, że obejmują zupełnie gałąź,

jakby ręką. Tego nawet i kot nie potrafi, on tylko pazurami się trzyma drzewa.

— Bo kot niema rąk — odpowiedział Ojciec.

— Żadne zwierzę nie ma rąk, Tatku — mówiła Zosia — przecież i ta małpka...

— W tém właśnie się mylisz — rzekł Ojciec — bo małpka niema nóg, tylko cztery ręce.

— Co téż Tatko mówi! — zawołała Zosia, śmiejąc się — toż ona ma cztery nóżki, jak wszystkie zwierzęta, co to nawet dla tego nazywają się czworonożne. O, ja to wiem, bo Mamunia uczyła nas historii naturalnej i tłumaczyła różne ciekawe rzeczy, pokazując nam obrazki.

— To chyba tam małpek nie było na tych obrazkach — rzekł Ojciec — bo one nie należą do zwierząt czworonożnych.

— Ach, Zosiu! — wołał Adaś — ja sobie przypominam teraz; Mama coś takiego mówiła o małpkach; tak, tak, mówiła Mateczka, że one są czwororękie, tylko już nic a nic nie pamiętam, dla czego.

— Dla tego, że palce mają tak ułożone, jak u naszych rąk — rzekł Ojciec — cztery jeden przy drugim, równoległe, a piąty, zupełnie osobno, porusza się z łatwością w bok i dla tego to małpeczki tak wybornie długimi i giętkimi palcami swoich rąk obejmują gałęzie drzew.

Łapą zwyczajną, u której wszystkie palce są jednakowe, i w jedną stronę zwrócone, nie potrafiłyby tego.

Podczas gdy Ojciec tłumaczył to wszystko dzieciom, jedna małpka, odważniejsza zapewne lub ciekawsza, spuściła się tak nisko i usiadła tak niedaleko od palankinów naszych podróżników, że Adaś i Zosia mogli się przypatrzeć wybornie, i ogromnej jój brodzie, ciemnobrunatnej, która się łączyła z bujną czupryną téj samej barwy, i czterem rękoma o długich, giętkich palcach.

— Ach! Tatuniu, ile to ciekawości w tych Indyach! — mówiła Zosia — a czy tu nigdzie niema zwyczajnych zwierzątek i ptaszków takich, jak u nas?

Jakby na odpowiedź na to pytanie usłyszeli nasi podróżnicy donośne ku-ku-ry-ku!

— Aha! — kogucik! — zawołał Adaś — to tu ktoś musi mieszkać niedaleko, kiedy kury tak sobie spacerują po lesie. A nigdzie żadnego domu nie widać.

— Niema tu mieszkań ludzkich w téj okolicy — powiedział Ojciec.

— A to zkadże się wziął kogucik? — pytały dzieci zdziwione.

— A zkad się wzięły pawie? — odrzekł Ojciec.

— O, mój Boże! — woła Zosia klaszcząc

w rączki — to pewnie dzikie koguciki; a czy tu są i kureczki?

(Ociąg dalszy nastąpi!).

Odważne czyny.

Przykłady z Dziejów Polski.

Kasper Karliński.

Gdy się o koronę polską spierał Arcyksiążę rakuski Maxymilian z Zygmuntem królewiczem Szwedzkim, wojsko rakuskie podeszło pod bramy warownego Olsztynu. Bronił zamku odważny Kasper Karliński i mężnie szturmujących odpierał! Wtém nieprzyjaciel nowy szturm poczyna a na czele wojska wiedzie przed sobą schwytanego synka Karlińskiego. Zadrzał na ten widok wódz mężny i lont, którym miał podpalić armatę upadł mu z ręki. Ale w téj chwili wróciło mu mężtwo, porywa lont z ziemi, a zawoławszy: pierwój byłem synem téj ziemi niż ojcem mego dziecka, mierzy, działa podpała, wylatuje straszliwa kula, rozrywa w ćwierci ciało dzieciny, lecz zarazem, wywraca szeregi nieprzyjaciół, którzy z wstydem uchodzą.

Opisy zwierząt domowych.



Owca.

Czemuż stoisz owieczko,
Taka smutna nad rzeczka?
Możesz głodna nieboże?
Albo krzywda ci może?

Powiedz — Chcę twój smutek znać
— Jakże nie mam smutna stać!

Ja tak służę pocziwie,
Człeka stroję i żywię,
A on mi w tęż godzinę
Bierze jagnię jedyne.

Pożyteczne to bardzo stworzenie w gospodarstwie, bo gdyby nie owce, nie miałyby człowiek sukni na grzbiet, ani kożucha na zimę. Owieczka daje nam tłuszcz wyborny na świece, mleko na serki, wełnę na sukno, kości na klój, a kiszki na struny, bo trzeba wam wiedzieć miłe dziatki, że struny na skrzypcach co tak pięknie wygrywają, robią się z baranich kiszek.

Owce chowają się dobrze tylko na wzgó-

kach suchych, krótkimi trawami i pachnącemi ziołami pokrytych, wilgoć im szkodzi bardzo i nabawia różnych chorób, na które czasem całemi stadami wypadają. Chodzenie bardzo im służy i dla tego lubią wędrować z góry na górę, nie doznając wielkiego umęczenia.

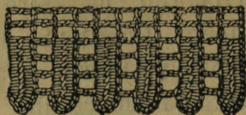
Owca w górnej szczęce nie ma wcale zębów przednich tylko chrząstkę twardą, za to ma ich ośm u dołu, a dwadzieścia trzonowych.

Różne są gatunki owiec. W odległych krajach: w Indyach i Persyi mają, tak tłuste ogony, że jeden 20 i więcej funtów waży, a owce włóczą je za sobą na wózeczkach. Ludzie pielęgnowaniem porobili z nich wiele gatunków, w Anglii naprzykład, jedne gatunki owiec mają wełnę czyli runo, cieniutkie i prześliczne, inne znów chowane na mięso ważą, po półtorasta i więcej funtów i dają mnóstwo łoju. Najpiękniejsza wełna pochodzi z owiec hiszpańskich zwanych merynosy.

Owca dziesięciu lat dożyć może.



Robótki ręczne dla pańienek.



Koroneczka do fartuszka.

Koroneczka do fartuszka dla dzieci, robi się w poprzek. Koroneczka zaczyna się 19 oczkami w powietrze.

1 kolój: 5 słupków okręcanych w 16 z ócz powietrznych, trzy oczka przechodzi się, 9 słupków okręcanych w 9 następnych ócz powietrznych, 2 oczy w powietrze 1 słupek okręcany w 4 oczko powietrzne 2 oczy w powietrze 1 słupek okręcany w pierwsze oczko powietrzne zaczynające robotę — robotę odwrócić.

2 kolój: 4 oczy w powietrze, 1 słupek okręcany w drugi słupek poprzedniej kolei, 4 razy powtarzać: 2 oczy w powietrze 1 słupek okręcany w trzecie oczko poprzedniej kolei.

3 kolój: 3 oczy w powietrze 5 słupków okręcanych w pierwszy słupek poprzedzającej kolei, 9 słupków okręcanych w następne 9 ocz, 2 oczy w powietrze 1 słupek okręcany w trzecie oczko poprzedniej kolei 2 oczy w powietrze w drugie z 4 ócz.

Ciocia Marynia.

No. 38

Pelplin,
3. paźdz.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Kto się spóźnił
może jeszcze teraz
zapisać na każdej poczcie

PIELGRZYMA

Z

„Przyjacielem Dzieci“

— i —

KRZYŻEM

te trzy pisma razem kosztują
w ekspedycji za 1,20 na każdej poczcie za
1,50 z przyniesieniem do domu za 1,75 m.

Redakcja.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy).

Zapewne, moje dzieci — mówił Ojciec — w Europie nigdzie niema kur dzikich po lasach i polach bo one, tak samo, jak i pawie pochodzą z Indyi. Tu mieszkańcy, jak chcą mieć domowe kury, nie potrzebują ich koniecznie na targu kupować, ale chwytają parę kureczek dzikich, a gdy te zniosą jajka i wysiedzą małe kurczątką, te już z łatwością dają się wychować i przyswoić.

— Cóż to za dziwny i śliczny kraj, te Indye — jakże to doskonale, żeśmy tu przyjechali.

Nie będziemy wam już opowiadali dzień po dniu, co robili nasi podróżnicy. Dobry Ojciec codziennie zabierał dzieci na przechadzkę, pokazywał im różne piękne i dziwne rzeczy, jakich niema w naszym kraju. Zabawiwszy dni kilka na Cejlonie, wsiedli znów wszyscy na okręt i popłynęli dalej.

— Zobaczymy teraz prawdziwe Indye — mówiła Zosia.

— Ależ Mama powiedziała przecież, że i wyspa Cejlon do Indyi należy — rzekł Adaś.

— Ja wiem — odparła dziewczynka, pokręcając główką — ale zawsze wyspa, to nie ląd.

— Ba! — powiedział znów Adaś — ta wyspa Cejlon musi być ogromna prawie tak, jak ląd, bo kiedyśmy to zajechali tak daleko w tych palankinach, patrzyłem na wszystkie strony i nigdzie nie widziałem morza, tylko ogromne lasy, pola; jakbym nawet nigdy nie odgadł, że to jest wyspa, gdzie Tatko i Mama mi nie powiedzieli.

— Moglibyśmy jechać jeszcze daleko, przez dni kilka i kilkanaście, i nie obaczyłyś morza, bo Cejlon jest jedną z największych wysp na ziemi — mówił Ojciec.

Żegluga nie znudziła teraz dzieci, wszyscy byli szczęśliwi i weseli. Ojciec opowiadał różne rzeczy ciekawe, ani się opatrzyły dzieci, jak pewnego rana majtkowie zaczęli wołać na pokładzie: Ziemia! ziemia! Okręt zbliżał się do wybrzeża indyjskiego, zdążając do miasta Kalkutty. Lecz miasto to nie leży nad samym morzem, tylko nad brzegiem rzeki Gangesu. która w tém miejscu wpada do morza. Więc okręt musiał wpłynąć do ujścia rzeki i szerokiém korytem dostać się miał aż do samego miasta. Ojciec opowiedział dzieciom, że Ganges rozdziela się przy ujściu na liczne ramiona, a każde z nich tworzy jakby osobną wielką rzekę. To ra-

mię Gangesu, nad którym pobudowane jest miasto Kalkutta, nazywa się Hugli.

Jak tylko okręt wpłynął w koryto rzeki, dzieci zaczęły się oglądać na wszystkie strony, bo myślały że prędko obaczą Kalkuttę, ale nic nie było widać, tylko płaską równinę, zarosłą wysokimi trzcinami i sitowiem. Ojciec wytłómaczył dzieciom, że miasto jest oddalone o kilkanaście mil od brzegu morskiego, a chociaż parowiec szybko płynął, mieli jeszcze dość długą drogę przed sobą.

— Żeby to okręt zatrzymał się tu choć na godzinkę — powiedziała Zosia — poszlibyśmy z Tatką przejść się troszkę na brzegu. Ta trzcina tak zupe'nie wygląda, jak las, bardzobym chciała ją zobaczyć z bliska.

— Niechże Bóg broni, abyśmy mieli się zbliżać do tych zarośli trzcinowych — rzekł Ojciec — tam w gąszczach ukrywają się straszliwe węże i straszliwsze jeszcze tygrysy. Całe te wybrzeża są niezamieszkałe, ziemia tu wszędzie jest bagnista, powietrze bardzo niezdrowe, pełno drapieżnego zwierza. Nie, nie, moje dzieci, nigdy téj okolicy nie b. dziemy zwiedzali, patrzmy na nią z daleka, ale nie zbliżajmy się do niej, bo tam tysiące niebezpieczeństw zagraża ludziom.

Wybrzeże to wyglądało naprawdę ponuro i smutno, nie widać było, ani pięknych drzew

palmowych, ani świeżej zieloności łąk, tylko wszędzie sitowia, na które dzieci patrzyły teraz ze strachem, odkiedy się dowiedziały, że w nich się ukrywają takie straszliwe zwierzęta. Zosia powiedziała nawet, że prawdziwe Indye wcale nie takie ładne, jak wyspa Cejlon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Synek leśniczego.

Z prawdziwego zdarzenia

opisała Gosposła z nad Warty.

W roku 1846, po zamieszkach w prowincyi poznańskiej, powstały bandy rabusiów, które w kilku miejscach téj krainy, potwornym mordem zapisały się w pamięci tamtejszej ludności. W lasach rządowych o kilka mil od Poznania się rozciągałych, żył leśniczy wśród obrębu oddanego pod wyłączny jego nadzór. Wdowiec, wychowywał z miłością i troskliwością jedynaka, dwunastoletniego chłopczyka, żyjąc samotnie z jedną tylko służącą i parobkiem.

Samotność ta mało im się dawała uczuć, bo właśnie wiosna wracała życie dąbrowie, saskanki, puszyste przyleszczki, złote i białe żawilce ustroiły lasy.

Ranek był chłodny, leśniczy wysłał kobietę po sprawunki do miasteczka, sam z parobkiem poszedł do oddalonej poręby dla wydania zakupionego drzewa; na straży domu został tylko mały jego chłopczyk, przyzwyczajony radzić sobie sam pod nieobecność starszych. I teraz więc roztropny dzieciak strugał wesoło kawałek kija, z którego miał zrobić biczysko, gdy do pokoju wszedł śmiało człowiek przebrany za druciarza wyjąwszy z torby długi nóż zawołał na chłopca:

— Wskaż gdzie ojciec ma pieniądze, albo cię zabiję!

Poznał chłopczyk, że ma przed sobą rozbójnika, nie traci przecież pytomności, szczęśliwa myśl, plan ocalenia mu nasuwa.

— Tu, w téj piwnicy — mówi — są pieniądze — i wskazuje na drzwi w środku pokoju się znajdujące, a mocnemi zawiasami okute.

Zbójca szybko spuścił się do podziemia, lecz szybciej jeszcze przytomny chłopiec zamknął takowe na kłódkę i uwięził w piwnicy zbrodniarza.

Teraz dopiero odetchnął, nie czekając dłużej pobiegł do ojca i opowiedział mu całe zdarzenie. Leśniczy z przerażeniem usłyszał o niebezpieczeństwie jakie groziło ukochanemu jego dziecku. Uściskał dzielnego chłopca, dał znać do miasta, wydobyto więźnia z piwnicy a za jego wskazówką schwycono całą bandę zaczajoną w lesie. Mały synek leśniczego stał się ulubień-

ciem okolicy. Wszyscy podziwiali jego odwagę i przytomność umysłu, a znany z ofiarności hrabia Dz. wyznaczył fundusz na kształcenie roztropnego chłopca.

MAŁA GOSPODZIA.

Gdy się zbudzę, wnet biegnę,
Na podwórko z koszykiem,
Tam gołębie i kurki,
Opadają mię z krzykiem!

Ja im sypię perłowe
Ziarna, albo téż groszek,
Bo dostałam od mamy
Parę białych kokoszek.

Potem mleko na spodku
Dla mych kociąt zanoszę,
One wszystkie takie ładne,
Że aż widzieć je proszę;

Potém kwiatki na grzędzie
Pilnie z chwastu opiele.
Potém... jeszcze zostaje,
Do zrobienia mi wiele!

Muszę pobiedz i dojrzyć
Żebraka za bramą.

To znów nosić kluczyki
Od spiżarni za mamą....

Aż mateczka, na czole
Nieraz całus mi składa,
Mówiąc, że ja choć mała,
Lecz gosposia nie lada!

Odważne czyny.

Przykłady
z Dziejów Polski.

Krzysztof Zgłobicki.

Na mury Stawiszcz wdzierają się Polacy, przodem młodzian z chorągwią w dłoni. Nieprzyjaciel gromadnie bieży w to miejsce i uderza zaciekle. Młodzieniec zatyka sztandar na murach, w tém wróg cięciem szabli odcina mu prawicę. Zgłobicki porywa lewą ręką upadającą chorągiew, nowy cios miecza pozbawia drugiej ręki dzielnego męża. Wtedy chwyta chorągiew zębami i niepuszcza jej aż z ostatniem technieniem żywota.

No. 39

Rok I.

Pelplin,
10. paźdz.
1892.



Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Dzień dobry.

Dziatwa co rano „dzień dobry“ składa,
Tacie i mamie:

Lecz jakże często mała gromada,
Mówiąc to, kłamie!

I miast rodzicom „dzień dobry“, w rzeczy
„zły“ niosą dziatki;

Nie jedno srogo serce kaleczy,
Najlepszéj matki!

Lecz wy dziateczki! może nie wiecie,
Co jest w tém słowie?

A słówko pojąć należy przecie,
Nim się go powie.
Oto, w „dzień dobry“ moi łaskawi,
Mówicie mamie,
Że żadne serca jej, nie zakrwawi,
Życzeń nie złamie.
Że plon nauki w dniu tym bogaty,
Główka zdobędzie;
Że żadne z dzieci mamy i taty,
Smucić nie będzie!
Że w dniu tym myśleć o figlach, psocie,
Przestaną dziatki;
Że dzień ten „dobrym“ zrobią w istocie,
Dla ojca — matki!
Od dziś „dzień dobry“ nim dziatwa powie
Mamie lub tacie:
Dziatki! w pierw dobrze rozważcie w głowie,
Czy dotrzymacie.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Olag dalszy):

— Poczekaj, poczekaj — rzekł Ojciec —
niechno przybędziemy do Kalkuty, a ztamtąd
dostaniemy się do naszego wiejskiego mieszkania.

Tymczasem i tu już zaczynało się robić ładniej. Zamiast trzciny szarawych, ukazywały się wysmukłe palmy kokosowe, na koniec pośród gajów zielonych ujrzały dzieci piękny pałacyk z białymi kolumnami.

— — Kalkuta! Kalkuta! — wołały z radością.

— O, jeszcze nie — mówił Ojciec — to jest wiejskie mieszkanie, do miasta jeszcze daleko.

— A czy i my będziemy w takim wiejskim pałacyku mieszkali? — zapytał Adaś.

— My będziemy mieli duży dom drewniany, niezbyt ozdobny, ale wygodny i z pięknym ogrodem — rzekł Ojciec — na tych bagnistych wybrzeżach rzecznych często ludzie na straszne febry i gorączki chorują. Nie chciałem więc, abyśmy tu mieszkali i wystarałem się dla was o domek po tamtej stronie Kalkuty, w zdrowiej okolicy.

— A czy tam są palmy w tym naszym ogrodzie i kokosowe orzechy? zapytała Zosia.

— Są tam najpyszniejsze owoce indyjskie — powiedział Ojciec — postarałem się o to, aby dziatwie mojej niczego nie zabrakło. Spodziewam się, że zdążymy na Boże Narodzenie do domu.

Nakoniec okręt zatrzymał się w porcie i dzieci wysiadły z rodzicami na ląd. W mieście Kalkucie nocowali nasi podróżnicy w wygodnym

hotelu, a nazajutrz rano mieli natychmiast wyruszyć dalej do wiejskiego swojego mieszkania.

— Czy znowu będziemy podróżowali w palankinach? Zapytała Mama.

— Tak — rzekł Ojciec — w palankinach dostaniemy się za miasto, a tam... — tu schylił się do ucha Mamy i powiedział jój cichutko parę słów, a Mama się uśmiechnęła, popatrzała na dzieci i powiedziała:

— O cóż to będzie za niespodzianka!

— Niespodzianka? — powtórzył Adaś i Zosia, przyskakując do Mamy — cóż to za niespodzianka?

— Zobaczycie, zobaczycie — rzekł Ojciec — nie byłoby niespodzianki, gdybyście naprzód wiedzieli.

Dzieci były niezmiernie ciekawe, ale się nie dopytywały więcej, bo wiedziały, że to niegrzecznie i czekały cierpliwie. Adaś nie powiedział ani słowa, tylko się ciągle uśmiechał, patrząc to na Ojca, to na Mamę, a Zosia nie mogła się powstrzymać i co chwila klaskała w ręczki powtarzając:

— Co to będzie? co to będzie?

I znów, tak samo, jak w Ceylonie, Mama z Zosią wsiadła do jednego palankinu a Ojciec z Adasiem do drugiego i tragarze, Indyanie o ciemnych twarzach, nieśli ich szybko przez ulice Kalkuty. Minęli nakoniec ostatnie domy miej-

skie i zbliżali się do pięknego lasku, gdzie rosły piękne drzewa, niepodobne wcale do naszych.

— Tu wcale nie jest gorąco w tym lasku — rzekł Ojciec — może się przejdziemy piechotą troszkę, dzieci obaczą z bliska te ładne drzewa.

— O, dobrze, dobrze — mówił Adaś — Tata nam powie, jak one się nazywają, bo to nie palmy, zupełnie jakoś inaczej wyglądają — i wysiedli. Rodzice z dziećmi szli naprzód, a tragarze nieśli za nimi palankiny.

— A jakie tu mnóstwo ptaków w tym lasku! — wołała Zosia — i także niepodobne do naszych. — Ach, Tatko kochany, czy to czasem nie papugi? doprawdy zupełnie podobne do tych papug, któreśmy na obrazkach widzieli; takie prześliczne, kolorowe mają skrzydła i dzioby zagięte. A jakie one zabawne, te ptaki, nie a nic się nie boją i nie uciekają, tylko patrzą na nas i krzyczą.

— Cieszę się, że moja córeczka jest taka uważna i pamięta to, co na obrazkach widziała. Pomiędzy temi ptakami jest rzeczywiście dużo papug.

— A czemu one nie gadają, Tatko? — pytał Adaś — toż papugi podobno umieją gadać, jak ludzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odważne czyny.

Przykłady z Dziejów Polski.

Stefan Czarniecki.

Wódz dzielny uderza na Monasterzyska. lecz chociaż bije z sił całych, nieprzyjaciel walecznie się broni i kładzie trupem napastników. Widząc chwiejące się męztwo swych żołnierzy, Czarniecki porwawszy chorągiew sam najpierwszy uderza. W tém huknął strzał, kula świszczy i wyrwa kawał szczęki dzielnemu wodzowi. Pada powalony wystrzałem Czarniecki. a gdy swoi biegną mu na pomoc, zsiadła krew z ust wypluwa i zapytuje — A miasto? Zdobyte! odpowiadają waleczni. — Niechże będzie Bóg pochwalony, rzeknie Stefan, teraz już i rana nie boli.

Opisy zwierząt domowych.



Koń.

Gdy rycerz śród bitwy

<http://rcin.org.pl>

Grad ciosów wymierza:

Rozpuszcza gonitwy,

Koń duszą rycerza.

Na dźwięk trąb, jak wichur, jak strzała,

Rwie cwałem na grotę, na działa,

Gdy rolnik zagony

Zakreśla na łanie,

Koń smutny, schylony,

To idzie, to stanie.

Bo czuje nieborak w tym znoju,

Że stworzon jedynie do boju.

Ze wszystkich zwierząt domowych, najpiękniejszym jest koń, nie tylko służy człowiekowi, ale przywiązuje się do niego. Odkąd ludzie zapamiętać mogą, koń zawsze był zwierzęciem domowym, pracował dla niego podczas pokoju i wielkie postugi czynił na wojnie. Przecież nie idzie za tém, żeby i dzikich koni nie było, w innych częściach świata, szczególnie też w Azji i Ameryce południowej, liczne stada dzikich koni wolno bujają a w południowej Rosji i Węgrzech, na wpół dziko żyją w stepach stadniny tych zwierząt.

Wielkość koni bywa rozmaita, stósownie do rasy czyli pokolenia. Konie normandzkie, meklemburgskie, fryzyjskie są ogromne, konie arabskie, polskie, węgierskie średnie; koniki sardyńskie i korsykańskie tak małe, jak nasze duże

cieleńta, a nawet często sypiają u swych panów pod łózkami.

Konie arabskie są najwytrwalsze w biegu, metryki ich Arabowie, od dwóch tysięcy lat spisują. Konie te wytrwałe w podróży, obchodzą się chętnie parę dni w potrzebie bez jadła w boju zapamiętałe śmiały, a gdy w bitwie pan spadnie raniony, koń arabski broni go zębami i kopytem od napaści nieprzyjaciela.

Konie angielskie są najszybsze w krótkim biegu, ale niezbyt wytrwałe. Panowie przepłacają je bardzo drogo i ubiegając się niemi na wyścigach nie raz wielkie wygrywają sumy. Prawdziwe polskie konie, są średniej miary, piękne, wytrwałe, ale rasa ich coraz bardziej idzie w zaturę.

Dziki konie trzymają się w stadach, mając na swym czele najodważniejszego, który pilnuje porządku i leniwych zachęca do biegu. Gdy zwierz dziki napada stado, klacze i źrebce kryją się w środek, konie zaś otoczywszy je, zębami i wierzganiem bronią ich i napastnika odpędzają.

Konie są rozmaitej maści: kare czyli czarne, myszate, szpaki, skaro-gniade, kasztany, wilczate, bułane, siwe, białe, jabłkowite, tarantowate itd.

Koń żyje 20 do 30 lat, ale w ciężkiej pracy rychło się starzeje i zdycha.

No. 40

Pelplin,
17. paźdz.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ciąg dalszy)

— Można je nauczyć wymawiać niektórych wyrazów — rzekł Ojciec — ale tu w lesie nikt sobie tego trudu z niemi nie zadaje, więc umieją tylko krzyczeć po swojemu przeraźliwym i niezbyt przyjemnym głosem.

— Ach, doprawdy, jakież one są śmiałe! — mówił Adaś — jedna usiadła tak niziutko, że możnaby ją złapać; nie a nie się nie boi.

— Indianie nigdy nie zabijają zwierząt —

powiedział Ojciec — to téż wszystkie stworzenia żyjące rozumieją to dobrze, że im tu od ludzi nie grozi żadne niebezpieczeństwo i dla tego wcale się ich nie boją. Nawet po ulicach miejskich można widzieć mnóstwo ptactwa, które się tam przechadza, jakby oswojone.

— Ale, mój Ojczulku — mówił Adaś — dla czego ci Indyanie nie zabijają zwierząt? czy oni tacy są litościwi?

— Bo oni sobie wyobrażają, że jak człowiek umiera, to jego dusza przechodzi w jakieś zwierzę i myślą sobie, że w koniku, w krówce, w ptaku, a nawet w wężu lub małym owadku, może mieszkać po śmierci dusza ich ojca, matki, dziadka, lub przyjaciela.

— Jacyż oni są śmieszni! — mówiła Zosia — ja jestem mała, a nigdybym nie uwierzyła w takie niedorzeczności.

— Nic dziwnego — odrzekł Ojciec — ty masz dobrą i rozsądną Mamę, od dzieciństwa słyszysz od niéj opowiadania o Bogu prawdziwym, o nagrodach lub karach, jakie dusze ludzkie po śmierci odbierają od Niego. Dzieci indyjskie samych błędów się dowiadują od swoich rodziców, bo oni nie znają prawdziwej religii.

Prześlizczył to był ten gaj, w którym dzieci przechadzały się z rodzicami. Najwięcej w nim było drzew bananowych; Adaś, bardzo uważny i roztropny chłopczyk, zaraz spostrzegł,

że w drzewach tych pień dziwnie jakoś wygląda, nie jest pokryty korą, jak to zwykle bywa. Ojciec mu wytłómaczył, że banany nie mają wcale pnia, bo to nie są drzewa, ale zioła olbrzymiej wielkości. Prosto z korzenia wyrastają ogromne liście, grube, mięsiste, a grube ich ogonki rozszerzone są u dołu w taki sposób, że się owijają jedno na drugich, zupełnie jakby jakieś pochwy, lub pokrowce. Wszystko razem wygląda jak duże drzewo, a jednak banan niema ani pnia, ani nawet żadnej łodygi.

Dzieci przypatrzyły się z bliska tym dziwnym drzewom, co nie są wcale drzewami, a pośród ogromnych liści spostrzegły grona owocowe, także ogromne. Ojciec urwał parę owoców, podobne były bardzo do ogórków, ale daleko słodsze i smaczniejsze. Adaś i Zosia z wielkim smakiem zjedli wyborne banany i tak się zajęli temi nadzwyczajnymi roślinami i pięknymi ptakami, że zupełnie zapomnieli o zapowiedzianej niespodziance.

Tymczasem gaj bananowy zaczął się przeczadzać, słońce paliło coraz silniej, dzieci ukryły się pod parasol, który Mama rozłożyła, były zgrzane i spocone, a Zosia obejrzała się, czy są palankiny, bo nie miała już ochoty iść pieszo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POLSKA DZIEWECZKA.

Jak gołąbek biała czysta,
Jako trzcina zgrabna, gibka,
Jak gwiazdeczka promienista,
Hoża, zdrowa niby rybka!

Jak ptaszyna, tak wesoła,
Gniew jój lica nie zachmurzy,
Dusza jasna jak anioła,
Buzia krasna jak kwiat róży!

Jak lilijka chodzi w bieli,
Lgnie jak pszczołka do księżeczki,
Z biednym sercem się podzieli:
Oto typ polskiej dziewczeczki!

Odważne czyny.

Przykłady
z **Dziejów Polski.**

Alexandra Chrzarnowska.

Do Tręboli szturmuje chmara Turków,

biją działa, wałą mury i baszty lecą kamienie na głowy obrońców. którzy wyglodniali i znękani upartym i długim bojem zaledwie się zastawiają. W ogromnej sali trębowelskiego zamku radzi starszyzna, a réj wie dzie między niemi Chrzanowski wódz trębowelskiej załogi. O czém radzą? radzą o poddaniu się pohańcom. I już wódz chce dać znak do wywieszenia białej chorągwi — W tém pośród mężów staje niewiasta i rze-
cze: Mężowie zajęczego serca wyż lękacie się potęgi tureckiej, wy chcecie rzucić krzyż Zbawiciela pod nogi niewiernego. Ja słaba niewiasta, ale wstydu tego nie zniosę. Patrz mężu oto sztylet, ten ci w sercu i sobie utopię, jeżeli kraj zdradzisz, a Trębowłę poddasz. Zaniemiał Chrzanowski na te słowa nieustraszonej żony. Zawstydzili się mężowie przed białogłową, chwycili za broń i odparli Turków. Wnet téż król Sobieski Trębowłą oswobodził.

SAMUEL.

(Z DZIEJÓW BIBLIJNYCH.)

Elkan i Anna, cnotliwi małżonkowie w Izraelu, mieli małego synka jedynaka, któremu na imię było Samuel. Było to dziecię dziwnie cnot-

liwe, skromne i pobożne. Jakkolwiek rodzice pieścili Samuelka i otaczali go całą troskliwością. to go jednak nie wbiło w krnąbrność lub nieposłuszeństwo, jak to zwykle dzieje się u innych dzieci gdy je rodzice nazbyt pieszczą, ale owszém, natchnęło chłopczyka tém większą miłością synowską, i wdzięcznością ku Bogu który mu dał tak dobrych rodziców.

Widząc te cnoty w dziecku uradzili rodzice, przygotować je do dostojności kapłańskiej i dni jego pacholęce poświęcić Bogu.

W tym zamiarze, udali się do Silo, gdzie znajdowała się świątynia pańska wraz z arką przymierza. przy której arcykapłanem był Heli, sędziwy i bogobojny starzec.

Opiece jego i mądrym radom powierzono małego Samuela, a uszczęśliwieni rodzice że życzeniu ich zadość się stało, pobłogosławiwszy chłopczyka wrócili do domu.

Samuel rósł w cnotę i naukę pod światłem przewodnictwem swojego mistrza, którego serce wkrótce pozyskał dla siebie.

Dnie całe i część nocy przepędzał chłopczyk na usługach przed ołtarzem Boga, rósł w pokorę. w rozum i doświadczenie i coraz milszym stawał się w obliczu Pana zastępów.

Zdarzyło się razu pewnego, że gdy snem zmorzony spoczywał u drzwi świątyni, postłyszał głos, który go nazwał po imieniu. Przekonany,

że to Heli wzywa go do siebie, zerwał się i pobiegł do niego. Ale arcykapłan kazał mu udać się na spoczynek, sądząc, że się przysłyszało chłopczynie.

Wołanie jednak powtórzyło się jeszcze dwukrotnie. I teraz, udał się Samuel do Helego z zapytaniem czego by żądał od niego? Zadumał się arcykapłan i rzekł do Samuela:

— Widocznie głos to Boga, idź i połóż się, a gdybyś usłyszał wołanie, odrzeknij: „mów Panie! sługa Twój stucha cię!”

Istotnie głos się powtórzył, a gdy młody lewita z pokorą odpowiedział słowami Helego, Bóg oznajmnił Samuelowi śmierć bliską Helego i wywyższenie jego.

Nazajutrz dopytywał Heli ucznia swego o rozmowę z Panem. A gdy mu treść jój Samuel odkrył, Heli pochylił z poddaniem się głowę, a złożyłszy ręce na skroń Samuela błogosławił go i zdał w ręce jego władzę arcykapłana.

Po śmierci Helego, pierwszym kapłanem i prorokiem ludu izraelskiego obwołany został Samuel.

Opisy zwierząt domowych.

Wół.

Wół pracuje wciąż z człowiekiem,
Kraje w skiby zagon miły,
Krówka znowu swoim mlekiem,
Oraczowi krzepi siły,

Niech człek bydlę pielegnuje,
Bo mu służy ciężką pracą;
Kto je głodzi lub katuje,
Ten prawdziwym jest ladaco.

Wół jest prawie najużyteczniejszym ze wszystkich zwierząt domowych. Nie jest tak piękny jak koń, ale przewyższa go użytecznością. Z wołu mamy mięso na pokarm, skórę używaną na różne wyroby, rogi na grzebienie, na trąbki myśliwskie, krew do oczyszczania cukru, kości na klej, a po zmieleniu nawóz; téż same kości upalone na węgiel, używają się do wyjaśniania płynów mętnych i cuchnących. Z tustości robią się świece i mydło. Krowy znów dostarczają mleka, śmietany, sera i masła; z cielęcia smaczny pokarm i wyborna skóra na obuwie, któreż z domowych zwierząt daje więcej korzyści.

Jak konie tak i woły żyją w stanie dzikim w innych, częściach świata: w Ameryce wielki ich gatunek podobny do żubra zwie się bawołami.

Ludzie trudniący się chowem bydła umieją przysposabiać gatunki takie, jakich potrzebują i tak jedne chowają tak aby miały dużo mięsa i łożu, drugie zdolne do ciężkiej pracy, inne znów celujące obfitością mleka. W sztuce téj najbieglejsi są Anglicy i Holendrzy, mają téż najpiękniejsze rasy. — Woły i krowy żyją do lat 20. Ciężka praca, podobnie jak koniom, życie im skraca.

No. 41

Pelplin,
24. paźdz.
1892.



Wol. 1.

Redaktor
E. Micha-
łowaki.

Przyjaciół Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ciąg dalszy).

— Chwilkę jeszcze cierpliwości — rzekł Ojciec — nie warto tu już wsiadać do palanek-nów, zaraz je odprawimy do Kalkuty, a stąd puścimy się w dalszą drogę innym sposobem.

— Niespodzianka! — zawołał Adaś, ude-rzając się po czole.

— Co to będzie? co to będzie? — powta-rzała znów Zosia.

Rodzice nic nie mówili, tylko spoglądali

na siebie z uśmiechem, a Mama nieznacznie pochyliła parasol, zakrywając niby dzieci od słońca, a naprawdę osłaniając widok przed niemi. Po chwili jednak nagle parasol podniosła, Adaś i Zosia wydali okrzyk podziwu i zachwytu. Na łączce, na skraju lasu bananowego, stały dwa przepyszne słonie, przykryte pięknymi purpurowymi kapami, na grzbiecie ich umocowane były wygodne siedzenia, wysłane tak samo miękką purpurową tkaniną. Z przodu, na karku każdego słonia, siedział Indyjanin przewodnik, z krótką włócznią w ręku zamiast bicia.

— Pojedziemy na słoniach! to jest niespodzianka! — wołały dzieci uszczęśliwione. A jednak po chwili, gdy Ojciec powiedział, że pora wsiadać, bo droga daleka, a dziś przed nocą muszą stanąć w domu mała Zosia przytuliła się do Mamy i cichutko wyszeptała.

— Ja się boję, Mamuniu, to słonisko takie ogromne, jeszcze nas zrzuci i zabije; ja wolę palankinem jechać.

— To jedź ty sobie palankinem, a ja pojedę na słoniu — rzekł Adaś, który tych słów siostrzyczki dosłyszał — ja się nic a nic nie boję. Czy Tatko pozwoliłby nam jechać na słoniach, żeby to było niebezpieczne?

— Bardzo rozsądnie mówisz, synu kochany — powiedział Ojciec, ściskając serdecznie chłopczyka — Ojciec zanadto was kocha, aby miał

dobrowolnie narażać was na niebezpieczeństwo. Uspokój się, Zosieńko, te ogromne słonie łagodniejsze od naszych koników, i z pewnością nic nam złego nie zrobią. Chodź, wsiądziesz razem ze mną, ja cię na kolanach będę trzymał; czy będziesz się bała na kolanach Tatki?

— Nie, nie, już się nie boję — rzekła Zosia odważnie i podała Tatce obie rączki. On ją wziął w objęcia, podniósł i zbliżyli się wszyscy do jednego słonia.

Na znak przewodnika, który zeskoczył na ziemię, ogromny zwierz przykląkł na wszystkie cztery nogi ale pomimo to siedzenie umieszczone na jego grzbiecie było jeszcze za wysoko, ażeby można było wsiąść na nie wprost z ziemi. Więc Indyanin przystawił zgrabne schódki, Mama pierwsza na nie weszła, usiadła wygodnie na foteliku purpurowym, potem Indyanin wsadził Adasia, wskoczył sam na kark słonia, a roztropne i poczciwe zwierzę podniosło się powoli, ostrożnie, ażeby zanadto nie wstrząsnąć podróżników.

— O, jak wysoko! jak ślicznie wszystko ztąd widać! Cóż to za paradna jazda! — tak wołał Adaś, siedząc na grzbiecie słonia, a Zosia, już teraz zupełnie uspokojona, wsiadła z Ojczulkiem na drugiego, rozłożyli ogromne parasole, bo słońce bardzo przygrzewało i ruszyli w drogę.

— Mnie się zdaje, że ja siedzę na dachu i cały dom jedzie ze mną — mówił Adaś, a

Zosia oparła główkę na ramieniu Ojca i siedziała cichutko, bo ją sen zmorzył; wkrótce też przymknęła oczki, główka jej opadła coraz niżej, Tatko utulił ją w objęciu i usnęła tak smacznie, jak w łóżeczku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odważne czyny.

Przykłady
z Dziejów Polski.

Marcin Kacki.

Turek dzierzący dawno Podole, z Kamieńcem musiał je wreszcie oddać, żał ale było niewiernym pięknego Podola, żał warownego Kamieńca. Więc basza ich dowódzca oddając Marciniowi Kackiemu Kamieniecką twierdzę, przyszedł z nim do lochu, gdzie leżały prochy, a pragnąc się zemścić, rzuca siarczysty lont na beczkę prochu. I byłby wysadził całe miasto w powietrze, tysiące ludzi, siebie i Kackiego w gruzach zagrzebał. Ale Kacki chwycił zarzący się lont położył na dłoni i póty trzymał dopóki całkiem nie zgorzał.

Patrzył Turek na mężnego Polaka, a ten mimo piekącego bólu nawet brwi nie zmarszył, a odwagą i cierpliwością twierdzą i tysiące współrodaków narodowi ocalił.

Posłuszeństwo.

Szli chłopcy ze szkoły na południe do domu, wesoło rozmawiając i podskakując po drodze, a chociaż mroźny wiatr trochę im dokuczał, przecież cieszyli się z niego, bo to pierwszy mróz téj zimy, niedługo zamarzną rzeki i będzie można bawić się ślizganiem.

Właśnie dochodząc do rzeki rozmawiali o ślizgawce, kiedy Wojtuś ujrzał że już zamarła: Patrzcie, wołał na drugich, oto stoi już lód na rzece, a nim się spodziewał żeby tak prędko zamarzło, chodźmy się ślizgać!

— Chodźmy, chodźmy, zawołali drudzy i pobiegli żywo na brzeg.

— Nie chodźcie mi!e dziatki, zawołał stary Bartłomiej stojący opodal, rzeka dopiero dziś w nocy stanęła, lód jeszcze bardzo słaby załamie się pod wami.

Dzieci wstrzymały się na chwilę, ale Wojtuś szepnął:

— Co tam będziemy słuchać starego nudziarza, skąd on może wiedzieć że lód słaby.

— Właśnie dla tego że stary, zna się lepiej od nas na lodzie, rzecze Franuś, ja nie pójdę.

— I ja nie myślę skapać się albo utonąć w rzece, zawołał Pawełek.

— I my nie pójdziemy, rzekli inni

— To nie idźcie. krzyknie z gniewem Wojtuś, ale ja pójdę. I zaczął schodzić z wysokiego brzegu a stanęwszy na wodzie wołał:

— A tchórze bojaźliwi. widzicie że lód mocny, usłuchaliście starego mitręgi. i cóż mi się stało?.. i cóż mi się stało?!.. patrzcie jak się ślizgam... Ach! zawrzaskał nagle.

Lód załamał się, a Wojtuś wpadł po szyję w wodę.

Rozległ się krzyk okropny, woda podrywała nogi rozpustnikowi i byłby utonął pod lodem, ale szczęście poczciwy Bartłomiej, skoczył, pochwycił z wielkiem niebezpieczeństwem Wojtkę i wyciągnął z wody.

Zbladł Wojtek jak chusta, trząsał się jak osina i nie mógł słówka ze strachu przemówić. A Bartłomiej zawołał: „patrzcie chłopcy, jak Pan Bóg karze nieposłuszeństwo: Starszych słuchać trzeba“.

CZEM JESTEŚ.

Od Boga jesteś stworzone,
Pamiętaj to moje dziecie,
Nad wszystkie wyżej wzniesione
Stworzenia Boże na świecie.

Bóg cię w piękne ubrał ciało,
I duszę dał nieśmiertelną,
Byś cnoty pilnie chowało
Niewpadło w otchań piekielną.

Dał pamięć rozum i wolę,
I wiarę, silną fortecę,
Byś znieść umiało niedolę
Ufając w Bożej opiece.

Pamiętaj w ojców żyć wierze,
Cierpienia osładzać bliźnie,
I cnotę miłować szczerze,
Użytecznym być ojczyźnie.

Więc w życia pielgrzymce całej
Cnót twych pięknie prowadź dzieło.
Byś w czystej sukience białej
Przed twoim sędzią stanęło.



Kruk i lis.

Kruk siedział na drzewie trzymając w dziobie kawał sera. Lis widząc to, a mając chętkę na ser, przybliżył się z układną miną i rzekł do kruka: widziałem bardzo wiele ptaków rozmaitych na świecie, ale tak pięknego jak ty nie widziałem jeszcze w życiu moim: jakie to śliczne pióra, jaki dziób wspaniały, jakie oko, niczem orzeł przy tobie. Powiadają że masz brzydki głos, ale ja jestem pewny że śpiewasz ładniej od słowika. Kruk usłyszawszy te pochlebstwa zaczął krakać, ale ledwie otworzył dziób, sér upadł mu na ziemię, a lis porwał i uciekł.

Kto lubi by go chwalić znać jest bardzo głupi,
Bo często zamiast zyskać biedę sobie kupi.



Św. Apollonia.



Św. Ignacy b.i.m.

No. 42

Pelplin,
31. paźdz.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru *Pielgrzyma*.

Kogo pochwalić?

Szło przez kładkę kilku chłopczyków,
Wielkich bardzo swawolników
Więc krzyczeli i skakali...
W tém się most pod niemi wali,
I do wody jeden wpada!
Chłopców złąkła się gromada:
Ten ze strachu w głos narzeka,
Ten się chowa, ów ucieka;
Jeden tylko śmielszy z koła,
Ani krzyczy, ani woła,
Z gotowością na brzeg staje,

Tonącemu żerdź podaje,
Ramię swoje mu nadstawia,
I szczęśliwie go wybawia...
Kogoż dziatki pochwalicie?
Tego, co ocalił życie,
Czy téż owych, co płakali,
I jak tchórze uciekali?...

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Oleg dalszy).

Przebudziły ją głośnie okrzyki Adasia.

— Wstawaj, Zosiu, wstawaj! wyśpisz się w nocy, a tu wszędzie tyle prześlicznych rzeczy witać. Czy ty wiesz, co to rośnie przy drodze? to trzcina cukrowa, ten grzeczny Indyanin, co z nami jedzie, zerwał cały pęk i dał mi parę kawałeczków. Żebyś wiedziała, jakie to wyborne! syrop cukrowy, słodziuteńki, sączy się ze środka téj zielonej laseczki.

Zosia przetarła oczki, usiadła na kolanach Tatki, a ten podał jój zaraz długą trzcinkę i dziewczynka zaczęła wysysać z wielkim smakiem słodziutki, orzeźwiający syrop. Ogromne pole

pokryte było tą trzcina, wyglądało tak prawie, jak nasze zwyczajne sitowie na bagnach.

— Las! las! — wołał znów Adaś, gdy słońce zbliżyły się do zarośli — ale co to za dziwne jakieś drzewa? cieniuteńkie, jak laseczki, myślałbym, że to także jakieś trzcinki, żeby nie takie wysokie. Tatko, czy to także palmy?

Dziwny to doprawdy był las. U góry, niezmiernie wysoko, kołysały się w powietrzu ogromne pęki liści zielonych i cień przyjemny roztaczały dokoła, ale pnie tych wysokich drzew wyglądały naprawdę, jak cienkie, giętkie trzciny, zupełnie suche i żółtawe, jakby drewniane, tylko bez kory, gładziuteńkie, niby politurowane.

— To jest las bambusowy — rzekł ojciec — przypatrzcie mu się dobrze, moje dzieci: bambus, trzcina drzewiasta jest to jedna z najosobliwszych roślin indyjskich. Widzieliście pewnie nieraz w Europie ładne laski bambusowe, z tych łodyg zrobione, ale nie domyślaliście się, że one są przywiezione z Indyi. Indyjanie budują sobie domki z trzciny bambusowej; przy naszym wiejskim mieszkaniu jest taka altana, będziecie się w niej bawili w czasie upału a i kanapki nasze ogrodowe wyplatane są także z bambusu.

— Jakież tu dziwne rzeczy w tych Indyach! — mówił Adaś — tam był las bananowy i Tatka mówił, że banany to są takie ogro-

mne zioła, a pnie mają z liści poskręcane; tu znów las trzciniowy, ogromny las z samych cienkich lasek.

— Tatko kochany — odezwała się Zosia, podnosząc się na kolanach Tatki i obejmując go za szyję — ja czasem myślę, że to wszystko mi się śni, że ja się zaraz przebudzę.

— Ależ dopiero coś się przebudziła i nie śpij już więcej, bo tu jeszcze pewnie będą nowe osobliwości — wołał znów Adaś.

— A czy wam się czasem jeść nie chce, moje dzieci? — zapytał Ojciec — wiem, że Mateczka zabrała zapasy w koszyku; chciałem, ażebyśmy się zatrzymali ztąd niedaleko, w cieniu drzewa wspaniałego i także bardzo osobliwego.

— Słyszysz Zosiu! — wykrzyknął Adaś — nie nie, my jeszcze nie głodni, wolimy dojechać do tego osobliwego drzewa.

Słonie szły niby to powoli, ale takie ogromne kroki robiły, że prędkiej daleko wiozły naszych podróżników od koni. Ojciec mówił, że jeździec musi pędzić galopem, ażeby się zrównać z takim słoniem, co się wcale nie spieszy.

Nim dojechano do owego drzewa, gdzie miał być popas dzieci miały jeszcze jedną wielką przyjemność, zobaczyły słonia zaprzęzonego do pługa. Obok niego szedł Indyanin, a ogromny zwierz ciągnął pług tak spokojnie, jak nasze poczciwe wółki. Ojciec powiedział, że pole

to orze się pod trzcinę cukrową, bo w Indyach południowych, gdzie jest bardzo gorąco, nie udaje się zwyczajne zboże; za to rolnicy uprawiają inne rośliny, trzcinę cukrową, bawełnę, indygowiec, który daje piękną farbę błękitną, a zamiast pszenicy i żyta sieją wszędzie ryż.

Ojciec pokazywał dzieciom po drodze takie pole ryżowe, do naszych zbożowych łąnów zupełnie podobne; ta jest tylko różnica, że ryż potrzebuje bardzo duży wilgoci, więc sieją go zwykle na miejscach bagnistych albo na nizinach gdzie można spuszczać wodę ze strumieni i stawów. Widziały także dzieci krzaki bawełniane, kwiat ich blado żółtawy podobny jest do ślazowego, a po okwitnieniu w torebkach nasiennych wytwarza się owa miękka, puszysta wata.

Adaś i Zosia przypatrywali się wszystkiemu ciekawie i słuchali uważnie opowiadań ojca, ale wyglądali niecierpliwie owego drzewa, które musiało być osobliwsze jeszcze od innych a niemało przecież niezwykajnych drzew widzieli już w Indyach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PRACOWITY I PRÓZNIAK.

Szymon ogrodnik, oglądając w jesieni drzewka w sadzie, rzekł do swych synów: słuchajcie chłopcy, daję wam te dwa drzewka, są to piękne wisienki, które szczepiłem przed sześcią laty, co lato lepiej rodzą a na rok przyszły, jeżeli Bóg da urodzaj, będą całkowicie okryte, owocem, trzeba tylko abyście o nich mieli staranie, a za sprzedane wiśnie zbierzecie sobie każdy na nowe ubranie.

Ucieszyli się bardzo chłopcy, i przyrzekli ojcu, że starania dołożą aby tylko drzewka im się wypłaciły sownicę.

Pod zimę Staś młodszy, widząc jak ojciec robi z drzewami, okopał rów do koła pnia, obłożył gnojem i ziemią, Franek starszy, wierutny próżniak, patrząc na robotę brata, rzecze:

— Ciekawy 'jestem na co ty to wszystko robisz?

— Ojciec tak robi z drzewkami, więc ja myślę, że to musi być dobrze.

— Ojciec marudzi, kocha się w drzewach i cuda z nimi wyprawia, ja nie myślę się męczyć, ma się urodzić to się urodzi, a niema być urodzaju to i gnój nie pomoże,

— Zobaczmy na wiosnę.

— Ha zobaczmy, zawołał Franek, i pobiegł gonić się z chłopakami

Na wiosnę zanim się jeszcze liście rozwinęły, zawołał ojciec obydwóch chłopców do ogrodu i rzecze im: widzicie chłopcy te kłęby, jakby pajęczyną obwinięte, to są liszki; obierzcie je pilnie, bo jak zostawicie to wam wszystko objedzą i nie będziecie mieli ani jednej wisienki.

Staś jął się do roboty co żywo, przystawił drabinkę do drzewa i obierał gąski z największą pilnością.

— Czegóż stoisz z założonemi rękami? zawołał na brata.

— Ja później obiorę, na moim drzewie jest mniej liszek.

— Lepiej zaraz.

— Nie mam czasu, bo idę z Józkiem od organisty na ryby. I świstając popędził ku plebanii.

Na drugi dzień nie miał znów czasu, na trzeci to samo i tak zwlekał od dnia do dnia, aż się drzewa liściem okryły i obydwaj zakwitły.

Drzewko Stasia wyglądało, jakby je kto pierzem obsypał; na drzewie Franka było daleko mniej kwiatów:

— Widzisz jak pomogło obłożenie gnojem, zawoła Staś na brata.

Ba ojciec, ci dał lepsze drzewo i dla tego pięknie zakwitło.

Tymczasem liszki nie obrane rzuciły się na wiśnię Frankową, i obiady wszystko ze szczętem. Drzewko Stasia obrodziło prześlicznie, a gdy sprzedał w mieście owoc, za wzięte pieniądze ojciec mu kupił bardzo ładny ubiór, próżniak zaś Franek tokciami świecił, bo ojciec zagniewany niechciał mu nic nowego sprawić.

Co masz zrobić zrób zaraz nieodkładaj pracy,
Lenią się do roboty szkaradni próżniacy,
Bo kiedy przyjdzie starość, przyciśnie potrzeba,
Próżniaku po wsi, z torbą będziesz prosił chleba.



No. 43

Pelplin,
7. listop.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru **Pielgrzyma.**

Brzoza Gryżyńska.

Franc. Morawskiego.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiej ziemi
Kościół Świętego Marcina,
Głośnie on niegdyś hymny brzmiał boskiemi,
Dziś głucha w polu ruina.
Mnóstwo tam grobów i mogił do koła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza jak skrzydłem anioła,
Cichy sen zmarłych ocienia.
Jeśli to drzewo pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoją obudzi;
Skąd polubiła ten pobyt żałośny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Ónego czasu, lecz któż wie, lat wiele?

W prostym ci rzekną sposobie,
Zmarło tu dziecię i przy tym kościele

W zimnym złożono je grobie.
Cicho, cichutko w swój mogiłce leżał.

Antoś, matczyzna nadzieja,
Kiedy w tém kopacz do księdza przybiegł,

I tak strwożył Dobrodzieja:
„Jakieś nam licho na cmentarzu się wdarło,
„Próżno człek strzeże i czuwa;
„Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
„Wciąż rączkę z grobu wysuwa.‘

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska.

I trzykroć żegna, i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnój klęczcy mogile;

Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczój siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,

I znów z zielonój wyrasta mogiły,
Bieluchna jak śnieg majowy.

Dzwoni więc pleban, całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki,

A kiedy wszyscy już staną do koła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,

„Ja ludzką myślą nie schwyczę;

„Samój to tylko wiadomóm jest tobie,

„A więc wyjaw tajemnicę.“

Wzbrania się matka i zalewa łzami.

I ręce łamie z rozpacz;

Gdy w tém strasznemi zakłęta słowami

Tak się wśród jęku tłómaczy:

„Kara to mojej matczynój ślepoty,

„Bóg mi złem za złe odmierzył:

„Synek ten memi popsuty pieśczoty

„Raz mię w swem gniewie uderzył.“

„Bierz więc tę różgę i chłuszcz rękę syna,“

Tak pasterz na nią zakrzyknął,

„Ziemskiej on się tu kary dopomina,

„Aby wieczystej uniknął.“

„Uderz!“ zawołał — i silnem ramieniem

Matka do grobu ciągniona

Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem

Okropnej kary dokona

I patrz! zaledwie różczką puszcza z dłoni

I pada, jakby nieżywa.

Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,

I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestkach ściska,

Śmiertelnym drzeszczem przenika;

A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska

Różczkę na grobie zatyka.

I drugim cudem, w pierwszej zaraz wiosnie,

Gęsty liść ją ozielenia,
Coraz więc wyżej i wzmaga i rośnie,
Wrozległe dzewo zamienia.

Runął kościółek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Walał się dęby, walał całe lasy,
A brzoza stoi, jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie;
I coraz dalej i słynie i leci
Powiaść o Gryżyńskiej brzozie.

ZWIERCIADŁO RÓZI.

Różia nie dostała od mamy piernika, o który się napierała, rozplakała się więc ze złości i gniewu. Wtedy matka zaprowadziła ją przed zwierciadło, mówiąc: „Patrzno Róziu, ta dziewczynka z tą nabrzmiałą twarzą i z temi ezerwonemi od płaczu oczkami, to moja córka Różia. Przypatrz jej się dobrze!”

Różia, ujrawszy tę twarz nieładną, prze-
raziła się i odeszła.

Niedługo potem zapomniała już Różia o zwierciadle i o płaczu, była grzeczną i wesołą. Twarz jej jaśniała pogodnie, oko błyszczało radością. Wtedy mama znowu zaprowadziła ją przed zwierciadło i rzekła: „Widziałaś niedawno dziewczynkę w tém zwierciadle! Patrz, czy to ta sama?”

Różia oczom swym nie wierząc, zawołała: „Ach jak się to szkło zmieniło!” Na to rzekła mama: „Mylisz się, moja córko, bo w tobie, a nie w szkłe zaszła taka zmiana. Gdy będziesz grzeczną, łagodną, wesołą, to cię to szkło zesześcić nie zdoła, bo w zwierciadle tylko twój wierny obraz się odbija!”

Najdroższym skarbem jest zadowolenie,
A przy nim cnota i czyste sumienie.

Podróż Adasia i Zosi do gorących krajów.

(Ciąg dalszy)

Oho! widzę już w oddali naszą figę, zaraz i na popas zdążymy — rzekł ojciec.

— Fige? — powtarzała Zosia zdziwioną,

— A toż Tata mówił o jakimś ogromnym i osobliwym drzewie — powiedział Adaś — cóż znów ta figa ma znaczyć?

— Zkądże ty wiesz że figa nie jest ogromnym i osobliwym drzewem? — spytał ojciec.

— Bo ja widziałem drzewka figowe w ogrodzie botanicznym — mówił Adaś — i niema w nich nic a nic osobliwego. Mama mówiła, że i ten nasz fikus co to rósł w dużej doniczce i takie ładne, grube miał liście, to jest figa innego gatunku; ale i ten fikus także sobie był nieosobliwy i niewielki.

— Ba! ten fikus, taki niewielki w naszym zimnym kraju w gorącej swojej ojczyźnie wyrasta na drzewo potężne; ale nie pora o nim teraz mówić, figa, którą zobaczycie za chwilę, jest okazalsza od wszystkich swoich krewniaczek; u Indyan drzewo to nazywa się banijan; ale otóż jesteśmy na miejscu, patrzcie, czy nie miałem słuszności, że to prawdziwie osobliwe drzewo?

Dzieci roztwierały oczy szeroko, ale na razie nie mogły zrozumieć dobrze, co to było. Widziały przed sobą całą gromadkę drzew, gałęzie ich u góry płątały się z sobą jakby jakiś ogromny baldachin z zielonych liści rozpięty był nad prześliczną altaną. Gdy Adaś i Zosia weszli tam z rodzicami i obejrzel się dokoła, aż wykrzyknęli z podziwu. Po samym środku tej

osobliwej altany stał gruby pień drzewa, naokoło wznosiło się mnóstwo pni pomniejszych, ale u góry wszystkie ich wierzchołki zrosnięte były z sobą, pni było dużo, a jeden tylko wierzchołek, wszystko razem wyglądało, jak gmach podparty kolumnami, z dachem splecionym z gałęzi zielonych.

— Ach, Tatko, jakież to śliczne! — zawołał Adaś — któż to taką altanę paradną tu zrobił?

— Ale gdzież jest ta osobliwa figa, co to Tatko o niej mówił? — pytała znów Zosia — czy to może wszystko figi?

— To, co wam się wydaje jedną gromadką drzew, jest jedném tylko drzewem — powiedział Ojciec — dla czegoż właśnie osobliwém je nazwałem. Po środku widzicie pień główny, od niego rozchodzą się konary na wszystkie strony, ale niektóre pochylają się w dół i końce ich w ziemię wrastają, wyglądają też zupełnie jak pnie osobne. Jest to sławny banijan indyjski. Indyjanie często w tych pięknych zielonych altanach urządzają świątynie, dla tego też drzewo to nazywają zwykle figą świątnicą.

Mama tymczasem wydobyła zapasy podrózne z koszyka rozłożyła je na dużym kamieniu, a dzieci zasiadły obok na murawie; o, cóżto za przyjemny był popas! U góry, na rozłożystych gałęziach banijanu siedziało mnóstwo ptaków,

a wszystkie świegotały wesoło i szeleściły skrzydełkami. Dzieci rozpoznawały pomiędzy nimi ładne krzykliwe papugi, o zielonych skrzydłach i dziobach zakrzywionych. Niedaleko płynął bystry strumień, Indyanin przyniósł w dzbanuszkach świeżej wody do picia, słonie poszły się napić ze strumienia.

(Olag dalszy nastąpi).

Zgoda w rodzinie.

Jakież to piękne rodzinne życie,
Kiedy z dziecięciem zgadza się dziecię;
Gdy wszyscy żyją w zgodzie, jedności,
Nie słyhać kłótni, nie słyhać złości,
Jedno drugiemu chętnie ustąpi,
Jedno drugiemu pieszczot nie skąpi,
Jedno drugiemu na pomoc spieszy,
I jedno drugie w smutku pocieszy!
Rodzice, patrząc na taką zgodę,
Za swą troskliwość mają nagrodę;
Bo cóż miłszego: jak gdy dziecinie
Wcześniej się dobre w sercu rozwinie?

St. Jachowicz.

No. 44

Polplin,
14. listop.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Jałmużna.

Maj to był właśnie: ledwie jutrzeńka

Rozlała blaski i wonie

Gdy pewna piękna, jeszcze maleńka,

Biegła dziewczynka przez błonie.

Nie dając spocząć strudzonej nodze,

Przebyła większą część drogi,

Aż, gdzie drewniany krzyż stał przy drodze,

Pod krzyżem siedział ubogi.

„Pan Jezus z tobą, miła dziewczynko!

Dokąd to sama, o świecie?

Ze złami w oczach, z żalosną minką,

Co tobie? powiedz me dziecjo.“ —

Na taki widok, na głos staruszka,
Dziewczynka nagle się wstrzyma,
A łyzy otarłszy końcem fartuszką,
Mierzy go długo oczyma.
„Co ci dziewczynko, czego tak stoisz?!”
Rzekł starzec, ukój łyzy twoje; —
Czy czego pragniesz? czy się mnie boisz? —
— „Ja się ubogich nie boję,
Bo oni biedni, kochać ich trzeba,
Często słyszałam od matki;
Zawsze im sama wynoszę chleba,
Gdy który przyjdzie do chatki.
Ale mój dziatku, matka mi chora,
Chce mnie, jak mówi, porzucić;
Nie spała, ani jadła od wczora,
Ach! jakże nie mam się smucić!
Całą noc cierpiąc żal nieustanny,
Kłęcząc, prosiłam ze łzami
Pana Jezusa, Najświętszej Panny,
By mieli litość nad nami.
I ty staruszku módl się do Boga,
Proś go o zdrowie mej matki,
A przyjm to: choć ja sama uboga,
Choć to me wszystkie dostatki.
Chciałam dziś za to kawałek chleba
Kupić dla siebie; lecz lepiej
Tobie to oddam, prosz tylko nieba,
Niech moje mamę pokrzepi. —
— „Tak jest, pokrzepić! będę go prosić,

Nie próżna twoja otucha;
Przestań dziewczynko ócz łzami rosić,
Bóg szczerój prośby wysłucha.
Bo kto biednemu poda jałmużny,
Cierpiącym boleść osłodzi,
Temu, rzekł Chrystus, niebo jest dłużne,
I Bóg go chojnie nagrodzi.“ —
Zaledwie skończył, aż w mgnieniu oka
Blask nagły błysnął do koła,
Z plecy szat grubych spadła powłoka,
Starzec się zmienił w Anioła.
Z ramion mu złote skrzydło wystrzeli,
Trzy gwiazdy młoda skroń wieńczą,
Do kolan długi strój śnieżnej bieli
Jasną przepasan był tęczą.
Pogoda wiosny śmiała się z czoła,
Róża kwitnęła we tchnieniu,
Gdy mgłą przejrzystą oblan do koła,
Wzłatał ku nieba sklepieniu.
A gdy dziewczynka nagłem widzeniem
W dłoni strwożony wzrok chowa:
Z tkliwym uśmiechem, z wdzięcznem spojrzeniem
Te jeszcze do niej rzekł słowa:
— „Nie płacz dziewczynko, powróć do chatki,
Bóg twoję żałość obaczył,
I drogę zdrowie wrócił dla matki,
I dla cię szczęście przeznaczył.
Bo kto biednemu poda jałmużnę.
Cierpiącym boleść osłodzi,

Temu i niebo zapłatę dłużne,
I Bóg go chojnie nagrodzi.“
To rzekł. i coraz, i coraz chyżój,
Wznosi się we mgle obłoka,
I coraz wyżój, i coraz wyżój
Aż całkiem zniknął z przed oka.
Długo dziewczynka drżąca i zbladła,
Jak wryta na miejscu stała,
Przez nadzwyczajne złąka widziadła,
Wracać do chatki nie śmiała.
Wróciła wreszcie — o! co za radość,
O! co za szczęście tam było?
Stało się wszystkim życzeniom zadość,
Matce jój zdrowie wróciło.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Ociąg dalszy).

Tak tu było ślicznie i przyjemnie, że nasi podróżnicy parę godzin przesiedzieli w cienistej altanie. Byliby tam zostali i dłużej, rozmawiając wesoło, ale ojciec naglił do drogi, chciał ziaiwę przee wieczorem dowieźć do domu. Już

wszyscy znów siedzieli na słońcach, gdy Adaś nagle zawołał:

— Ach! co za prześliczne zwierzątka! czy to jelenie!

Dwoje zwierząt bardzo zgrabnych, o cienkich, wysokich nóżkach o długich szyjach, piło wodę ze strumienia. Jedno z nich, większe, miało niezmiernie długie rogi, drugie mniejsze, tylko sterzące uszki.

— To są antylopy — rzekł Ojciec — samiec rogaty i samiczka bez rogów.

Samiec wyglądał bardzo okazale z ogromnymi swojemi rogami. w tył wyciągniętemi wzdłuż grzbietu, sierść miał ciemną. czarną prawie na grzbiecie i bokach, białą na brzuchu. Samiczka była znacznie jaśniejsza. szarawa. Nagle samiec porwał się, nastroszył uszy i pomknął jak strzała, samiczka puściła się za nim, ale w téj saméj chwili z za krzaków nadbrzeżnych wyskoczył zwierz straszliwy, centkowany, z ogromną kragłą głową, rzucił się na biedną antylopę samiceę, zupełnie jak kot rzuca się na myszkę, i przydusił ją potężną swoją łapą do ziemi.

— Tygrys! tygrys! — zawołał Ojciec przerażony i pochwycił strzelbę, którą miał przewieszoną przez plecy.

— Proszę nie strzelać! — krzyknął Indyanin po angielsku — on nam nic złego nie

zrobi, ma już swoją antylopę. Tygrys rzadko bardzo rzuca się na słonia, ale nie potrzeba go rozdrażniać.

— Dzieci oniemiały z przestachu i przytuliły się do rodziców. Tygrys rzeczywiście wcale nie patrzył w ich stronę, zajęty był antylopą, rozdzierał ją pazurami i pożerał chciwie. Przewodniczący tymczasem podądzili słonie i wkrótce straszliwy ten widok znikł z oczu naszych podróżników.

— Cóż to za potwór! — powiedział na koniec Adaś, ochłonawszy z przerażenia.

— A jaki on podobnieutki do naszego Maciusia — mówiła Zosia — zupełnie jak gdyby Maciuś tak okropnie wyrósł. Ach, Tatko, onby i nas tak zdusił, jak tę biedną antylopę; jakie ma łapy ogromne!

— Łaska Boża prawdziwie że nas to straszne niebezpieczeństwo ominęło — rzekł Ojciec — teraz już nie pozwolę wam zejść na ziemię, aż póki do domu nie dojedziemy. Te drapieżne zwierzęta snują się wszędzie, nawet w bliskości osad ludzkich, teraz jednak od dość dawnego czasu nie widziano ich w tej okolicy i dla tego taką nieostrożność popełniłem.

— Ależ Tatka byłby nas nie dał tygrysowi, byłby go Tatka zastrzelił — mówiła Zosia.

— Lepiej jednak, że się obeszło bez strzelania — rzekł Tatka — z tygrysem nie łatwo

wojować, a jeżeli nie zginie od pierwszego strzału, wpada w wściekłość i wtenczas jest straszniejszy jeszcze.

(Dokończenie nastąpi)

SKRZYPCY.

Ojciec małego Władzia często grywał na skrzypcach. Chłopczyk lubił się przysłuchiwać i prosił ojca, by mu zagrał jaką znaną piosenkę: „Héj tam na górze stoją rycerze,“ „Kiedy ranne wstają zorze,“ albo: „Krakowiaczek ci ja...“

Ojciec opierał wtedy skrzypce o piersi i przytrzymywał je brodą, lewą ręką brał za rączkę instrumentu i przebierał palcami po strunach, w prawej miał smyczek i ciągnął nim to w jedną, to w drugą stronę, z góry na dół i z dołu do góry, a skrzypieczki grały, co mu się tylko podobało! Zdawało się to tak łatwą rzeczą, że dziecko chciało zagrać samo.

— Niech mi ojczulek da skrzypieczki — prosił Władzio — zagram sobie: „Krakowiaczek ci ja!“

Ojciec dał mu skrzypce. Chłopczyk wziął je zręcznie, trzymał zupełnie tak samo jak i oj-

ciec, oparł je o piersi, przycisnął brodą, rączkę skrzypców wziął lewą ręką, smyczek trzymał w prawej i dalejże przeciągać smyczkiem po strunach. Zaczął grać.

Ale jakaż to brzydka była ta muzyka! Zamiast ładnej piosnki, jakiś pisk, zgrzyt, skrzywienie nieznośne razity tak uszy, że Władzio oddał ojcu skrzypce co najprędzej, mówiąc:

— Co trzeba robić, ojczulku, żeby skrzypeczki ładnie grały?

— Uczyć się, mój synku. Gdy widzimy, że coś robią inni, zdaje się nam, że i my to potrafimy od razu, a gdy spobujemy, przekonywamy się, że to, co nam się tak łatwo zdawało, memało kosztowało trudu.

PTASZEK W GOŚCINIE.

Puk, puk ptaszek w okieneczko:

„Otwórz, otwórz, panienczko,

Bo to teraz straszna zima

I ziarneczka nigdzie nie ma.“

Panienczka otworzyła

I ptaszynę nakarmiła;

A ptaszyna, wdzięczna za to,

Śpiewała jój całe lato.

No. 45

Pelplin,
21. listop.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciół Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Piełgrzyma.

CZTERY JABŁKA.

Czterech Ojciec miał synów, młodzi byli, więc
[z czynów
Znać ich nie mógł, lecz pragnął doświadczyć
[ich chęci:

Cztery jabłka śliczniutkie, wysmienite, słodziutkie,
Dał im w dowód Ojcowskiej swój dla nich pamięci.
Pyta z razu Pietruszka: — „co zrobiesz z ja-
[błuszką“?

„Zjadłem Ojczy, z pestkami rzuciłem ostatki“;
„Ah ty jeszcze malutki, ah ty jeszcze głupiutki,
Nic dziwnego, że robisz tak jak robią dziatki.
A ty Jasiu mów śmiało, co ci z jabłuszką zostało?“

„Zjadłem Ōjcze, lecz pestki zasadziłem w ziemi,
Aby pŌzniej przez lata, wzrosła jabłŃn bogata,
I raczyła nas dŃugo owocami swemi‘.

„Jasiu będziesz rŃlnikiem, — nie mówiłem przed
[nikiem

Lecz się często w tēj mierze trapiłem niezmiernie,
Komu ziem tych dozierać, gdy mi przyjdzie
[umierać.

Teraz wiem, iż ty z czasem zastąpisz mnie wiernie.

A ty trzeci mŃj synku, mŃw z kolei Marcinku,
Czyli twoje jabłuszek smaczne ci się zdało?

„Tego nie wiem mŃj Tato, bom go sprzedał, a za to
Wziąłem grosze, i jabłtek mogę mieć nie mało“.

„Przemysłowcem ty będziesz, i dar handlu po-
[siędziesz,

Ale strzeż się byś z czasem nie został kamieniem;
Byś chcąc miłe mieć grosze, nie zapomniał po
[trosze

Źe miłŃsć tylko jedna dla człeka zbawieniem.

Wreszcie powiedz Stefanie, o jabłuszek twe zdanie:
Czyli smaczne i dobre się ono wydało“?

Lecz się Stefcio zapłoni, twarz ku ziemi wnet
[skłoni,

I w końcu wylękniony odpowie nie śmiało:

„Ah! ja jabłka nie jadłem, pestek w ziemięnie
[kładałem,

Ani z niego najmniejszej korzyści nie miałem,
Bo tam chora staruszka, tak pragnęła jabłuszek,
Źe jēj Ōjca podarek z ochotą oddałem“.

„Pójdź w objęcie mój synu — pięknem jest
[życie czynu
Piękniejszym gdy na bliźnich miłości oparte:
To co dajesz dla braci, Bóg sowiec odpłaci,
Bo serce od rozumu stokroć więcej warte.

Podróż Adasia i Zosi do go- rących krajów.

(Dokończenie.)

Słońce zniżało się ku zachodowi, gdy dwa słońce zatrzymały się przed ładnym, wesołym domem wiejskim, ocienionym wspaniałemi drzewami.

— Oto jest mieszkanie wasze — mówił Tata i wprowadził dzieci wraz Mamą po wschodach na obszerny ganek, czyli werandę, osłonioną od słońca pnąciami się roślinami. Kilkoro sług wybiegło na ich spotkanie; byli to wszystko Indyanie i Indyanki, o ciemnych twarzach, mówili po angielsku, a ojciec upewnił, że są bardzo poczciwi i roztropni.

Dzieci spały wybornie téj nocy, w łóżczkach osłonionych szczelnie muślinową kotarą

a na drugi dzień obejrzały wraz z rodzicami cały dom i ogród przepyszny, otoczony wysokim parkanem, ażeby czasem dziki zwierz jaki się do niego dobrał. Zawsze jednak Ojciec zalecił dzieciom, ażeby same nie odbiegały nigdy od domu, ale nawet i w ogrodzie zawsze się bawiły pod opieką wiernego Indyanina Sahiba. A Sahib, słysząc to, uśmiechnął się i położył rękę na sercu, mówiąc, że pan może być o to zupełnie spokojny, bo on od téj chwili ani na jeden krok dzieci nie odstąpi. I rzeczywiście, podczas gdy Mama zajęta była w domu urządzeniem pokojów, rozpakowywaniem rzeczy, przygotowaniem posiłku on chodził śladem za dziećmi, jak wierny pies i nie spuszczał ich z oczu.

Wieczorem, gdy się już ściemniać zaczynało Mama stanęła na progu we drzwiach od ogrodu i zawołała na dzieci. One bawiły się niedaleko domu, na głos Mateczki pobiegły do niej szybko, a nieodstępny Sahib podążył za nimi. Mama wzięła dzieci za rączki i poprowadziła je na werandę.

— Wigilia! Wigilia! — krzyknęły dzieci radośnie.

Na werandzie ujrzały stół białym obrusem zasłany, na nim talerzyk z opłatkami, różne ciastka i przysmaki, a z boku stało prześliczne drzewko zielone, nie choinka wprawdzie, ale indyjskie jakieś drzewo, całe zawieszone zapalone

mi świeczkami i przepyszными owocami. Ojciec poprowadził dzieci do tego drzewka, on sam je dla nich urządził, chcąc im niespodziankę sprawić. Adaś znalazł przy drzewku przepyszного słońca na kółkach i książeczkę z obrazkami, a Zosia lalkę ustrojoną po indyjsku, w długiej muślinowej zasłonie, w sukni złotem wyszywaną.

Potem wszyscy łamali się opłatkiem i jedli wieszczkę. przyrządzoną po polsku. Rodzice byli troszkę smutni. mieli nawet łzy w oczach, ale gdy dzieci zaczęły szczebiotać wesoło, ciesząc się zabawkami i oni się rozweselili.

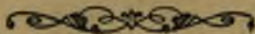
Gdy wstali od stołu, przechadzali się jeszcze wszyscy razem po ogrodzie, a Mama zanuciła wśród ciszy wieczorną piękną naszą kolendę:

„Bóg się rodzi, moc truchleje“.

Pierwszy to raz zapewne w tym ogrodzie, wśród palm kokosowych, bananów i innych zwrotnikowych roślin, zabrzmiała polska kolenda.

Adaś i Zosia mieszkają dotąd w Indyach z rodzicami, i bardzo tam są szczęśliwi, ale rodzice tęsknią na obczyźnie i mają nadzieję, że będą mogli wkrótce powrócić do rodzinnego kraju.

(K o n i e c.)



KANARKI.

Powiaſtka.

Wielka była radość Stasia, gdy mu pewnego razu mama kupiła klatkę z dwoma ślicznymi kanarkami.

Serdecznie też Stasio podziękował mamie i ucieszony powiesił klatkę w swoim pokoiku.

Jego siostrzyczka Manusia dzieliła także tę radość, ale zupełnie z innego powodu. Wiedziała ona, że Staś zajęty kanarkami, nie będzie jój przeszkadzał w naukach krzykami i głośną rozmową i że tym sposobem będzie mogła spokojnie się uczyć.

Ach, bo Staś miał tę brzydką wadę, że się ze siostrzyczką niegrzecznie obchodził.

Powiesiwszy więc klatkę w swoim pokoiku był niezmiernie dumny, że posiada tak piękne kanarki, które skacząc wesoło, przyglądały się Stasiowi ciekawie jakby pragnęły coś.

Domyślny Stasio dał im świeżą wodę, w której się natychmiast ptaszki wykapały i cichem ówierkotaniem podziękowały za nią swemu nowemu panu.

Staś usiadł do nauki. Kanarki zaczęły mu śpiewać. Z początku śpiewały cicho, później

głośniej, a w końcu tak głośno, że Stasiowi aż w uszach dzwoniło.

Koncert ten potęgował się do tego stopnia, że biedny Staś przerwał czytanie, bo w żaden sposób uczyć się nie mógł.

Stanął więc przy klatce i zaczął im prawić nanki.

— Moje ptaszki, jeżeli chcecie, abym was kochał, bądźcie grzeczne i nie tak hałaśliwe. Pamiętajcie o tém, że dobrze wychowane ptaszki, jak również i dziatki, nigdy drugiemu uczyć się nie przeszkadzają.

Tu jednak się wstrzymał, chociaż pragnął dalej jeszcze mówić, bo mu na myśl przyszła jego siostrzyczka, której on bardzo często przeszkadzał w naukach.

Popatrzył więc na ptaszki i nic nie mówiąc zaczął chodzić po pokoju.

Wreszcie po chwili usiadł przy stoliku, podparł się na łokciu i w milczeniu spoglądał na ptaszki.

Śpiew ustał. Ale rozpoczęło się coś nowego.

Kanarek większy i silniejszy zaczął prześladować mniejszego.

Jeżeli ten mniejszy przeszedł na prawą stronę klatki, on za nim, gdy na lewą, on za nim i chociaż biedny ptaszyna nic mu nie zawinił, on jednak go dziobał go zawzięcie.

Zerwał się Staś na równe nogi. Przyskoczył do klatki i rzekł rozgniewany:

— Ach ty niedobry, brzydki ptaku! Dlaczego słabszego bijesz? Nie wiesz, że to jest największym wstydem dokuczać słabszemu? Cóż on ci zawinił? Co? Gdyby to uczynił jeden z moich kolegów, tobym mu dał taką naukę, żeby ją pamiętał aż do śmierci. Ale żaden chłopczyk tegoby nie uczynił, chyba tylko taki bezrozummy, jak ty ptaszek. Wstydz się...

Ale i teraz przerwał sam sobie, bo mimowoli stanęła mu na myśli jego siostrzyczka Manusia, która nieraz gorzko z przyczyny Stasia płakała.

Zawstydzony swojemi naukami, wyszedł z pokoju, poszedł do Manusi i nie tylko, że jój nie przeszkadzał, ale owszém pomagał jój w nauczaniu się lekcyi.

I odtąd codziennie tak postępuje z Manusią, która nie może nadziwić się téj zmianie w swoim braciszku.

A kanarki? — Ot, jakto kanarki, chociaż im Stasio prawi moralne przemowy, one się biją i krzykliwe śpiewają, że aż się w głowie przewraca. Jednakże Stasio bardzo szanuje owe kanarki, bo to one wskazały mu niewłaściwe jego postępowanie z siostrzyczką.

No. 46

Pelplin,
28. listop.
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Piełgrzyma.

Do szczęśliwych dzieci.

Dziewiąta wybiła na zegarze ściennym,
Dziatwa się bawiła w salonie obszernym,
To w kotkę i myszkę, w babkę i zajaca,
Ten tego łapie, dogonił, potraça.
— Dzieteczki, spać idźcie, bo już wielka pora,
Dość już téj zabawy dzisiaj od wieczora....
Oczki wasze senne i nóżki pomdłały,
Ty daj dobry przykład, mój Tadziumiu mały.
Ale nasz Tadziumio, mimo téj zachęty
By zostać w salonie, wynalazł wykręty.
— Matusiu, natychmiast, wprzód ty zagrać raczysz,
My sobie potańczym, zgrabniuchno, zobaczysz...

Dokładnie, uważnie i z piruetami,
Jakby nauczyciel był pomiędzy nami.
Na tę prośbę synka Mama z sofy wstała,
Polki i mazurki dla swój dziatwy grała.
Idzie tan ochoczy, wyskakują żwawo,
A zawsze do taktu, to w lewo, to w prawo,
Nawet mały Janek na rękę piastunki,
Nóżki, rączki zwracał w przeróżne kierunki.
Przeszło dwie godziny płąsali wesoło,
Po całym salonie kręcąc się w około...
Aż wyrzekła Mama: — Dość już tego krzyku,
I pobiegła dziatwa tam do pokoiku,
Gdzie ich miękkie, czyste łóżeczka czekały,
A nad każdym wisiał święty obraz mały.
Rozebrawszy dziatki, Mama je okryła
I całując każde do snu otuliła.
Ciepło dzieciom było, cichutko, więc śnili,
Że Mama im grała, a oni tańczyli....

A na dworze burza śnieżna tak szalała,
Jakby w swych objęciach ziemię zmrozić chciała.
W ponurych izdebkach drżały z zimna dziatki,
Bo zabrakło drzewa w kominku u matki.
Jest także na świecie wiele takich dzieci,
Dla których sieroctwa smutna gwiazda świeci.
Wy, dziatki szczęśliwe, o cierpiącej braci
Pamiętajcie zawsze, a Bóg wam zapłaci.

Naszym małym czytelniczkom i czytelnikom nadarza się przy zbliżającej gwiazdce stósowna sposobność pamiętania

O nieszczęśliwych siostrzyczkach i braciszkach

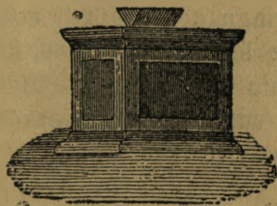
którym brak nietylko pierniczka, orzeszka i zabawek lecz nawet kawałka suchego chleba, pończoszków, trzewiczków, spodniczek i t. p. wielu rzeczy niezbędnych, a w które owe szczęśliwe dziecięcki opływają.

Niechaj zatem każde dziecko czytające tę naszą zachętę lub dowiedziawszy się o niej od innych nie zapomina

Z miłości dla Dzieciątka Jezus

o swych bliźnich i niech choć małemi darami ucieszy biedne dziatki, które rok cały cierpiąc niedostatek — niech choć

**
** na Gwiazdkę **
**
**
doznają radości.



DLA CZEGO ŚNIEG PADA.

— Dla czego śnieg pada? — Pytanie to, zadała sobie, pewnego zimowego poranku, śliczna dziewięcioletnia dziewczynka, o dużych, ciekawych, ciemno-niebieskich oczach.

Wszelkie objawy życia dziwiły ją mocno, a gdy tylko ją coś zaciekawiło, wówczas wyrwało się zaraz z kolorowych usteczek zapytanie: Dla czego?

Stąd też była Zuzia uosobieniem pytania.

— Dla czego śnieg pada? — powtarzała zamyślona, odchylając franke u okna, przez które widziała ogród, cały śniegiem okryty i białe dachy sąsiednich domostw. Na ulicy kilka biednych, nędznie odzianych kobiet zmiatało śnieg; kilkoro drobnych dzieci biegło do szkoły z torbami przewieszonymi przez plecy; listonosz dążył pospiesznym krokiem od bramy do bramy; a powoli ciągnąc nogę za nogą, szła biedna żebraczka z bładem dzieckiem na ręku... widocznie nie miała się czego spieszyć. Wszystko to, poczawszy od wielkich konarów drzew aż do szarych, małych wróbelków, zdawało się drzeć od zimna.

Dreszcz przebiegł Zuzię... po raz pierwszy

w życiu przyszło jej na myśl, że nie wszystkim tak ciepło, wygodnie i dobrze, jak jej, że nie wszyscy mają tak piękne pokoiki i miękkie łóżeczka.

W tém weszła służąca, a widząc Zuzię zamysłoną, spytała niespokojnie:

— Cóż ci się stało panienko?

Dziewczynka podniosła na nią duże, myślące oczy.

— Czy Ludwika wie, dla czego śnieg pada?

— Rozumie się, że wiem!

— To proszę mi powiedzieć! — zawołała żywo Zuzia.

— Śnieg, pada bo jest zimno.

Jednak odpowiedź ta nie zadowoliła Zuzi, bo spytała znowu:

— A dla czego jest zimno?

— Bo... bo... tego już nie wiem panienko — wyjąkała zakłopotana Ludwika.

Zuzia zamilkła, ale po chwili spytała znowu:

— Dla czego Ludwika nie wie tego?

— Bo mię nie uczono...

— Nie uczono... Biedna Ludwika! ale ja chcę się koniecznie uczyć o tych pięknych rzeczach! a potem i Ludwice wytłómaczę! — zawołała Zuzia.

— Trzeba pójść do mamy, ona odpowie z pewnością.

— Wyborna myśl! pójdę zaraz! — To mówiąc przybiegła Zuzia ze swego pokoju.

— To ja mamusiu! — zawołała Zuzia wchodząc do pokoju matki — przybiegłam prędko, aby się spytać dla czego śnieg pada?

Potrafiłabym odpowiedzieć ci na to, ale dziadzio albo Witołd wytłómaczą ci lepiej odemnie, spytaj więc jednego z nich.

Zuzia spojrzała na zegar, była dziewiąta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DOWCIPNY WŁADYS.

Władys miał cztery latka. Jasne włoski spadały mu na ramiona, a oczki niebieskie, błyszczące, śmiały się ciągle wesoło. Kochano chłopczyka małego bardzo i zasługiwał na to swą grzecznością i posłuszeństwem. Siostrzyczka jego starsza Wańdzia miała małego pieska Wiernusia, który umiał służyć, na dwóch łapkach chodzić i inne sztuczki zręcznie wykonywać. Władys żył w przyjacielskich stosunkach z miłym zwierzątkiem, bawił się z niem. gonił i chodził na przechadzkę.

Razu jednego wchodzi nasz chłopczyk do pokoju i patrzy zadziwiony, że tatuś siostrzyczce Wańdzi i starszemu siedmioletniemu bracisz-kowi pieniądze daje.

— Tatusiu, dla czego tatuś im daje grosze? — zapytał ciekawie Władzio.

— Widzisz, synku, Wańdzia i Romuś dobrze się uczą, więc w nagrodę daje im po dwa grosze — odpowie ojciec.

— A mnie, czy tatuś téż da? — odzywa się znowu chłopaczek.

— Dam, kochanku, jak zaśluzysz.

Władzio wiedział, że gdy jego przyjaciel Wiernuś służył, to w nagrodę kawałek chleba otrzymywał. Coprędzej nachyla się, wyciąga rączki, przysiada na ziemi, jak to pieski robią i pyta:

— Czy tak, tatusiu?

Uśmiechnęli się wszyscy obecni. Tatuś wziął synka na kolana, dał mu śliczny srebrny pieniążek i rzekł:

— Władziu kochany, to tylko pieski tak służą, grzeczny chłopczyk inaczej stara się dostąpić pochwały i nagrody rodziców.

Władzio zapytał:

A jak?

— Nie wiesz — odpowie ojciec — Romusiu, powiedz Władziowi, co powinien grzeczny synek zawsze robić?

Wańdzia i Romuś jednocześnie zawołali:
— Słuchać rodziców i starszych, być do-
brym dla bliźnich i pilnie się uczyć.



Przyśpiewki.

Znam dziecię, co zawdy
Czarne rączki miewa;
— Białych mieć nie może,
Bo się z wodą gniewa.

Trzymała się Kasia wierzby,
I tak bujała, bujała! —
Wierzba pęka, — Kasia brzęka,
Aż się rozśmiała, rozśmiała!

O Boże, mój Boże,
Z wysokiego nieba,
Nie dajże mi, nie daj
Proszonego chleba!

Ani proszonego,
Ani téż innego,
Jeno mi daj Boże
Dorobić się swego.

No. 47

Pelplin,
5. grudnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

Ponawiamy prośbę naszą

do szczęśliwych dzieci

by one każde swem miejscu zamieszkania pamiętały
**o biednych chorych i nieszczęśliwych
siostrzyczkach i braciszkach** i takowym z
pomocą kochanych rodziców lub też z własnych po-
darków sprawiły jakąkolwiek radość

❖❖ **na Gwiazdkę** ❖❖
❖❖ ❖❖

jako to: w ubiorkach, żywności, cukierkach, o-
rzeszkach w lalkach lub zabawkach.

DLA CZEGO ŚNIEG PADA.

(Ciąg dalszy.)

Witołd już poszedł, ale zapytam dziadzia.

Dobry dziadzio poznał zaraz, kto zapukał do jego drzwi, ale wiedząc, że to Zuzi przyjemność sprawia, zapytał basowym głosem:

— Kto tam?

— Zuzia! — odpowiedziano.

— Znowu Zuzia przychodzi nudzić biednego dziadzia?

— Ależ nie, wcale nie! — brzmiała odpowiedź.

— Nie? więc to nie Zuzia?

— Tak, tak, to ja!

— Coż więc mówiłaś?

— Że nie przychodzę nudzić!

— A więc pocóż?

— Aby zapytać o coś!

— O co?

— Ej! niechże już dziadzio otworzy, to się dowie — odpowiedziała Zuzia, starając się naśladować basowy głos dziadzia, który otworzył.

Zuzia rzuciła mu się na szuję, a potem usiadła jak zwykle u jego nóg.

— Dziadziu! — rzekła — dla czego śnieg pada?

Dziadzio rad, że nadarzyła mu się sposobność posprzecznania się trochę z ukochaną wnuczką, schmurzył czoło i rzekł poważnie:

— Dla czego śnieg pada? — alboż ja wiem?

— O! tak z pewnością! dziadzio wie o wszystkim, a tegoby nie wiedział! proszę mi powiedzieć, będę bardzo grzeczną!

— Jeżeli tak, to słuchaj: Widziałas pewnie nieraz, że w gotującej się w garnku wody, wydziela się para, tworząca jakby wznoszącą się w górę mgłę?

— Widziałam to już.

— Z wszelkiej wody znajdującej się na ziemi, wydziela się podobna para.

— Pomimo, że się ta woda nie gotuje?

— Pomimo, że się nie gotuje.

— Ale téj pary nigdy nie widziałam?

— Masz słusność. Nie widać jój zwyczajnie, lecz para ta, podnosząc się, dochodzi do miejsca, w którym powietrze jest znacznie chłodniejsze, (bo w miarę oddalenia od ziemi, powietrze staje się co raz zimniejsze), wtedy cząsteczki jój łączą się ściślej ze sobą, skupiają się, a tém samym stają się gęściejsze. — Czy rozumiesz?

— Rozumiem.

— Odpowiedz więc sama, jak nazywamy owe skupione i oziębione kulki, czyli dętki pary.

— Chmurami!

— Wyborniel — zawołał dziadzio, uradowany pojętnością Zuzi.

— Czasem możemy dostrzec ową parę, w chwili ulatniania się, np. z wysokości góry widzimy w letni wieczór gęste mgły, przesłaniające rzeki, strumyki i wilgotne łąki. Wiatr unosi te mgły ku górze, z nich tworzą się chmury, wiatr nadaje im najdziwaczniejsze kształty, które nieraz zauważyć musiałaś.

— O! tak — przerwała Zuzia — tego lata widziałas chmurę mającą kształt wielbłąda, potem ludzkiej głowy, a w końcu białego, bezkształtnego kłębu. Ale czy chmury są bardzo wysoko?

— Oddalenie ich od ziemi jest rozmaite; jedne unoszą się dosyć nisko inne wznoszą się do pięćdziesięciu kilometrów. Szczyty niektórych gór, bywają ustawicznie przesłonięte chmurami, których fantastyczne kształty upiększają i urozmaicają widok.

— Mówię ci o chmurach, bo z nich to właśnie powstaje śnieg, grad i deszcz. Kiedy zimne powietrze w którym gromadzą się chmury ostygnie jeszcze bardziej, to cząsteczki chmur skupiają się jeszcze bardziej i przemieniają się w krople, drobne wprawdzie, ale dość ciężkie, by przewyciężyć opór powietrza i upaść na ziemię.

— Stąd pada deszcz! — zawołała uradowana tém odkryciem Zuzia.

— Doskonale! A jeżeli ten deszcz, czyli te krople spotkają w drodze bardzo zimne wiatry, to zamarzają w małe kulki lodowe, które nazywamy gradem.

Na dworze śnieg tymczasem coraz gęściej prószył, a Zuzia wyciągnawszy rękę w stronę okna, spytała ciekawie:

— A to?

— Chciałem ci właśnie powiedzieć. Gdy powietrze, otaczające chmury, oziębi się nadmiernie, to i chmury zamarzają w rodzaj lodowego pyłu, który wskutek ciężkości na ziemię opada a padając, układają się w gwiazdki. Tym zamarzniętym pyłem...

— Jest śnieg! — rzekła radośnie Zuzia, poczem pomyślała chwilkę i spytała znowu: Ale chmury zastaniają nam słońce.

— Lecz i one są pożyteczne, w lecie chłodzą powietrze, w zimie stawiają opór mroźnym wiatrom, któreby ciągle na nas wiały. W końcu wytwarzają deszcz, bez którego ziemia by przeschła, rośliny uwiędły, zwierzęta poginęły, a ludzie pomarli.

— Ah! więc Pan Bóg zsyła deszcz, aby skrapiał ziemię, jak mama kwiaty kropi?

Dziadzio uśmiechnął się na to porównanie.

— Dziwi mię — rzekł — że nie pytasz, do czego śnieg służy?

— Właśnie myślałam o tém.

— Śnieg jest bardzo pożyteczny... tak z pewnością — dodał, widząc, że Zuzia patrzy ze zdziwieniem i niedowierzaniem — najpierw orzeźwia ziemię jeszcze bardziej niż deszcz, bo zawiera pierwiastki wsiąkające z łatwością w grunt, a będące znakomitym pokarmem dla roślin; następnie niszczy miliardy mikroskopijnych żyjątek (t. j. takich, których nie widzimy), a w końcu chroni ziemię od zbyt dużego zimna, okrywając ją białym puchem.

— To dobre! śnieg taki zimny, a chroni ziemię od zimna?

— Z pewnością; płaszczyk, który wdziewasz jest zimny, zimniejszy od ciebie, a chroni cię jednak od jeszcze większego zimna. Śnieg jest zimny, ale gęsty i chroni ziemię od jeszcze zimniejszego, powietrza — czy rozumiesz?

— O! wybornie, doskonale! dziękuję dziadzi, teraz pobiegnę, powtórzycie to Ludwice, która też nie wie dla czego śnieg pada.

— Dobrze zrobisz kochasiu, wszelka wiedza, jako też wszelkie dobro powinniśmy dzielić z drugimi — kocham cię za twoje dobre serduszko! To mówiąc dziadzio ucałował serdecznie wnuczkę. a ona, otrzymawszy pozwolenie przyjscia, skoro będzie miała jeszcze o co zapytać, wybiegła uszczęśliwiona.

(K o n i e c.)

PRZYGODA JASIA Z BURKIEM.

Jasio

— Werr! werr! Burek, huź! huź! brzydki,
Myślisz, że ja boję się?

Służąca.

— Ej! ej Jasiu, porzuć zbytki,
Jak się urwie... będzie źle.

Jasio.

Oho! łańcuch nie szpagacik,
Ażeby go urwał w mig,
Jak się urwie, to mam bacik,
Werr! werr! Burek; zyg, zyg, zyg!

I wciąż Jasio drażni Burka,
To pręcikiem czochna włos,
To znów krzyczy, łaje, szturcha,
Aż go cegłą palnie w nos.

Buras wrzaśnie, łańcuch trzaśnie,
Cap zębami — Jasio w krzyk:

— „Gwałtu! ratuj! ajaj! uj!”
I spodzienki w kawałeczki,
I coś jeszcze... psa nie szczuj!
Ot masz Jasiu: zyg, zyg, zyg!

Niewiadomo co cię dziecko w życiu czeka.

Sen, matuchno, chce mnie zmorzyć
Radźcie, gdzieby główkę złożył?

— Na murawce, koło zdroja,
Przedrzymaj się, corus moja.
— O, — tam krówki przyjdą poić,
Będą śpiącą niepokoić,
— Więc posłuchaj mnie, kochanie,
Idź do sadku na wyspanie,
— O, — toć i tam wietrzyk wieje,
Ptaszki budzą, liść się chwieje.
A tu ojciec wchodzi na to,
I corunię zlątał za to:
— Nie tobie to moje dziecko,
Patrząc słodkich snów na świecie,
Bóg wiel — może przyjdą na cię
Takie czasy w cudzej chacie,
Co ty będziesz tam kontenta,
Dospać rana, aby w święta, —
I dziękować Bogu będziesz,
Kiedy mało-wiela siedziesz,
Na murawie, czy na ławie,
Przy ubogiej twojej strawie.

Przyśpiewki.

Grzeczne dziecko rychło wstaje,
Rosę otrząsa, otrząsa, —
A niegrzeczne późno wstaje,
Jeszcze się dąsa i dąsa.

A wstawajże — kiedy wstają;
Zajadajże, — co ci dają;
Strzeż się tego, — czego bronia,
A uważaj, — na co dzwonia.

No. 48

Pelplin,
12. grudnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.

Ojców, matki, opiekunów
i wszystkich dbających o pouczenie
i godziwą rozrywkę
dziatek polsko-katolickich

prosimy

by jeszcze przed Świętami

zapisali na poczcie lub u listowego, który przy-
nosi gazety i listy

„Pielgrzyma“ z „Krzyżem“
i „Przyjacielem Dzieci“

na Styczeń, Luty i Marzec 1893.

Redakcja.

Kolenda Zosi i Kazia.

— Kaziu, Kaziu, co za radość, co za radość — wołała, klaszcząc w ręce, ośmioletnia Zosia, a złapawszy wpół czteroletniego braciszka, okręcała się z nim po pokoju.

— Zosiu, daj pokój, bo mi się już w głowie kręci.

— To nic nie szkodzi, jak ja ci coś powiem, to ci się jeszcze bardziej z radości w głowie zakręci — rzekła, puszczając braciszka, zmęczona skakaniem dziewczynka.

— A co takiego?

— To ty nic nie wiesz, mój malutki? Oto Babcia napisała długi list do Mamy i prosiła, żebyśmy wszyscy przyjechali na święta Bożego Narodzenia do Poznania. Ale to wszyscy: Mama, Tatko, ty, ja, a nawet maluchna Wandzia z niańką.

A w przystępie radości Zosia pobiegła do najmłodszej siostrzyczki, będącej u niańki na ręku i zaczęła jęj opowiadać:

— Wandziuchna caca, pojedziemy do Poznania, do Babci, do Dziadzi, do Cioci; o! tam nie jedna jest Ciocia!

A Wandzia, klaszcząc w rączki powtarzała:

— Baby, diadi, cioci! — co jeszcze w większą radość wprowadzało Zosię i Kazia.

— Ale zkąd ty wiesz, Zosiu, że pojedziemy? — zapytał po chwili Kazio.

— Paradny jesteś, zkąd wiem? przecież umiem czytać pisane, a nawet i małe literki. Otóż Mama zawołała mnie dzisiaj i kazała przeczytać list, w którym Babcia bardzo prosi, żebyśmy wszyscy przyjechali, i powiada że gdybyśmy nie przyjechali, toby Babci i Dziadzi bardzo było smutno. Aha a widzisz!

— Ale czy Mama nas weźmie?

— Weźmie, weźmie, zobaczysz, mój Kaziu; bo ja zaraz zaczęłam Mamę ścisnąć i całować. a Mama powiedziała, że jeżeli tylko będziemy grzeczni, to z pewnością wszyscy pojedziemy.

— O, to ja będę grzeczny!

— O, i ja także! — I znowu Zosia objąwszy braciszka zaczęła z nim skakać po pokoju i oboje serdecznie się cieszyli.

Zosia już kilka razy była w Poznaniu, ale Kazio jeszcze nigdy żadnego miasta nie widział, a cóż dopiero takiego, jak Poznań, przytém bardzo kochał Babcie i Dziadzie, pragnął więc jaknajprędzej ich zobaczyć. To téż co dzień py-

tał Mamy, ile to dni jeszcze do Bożego Narodzenia.

— Nie nudź tak ciągle Mamy — mówiła pocichu Zosia — bo jeszcze Mama się pogniewa i zostawi nas w domu.

— Ale bo, moja Zosiu, ja takbym chciał już jak najprędzej jechać. A czy tam będzie choinka, taka, jak u nas kiedyś była?

— Oho, będzie jeszcze piękniejsza. Zobaczysz! Ciocie tam pewnie ustroją prześliczną choinkę, a Dziadzio i Babcia z pewnością dadzą nam piękną kolendę.

— Ach jak to będzie ładnie! w Poznaniu choinka! i kolenda! — powtarzał Kazio i z coraz większą niecierpliwością oczekiwał wyjazdu. Nareszcie jednego dnia bardzo raniutko wszystkie dzieci wraz z rodzicami wyjechały do stacji kolei żelaznej a wsiadłszy do wagonu, w kilka godzin potem stanęły w Poznaniu, gdzie ich Babcia i Dziadzio serdecznie powitali.

Na drugi dzień a było to w samą wigilią Bożego Narodzenia, Dziadzio dał Zosi i Kaziowi po trzy marki i powiedział, żeby sobie jakie zabawki na kolendę kupili. Dzieci uradowane, że będą mogły same robić sprawunki i zobaczą dużo pięknych rzeczy, ucałowały rączki Dziadzi i ubrawszy się w ciepłe płaszczyki, uprosiły Mamę, aby je zaprowadziła do sklepu. Było tam tak dużo zabawek, że nie tylko Kazio, ale nawet

Zosia nigdy jeszcze w życiu tylu pięknych rzeczy nie widziała. To téż oczy im się śmiały, i sami nie wiedzieli, co wybierać. Kazio miał ochotę na welocyped, ale mu ta pani, co sprzedawała zabawki, powiedziała, że welocyped kosztuje dziesięć marek.

— Tak? a ja mam tylko trzy marki, to dużo mniej od dziesięciu — rzekł ze smutkiem Kazio, bo już umiał trochę rachować.

— A czy za trzy marki niema welocypedu? — zapytał po chwili.

— Niema — odpowiedziała sklepowa — ale może się paniczowi co innego podoba, i poprosiła Kazia w g'ąb sklepu, wskazując małe powoziki konie, fuzyjki i bardzo wiele pięknych rzeczy, ale wszystko, co się najbardziej Kaziowi podobało, daleko więcej kosztowało, niż trzy marki.

Zosia znów ze swój strony przypatrywała się wszystkiemu; nęciła ją bardzo piękna toaleta dla lalki. to znów wielką miała ochotę na zastawę do herbaty. Mama zaś nic a nic nie chciała dzieciom doradzać, tylko ciekawie patrzyła, co które wybierze.

Kiedy tak ani Kazio, ani Zosia nie mogą się zdecydować, coby kupić za darowane od Dziadzi pieniądze, do sklepu weszło znów dwoje dzieci, ale jak one różniły się od naszych znajomych! Chłopczyk może był większy od Kazia;

ale skulony drżał cały, bo na dworze było zimno, a on miał ubranie bardzo podarte, nogi pookreślane jakimiś gałganami, zamiast ciepłych bucików. Dziewczynka znów miała wprawdzie buciki i chusteczkę. ale z bucików wychodziły opuchłe od zimna palce a chusteczka tak była podarta, że napróżno siliła się zgarnąć wszystkie jej strzepy, aby owinąć zsiniałe rączka.

— Mamuniu, czego chcą te dzieci? — zapytał Kazio który jeszcze nigdy takich biednych dzieci nie widział

— Przyszli po prośbie, mój synu, widzisz, jak drżą od zimna. Biedactwa! — dodała dobra Mama z westchnieniem, i sięgnęła do kieszeni, aby ich czemkolwiek obdarzyć.

— Zosiu — rzekł Kazio cichutko, pociągając za rękaw siostrzyczkę. — Patrz, to tu w Poznaniu są takie biedne dzieci, co nie mają czém się okryć!

Zosia tymczasem, od chwili wejścia owych dzieci. zupełnie zapomniała o toalecie dla lalki, i o tych wszystkich pięknych rzeczach, które ją przed chwilą nęciły, a wpatrywała się zażalwionemi oczyma w drżące od zimna dziecińcy.

— Mamo, ja już nie chcę — i odsunęła się od rozstawionych zabawek.

(Dokończenie nastąpi.)

Nogi, ręce i głowa.

„Powiedz mi, mój synku złoty,
Na co nogi“? — „Do chodzenia“.
„Na co ręce“? — „Do roboty“.
„Na co głowa“? — „Do myślenia“.
„Niech więc nogi nie szaleją,
Ręce będą czynne w trudzie,
W głowie myśli zajaśnieją,
A nazwą cię zuchem ludzie“.

Stach nieuk.

Nie chciał chodzić Stach do szkoły,
Bo nie miła mu nauka;
Nie dla niego te mozoły,
Więc rzemiosła sobie szuka.
Chciał z początku szewcem zostać,
Lecz stan szewca niezbyt łatwy,
Majster lubi i ochłostać,
Gdy mu chłopak psuje dratwy.

Stach wziąłby się do krawiectwa,
Ale igła w palec kole;
Radby uczyć się kupiectwa,
Lecz trza ważyć wciąż przy stole.
Chciałby zostać Stach stolarzem,
Lecz od hebla ręce bolą;
Może byłby kominiarzem,
Ale sadze twarz tak smola!
Stach zostałby rad młynarzem,
Lecz wór z mąką suknie bieli;
Mógłby zostać i piekarzem
Lecz trza w nocy wstać z pościeli.
Stach zostałby chciał ślusarzem,
Lecz musiałby wciąż kuć młotem;
Chciałby także być kotlarzem,
Lecz on nie jest za łoskotem.
Mógłby Stach być i garbarzem,
Lecz woń ze skór tak obrzydła;
Chciałby nawet być mydlarzem,
Ale on ma wstręt do mydła.
Stach próżnując, wciąż się włóczył,
Ubiegał się za rzemiosłem,
Lecz żadnego się nie uczył, —
I na zawsze został ośłem.



No. 40

Pelplin,
19. grudnia
1892.



Rok I.

Redaktor
E. Micha-
łowski.

Przyjaciel Dzieci.

Pismo dla pouczenia i rozrywki dzieci.

**Dodatek tygodniowy
do poniedziałkowego numeru Pielgrzyma.**

Gwiazdka.

O gwiazdeczko srebrno-
[biała,
Która cieszysz światy,
Obyś nigdy nie mijala
Żadnej w świecie chaty;

Radość wszystkim nieś
[dziateczkom,
Pod wszelaką strzechę,
Wszystkim ojcom i matecz-
Z dziateczek pociechę. [kom

Z OPŁATKIEM.

Już rok upływa, jak „Przy-
[jacieli Dzieci”
Zawitał do was niosąc
[opłatek,
I znowu spieszy — aby z
[dziatekami

Dzielić opłatek wraz z ży-
[czeniami.
A sporo życzeń niesie w
[około:
Aby wam święta zbiegły
[wesole,

By Boże drzewo strojne	Zawsze on sercem z wami
[bogato,	[podziela.
Za pilną pracę było za-	W drugim roczniku da
[płatą.	[wiele wierszyków
„Przyjaciół Dzieci” wasz	I dla dziewczynek i dla
[druha serdeczny,	[chłopczyków,
Spiesz, jak każę zwyczaj	Będą powiastki, będą za-
[odwieczny	[gadki,
Spiesz, bo radość, uśmiech	Przyjmcież go mile kocha-
[wesela,	[ne dziatki!..

Kolenda Zosi i Kazia.

(Dokończenie.)

- A to czemu, moja Zosiu?
- Tym dzieciom tak zimno...
- Więc coś stąd? — pytała matka uśmiechając się.
- Ja im dam te trzy marki, co dostałam od Dziadzi.
- I to mówiąc chciała zaraz oddać pieniądze.
- Tak nie można — rzekła wstrzymując ją Matka.
- A to czemu, Matuniu?
- Bo swoim datkiem niewiele zrobiłabyś dobrego. Te dzieci nigdy zapewne nie miały tak dużo pieniędzy i nie wiedziałyby, co z nimi zrobić. Poczekaj chwileczkę, niech Kasia zapłaci swoje zabawki, a inaczej zrobimy. No, spiesz się, Kasiu — dodała.
- Zosiu, czy za trzy marki można kupić jaką ciepłą sukienkę? — rzekł chłopczyk po cichu do siostry.
- Można, kochany mój Kasiu — i Zosia pocałowała braciśka, a on szepnął znowu.

— Mamuniu, ja nie kupię tych zabawek.

— Jak chcesz, mój synu — rzekła matka, spojrzawszy z zadowoleniem na Kazia i Zosię a wyszedłszy na ulicę, zawołała za sobą biedne dzieci, stojące ciągle w kąciku.

Dowiedziawszy się od nich, że mają bardzo chorą matkę, która oddawna już nie wstaje, zapisała sobie jój nazwisko i mieszkanie, dała biednym dzieciom po parę groszy, aby sobie po drodze kupiły chleba, i kazała pośpieszać do chorój matki, a w końcu obiecała, że tam niedługo przyjdzie za niemi.

— Mamuniu, czemu Mamunia nie pozwoliła mi dać tym dzieciom pieniędzy? one takie biedne.

— A czyby te dzieci okryły się pieniędzami, którebyś im dała moja Zosiu?

— A to cóż zrobimy, Mamuniu?

— A pewnie pójdziemy szukać innych zabawek dla Kazia, kiedy mu się tutaj nie podobały.

— O Mamuniu, ja już nie chcę zabawek, ja swoje trzy marki chciałem oddać tym dzieciom, a Mama kazała im odejść.

— Prześlicznie, mój synu, podążymy za niemi, ale najpierw, jeżeli chcecie zrobić prawdziwie dobry uczynek, to za wasze pieniądze musicie im kupić jakie odsienie; bo jak wam już mówiłam, pieniędzmi się nie okryją, a jeżeli matka ich chora, to któż im co za to kupi?

— Ach, Mamuniu, to kupujmy jak najprędzej — prosił Kazio.

— Ale gdzie my to kupimy? — kłopotowała się Zosia.

— No, to już ja wam na to poradzę.

I to mówiąc, dobra Mama wsiadła z Kaziem i Zosią do dorożki, a po chwili stanęli przed sklepem, w którym było dużo rozmaitego ubrania. Wprawdzie sklep ten nie był taki piękny, jak ów pierwszy z zabawkami, ale Kazio kupił całe ubranie dla biednego chłopczyka i jeszcze zostało mu kilka fenygów, gdyż Mama dodała dzieciom pieniędzy, a Zosia cieszyła się, że ustroi biedną dziewczynkę w ciepłą sukienkę i trzewiczki, i jeszcze będzie mogła cokolwiek dać dla chorój matki.

Zosia i Kasio, obciążeni sprawunkami wsiadli znów z matką do dorożki. Jechali długo przez rozmaite ulice, aż nareszcie zatrzymali się przed bardzo małym domkiem. Gdy wysiedli, Kasio aż krzyknął z radości, ujrzawszy dwoje tych samych biednych dzieci, dążących do drzwi domku, bo ciągle mu się zdawało, że nie trafią za nimi. Matka owych dzieci była rzeczywiście bardzo chora, oddawna pracować nie mogła i nie wstawiała z łóżka, a raczej z garstki słomy rzuconej w kącie maleńkiej, ciemnej i wilgotnej izdebki. Zosia i Kasio z przerażeniem ujrzeli taką nędzę, o jakiej dotąd najmniejszego nie mieli pojęcia.

Jaka była radość biednej chorującej, gdy ujrziała, że dzieci jej dostały ciepłe odzienie, a ona kilka groszy od Kasia i Zosi, do których dobra Mama dołączyła jeszcze jakiś datek na kupienie węgla do napalenia w piecu i jakiegokolwiek pożywienia, to nie potrzebuję wam opowiadać. To tylko powiem, że Kasio i Zosia niemniej się cieszyli ze swojej kolenki. Wprawdzie nie sakupili zabawek, lecz gdy wieczorem zapalono świeczki około choinki, to im się zdawało, że widzą dwoje zgłodniałych i przesiębłych dzieciaków uśmiechających się teraz do nich, i biedną chorą matkę, która wnosząc ręce ku niebu prosi o błogostawieństwo dla Zosi i Kasia.

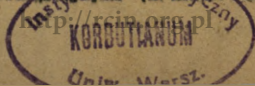
(K o n i e c.)

Niniejszém numerem zakończając pierwszy rocznik „Przyjaciela Dzieci” — dołączamy równocześnie

Spis rzeczy zawartych w tym I. roczniku i radzimy by dziecięcze pojedyncze numery kazały zeszyć i oprawić, z czego powstanie piękna książeczka dla pouczenia i rozrywki.

Brakujące numery dostarczamy o ile zapas starczy odwrotnie, franko i bezpłatnie — ale prosimy zaraz zażądać.

REDAKCJA.



120

P.
476